INNY ŚWIAT

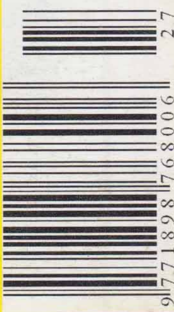


kartalnik anarchistyczny nr 2(27)/2008 *cena: 8,50 zł. (w tym 0%vat)*

DOŚĆ
REPRESJONOWANIA PRACOWNIKÓW

w numerze

Utah Phillips, Brnąc w militaryzm, Poczta Polska zwalnia związkowca, Dyktatura zatrudnienia, Przeciwko Europejskiej Fortecy, Protesty na sprzedaż, Resistencia Libertaria, Anarchistyczni abstynenci, Monty Python, książki...



Spis rzeczy...

INNY ŚWIAT

kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Kwartalnik *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku, w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów, nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl, Janusz Krawczyk, skr. poczt. 24, 39-301 Mielec 3

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Arkadiusz Jeleń, Łukasz Weber, Agnieszka Maria Wasieczko (ACK), Michał Wojcieszak

Do powstania tego numeru przyczynili się również: Agnieszka Brytan, Lech L. Przychodzki, Rafał Jakubowski, Jarosław Urbański, Marek *Dlógi* Gajda, Oskar Szwabowski, Alexander de Ville, Remigiusz Kasprzycki, Tomasz Jarowski, Jarosław Tomasiewicz, br Radek Malinowski, Piotr Madej (RIP), F.F. Pumex, Jurek Jakubów, *Qrde*

Adres redakcji: Inny Świat, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Nakład: 700 egz.

Druk: z.p.w. M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

Pożegnania...



OSTATNI KURS CZARNEJ WOŁGI

Lech L. Przychodzki

Niektórym życie mija wolno i niepostrzeżenie. Szare korale dni - tak do siebie podobnych - pamięć zlewa w pasmo nijakości. Innym wydarzenia rwą w przód, niczym Machnowska taczanka. Skutek podobny - nie wiadomo za bardzo z kim i gdzie było się na wódce, kto kogo nienawidzi, a kto kocha. Plączą się dane, dworce, twarze. Dobrze wówczas mieć pod ręką notatnik, dziennik, pamiętnik. Dziennika ani też pamiętnika nie prowadzę. Notatnikiem od kilku lat stała się „Ulica Wszystkich Świętych", dzięki której da się z grubsza odtworzyć linie dawnych tras i przebieg różnych wydarzeń. Gdy chcę ustalić coś „na pewno" - zerkam w stare roczniki pisma i - wiem.

Nr 7 (10) „Ulicy…". To w nim słów kilka o drugiej edycji Festiwalu RS@, odbytym latem 2000 r. w Opatowie. Tam poznałem Piotra i Agnieszkę. Gadaliśmy sporo, pałętając się po miasteczku i jego okolicach. Pałętaliśmy się zresztą wszyscy, tylko nie wszyscy umieli ze sobą rozmawiać. Na krótko jednak przedziały wiekowe przestały działać, dopiero czas zweryfikował ilość nowych znajomości. Niezbyt zresztą korzystnie. Piotr dopasował się do art-zinowego wówczas „ducha" „Ulicy..." bez specjalnych problemów. W listopadzie drukowaliśmy pierwszy z jego tekstów: „Period's not dead!", gdzie podsumowywał okres, spędzony z sandomierskimi przyjaciółmi pod szyldem Teatru „Period". „W ciągu 4 lat działania wystawiliśmy 17 przedstawień i nie zarobili na tym ani złotówki. Zarobiliśmy za to kupę niewymazywanych wspomnień. Każdy na nas, odchodząc w swoją stronę, do swojego miasta, kobiety, mężczyzny, psa czy mamony - odszedł z czymś, do czego się pewnie nie raz będzie uśmiechał. Zostało - bo nie było innej możliwości - poczucie, że wtedy, w czasie sztuki, coś działo się naprawdę i do końca. Zmieniali się ludzie, ale idea pozostawała ta sama - brak idei. Otwarcie na siebie i własną wyobraźnię, uczucia. Każdy miał zaufanie innych i własną przestrzeń do wypełnienia". Idealizm? Chyba tak, bo Piotr potrafił bardzo krytycznie oceniać działania grupowe: „a ty ją odrzuciłeś/ w imię Grupy Ogrodu/tej fikcji malowanej/na szkle/którą tylko rozbić" (wiersz „Jezus" z tomu „Na odwrocie biletu").

czarna wołga #3



PIERWSZA STRONA

Motto: **Raczej swobodnie niż godnie**

Winieta „Czarnej Wołgi", pisma wydawanego przez Piotra Madeja wraz z przyjaciółmi

„Ogród/Ogród-2", ostatnią ekipę literackiej Nowej Fali w Polsce, znał z opowiadań moich i Longina Szparagi. Wysnuł wniosek, jaki wysnuł. Miał prawo.

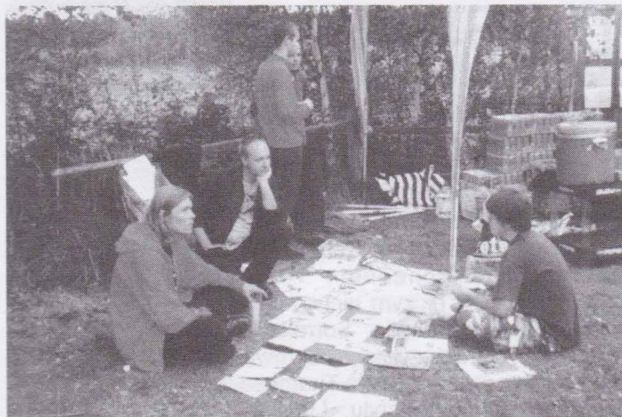
Z nowopoznanych w Opatowie ludzi sympatycznie zapadł Madejowi w pamięć drugi po „Disney'u" Bochniarzu (i ostatni) saksofonista „Double Travel", Wołodia Katoliczenko. W „Herbacie z kwiatem agłai" utrwalił jego udar słoneczny po wycieczce do Tarnobrzega. Zaiste, Maniek Karaś (jego tam odwiedzaliśmy) był przerażony stanem zdrowia Wołodii, który całymi dniami - nie dojadając - grał wówczas po ulicach, by zarobić na skromne życie. Piotr poświęcił też Katoliczence żartobliwy wiersz, drukowany najpierw w „Czarnej Wołdze", piśmie, które z żoną i kolegami wydawał czas jakiś w Sandomierzu, potem w „Ulicy…":

Wołodia na śmietniku

Nie wiem czy znacie takiego
Woła, który nazywa się Odia
Mieszka na śmieciach i gra
Czasem lubi ludzi ale nie
Tych co piją
Autorytetów szuka wśród poetów
A poetek w Szczecinie
Ogólnie rzecz biorąc lubię go
Ale czy on mnie?
Tylko sex saks chleb
No i śmietnik: oto
Co mu pozostaje

Kilka razy, korzystając z odwiedzin u brata w Lublinie, Piotr i Agnieszka zaglądali na Skrzetuskiego. Chyba wówczas Madej przywiózł maszynopis, wciąż leżący u mnie na półce. Fascynował go akurat Richard Brautigan - i jako poeta i jako prozaik. Pokpiwał przy okazji z poznańskiej oficyny „Rebis", która chcąc wylansować jego książki, stosowała chwyty z reklamowej, nie literackiej półki. Na tytułowej stronie „Łowienia pstrągów w Ameryce" (rok 2000) jako drugi - obok Pawła Marcinkiewicza - tłumacz figurował Jacek Podsiadło, autor nijakich, ale popularnych w tym czasie wierszydeł. Rzecz w tym, iż Piotr pewien był na 250%, że Podsiadło i język angielski nigdy się nie spotkali.

Przejrzałem tłumaczenie „W cukrze arbuza" i… wielbicielem Brautigana pozostaję do dziś. A Piotrkowy przekład wydaliśmy samizdatowo w niewielkim, *copy leftowym* nakładzie. Przy okazji po raz pierwszy



X-lecie „Innego Świata", Mielec 2003 r. Pierwszy z lewej Piotr Madej

poprosiliśmy o zilustrowanie książki Jurka Jakubów, mistrza drzeworytu i rysunku. Prace Jerzego okazały się być „strzałem w dziesiątkę" - oddawały wspaniale surrealny klimat powieści. Od tego czasu Jakubów ma na koncie koło 10 tomów, wydanych przez „Ulicę..." jako „papier" i w wersji netowej. Madej był nimi również zauroczony.

Piotr przysyłał lub przywoził „Czarną Wołgę", póki wychodziła. W swoim gatunku nie miała sobie równych. Angielski humor - zestawiany z polskimi realiami - tworzyły mieszankę wielce wybuchową. W końcu kłopoty techniczne (Madej nie posiadał wówczas komputera, ani tym bardziej umiejętności składu pisma) wysłały „Wołgę znad Wisły" w zakurzony niebyt.

Pomiędzy wizytami Piotrek pisał listy i nadsyłał kolejne swoje książki. Mało tego nie było, jak na Madejowy wiek - dorobek niemal imponujący. Proza, wiersze, tłumaczenia. Wierny obraz pokolenia, rozczarowanego „nowym", szukającego (jak wszystkie wcześniej) ocalenia w przyjaźniach, miłości i osadzeniu kulturowym. W przypadku Piotra - odległym od chrześcijaństwa, co wielu miało mu - i ma dotąd - za złe.

Nasze kontakty, jak to często bywa - falowały, w dużej mierze zależne od tego - gdzie i dlaczego rzucił nas los. „Ulica..." coraz bardziej odchodziła od sztuki na rzecz tekstów społecznych, toteż i Madej przestał się pojawiać na jej łamach. O jakichś nowych tłumaczeniach Piotra zwyczajnie zapomniałem (w ciągu kilku miesięcy przyszło mi mieszkać w Lublinie, Gdańsku, Wałbrzychu i Świdniku), co musiało sandomierzanina zaboleć, bo słał teksty tylko tam, gdzie sam słać je chciał. Ale wciąż odzywał się telefonicznie, zazwyczaj całkiem niespodziewanie i podobnie przychodziły jego listy.

Pisał i mówił o Sandomierzu, miejscu swego przeznaczenia, odzieranym przez bezmyślne władze z walorów przyrodniczo-krajobrazowych, z czym walczył - często bezskutecznie, bo gdzież mu było do takiego tow. Jaskierni? Wspominał jakieś książki, punkowe płyty, podróże i dom, który nabyli z Agnieszką na skraju Lasów Janowskich. Potrzebował klimatów SWOJEJ prawdy, potwierdzenia drogi, jaką wybrał, choć rzadko demonstrował wątpliwości co do konkretnych rozstrzygnięć.

Narodziny córki, ciągłe odnoszenie swoich postaw do sposobu życia rodziców, konieczność dorabiania w Tarnobrzegu... O tym mówił i pisał. Ale NAJczęściej opowiadał o żonie i tych, których przyszło mu „nauczać" anglojęzycznej literatury. Swoich wychowanków szanował, choć odczuwał z każdym rokiem spadek ich zainteresowania czymkolwiek. Czekał na chwilę, kiedy nie będzie umiał (lub chciał) nawiązać z młodzieżą sensownego kontaktu. Tak, jak po X-leciu „Innego Świata" wycofał się z życia tzw. alternatywy, którą przestał rozumieć *en masse*, podtrzymując jedynie indywidualne kontakty (opisał to wszystko - realistycznie nawet - w przypominanej już „Herbacie z kwiatem agłai").

Z początkiem marca znów zadzwonił, zapowiedział się na wieczór. Zaczynał tę znajomość niemal od początku - tej Agnieszki nie widział nigdy wcześniej na oczy; z kolei Kacper, mój syn, zdążył go zapomnieć. Po kwadransie dystans zanikł, gadaliśmy szybko i o wielu sprawach. O znajomych, którzy w międzyczasie odeszli - Marku „Duże Człowieki" Kłucińskim, Longinie Szparadze, Darku Wlaźliku, o jakim wiele słyszał, choć osobiście poznać go nie zdążył... Zastanawialiśmy się wspólnie nad nową książką naszego gościa, o której oprawę graficzną miał poprosić Jurka Jakubów. Potem wsiedliśmy wszyscy w Piotrkowe auto i znaleźliśmy się po 20 minutach nad brzegiem Zalewu Zemborzyckiego. Wędrowaliśmy po ciemku długo, aż do cypla, wysuniętego ku zachodowi. Na wodzie spały spokojnie dzikie kaczki, mgła spowijała z wolna akwen - przenosząc głosy z drugiego brzegu - a Madej snuł rozważania o sandomierskim kolegium językowym i jego studentach. Chciał im mówić wciąż więcej i więcej. Ale nie był już pewien, czy słuchają. Chyba w ogóle wielu spraw przestał być pewien. Nie chodziło o zagrożenie zawałem, czego był absolutnie świadom, tylko świat - w obecnej swej postaci - począł wymykać mu się ze zdolności objęcia go rozumem. A tym bardziej sercem.

Jeszcze jedna rozmowa telefoniczna przed długim majowym weekendem - i już tylko wiadomość o śmierci Piotra. Nie uwierzyłem, trwało kilka sekund, nim ów fakt do mnie dotarł.

***

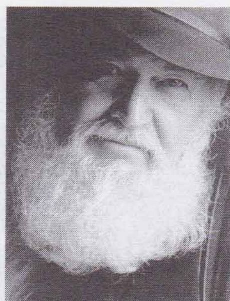
Z drewnianego kościółka w Dzierzkowicach k. Kraśnika kondukt ruszył z wolna ku cmentarnemu wzgórzu. „Cholera, nie taki miał być ostatni kurs <Czarnej Wołgi>" pomyślałem, wlokąc się za innymi i niezbyt dobrze chyba życząc tym kilku osobom, które być tu powinny, a nie były. Byli miejscowi, stanowiąc silną grupę, bo rodzice Madeja znanymi są ludźmi w okolicy - i ci, którym pokazywał zaklęte wśród książkowych wersów światy. Studenci Piotra wspominali go i to dawało nadzieję. Słuchaliśmy z „Krawatem" i naszymi „połówkami" tych słów, kiwaliśmy głowami. I coraz silniej rosło w nas przekonanie, iż entuzjazmu starczy im na tydzień, miesiąc, kwartał. A potem spotkają nowych „interesujących ludzi" i zapomną. Jak tylu przed Madejem, jak tylu po nim. Mogliśmy teraz upić się lub milczeć. Albo upić się - i milczeć.

Coś zostało niedokończone. Tego akurat jestem pewien.



Świdnik, marzec 2008 r. Od lewej: Agnieszka Brytan, Kacper Przychodzki i Piotr Madej

UTAH PHILLIPS (1935-2008)



Spowodował, iż zrozumiałem, że muzyka musi być czymś więcej, niż tylko gładziutką słodyczą dla uszu.

John McCutcheon,
Pieśniarz folkowy

23. maja zmarł Utah Phillips, znakomity bard i znacząca postać amerykańskiej muzyki *folk*. Był również anarchistą i członkiem syndykalistycznego związku *Industrial Workers of the World* (*Przemysłowi Pracownicy Świata*). W swych pieśniach sławił robotniczą solidarność, pomoc wzajemną, akcję bezpośrednią oraz sprzeciw wobec rządów i wojnie. Zmarł z powodu niewydolności serca w swym domu w Nevada City (góry Sierra Nevada), gdzie wraz z żoną mieszkał przez ostatnie 21 lat.

Utah Phillips (właściwie: Bruce Duncan Phillips) urodził się 15. maja 1935 roku w Clevland (Ohio) w rodzinie robotniczej. Rodzice Phillipsa byli działaczami związkowymi, toteż jego dzieciństwo nie zawsze było łatwe i spokojne. Tradycje rodzinne spowodowały również to, iż Utah w swym życiu i działalności artystycznej szczególnie dużo miejsca poświęcał tematyce, związanej z ruchem robotniczym i prostym życiem klasy pracującej. Jego zaangażowanie w działania związku zawodowego *IWW* przyczyniły się w konsekwencji do wzrostu zainteresowania tym związkiem w przeciągu ostatnich 10 lat.

W czasie wojny koreańskiej Utah został powołany do służby wojskowej. Zniszczenia i ludzka niedola w warunkach konfliktu zbrojnego dotknęły go do głębi. Po latach okres ten określił jako punkt zwrotny w swoim życiu. Po powrocie do Stanów, pozostawiony sam sobie weteran wojenny, zaczął przemierzać kraj wszerz i wzdłuż, podróżując na gapę pociągami towarowymi. Nieobce mu było sięganie po alkohol i związane z tym problemy. W Salt Lake City trafił do przytułku dla bezdomnych, zwanego „Domem Joe Hilla" (Joe Hill - z pochodzenia Szwed, anarchista, działacz związkowy, poeta, dramaturg i przede wszystkim pieśniarz. Jako osoba niewygodna władzy i przedsiębiorcom, w 1915 roku został oskarżony i skazany na śmierć w sfingowanym procesie o morderstwo), prowadzonego przez Ammona Hennacha, chrześcijańskiego anarchistę i działacza ruchu *Catholic Workers*. W „Domu Joe Hilla" pozostał na dłużej, zaczął tworzyć ale też pomagał ludziom, których los wykoleił z ich torów życiowych. W 1968 roku ubiegał się o miejsce w Senacie z ramienia *Partii Pokoju i Wolności*. Po przegranych wyborach (do Senatu dostał się republikanin) przedstawiciele demokratów wieszali na Phillipsie przysłowiowe psy. Widziano w pieśniarzu człowieka, który odebrał im głosy i przyczynił się do zwycięstwa republikanów. Być może to było jednym z powodów, przez które stracił pracę i opuścił stan Utah. Sam nazwał to „wciągnięciem na czarną listę"... Udał się do Saratoga Springs w stanie Nowy Jork, gdzie zagnieździł się w społeczności wykonawców folkowych, skupionych wokół *Caffé Lena*, należącej do Lenny Spencer. - „To była kawiarenka. Było miejsce do grania, służyło wszystkim" - wspomina John „Che" Greenwood, były pieśniarz folkowy i przyjaciel zmarłego.

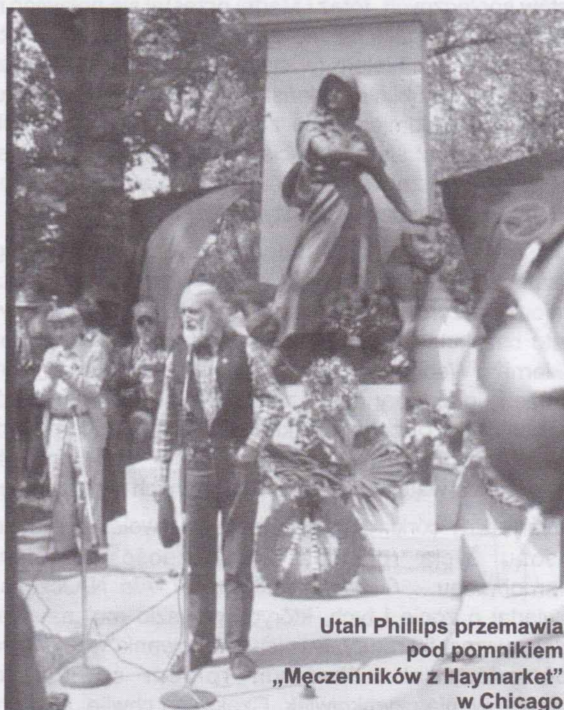
Przez prawie cztery dekady Utah Phillips zagrał dla setek tysięcy ludzi w setkach małych miasteczek i dużych miast w całych Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Europie. Do swych mistrzów - osób, które wywarły na jego twórczość największy wpływ - zaliczał m.in. komika Myrona Cohena, folkowych tuzów - takich jak Woody Guthrie (na którym wzorował się również Bob Dylan) i Peter Seeger oraz znanych twórców muzyki *country*: Hanka Williamsa i T. „Texas" Tylera. W czasie swej kariery zapraszał również do grania wielu innych wykonawców. Współpracowali z nim m.in. Rosalie Sorrels, Kate Wolf, Johnem McCutcheonem i Ani DiFranco. - „Był niczym alchemik" - wspomina go Rosalie Sorrels - „Opowiadał historie o pracujących, włóczykijach, wprowadzał ich w swoje prace inspirowane stylem pisania Thomasa Wolfe, nie porzucając przy tym własnego stylu. Ludzie, o których opowiadał i śpiewał czuli, że te opowieści i pieśni należą do nich". Singiel poprzedzający jego pierwszą płytę „Moose Turd Pie", opowiadał o gangu, napadającym na pociągi i w 1973 roku był bardzo często grany w radiu. W swej karierze nagrał dwie płyty z Ani DiFranco, za co został m.in. nominowany do nagrody *Grammy*. W 1997 roku został uhonorowany nagrodą za całokształt twórczości przez *Folk Alliance*. Po jego utwory sięgali m.in. Emmylou Harris, Waylona Jennings, Joan Baez, Tom Waits i Joe Ely.

W 2004 roku zaczął chorować na chroniczną niewydolność serca. Zmusiło go to do porzucenia tak lubianego przez niego podróżniczego trybu życia. Osiadł w górach Sierra Nevada, prowadząc muzyczną audycję, poświęconą muzyce *folk* oraz otworzył przytułek dla bezdomnych. Tym sposobem w ostatnich czterech latach swego życia powrócił do pracy, którą wykonywał jego mentor A. Hennach.

Poza muzyką, Utah Phillips był zaangażowany w wiele działań politycznych. Jako anarchista, związkowiec i pieśniarz wspierał ruch pracowniczy, angażował się w działalność związkową, występami urozmaicał wiele politycznych i związkowych spotkań czy mityngów. W swej twórczości wielokroć powracał do pieśni stworzonych przez Joe Hilla, przypominając społeczeństwu USA tę znamienitą postać, zamordowaną przez amerykańskie państwo.

Utah Phillips na zawsze pozostanie w sercach ludzi, którym nieobca jest walka o lepszy świat. Świat bez wojen i wyzysku człowieka przez człowieka.

(oprac. na podst. ***www.cia.bzzz.net***)



Utah Phillips przemawia pod pomnikiem „Męczenników z Haymarket" w Chicago

Po wsiach wędrując i opłotkach

ROBOTNICY

Powsinoga

Deszcz lał jak z przysłowiowego cebra. Urwanie chmury, w mieście potworzyły się rwące potoki, lecz drogi pognały mnie poza miasto, na rogatki. Czułem, że pomału nasiąkam wodą, jak i to, że mam małe szanse na to, by w taką pogodę złapać kogoś na stop.

O tym, że nie należy z góry niczego przesądzać, przekonałem się już po paru minutach, gdy w strugach deszczu zatrzymał się nieduży, granatowy samochód. Kierowca okazał się być muzykiem. Z pierwszych słów rozmowy wynikło, iż zmierzamy w to samo miejsce, do miasta, za którym obaj nie przepadamy. Po prawej stronie od szosy, jaką podążaliśmy, w dali - za mgłą opadów - widać było pasmo górskie. Okazało się, że Muzyk pochodzi z małej, uroczej wioski, znajdującej się właśnie w tych górach. Poza niechęcią do wielkich miast, mamy zatem wspólny temat w postaci uczucia nostalgii za górskimi wsiami, gdzie życie biegnie zgoła innym rytmem. Oboje, jak się okazuje jesteśmy miłośnikami rąbania drzewa, bez czego dnia na wsi nie sposób zacząć. W miejscach, w jakich mieszkaliśmy, by ugotować strawę czy poczuć ciepło w domu, trzeba było pierwej pójść do drewutni i pomachać dziarsko siekierą, która to czynność jest początkiem rytuału rozpalania ognia.

Wspomnieniem przenoszę się do drewnianej chaty w górach. Ulotka „Auchan", nie! Ulotka „Biedronki" też się nie nadaje. Najlepsze do rozpałki są ulotki „Kauflandu"! Dobrze się palą także wszelkie reklamowe „gazety", rozdawane ostatnimi laty na ulicach miast. Tego typu papierowy asortyment nie nadaje się do czytania, ale funkcję rozpałki pełni wyśmienicie. Niestety, w stercie papierowego śmiecia pod piecem niczego takiego nie znajduję. Wygrzebuję za to gazetę z Dublina. Nie mam pojęcia, kto ją tu przytargał. Mój wzrok od razu przyciąga pierwsza strona, a na niej ogromne zdjęcie dziewięciu robotników. Nagłówek opisuje polskich robotników, pracujących na budowie w Irlandii - tych „dziewięciu" zaczęło strajk. Przyglądam się dłużej. Na licach, których słowiańskość wyrysowała swą charakterystyczną urodę, odnajduję determinację i upór. Najstarszy z nich ma może koło 50-ki, reszta to ludzie raczej młodzi, więc czasy strajków pamiętają co najwyżej przez mgłę dziecięcych wspomnień.

No tak - myślę sobie - dla jednych taki artykuł to dowód, że hart ducha w polskim robotniku nie ginie, ale z drugiej strony natrętnie powraca refleksja, iż gdyby taką determinacją polscy robotnicy wykazywali się w miejscach pracy tu, w ojczyźnie, może nie musieliby szukać pracy na obczyźnie. To nie sztuka strajkować w mieście, w którym rynek pracy jest odwrotnie proporcjonalny do szerokości ulic, gdzie innymi słowy - jeśli nie na pierwszej budowie - to na następnej przyjmą cię z otwartymi ramionami. O wiele trudniej walczyć o swoje w kraju, gdzie konsekwencją strajku jest najczęściej zwolnienie z pracy, a to kończy się zazwyczaj tragicznie. Gdy mijam ulice rodzinnej miejscowości, widzę gromady ludzi o zapuchniętych, czerwonych twarzach, wystających z bram, stojących pod sklepami na rogach ulic. Wielu z nich to moi bliżsi i dalsi znajomi. Dzięki temu wiem, że nie zawsze mieli skłonność do alkoholu. Na początku był upadek zakładu pracy, masowe zwolnienia, potem szukanie byle jakiej fuchy. Gdy się nie udawało, jakiś wyjazd na zachód, ale to nie było proste, poza tym rodzina w kraju, więc powrót i na nowo szukanie pracy. Następnie problemy z żoną, która nie chciała już dłużej znosić takiej sytuacji, a więc stopniowa ucieczka w świat kumpli z podobnymi problemami i najtańszego wina czy nalewek, bo jak wiadomo... dobre - bo tanie. Potem najczęściej rozpad rodziny i już szybka droga z górki, prosto w objęcia oplutych trotuarów, śmierdzących moczem bram. Krótka historia niemałej części polskiej klasy robotniczej.

Niektórym robotnikom się udało. Gdy wcześnie rano czekałem na stop na rozstaju dwóch wsi, najczęściej mogłem liczyć na robotników, jadących na pierwszą zmianę. W pewien wiosenny poranek złapałem trzech z nich, jadących polonezem. Okazało się, że jadą do strefy ekonomicznej. Strefę ekonomiczną można poznać już z odległości kilku kilometrów po potężnych obłokach toksyn, wypuszczanych w atmosferę przez „Cersanit". Instytucje, stojące na straży ochrony środowiska pozwalają na to, ponieważ polskie prawo daje im tę możliwość. Gdy fabryka jest w tzw. „stanie rozruchu" - nie obowiązują jej normy emisji gazów i innych szkodliwych substancji. Niektóre fabryki w Strefie korzystają z tej furtki już... od kilku lat. Tak, właśnie tu kryje się kolejny niuans prawny, że „stan rozruchu" może trwać nawet parę lat. Robotnicy pracują w innej fabryce, rodem z Japonii. W samochodzie z humorem opowiadają, że spieszą się, ponieważ cały zakład od wczoraj stoi na głowie. Przyczyną jest niezapowiedziana kontrola z „ochrony środowiska", która ma przyjechać we wtorek. Od wczoraj, czyli od czwartku produkcja niemal stoi, gdyż wszyscy zajmują się sprzątaniem i pucowaniem fabryki. Włączono filtry gazów i ścieków, robotnikom porozdawano nawet ubrania ochronne, rękawice i maski. Jednym słowem maskarada.

Współczesnym polskim robotnikom, pracującym w Strefie pozostaje jedynie sardoniczny humor. W razie wyrażenia niezadowolenia - na ich miejsce czekają następni. Nie przypadkiem tzw. „strefy ekonomiczne", w innych częściach globu zwane „strefami wolnego handlu", sytuuje się w regionach o wysokiej stopie bezrobocia. W tym akurat mieście bezrobocie oficjalnie sięga 35%, przynajmniej na taki poziom zgodzili się włodarze powiatu. Rok temu mój znajomy robił - na zamówienie powiatu - analizę struktury i wielkości bezrobocia. Podszedł do tego rzetelnie i skrupulatnie, widać za dokładnie, bo poziom bezrobocia wyszedł mu na 55%. Jako, że z wyniku nie chciał zrezygnować, powiat zrezygnował z jego usług i znalazł innego naukowca, co wykazał bardziej adekwatne wyniki. Tak... płynność kadr to wyznacznik współczesnego postępu i rozwoju. Takie sformułowania zawierają podręczniki dla menadżerów i studentów, gromadzących wiedzę na wyższej uczelni o „zarządzaniu zasobami ludzkimi". Te same kompendia zalecają płynność kadr na poziomie 30%. Co to oznacza? To mianowicie, że w ciągu roku 30% kadry ulega „wymianie", czyli zwolnieniu. Podobno ów „sposób" ma utrzymać motywację pracowników na odpowiednim poziomie. Płynność kadr w hipermarketach i większości zakładów w Strefie sięga poziomu 70%, zatem pracownicy muszą się tam czuć niezwykle zmotywowani.

Robotnicy w *polonezie* o protestach nie chcą nawet myśleć - strajk okupacyjny?! Odpowiadają ze zdziwieniem, gdy pytam. - *Panie, my tam chcemy jak najdłużej popracować!*

Wracam też stopem. Kierowca, jak się okazuje, jedzie tylko do wioski obok. Ostatnie kilka kilometrów idę piechotą. Wybieram drogę torami. W dobie upadku kolei, mało co teraz tędy jeździ. Na torach jest bezpieczniej niż na ruchliwej szosie, gdzie brak pobocza idzie w parze z jeżdżącymi blisko setkę na godzinę samochodami. Jak na górskie serpentyny - niemało. Torowisko meandruje za to między leśnymi wąwozami - jest przepięknie.

Rąbię drzewo, szukam papieru na rozpałkę. Ogień ogarnia suche szczapy. W piecu wspaniały odgłos strzelającego drewna. Gazeta z artykułem o strajku polskich robotników zamienia się w ciepło i ogień. Poprzez komin wraz z dymem unosi się duch współczesnych czasów. Spoglądam za okno: dolina, stoki gór porośnięte lasem - na szczęście zgoła nie współczesny widok.

Z POLA WALKI ...

01.04.08. W Bukareszcie (Rumunia) policja spacyfikowała antyNATOwskie protesty, atakując m.im. *Convergence Center* antyszczytu. Na granicach państwa zawrócono wielu zagranicznych aktywistów. W tym samym czasie w Berlinie pikietowano pod rumuńską ambasadą. Podobne pikiety odbyły się następnego dnia w wielu miastach Europy. Oto przykładowy model demokratycznego dialogu rządu ze społeczeństwem...

W Olsztynie demonstrowano przeciwko brutalności policji. Powodem owej demonstracji były zajścia z udziałem policji po manifestacji antymilitarystycznej w Słupsku 29.03.08, gdzie policja pobiła i aresztowała uczestników manifestacji. Postulaty demonstrantów podobały się szczególnie młodzieży...

01-02.04.08. W produkującej buty dla firmy *NIKE* wietnamskiej fabryce Ching Luh strajkowało kilkanaście tysięcy pracowników. Gdy 2. kwietnia chcieli wrócić do pracy, pobiła ich wezwana przez ochronę policja a fabryka zastosowała wobec nich lokaut. Pracownicy tego zakładu zarabiali mniej niż 150 zł miesięcznie.

02.04.08. W stolicy Macedonii oraz w ukraińskich Kijowie i Doniecku odbyły się manifestacje przeciwko NATO. W tym samym czasie w Bukareszcie NATO-wscy notable obradowali sobie do woli...

03.04.08 W całej Francji odbyły się manifestacje uczniów i nauczycieli przeciwko oszczędnościowym planom rządu, jakie miałyby polegać na zwolnieniu 8800 nauczycieli i innych pracowników oświaty. W Paryżu doszło do starć z policją, po których aresztowano 13 osób.

05.04.08. Władze USA nie wpuściły na swój teren antywojennego działacza z Irlandii Damiena M. Udawał się on na międzynarodową konferencję przeciwko militaryzacji przestrzeni kosmicznej.

06.04.08. W Amsterdamie odbyła się manifestacja w obronie przestrzeni autonomicznej i ruchu skłoterskiego. Policja zachowywała się powściągliwie, toteż nie doszło do starć ulicznych...

08.04.08. Piotr K., działacz związkowy z OZZIP zwolniony za swą działalność z firmy *Auchan* znów z podobnego powodu stracił pracę. Piotr poprzez agencję zatrudnił się w markecie firmy *Tesco*. Gdy tylko zaczął na terenie marketu rozdawać ulotki informacyjne związku zawodowego oraz namawiać pracowników na założenie związku, został wezwany do agencji i rozstał się ze swą nową pracą. *Tesco* oczywiście umywa rączki, twierdząc, iż „u nas od lat działają już związki, więc w czym problem...?".

09.04.08. Rumuński sąd uznał legalność strajku w fabryce *Renault-Dacia* w mieście Pitesti. Strajkujący już trzeci tydzień robotnicy domagają się podwyżek pensji, motywując to coraz większą wydajnością i ogólnym popytem na produkowane samochody.

Sukcesem zakończył się strajk rosyjskich górników z kopalni boksytu w mieście Siewierouralsk. Górnicy okupowali kopalnię, żądając 50% podwyżki i poprawienia warunków pracy. Uzyskali co prawda tylko 20% podwyżkę - ale wywalczyli przywrócenie likwidowanych wcześniej świadczeń socjalnych.

Grupa dwudziestu zamaskowanych anarchistów zdemolowała aulę wydziału weterynarii Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach. Aula przygotowana była na wybory studenckie. Spalono wszystkie karty do

Militaryzm...

BRNĄC W MILITARYZM

Łukasz Weber

Tak, to był świąteczny dzień, ale nie to święto, w które zwierzęta mówią - wedle ludowych podań - ludzkim głosem. Tym niemniej, gdy usłyszałem poniższe zdania - wydało mi się, że jednak jakieś święto nastało. Święto szczerości, przynajmniej tyczące się polityków.

Odnosząc się do aktu uchwalenia Konstytucji 3. Maja i rozbioru Polski - prezydent Lech Kaczyński powiedział:

„(...) Warto tu dzisiaj przypomnieć, że owo wkroczenie obcej armii do Polski to był formalnie akt pomocy obrońcom demokracji. Dlaczego dziś warto to przypomnieć? Bo nie u nas, ale daleko od nas znów mamy do czynienia z sytuacją, w której obce siły wkraczające na teren suwerennego państwa są rzekomo siłami pokojowymi, a ich zadaniem jest bronić wolności narodowych i suwerenności. (...)" (1)

Tylko, że dalej było już tylko o konieczności solidarności Polski, Litwy i innych narodów bałtyckich, a przytoczone zdanie w opinii większości komentatorów należało odczytać jako aluzję do sytuacji w Gruzji. A dlaczego nie w Iraku czy Afganistanie? Dziwne też, czemu żaden przedstawiciel tak nieprzychylnych PiS-owi mediów nie próbował w taki właśnie sposób zinterpretować jego słów i wykorzystać ich do krytyki militarnych działań Polski? (2)

Być może uderzyłoby to rykoszetem w rządy PO. Partia ta, mimo iż zapewnia o wycofaniu kontyngentu z Iraku, zwiększa kontyngent w Afganistanie. Wydaje się więc zwyczajnie podążać za wytycznymi zza oceanu. Warto bowiem zwrócić uwagę, że kandydat demokratów w nadchodzących wyborach prezydenckich w USA - Barack Obama - zapewnił niedawno, iż celem jego działań w przypadku zwycięstwa w wyborach będzie wycofanie z tego kraju wojsk amerykańskich w ciągu 16 miesięcy. Jednocześnie podkreślił konieczność zwiększenia kontyngentu wojskowego w Afganistanie (3). Podobną strategię prezentuje republikański kandydat - John McCain (4).

Rządowi Tuska przychodzi więc realizować politykę „Nowego Wielkiego Brata", choć robi wszystko, by sytuacja ta nie raziła zbytnio w oczy. Na tym polegać ma różnica między sposobem działania PiS-u, który swym „proamerykańskim" nastawieniem starał się (i nadal stara - teraz w roli opozycji politycznej) być „bardziej papieski od papieża".

Patrząc na negocjacje, prowadzone w sprawie instalacji tzw. „tarczy antyrakietowej", chyba najłatwiej się przekonać, jak bardzo politycy - niezależnie od opcji - ślepo brną w bagienko militaryzmu. Ostatnio usiłuje się nawet wykreować istnienie sporu co do sposobu i celu negocjacji z USA. Nie przypadkowo jednak używam w tym miejscu sformułowania „wykreować". Nie wydaje mi się bowiem, by animozje na linii pałac prezydencki - rząd w sposób znaczący wpływały na *meritum* sprawy. Różnice i spory sprowadzają się raczej wyłącznie do personalnych animozji między politykami i ich ambicji. Zarówno bowiem w medialnych przekazach jak i oficjalnych komunikatach władz, właściwie nie kwestionuje się samej zasadności umieszczenia „tarczy" w Polsce. Istotne za to ma być zdobycie przy okazji negocjacji dodatkowych gwarancji bezpieczeństwa, a także sprzętu wojskowego mającego te gwarancje zapewniać. Tylko, że wspomniane „gwarancje" nie byłyby potrzebne, gdyby nie zwiększenie zagrożenia RP poprzez sam pomysł budowy amerykańskiej bazy. Czy nie łatwiej jest zapobiegać „chorobie" niż ją „leczyć", gdy już zaistnieje? Owa „choroba" to:

Strach i imperializm - w jednej pigułce zwanej „TARCZA antyrakietowa" - łatwa do przełknięcia dla potulnych rządów krajów trzecich, gdzie należy ją umieścić, powoduje stan euforyczny

u zażywającego, poczucie siły i bezkarności, zwiększa zadowolenie przedstawicieli producentów sprzętu wojskowego oraz politycznych decydentów.

Skutki „choroby":

- przyspieszenie światowego wyścigu zbrojeń - powstanie „TARCZY „antyrakietowej" „wymusi" u krajów trzecich budowę broni zdolnej „przebić tarczę" - choć obecne próby pokazujące niską skuteczność owej instalacji (5) wskazują, że taka broń *de facto* już istnieje - lub budowę podobnego typu instalacji;

- wzrost wydatków na zbrojenia (6), kosztem zmniejszenia wydatków na inne cele społeczne (edukacja, zdrowie, opieka społeczna itp.);

- wzrost zależności kraju, w którym powstanie „TARCZA „antyrakietowa" od supermocarstwa - w tym konieczność wyrażenia zgody na eksterytorialność bazy, brak wpływu na to, jaki typ rakiet będzie się na jej terenie znajdował (duże prawdopodobieństwo instalacji pocisków nuklearnych), brak wpływu na sposób wykorzystywania bazy (możliwość przetrzymywania więźniów, podejrzanych o terroryzm, stosowania wobec nich tortur itp.), zwiększenie ryzyka ataku terrorystycznego, nie tylko na samą bazę, ale także na cele cywilne i wojskowe w całym kraju oraz obywateli i placówki zagraniczne;

- wzrost zagrożenia dla bezpieczeństwa na świecie: istnienie potencjalnego systemu obronnego może być zachętą do wdrażania koncepcji „wojny prewencyjnej", sama instalacja z broni defensywnej może być przekształcona w broń ofensywną. Kraje/grupy/ „potencjalni wrogowie", nie mający możliwości ataku na instalacje „TARCZY „antyrakietowej" przy pomocy nowoczesnej broni/rakiet dalekiego zasięgu, mogą stosować - i to z większą intensywnością - ataki na inne obiekty cywilne i wojskowe, wykorzystywać techniki terrorystyczne - czyli metody, z którymi obecnie rząd USA nie potrafi sobie poradzić, a nowa instalacja „obronna" również nie jest w stanie tego uczynić.

To tylko wstępna „diagnoza" skutków. „Choroba" może oczywiście „mutować", zmieniać się w złośliwego wirusa, raka, który zacznie pożerać całe tkanki. Jednak już z tych wstępnych skutków polscy politycy muszą sobie zdawać sprawę. Choć z samych (lakonicznych i skąpych) informacji na temat negocjacji jak i ich przedmiotu, trudno mieć co do tego pełne przekonanie. Być może, podobnie jak ich czescy koledzy po fachu, ostatecznie wykażą się w tej sprawie niezwykłą ignorancją. Czeski rząd zgodził się już na budowę na swoim terytorium elementu tarczy - w postaci radaru. Jak możemy się jednak dowiedzieć, uczynił to - nie mając dokładnych informacji na temat zasięgu radaru i jego oddziaływania na środowisko, choć od dobrych kilku miesięcy zapewniał obywateli o jego całkowitej nieszkodliwości (7). Obecnie to nie informowanie obywateli - czy tym bardziej „prewencja/zapobieganie" wspomnianej chorobie - ale zabawa w przekupki. Jedna grupa przekupek potrafi ładnie się uśmiechać i dobrze wyglądać w telewizji, druga stara się jak może, ale wedle wielu wychodzi z tego tylko „chamstwo" i skłonność do budowania konfliktu. Tak owe działania przekupek można opisać, posługując się medialnym przekazem, sprzedawanym społeczeństwu. A donośny głos przekupek rozchodzi się wszędzie. Raz krzyczą o tym, że potrzeba nam w zamian za zgodę na budowę „tarczy" kilkunastu baterii rakiet *Patriot*, za moment krzyczą, że wystarczy choćby jedna, byle na stałe w Polsce a nie „wypożyczana" na miesiąc czy kwartał, jak proponowali Amerykanie. Wśród wrzawy i krzyków przekupki zapewniają, że kolejne baterie mogą nawet za „swoje kupić", byle by im trochę z ceny zejść. Co ciekawe, ponieważ przynajmniej na początku rakiety *Patriot* obsługiwali by amerykańscy żołnierze, wysunięto propozycję udostępnienia im odpowiedniej infrastruktury pod bazę, czyli mielibyśmy kolejną amerykańską instalację w Polsce. Przekupki oczywiście stale zapewniają, że obecność wojsk USA w kraju odbywałaby się na zasadzie „gościny", a baza wojskowa (czy może bazy) nie byłby (jak to ma miejsce w przypadku innych tego typu obiektów na świecie) eksterytorialna (8). Ostatnio prezydent Bush stwierdził, że w samym Iraku Amerykanie są

głosowania oraz urny wyborcze. W Grecji anarchiści jak widać nie uznają żadnych wyborów, nawet tych na najniższym szczeblu!

10.04.08. Kanadyjskim anarchistom udało się popsuć uroczyste otwarcie największych targów broni w Kanadzie - *CANSEC 2008*. W Centrum Kongresowym, gdzie miała się odbyć inauguracja targów, ktoś niepostrzeżenie włączył alarm przeciwpożarowy. Na nic zdał się supernowoczesny system monitoringu oraz setki policjantów, pilnujących handlarzy śmiercią... Poza tym, w czasie dwudniowych targów cały czas na ulicach Ottawy trwały inne akcje, wymierzone przeciwko fanom militaryzmu.

12.04.08. We Wrocławiu skrajna prawica pod pozorem uczczenia pamięci ofiar Katynia zorganizowała marsze uliczne. Przeciwko wystąpieniu *Obozu Narodowo-Radykalnego* i *Narodowego Odrodzenia Polski* licznie demonstrowali antyfaszyści, anarchiści i lewicowcy. Doszło do starć pomiędzy obiema grupami oraz pomiędzy nacjonalistami a policją. Wygrała tym razem policja.

Około 10000 pracowników przemysłu włókienniczego starło się z policją w Dhace, stolicy Bengalii (Bangladeszu). Pracownicy domagali się wyższych płac w związku z podwyżkami cen żywności. W starciach rannych zostały dziesiątki ludzi, w tym 20 policjantów.

W Moskwie tamtejsi anarchiści zorganizowali demonstrację przeciwko policyjnej przemocy. Pretekstem były przypadki torturowania zatrzymanych na moskiewskich komisariatach. I tym razem nie obeszło się bez policyjnej brutalności. Gdy demonstranci zaczęli skandować anty-policyjne hasła, zostali przez stróżów prawa zaatakowani. Zatrzymano 25 osób, które wieczorem zostały wypuszczone.

W Berlinie odbyła się trzystuosobowa manifestacja poparcia dla Mumii Abu-Jamala. Abu-Jamal od 1982 roku przebywa w celi śmierci, skazany za rzekome zabójstwo policjanta. W owym czasie był on zaangażowanym społecznie dziennikarzem, byłym członkiem *Czarnych Panter* i sympatykiem radykalnego ruchu *MOVE*.

W Zagrzebiu demonstrowało prawie 50 tys. pracowników, sprzeciwiających się wzrostowi cen niektórych artykułów żywnościowych. W demonstracji uczestniczyli również chorwaccy anarchosyndykaliści z grupy *MASA*, tworząc oddzielny, czarno-czerwony, blok. Anarchiści próbowali przebić się pod siedzibę rządu i parlamentu lecz na ich drodze stanęły zwarte oddziały policji. Po demonstracji anarchosyndykaliści obradowali na swym zjeździe.

Irańskie siły bezpieczeństwa przeprowadziły szturm na fabrykę opon w Kian (region Alborz). Strajkujący tam robotnicy domagali się wypłaty zaległych pensji. Policja użyła buldożerów, aby wedrzeć się na teren fabryki. Zatrzymano co najmniej tysiąc osób, wiele dotkliwie pobito.

14-15.04.08. W drugi dzień strajku rumuńskich górników z firmy *ArcelorMittal Galati* doszło do starć z ochroną w czasie próby zdobycia szturmem siedziby firmy.

15.04.08. Warszawscy członkowie *Związku Syndykalistów Polski* złożyli hołd powstańcom warszawskiego getta. Przy Kamieniu Pamięci i *Umschlagplatz* oraz w dzielnicy byłego getta warszawskiego zapalili znicze i zostawili ulotki z antyfaszystowskim przesłaniem.

W czasie dwudziestotysięcznej manifestacji przeciwko cięciom etatów nauczycieli doszło do starć paryskich uczniów z policją. Podobno to policji pierwszej puściły nerwy...

17.04.08. W Kijowie tamtejsi anarchiści pikietowali pod rosyjską ambasadą. Była to akcja solidarnościowa z moskiewskimi anarchistami, którzy zostali zatrzymani po demonstracji przeciwko brutalności policji.

18.04.08. W Moskwie odbyła się kolejna demonstracja przeciwko brutalności policji. Około 200 osób przemaszerowało ulicami Moskwy w nielegalnym marszu. Tym razem obyło się bez incydentów z policją w roli głównej.

19.04.08. W rocznicę zamachu w Oklahomie i wydarzeń w *Waco* amerykańscy neonaziści wyszli na ulice. W Waszyngtonie pojawiło się 30 neonazistów, których przed kontrdemonstracją musiało bronić prawie 500 policjantów. Mimo ogromu sił policyjnych, antyfaszystom i tak udało się bezpośrednio przetłumaczyć swoje argumenty fanom białej rasy. Sześciu antyfaszystów aresztowano. Natomiast w Filadelfii grupa 30 neonazistów zorganizowała pikietę przeciwko Mumii Abu-Jamalowi. Wcześniej zdarzało się, iż do neonazistów jawnie dołączali policjanci, tym razem nie wiadomo czy również stali razem z nazistami...

W Filadelfii tysiące osób wyraziło swe poparcie dla Mumii Abu-Jamala w czasie manifestacji, jaka przeszła ulicami miasta.

Południowoafrykański związek transportowców *SATAWU* odmówił przewożenia oraz rozładunku chińskiej broni, przeznaczonej dla władz Zimbabwe. Anarchokomunistyczna organizacja *Zabalaza Anarchist Communist Front* wezwała do śledzenia transportów chińskiej broni oraz do obrony pracowników, których mogą dotknąć represje, związane z odmową rozładunku broni.

21-22.04.08. Nowozelandzcy radykalni ekolodzy dokonali aktu sabotażu, niszcząc wartą 750 tys. dolarów maszynę wiertniczą na terenach budowy obiektu, regulującego rzekę Manawatu. Budowa tego obiektu wywołała liczne spięcia pomiędzy obrońcami przyrody i lokalnymi społecznościami a firmami deweloperskimi.

22.04.08. Blisko 5 tysięcy osób protestowało w Kruszwicy przeciwko budowie nowej kopalni węgla brunatnego Konin. Nowa kopalnia odkrywkowa stanowi zagrożenie dla jeziora Gopło oraz Nadgoplańskiego Parku Tysiąclecia, objętego unijnym programem ochrony Natura 2000. Koncesję dla odkrywki podpisał oczywiście minister ochrony środowiska w rządzie Tuska...

20 osób zostało aresztowanych w czasie blokady drogi, prowadzącej do budowy przemysłowej fermy hodowli świń. Protestowali Indianie Lakota, wsparci m.in. przez anarchistów z *Kansas Mutual Aid*, którzy zbierają również fundusze na prawników.

24.04.08. W całej Anglii i Walii odbyły się strajki nauczycieli, pracowników administracji państwowej oraz funkcjonariuszy ratownictwa przybrzeżnego. Był to największy strajk od momentu przejęcia władzy przez *Partię Pracy*.

Nieznani sprawcy, choć jak podejrzewa policja - byli to zapewne anarchiści - podpalili w różnych punktach Aten trzy salony samochodowe.

W Madrycie odbyło się międzynarodowe spotkanie koordynacji *RedBlack*, skupiającej związki zawodowe,

„gośćmi" (9), możemy więc mieć do czynienia z różnym rozumieniem „gościny".

Całe to „handlowanie", negocjacje i „targi", jakkolwiek nazwiemy ów polityczny spektakl, związany ze „zgodą na budowę tarczy", jest dalej brnięciem w militaryzm, brnięciem w „chorobę". Niebezpieczne to jak i kosztowne. Już sam udział Polski w wojnie irackiej kosztował nas 800 mln zł (10). Jest też koszt moralny przyczynienia się do olbrzymiej ilości ofiar cywilnych tej wojny, jak również straty własne. W kraju te aspekty zostawia się raczej gdzieś z boku, bo to dobre dla protestujących podczas demonstracji antywojennych, dziennikarze częściej zwracają uwagę na brak korzyści finansowych (11). Milczące przyzwolenie na działanie władz, to także zgoda na wizję świata pełnego wrogów. To właśnie „wrogowie" mają uzasadniać istnienie „tarczy", to „oni" mają być powodem zbrojeniowych wydatków. Kiedy są za mało „wyraźni" zawsze można pozwolić im się trochę „podretuszować". Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia ostatnio, kiedy to zdjęcia z niezbyt udanych prób irańskich rakiet *Shabab-3* zostały poddane komputerowemu retuszowi (12). I nic w tym dziwnego - skoro już dawno przypisano cię do „osi zła" - lepiej wyglądać groźnie, może uratuje to przed „prewencyjnym atakiem".

Trudno sobie teraz wyobrazić, by rozpędzona „militarna maszyna" przystanęła na chwilę, zastanowiła się nad skutkami swoich działań. Brnie więc dalej po ustalonym torze, nawet jeżeli ten jest ślepy. Znaczące jest, że będąc uczestnikami i świadkami owych działań, nadal w zdecydowanej większości pozostajemy zupełnie na nie obojętni. Łatwo przełykamy kolejne wiadomości, w których działania - choćby w przypadku negocjacji na temat tarczy - są przedstawiane w tak prosty i schematyczny sposób: „Przekupki na politycznym bazarze, wykrzyczały dziś to, a jutro powiedzą tamto", „Ustalono i zatwierdzono", „Może tyle, a może tyle?". I jakoś nikt nie chce zareagować. A przecież razem z biernym wsłuchiwaniem się w jazgot „przekupek", pozwalamy się też im wciągać w militarne bagno. I to każdy z nas będzie czuł, jak coraz trudniej się poruszać z każdym centymetrem zapadania się w nie coraz głębiej. Czy naprawdę trzeba czekać, aż zabraknie nam tchu?

Przypisy:

(1) Przemówienie prezydenta Lecha Kaczyńskiego 3. maja 2008. Źródło: PAP http://www.rp.pl/artykul/129205.html;

(2) W które wmanewrowała nas jeszcze ekipa SLD. Informacja warta zapamiętania, zważywszy na obecną momentami „antytarczową" czy „antywojenną" retorykę tej partii - ale będących tak ochoczo podtrzymywanych przez przedstawicieli prawicy;

(3) „(...) W pierwszy dzień mojej prezydentury wyznaczę armii nową misję: zakończyć wojnę w Iraku mówił Barack Obama podczas przemówienia w Waszyngtonie. - Ta wojna osłabia nasze bezpieczeństwo, naszą pozycję w świecie, naszą armię, gospodarkę i zasoby, które są nam potrzebne do stawienia czoła wyzwaniom XXI wieku - przekonywał. Na drugim miejscu swojej strategii umieścił wysłanie dodatkowych 9 tysięcy żołnierzy do Afganistanu. - Osama ibn Laden i jego zastępca Ajman al Zawahiri nagrywają swoje przesłania i planują dalsze zamachy. Talibowie kontrolują spore obszary Afganistanu. A my mamy pięć razy więcej żołnierzy w Iraku niż w Afganistanie - mówił. (...)" - *„Obama i McCain kłócą się o Irak"* (16-07-2008) - http://www.rp.pl/artykul/163309.html);

(4) „Obaj kandydaci starają się pokazać, jak bardzo się różnią w sprawie Iraku i Afganistanu. W rzeczywistości zmierzają do tego samego. Wycofania wojsk z Iraku i przesunięcia sił do Afganistanu, gdzie sytuacja bardzo się pogorszyła w ciągu ostatniego roku - mówi „Rz" profesor Gary Jacobson, politolog z University of California w San Diego." - Tamże;

(5) „Do roku bieżącego przeprowadzono 12 prób odpalenia GBI. Siedem z nich (w tym ostatnia relacjonowana w TVP) zestrzeliło cele." - R. Jakubowski „Polska na tarczy?" - s. 6, Inny Świat - kwartalnik anarchistyczny nr 1(26)2008. „Według oficjalnej strony *Missile Defense Advocacy Agency* - organizacji pozarządowej, popierającej tarczę antyrakietową - od 2003 roku w sumie odbyło się 28 prób elementów tarczy antyrakietowej. Z czego dwie - nieudane. Z kolei na stronie *www.NationalMissileAgency.com* można znaleźć informacje, że jak dotąd odbyły się dwie nieudane próby: w 2002 roku oraz 2007 roku. Inne dane podają media. „Washington Post" twierdził w 2005 roku, że na dziesięć prób pięć było nieudanych. Zaś Informacyjna Agencja Radiowa w depeszy, cytowanej przez

„Gazetę Wyborczą", podawała w 2007 roku, że z dziewięciu testów pięć zakończyło się niepowodzeniem." - „(Prawie) cała prawda o tarczy" - http://www.tvn24.pl/12691,1556101,wiadomosc.html - w tym swoistym ABC dotyczącym „tarczy" znalazłem też inny ciekawy fragment, zaczynający się od śródtytułu „Baza w Polsce, jak i dlaczego?", nasunęło mi się tu skojarzenie ze starym dowcipem rodem z PRL: Temat wypracowania dla dzieci „Kto jest twoim największym bohaterem i dlaczego właśnie Lenin?" Tym bardziej, że nie znajduję w owym fragmencie rzetelnej próby odpowiedzi na zadane pytanie, poza powtórzeniem retoryki rządu USA;

(6) Wzrost ten już ma miejsce: „Stany Zjednoczone przeznaczyły w 2007 r. na zbrojenia najwyższą sumę od czasów II wojny światowej - 547 mld dol., czyli o 3,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Raport *Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem* (*SIPRI*) alarmuje, że światowe wydatki na zbrojenia nadal rosną. Drugie miejsce wśród państw wydających najwięcej na zbrojenia zajęła Wielka Brytania z 59,7 mld dol., a następne Chiny i Francja. W rozliczeniu regionalnym najbardziej wzrosły wydatki na zbrojenia Europy Wschodniej - głównie z powodu Rosji, która przeznaczyła na nie 35,4 mld dol." 09.06.2008/PAP;

(7) „Co Czesi wiedzą o tarczy?" - 07.07.2008/PAP;

(8) „Tarcza do 15. lipca albo wcale" 11.07.2008 - http://www.dziennik.pl/polityka/article205519/Tarcza_do_15_lipca_albo_wcale.html ;

(9) „Irakijczycy zaprosili nas do siebie. Naszym wspólnym celem jest wycofanie wojsk USA z tego kraju ale tylko wtedy, gdy warunki na to pozwolą" 15.07.2008 http://www.polskieradio.pl/iar/wiadomosci/artykul58737.html;

(10) „Irak bez polskich fabryk" - http://www.rp.pl/artykul/165912.html;

(11) Tamże;

(12) „*Photoshop* na listę broni masowego rażenia" 11.07.2008. Źródło informacji: INTERIA.PL/AFP

GRUZIŃSKIE POST SCRIPTUM

Łukasz Weber

Reguły wydawania kwartalnika utrudniają reagowanie na bieżące wydarzenia. Już właściwie w momencie zamknięcia tego numeru IŚ, machina militaryzmu ruszyła z nowym impetem. W wyniku ataku wojsk gruzińskich na tereny zbuntowanej prowincji Gruzji - Osetii Południowej (1) - rozpoczął się kolejny zbrojny konflikt. Ostrzelanie stolicy Cchinwali spotkało się z reakcją stacjonujących tam wojsk rosyjskich, a w konsekwencji wkroczeniem jednostek 58. Armii na teren Osetii Południowej. Dynamika wojny, zarówno tej realnej, w której giną ludzie, jak i tej informacyjnej, polegającej na manipulacji, dezinformacji i propagandzie, uniemożliwia rzetelne zrelacjonowanie jeszcze nie zakończonego konfliktu.

Istnieje jednak możliwość naświetlenia tła politycznego tego konfliktu, a także odniesienie się do zachowania względem niego politycznych elit w Polsce.

Mimo, że to siły gruzińskie 8. sierpnia pierwsze rozpoczęły atak, nie można zapominać, że napięcie w tym regionie istniało już od wielu lat, a nasiliło się szczególnie po wyborze na prezydenta Gruzji - Micheila Saakaszwili (2). W eskalacji napięcia swój interes miała i ma Rosja, sprzeciwiająca się zdecydowanie politycznym ambicjom Gruzji - chęci integracji z UE czy przede wszystkim aspiracjom wstąpienia do NATO. Patrzą na sposób prowadzenia polityki wobec innych narodów Kaukazu, trudno uznać polityków rosyjskich za orędowników wolności, samostanowienia, niezależności czy niepodległości dla jakiegokolwiek narodu. Spółka Putin & Miedwiediew ma swoje własne interesy do załatwienia i nie omieszka ich realizować, nie bacząc na krew cywili przelewaną w kolejnym konflikcie.

Z kolei sam prezydent Gruzji, jest obecnie głównym sojusznikiem USA w regionie. Wydaje się dość dobrze realizować proamerykańską politykę, wysyłając wojska gruzińskie do Iraku, udostępniając US ARMY bazy wojskowe, czy wydając kolejne sumy na zbrojenia (zakupując

odwołujące się do tradycji syndykalistycznych i anarchosyndykalistycznych. W spotkaniu udział wzięli działacze z Hiszpanii (*CGT*), Francji (*CNT*), Szwecji (*SAC*), Grecji (*ESE*) oraz Polski (*OZZIP* i *LA*). Poza sprawami organizacyjnymi rozmawiano m.in. na temat deregulacji prawa pracy, solidarnościowych akcjach ze zwolnionym działaczem *IP* z sieci *Auchan* oraz wsparciu dla rosyjskich ruchów wolnościowych i antyfaszystowskich. Kolejne spotkanie syndykalistów i anarchosyndykalistów odbędzie się w październiku na terenie Grecji.

25.04.08. Po wyroku uniewinniającym trzech nowojorskich policjantów, odpowiedzialnych za zamordowanie w 2006 roku Seana Bella (został on zastrzelony przez policjantów po cywilnemu w momencie wyjścia z własnego wieczoru kawalerskiego) doszło do zamieszek ulicznych. Udział w zamieszkach brali zarówno anarchiści wraz z innymi radykałami, jak zwykli mieszkańcy dzielnicy, słynnej z brutalności policji.

26.04.08. W Mieńsku odbyła się coroczna demonstracja „Czernobylski szlak", upamiętniająca rocznicę katastrofy elektrowni atomowej w Czernobylu. W dwutysięcznej manifestacji uczestniczył również ponad stuosobowy anarchistyczny czarny blok, protestujący przeciwko budowie nowych elektrowni atomowych.

W berlińskiej dzielnicy Kreuzberg policja postanowiła zintegrować się ze społecznością lokalną poprzez zorganizowanie koncertu pod hasłem *Rock it - Odcinek 5 - przeciwko przemocy*. Na koncert, poza kilkudziesięcioma policjantami, stawiło się licznie środowisko anarchistyczne Berlina. Szyderstwo, anty-policyjne hasła i wolnościowa agitacja stały się głównym elementem imprezy.

W centrum Łodzi pod hasłem *Stop policyjnej przemocy* odbyła się demonstracja kilkudziesięciu anarchistów.

27-28.04.08. Pracownicy największej brytyjskiej rafinerii przeprowadzili dwudniowy strajk, który przykręcił kurki z ropą, płynącą z Morza Północnego. Celem strajku było wznowienie rozmów, dotyczących podwyższenia poziomu emerytur dla pracowników rafinerii.

28.04.08. Czescy ekolodzy, głównie z tamtejszego *Greenpeace*, protestowali przeciwko umieszczeniu w ich kraju elementów tarczy antyrakietowej. Na poligonie Brdy pod Pragą rozstawili swoje namioty oraz nadrzewne platformy biwakowe. Postawili również „totem wolności" a między drzewami rozwiesili transparenty. Władze wojskowe nie zareagowały lecz tylko ostrzegały...

26.04.- 03.05.08. W kanadyjskim mieście Hamilton odbył się festiwal *1. maja: Festiwal Wyzwolenia*, zorganizowany przez anarchistów i innych aktywistów. Anarchiści prowadzili kilka warsztatów. Pokazano także filmy, odbyły się dyskusje oraz koncerty i festyn uliczny. Anarchiści dołączyli 1. maja do demonstracji związkowców, która odbyła się pod hasłem „Dość straty pracy w przemyśle".

01.05.08. W Warszawie w ramach obchodów 1. maja odbyła się demonstracja zorganizowana przez *OZZ Inicjatywę Pracowniczą, Lewicową Alternatywę, Stowarzyszenie Wolność - Równość - Solidarność* oraz *Zielonych 2004*.

W Niemczech pierwszy maja stał pod znakiem sprzeciwu wobec neonazistowskiej partii *NPD*. W Hamburgu, według danych policji, przeciwko tysiącu członkom *NPD* stanęło siedem tysięcy kontr-

demonstrantów. Marsz neonazistów kilka razy był skutecznie blokowany. W czasie zajść wiele osób zostało rannych i aresztowanych. Miłą niespodzianką dla neonazistów było również to, iż ich 12 zaparkowanych samochodów zostało doszczętnie spalonych przez wkurzonych antyfaszystów. W Norymberdze sytuacja przedstawiała się podobnie. Kontr-demonstrantom udało się dzięki sztucznym ogniom przełamać chroniący neonazistów kordon policji. Wiele osób zostało rannych.

W tureckim Stambule policja w czasie demonstracji i zamieszek aresztowała 530 osób, w Ankarze doszło do starć z policją.

Ponad 30 tys. imigrantów wzięło udział w pierwszomajowej demonstracji w Los Angeles. Demonstracja została poparta strajkiem studentów Venice High School.

W Montrealu (Kanada) anarchiści zorganizowali marsz antykapitalistyczny. Marsz został zaatakowany przez policję po tym, jak doszło do bójki pomiędzy demonstrantami a dwójką neonazistów, którzy pojawili się w okolicy. Przypuszczalnie była to prowokacja policyjna...

W Madrycie anarchosyndykalistyczny związek zawodowy *CNT-AIT* zorganizował demonstrację pod hasłem „1. maja - walka związkowa i społeczna. Razem zwyciężymy. Czas na samoorganizację". Inne marsze zorganizowane przez *CNT* odbyły się również w Cordobie, Sewilli, Saragossie, Granadzie i Valladolid. Członkowie *CNT* brali też udział w innych demonstracjach pierwszomajowych na terenie całej Hiszpanii.

W Sztokholmie pod hasłem „Jeden za wszystkich - wszyscy za jednego" odbyła się demonstracja, zorganizowana przez syndykalistyczny związek *SAC*. Wzięło w niej udział około 2500 osób.

W Moskwie anarchiści próbowali przyłączyć się do pierwszomajowej manifestacji komunistów, ale ci poprosili milicję, by do tego nie dopuściła. Anarchiści przemaszerowali więc sami ulicami Moskwy w sile około 250 osób. W Petersburgu anarchiści szli w marszu razem ze związkowcami. Przyłączyli się do nich również cudzoziemcy, mieszkający w Rosji, by zaprotestować przeciwko rosnącej ksenofobii i rasizmowi. Anarchiści demonstrowali również w Irkucku, Niżnym Nowogorodzie oraz w Krasnodarze.

Anarchiści w mieście Olympia, stolicy stanu Waszyngton, weszli do budynku rządu, by domagać się respektowania praw pracowniczych. Próbowali również wejść do biura gubernatora. Ochrona szybko zareagowała i zamknęła salę obrad, aby nikt nie mógł wyjść z sali. Taka sytuacja trwała przez kilka godzin. Na ulicach doszło do starć z policją. Kilka osób zostało zatrzymanych.

25 tys. dokerów z 29 portów w USA przeprowadziło 1. maja strajk przeciw wojnie w Iraku. Natomiast w samym Iraku dokerzy zorganizowali protest solidarnościowy. Amerykańskie wojsko nie mogło skorzystać z portów w zachodniej części USA. Strajk zorganizował związek *International Longshore and Warehouse Union* (*ILWU*). Brali w nim udział również pracownicy z *Industrial Workers of the World*. W tym samym czasie także kierowcy w niektórych miastach USA zastrajkowali przeciw wojnie.

W mieście Fukuoka w Japonii, anarchiści i członkowie związku pracowników tymczasowych i bez stałego zatrudnienia *Freeter* zorganizowali demonstrację pierwszomajową. Demonstracja ta została jednak

sprzęt wojskowy choćby od głównych sojuszników USA - Izraela i Turcji). Saakaszwili, który zdobył władzę dzięki tzw. rewolucji róż, ostatnio znacznie stracił wśród swoich rodaków na popularności. Całkiem możliwe jest więc, że sprawna akcja w zbuntowanej prowincji miała pomóc mu tę popularność odzyskać i wesprzeć jego polityczne plany - bez uregulowania kwestii Osetii Południowej, jak i Abchazji trudno marzyć o integracji z UE czy przystąpieniu do NATO. Czy jednak działanie gruzińskiego przywódcy było z góry zaplanowane i dobrze przygotowane, czy też stanowiło jedynie odpowiedź na prowokacje, jak na razie pozostaje kwestią spekulacji.

Warto pamiętać o tym, że niecały miesiąc temu przeprowadzono manewry gruzińsko-amerykańskie. Na odpowiedź Rosji nie trzeba było długo czekać - wojska rosyjskie również zorganizowały ćwiczenia w rejonie Kaukazu Północnego (3). Nie sposób więc oprzeć się wrażeniu, że narody Kaukazu stają się pionkami w grze wielkich mocarstw. Narastająca „zimna wojennka" pomiędzy USA a Rosją, nie stanowi dobrej nowiny dla tych, którzy chcą poszerzać swoją wolność i niezależność, oba te państwa pokazują i pokazywały, że ważne jest dla nich raczej „budowanie" posłusznych „protektoratów", „autonomicznych republik" czy też „republik bananowych". Prawa człowieka, czy „ochrona własnych obywateli" stanowią dla nich jedynie dobrą z punktu widzenia PR zasłonę dymną. Rzeczywisty cel to dominacja. Materiałem na dłuższą dyskusję jest analiza tego, gdzie owe mocarstwa widzą kres swej dominacji (jeśli go widzą), jakie mają ambicje i jakimi metodami chcą je realizować. Wydaje się jednak, że to rodzaj dywagacji podobnych do tych - czy lepsza jest dżuma, czy cholera.

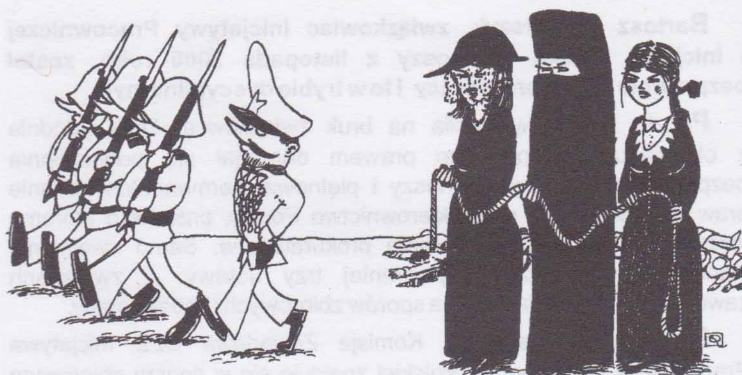
Zważając na szerokość tematyki - kontra brak miejsca, by w tym numerze pisma omówić ją dokładnie - chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na zachowanie polskich polityków względem konfliktu w Gruzji.

Jeśli o pokój apeluje taki polityk jak Jacek Kurski, to postronny obserwator, powinien mieć wątpliwości, czy faktycznie o pokój posłowi PiS chodzi. Pana Kurskiego nie widać było jakoś na protestach przeciwko wojnie w Iraku czy Afganistanie. Podobnie zresztą jak większości polskich polityków, którzy teraz tragedię ludności Osetii i Gruzji wykorzystują do swoich własnych celów. Dla jednych więc śmierć cywili na Kaukazie jest znakomitym pretekstem dla uderzenia w narodową strunę i przy tej okazji podsycenia antyrosyjskich nastrojów. Inni, tak jak prezydent Kaczyński widzą w nowym konflikcie szanse na pokazanie swej hardości i twardości. Pomachać szabelką i użyć trochę mocnej retoryki, a pewnie pozwoli to się odróżnić od politycznych oponentów i wykazać inicjatywą. Jednocześnie dla prezydenta sytuacja w Gruzji stanowi doskonały pretekst, by wręcz wybłagać u Amerykanów zainstalowanie w Polsce tzw. tarczy antyrakietowej (4). Wykorzystując obecną sytuację, można więc będzie jeszcze łatwiej pominąć zdanie obywateli w tej sprawie, a przy okazji w nadgorliwych umizgach względem Waszyngtonu zdystansować PO. Rząd Tuska pozwala „wyszaleć się" prezydentowi i jego świcie, oddając mu inicjatywę (5). Choć politycy niby to jednolicie i wspólnym frontem poparli „integralność terytorium Gruzji", oraz „sprzeciwili się działaniom Rosji", to po stronie PO widać większe wyczekiwanie na rozwój wypadków, może podyktowane „dobrymi radami" specjalistów od politycznego PR.

Reasumując politycy w Polsce rozgrywają własne „gierki" i tylko tym można sobie tłumaczyć ich „solidarność" z Gruzją (6) (przy braku solidarności z mieszkańcami i ofiarami w Osetii Południowej - wojska gruzińskie nie wkroczyły na jej teren przecież z kwiatami i dobrym słowem).

Zamiast starać się znaleźć wyjście ze swoistego paraliżu, jakim jest ustawienie się na planszy imperialnych rozgrywek, tam gdzie dyktuje to „Nowy Wielki Brat", polscy politycy z pełną nadgorliwością przyjmują wyznaczone im miejsce. Oczywistym jest, że alternatywą w takiej rozgrywce nie jest też na przekór USA, ustawić się na planszy w miejscu wskazanym przez spółkę Putin & Miedwiediew. Niestety samodzielność w myśleniu i działaniu jest dziś towarem deficytowym. Tymczasem bez

złamania zasad narzuconej odgórnie gry wielkich tego świata, kolejne narody będą padać jej ofiarą. Wszystko wskazuje na to, że tylko oddolne społeczne działanie może owe zasady politycznej gry złamać, bo na polityków na pewno nie ma w tym względzie co liczyć.



Przypisy:

(1) Osetia Południowa to rejon w północnej Gruzji, obejmujący tereny istniejącego do 1991 roku Południowoosetyjskiego Obwodu Autonomicznego, wchodzącego w skład Gruzińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W 1991 roku lokalne władze utworzyły tam Republikę Południowej Osetii, która ogłosiła niepodległość, chcąc uniezależnić się od Gruzji. Jej niezależność nie została uznana przez Gruzję, a Południowa Osetia traktowana jest jako integralna część państwa gruzińskiego. Podczas referendum przeprowadzonego w styczniu 1992 r. 99% mieszkańców opowiedziało się za odłączeniem od Gruzji i wstąpieniem do Federacji Rosyjskiej. W lecie 1992 r. prezydent Borys Jelcyn i przewodniczący gruzińskiej Rady Państwa, Edward Szewartnadze, podpisali układ o utworzeniu rosyjsko-gruzińsko-osetyńskich jednostek pokojowych w Południowej Osetii uzupełnionych grupą obserwatorów z KBWE/OBWE. Zob. J. Bańbor, J. Berny, D. Kuziel „Konflikty na Kaukazie" Warszawa 1997. Ogłoszenie przez Kosowo niepodległości w lutym 2008 zachęciło do oderwania się od terytorium Gruzji i prezydent Kokojty zapowiedział domaganie się od Trybunału Konstytucyjnego Rosji uznania swojej republiki za część terytorium Federacji Rosyjskiej;

(2) 2. listopada 2003 w wyborach parlamentarnych zwyciężyła koalicja reformatorów, przewodzona przez Nino Burdżanadze, Micheila Saakaszwili i Zuraba Żwanii, jednak rząd Szewardnadze sfałszował ich wynik, co doprowadziło do masowych protestów, nazwanych przez dziennikarzy rewolucją róż i zmusiło go do ustąpienia 23. listopada. 4. stycznia 2004 na prezydenta wybrany został Micheil Saakaszwili otrzymując 96% głosów;

(3) http://www.rp.pl/artykul/102661,163065_Gruzinsko_ amerykanskie _cwiczena_wojskowe.html;

(4) „Prezydent Lech Kaczyński podkreśla, że obecny konflikt rosyjsko-gruziński jest bardzo mocnym argumentem za usytuowaniem w Polsce elementów amerykańskiego systemu tarczy. Jego zdaniem wydarzenia w Gruzji pokazują, że Rosja jest państwem coraz bardziej złowrogim nie tylko dla Polski, ale też dla Unii Europejskiej i NATO." „USA wznawiają rozmowy o budowie tarczy w Polsce" - http://www.polskatimes.pl/stronaglowna/33220,usa-wznawiaja-rozmowy-o-budowie-tarczy-w-polsce,id,t.html;

(5) Wiceszef Kancelarii Prezydenta zadeklarował nawet gotowość militarną Polski do wysłania misji pokojowej w rejon konfliktu. PAP 11.08.2008;

(6) Ponieważ pomiędzy USA a Rosją zapadł swoisty kompromis co do sprawy Czeczenii, w tej kwestii polscy politycy już dawno milczą, a patrząc na niezwykle kulawą politykę państwa względem uchodźców - w tym Czeczenów - widać, że nawet w tym zakresie nie mają ochoty wspierać ofiar konfliktu na Kaukazie. Potrzebna jest jakaś nagłośniona ludzka tragedia, taka jak z połowy września 2007 roku. Wówczas funkcjonariusze Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej znaleźli w wysokich Bieszczadach trzy martwe dziewczynki. Kilka godzin wcześniej zatrzymali skrajnie wyczerpaną kobietę, narodowości czeczeńskiej z 2-letnim dzieckiem na ręku. Śmierć z wyczerpania i wychłodzenia poniosły 13-letnia Xaea, 10-letnia Ceda i 6-letnia Elina. Przebywającą w szpitalu kobietę odwiedziła nawet sama pani Kaczyńska. Jednak tylko na kilka dni przypomniano sobie wówczas o sytuacji na Kaukazie

w krótkim czasie otoczona przez kordon policji. Demonstranci spędzili przez to kilka godzin w parku, gdzie zorganizowali *Hyde Park*.

Francuscy anarchiści z *CNT-AIT* demonstrowali przed więzieniem *Seysses* w Tuluzie. Był to protest przeciwko represjom oraz ugodowości socjalistów i współpracujących z rządem związków zawodowych.

W Atenach anarchiści zorganizowali własny pochód pierwszomajowy oraz zakłócili przebieg wiecu, zorganizowanego przez sprzedajne związki zawodowe.

W Belgradzie demonstrujący pracownicy wyrzucili ze swej manifestacji prezydenta i ministra pracy. Szef największego związku zawodowego próbował potem przeprosić za ten incydent i całą winę zwalił na... anarchistów!

W Sao Paolo (Brazylia) policja zaatakowała demonstrację anarchistów z *FOSP-COB/ACAT-AIT*. Kilka osób zostało rannych, a według niektórych danych wśród policjantów anarchiści rozpoznali trzech neonazistów.

W czeskiej Pradze koło 200 osób brało udział w anarchistycznym pochodzie na wyspie Střeleckej.

We włoskiej miejscowości Carrara (silnie związanej z historią ruchu anarchistycznego) kilkaset osób wiecowało na głównym placu miasta.

W stolicy Bułgarii kilkadziesiąt osób przyszło na anarchistyczny wiec w centrum miasta.

W Nowym Jorku około 150 członków *Industrial Workers of the World* demonstrowało, a potem dołączyło do demonstracji imigrantów. Również w kanadyjskim Edmonton manifestowali członkowie *IWW*.

W niemieckim Aachen anarchiści wraz z innymi radykałami demonstrowali pod prowokacyjnym hasłem „Zastrzel Europę!". Demonstracje dodatkowo odbywały się w dzień spotkania w tym mieście kanclerz A. Merkel i francuskiego prezydenta N. Sarkozy. Nie obyło się więc bez przepychanek z policją i zatrzymań.

W stolicy Indonezji, Jakarcie, anarchiści z *Jaringan Anti-Otoritarian* (*Sieć Antyautorytarna*) sformowali w czasie pierwszomajowej demonstracji własny anarchistyczno/antyautorytarny blok. Po pochodzie anarchiści zaatakowali siedzibę *Wisma Bakrie*, jednej z największych indonezyjskich korporacji. 200 aresztowanych demonstrantów zostało wypuszczonych jeszcze tej samej nocy.

04.05.08. Norweska policja dokonała w Oslo ewikcji skłotu *Brakkebygrenda*. Po ewikcji odbyła się spontaniczna demonstracja pod silną „ochroną" policji.

07.05.08. W Nowym Jorku, Chicago oraz Atlancie odbyły się kolejne protesty przeciwko brutalności policji z nawiązaniu do policyjnego morderstwa na Seanie Bellu.

08.05.08. W Zimbabwe aresztowani zostali dwaj związkowi przywódcy z *Zimbabwe Congress of Trade Unions* (*ZCTU*). Postawiono im zarzut „nawoływania do powstania przeciwko rządowi i mówieniu o fałszywych morderstwach" (chodzi o morderstwa związkowców oraz opozycjonistów). Związkowcy ci zabierali głos w czasie obchodów pierwszomajowych, gdzie mówili o politycznym kryzysie w kraju i rosnących represjach przeciwko opozycji.

09.05.08. W Kijowie ponad 200 osób wzięło udział w demonstracji przeciwko faszyzmowi i rasizmowi. Obok anarchistów szli również imigranci z Afryki, Azji

i krajów muzułmańskich. Demonstracja zakończyła się pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza, gdzie spotkała się z weteranami, którzy tego dnia czcili dzień zakończenia II wojny światowej.

Grecka policja podała, że około 30-osobowa grupa anarchistów zaatakowała przy pomocy materiałów zapalających urząd skarbowy w centrum Aten, powodując rozległe zniszczenia w budynku. Nikt nie został ranny, nikogo nie zatrzymano...

33 osoby z pocztowych związków zawodowych rozpoczęły okupację głównej siedziby Poczty Polskiej w Warszawie.

12.05.08. Ulicami Bonn przeszła wielotysięczna manifestacja przeciwników żywności modyfikowanej genetycznie (*GMO*). Manifestacja była odpowiedzią na odbywającą się w tym samym czasie konferencję politycznych lobbystów *GMO*.

14.04.08. W greckiej miejscowości Peloponez doszło do strajku sezonowych pracowników-imigrantów. Samoorganizujący się pracownicy zostali najpierw zaatakowani przez pracodawców i policję - 10 osób aresztowano, resztę pobito. Efektem tych zajść był trzydniowy strajk, który zakończył się połowicznym sukcesem (większe dniówki, ale i większe opłaty za zakwaterowanie).

15.05.08. Moskiewscy anarchiści zorganizowali kolejny protest przeciw przemocy policyjnej. Ok. 150 osób brało udział w wiecu na placu Puszkina w centrum miasta. Uczestnicy akcji zamierzają organizować ruch obywatelski przeciwko przemocy policyjnej.

We francuskim Lille w czasie demonstracji pracowniczej, członkowie związku zawodowego *CNT* zaatakowani zostali przez neofaszystów z *Młodzieży Tożsamościowej*. Po demonstracji związkowców zaatakowała również policja, z powodu udzielenia pomocy „emigrantom bez papierów". Tego samego dnia, w Paryżu, po spotkaniu pro-palestyńskim 5 członków CNT zaatakowana została przez 25 uzbrojonych w pałki i kastety aktywistów *Ligi Ochrony Żydów* (radykalna organizacja syjonistyczna, znaną z ataków na ruch solidarności z Palestyną). Na skutek ataku, jeden związkowiec trafił do szpitala ze złamanym nosem i żebrem.

16.05.08. Pięć radiowozów i dwa nieoznakowane samochody policyjne spłonęły w wyniku akcji 15 młodych osobników na motocyklach w ateńskiej dzielnicy Aegaleo. Zmotoryzowana grupka obrzuciła komisariat policji środkami zapalającymi oraz zdetonowała przy wejściu kilka butli gazowych. Poza spalonymi samochodami uszkodzony został również sam budynek komisariatu. Policja oskarżyła o zamachy anarchistów lub lewackie ugrupowania terrorystyczne. Do akcji przyznały się nieznane wcześniej grupy o nazwach *Floga* (*Płomień*) oraz *Symmories Syneidisis* (*Gangi Sumienia*).

W Pudahuel, na przedmieściach Santiago (Chile) doszło do eksplozji w jednym z posterunków policji. Odpowiedzialność za akcję wzięła na siebie *Antyautorytarna Komórka Insurekcjonalistyczna Jhonnego Cariqueo Yaneza*. W wysłanym do mediów oświadczeniu napisali, iż akcja ta była zemstą za śmierć młodego anarchisty Jhonnego Cariqueo Yaneza, który w wyniku bicia i znęcania się zmarł na tym właśnie posterunku 29. marca.

17.05.08. John Bowden - więzień-anarchista, współpracownik *Anarchistycznego Czarnego Krzyża* - uciekł z „otwartego" zakładu karnego. Bowden odsiadywał 25-letni wyrok za morderstwo. Na swym

Prawa pracownicze...

POCZTA POLSKA ZWALNIA ZWIĄZKOWCA

Bartosz Kantorczyk, związkowiec Inicjatywy Pracowniczej i inicjator strajku listonoszy z listopada 2006 roku, został bezprawnie zwolniony z pracy i to w trybie dyscyplinarnym.

Poczta Polska wyrzuciła na bruk związkowca, który zgodnie z obowiązującym podobno prawem domagał się podniesienia bezpieczeństwa pracy listonoszy i piętnował permanentne łamanie praw pracowniczych przez kierownictwo Poczty, przeciwko któremu toczy się obecnie postępowanie prokuratorskie. Samo zwolnienie Kantorczyka narusza przynajmniej trzy ustawy: o związkach zawodowych, o rozwiązywania sporów zbiorowych i kodeks pracy.

Od 31. stycznia 2008 Komisja Zakładowa OZZ Inicjatywa Pracownicza przy Poczcie Polskiej znajduje się w sporze zbiorowym z pracodawcą. Jednym z żądań związku było podniesienie bezpieczeństwa pracy listonoszy, roznoszących przekazy pieniężne. Jednakże do dziś pracodawca nie podjął negocjacji ze związkiem, co jest niegodne z ustawą o rozwiązywaniu sporów zbiorowych. Dyrekcja Poczty arbitralnie kwestionuje bowiem fakt istnienia OZZ Inicjatywa Pracownicza na terenie przedsiębiorstwa, naruszając tym samym ustawę o związkach zawodowych i przypisując sobie kompetencję sądownicze. Związek już wcześniej powiadomił o tych faktach Państwową Inspekcję Pracy, która bada sprawę. W proteście przeciwko nielegalnym praktykom dyrekcji Poczty Polskiej, od dnia 12. czerwca 2008, Bartosz Kantorczyk jako przewodniczący związku i jednocześnie listonosz, odmówił zabierania gotówki w rejon, o czym poinformował zwierzchników - miało to stanowić bezpośrednią przyczynę dyscyplinarnego zwolnienia.

Narażenie na niebezpieczeństwo

Kantorczyk zdecydował się na taki krok z powodu lekceważącego stosunku pracodawcy do bezpieczeństwa doręczycieli. Chodzi o niewystarczające w stosunku do kwot, jakie musi rozdysponować przeciętny listonosz, środki ochrony osobistej. Dyrekcja firmy czyni wszystko, aby ukryć i usprawiedliwić swoje decyzje, takie jak zwiększenie limitów gotówki, bez jednoczesnego zwiększenia zabezpieczenia doręczycieli. Nie jest to sytuacja normalna zwłaszcza, że w Karcie Ryzyka Zawodowego jeszcze w 2007 roku istniał zapis, iż sposobem na zmniejszenie ryzyka wystąpienia napadów, było systematyczne obniżanie limitów gotówki oraz częstsze zasilanie się listonoszy w gotówkę w urzędach. W 2008 zmieniono ten zapis, ponownie podnosząc dopuszczalne limity. Na to nie zgadzała się Inicjatywa Pracownicza. Bartosz Kantorczyk kilkukrotnie próbował skontaktować się z działem BHP Poczty Polskiej, celem wyjaśnienia tej sytuacji, ale zawsze dostawał odpowiedź, że dział ten jest przeznaczony wyłącznie do reprezentowania pracodawcy.

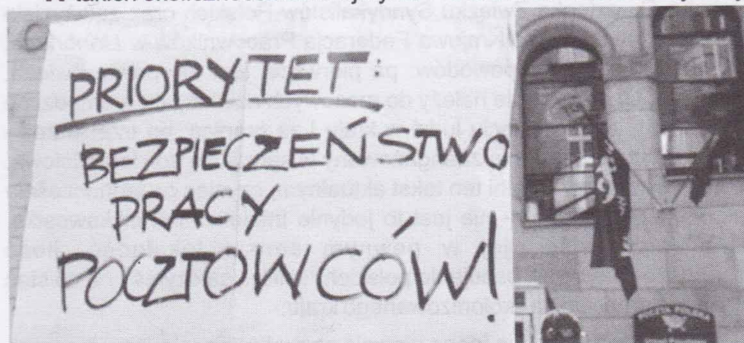
Dyrekcja Poczty zasłania się statystykami, które mówią, że do 2006 roku ilość napadów na listonoszy spadła. Inicjatywa Pracownicza twierdzi, iż był to wynik zmniejszania limitów gotówki. Istnieją uzasadnione obawy, że po wprowadzeniu nowych wewnętrznych przepisów, zagrożenie ponownie wzrośnie. Tym bardziej, że od blisko dwu lat rotacja pracowników eksploatacji, a zwłaszcza listonoszy, zwalniających się i zatrudniających, nigdy nie była tak wysoka. Rzekome zatem tajemnice, ochraniające listonoszy, wypływają coraz częściej na zewnątrz. Dodatkowo o kwotach, jakie mają przy sobie listonosze można wyczytać z gazet i kronik policyjnych, opisujących napady na pocztowców, co jest narażeniem ich na niebezpieczeństwo. Stosunek Dyrekcji Poczty Polskiej do bezpieczeństwa swoich

pracowników widać też na przykładzie innych decyzji, jak ponowne zatrudnianie kobiet na stanowiskach listonoszek (z powodu niskich zarobków, trudniej znaleźć do tej pracy mężczyzn). Jeszcze niedawno zaprzestano zatrudniać kobiety w tym charakterze, bo właśnie one były najczęściej ofiarami napadów. Dawniej, aby rozpocząć pracę jako listonosz, trzeba było też posiadać zaświadczenie o niekaralności. Od tego wymogu również odstąpiono, z powodu braku chętnych do wykonywania nisko płatnej pracy.

Nie przeciw ludziom

Kantorczyk otrzymał w 2007 roku pismo od pełnomocnika Dyrektora Generalnego, Jerzego Skibniewskiego, z którego dowiadujemy się, że Poczta Polska nieobiektywnie różnicuje listonoszy pod względem bezpieczeństwa. Otóż niewielka ich liczba jest lepiej zabezpieczona i posiada paralizatory, których Inicjatywa Pracownicza domaga się dla wszystkich. Pozostali posiadają sygnalizator dźwiękowy, często niesprawny oraz gaz pieprzowy, na którego opakowaniu czytamy: „Ten gaz pieprzowy jest wyłącznie przeciw psom. Nie stosować przeciw ludziom." Czy to jest odpowiednie zabezpieczenie dla listonosza, roznoszącego renty i emerytury? Wymieniony wyżej urzędnik, w tym samym piśmie stwierdził, iż wysokość limitów gotówki, przenoszonych przez listonoszy, określa rozporządzenie MSWiA. Tymczasem ministerstwo i Komenda Główna Policji na pytanie Kantorczyka przyznały, że „rozporządzenie MSWiA z 14.10.98 nie dotyczy kwot przekazów, przenoszonych przez listonoszy", lecz „określa zasady i warunki transportu wartości pieniężnych przez **pracowników ochrony**, w myśl ustawy z dnia 22.08.97 roku o ochronie osób i mienia".

W takich okolicznościach Inicjatywa Pracownicza zarzuciła dyrekcji



Poczty Polskiej celowe igranie życiem i zdrowiem pracowników oraz naruszanie art. 160 Kodeksu Karnego, mówiącego o narażeniu na niebezpieczeństwo. Przestępstwo z tego art. popełnia się nawet wówczas, kiedy osoba narażona nie doznała krzywdy. Zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego z dnia 5. listopada 2002 roku (IV KKN 347/99, LEX nr 74394), art. 160 Kodeksu Karnego odnosi się nie tylko do sytuacji, gdy ktoś wywołał stan niebezpieczeństwa, ale także do tych przypadków, w których ktoś np. niebezpieczeństwo to zwielokrotnił, urealnił.

Poczta łamie dalej prawo

Dyrekcja Poczty Polskiej zamiast załatwić poważny problem, postanowiła za wszelką cenę pozbyć się człowieka, kolejny raz upominającego się o przestrzeganie prawa i nie narażanie pracowników na niepotrzebne ryzyko. Przebywając na urlopie, w dniu 30. czerwca, Kantorczyk otrzymał pismo informujące go, że pracodawca rozwiązał z nim umowę o pracy w trybie art. 52 Kodeksu Pracy, czyli dyscyplinarnie! Pracodawca zrobił to bez wymaganej prawem konsultacji z zakładową organizacją związkową i pomimo niezbywalnego faktu, iż Bartosz Kantorczyk jest osobą chronioną prawem.

Powodem zwolnienia może być także to, że Bartosz Kantorczyk wygrał niedawno inną sprawę przed Sądem Rejonowym w Gdańsku. Zdaniem Inicjatywy Pracowniczej Poczta Polska naruszała art. 218

koncie miał już jedną ucieczkę w 1992 roku. Mimo kryminalnego charakteru jego uwięzienia, przez ostatnie lata zaangażował się on w wiele działań politycznych, co w konsekwencji stało się źródłem jego problemów. Odmówiono mu m.in. przedterminowego zwolnienia za współpracę z *ACK*, grupą, którą jego wychowawca nazwał organizacją terrorystyczną. Policja ciągle poszukuje zbiega...

18.05.08. 45 tys. nauczycieli wyszło na ulice Paryża, by protestować przeciwko rządowym planom likwidacji etatów w budżetówce.

19.05.08. W Lublinie kilkunastu emerytów i rencistów pikietowało pod urzędem Wojewódzkim. Złożyli na ręce wojewody list protestacyjny. Powodem protestu są skandalicznie niskie emerytury i renty, za które nie da się przeżyć.

Po wstępnym porozumieniu zakończyła się okupacja przez pocztowych związkowców głównej siedziby Poczty Polskiej w Warszawie

21.05.08. W godzinach rannych na terenie całej Austrii policja dokonała nalotów na domy i mieszkania aktywistów praw zwierząt. W rezultacie akcji aresztowano 14 osób, które obwinia się o popełnienie 31 różnych przestępstw, w związku z prowadzoną kampanią przeciw promującej futra firmie *Kleider Bauer*. Najpoważniej brzmią jednak zarzuty założenia i działania w organizacji przestępczej.

W całym kraju odbył się strajk nauczycieli. Wg ZNP strajkowało jakieś 60-70% placówek oświatowych.

22.05.08. Na przedmieściach Aten, w miasteczku Ilioupoli, doszło do ataku anarchistów na ratusz i budynek policji municypalnej (odpowiednik naszej straży miejskiej). 20 zamaskowanych anarchistów obrzucało budynki pojemnikami z farbą i kamieniami. Zniszczono również osobisty samochód burmistrza i dwa radiowozy. Akcja ta była wyrazem solidarności z dwoma aresztowanymi anarchistami. Policyjna obława nie przyniosła żadnych skutków...

23-25.05.08. W miejscowości Kesselberg, pod Berlinem, odbyło się międzynarodowe spotkanie skłotersów, mieszkańców stref autonomicznych oraz aktywistów zaangażowanych w działalność, tworzoną w tych miejscach.

24.05.08. W wielu europejskich miastach odbyły się demonstracje solidarnościowe z zatrzymanymi w Austrii aktywistami praw zwierząt.

W godzinach rannych policja dokonała ewikcji jednego z największych skłotów w Amsterdamie, *Sitex* na Eerste Osterpark straat. Następnego dnia odbyła się demonstracja na rzecz zatrzymanych skłotersów oraz domagająca się zwrotu zagrabionego w czasie ewikcji ich dobytku.

26.05.08. Przedstawiciele *Stowarzyszenia Poszkodowanych przez Wielkie Sieci Handlowe Biedronka* pikietowali pod Ministerstwem Sprawiedliwości, trzymając transparenty z hasłami: „3 śmierci w Biedronce!", „Żądamy rozliczenia winnych!", „Czas na rozliczenie, my ciągle czekamy na swoje pieniądze".

27.05.08. W stolicy Maroka, Rabacie, odbyły się dwie demonstracje przeciwko bezrobociu. W czasie tej drugiej, w porywach dwutysięcznej, doszło do starć z policją i wojskiem.

29.05.08. W greckim miasteczku Lefkimmi (wyspa Korfu) doszło do poważnych starć pomiędzy mieszkańcami (wspartymi m.in. przez anarchistów)

a oddziałami policji. Zajścia miały miejsce podczas protestu przeciwko nielegalnej budowie na okolicznych terenach wysypiska śmieci. Byli ranni i aresztowani. Wysypisko narusza standardy UE, może być niebezpieczne dla mieszkańców i pozbawić pracy ludzi, żyjących z turystyki.

W nowojorskiej firmie *Flaum Appetizing* zwolnionych zostało 20 członków związku *Industrial Workers of the World.* Najpierw firma zwolniła jedną kobietę, a gdy inne osoby się za nią wstawiły, zwolniono kolejne 19 osób. *IWW* planuje kampanię przeciwko tej firmie.

38 osób zostało aresztowanych na spotkaniu anty-G8 w Uniwersytecie Hosei w Tokio. W akcji tej brało udział pond 100 agentów służby bezpieczeństwa. Do aresztowania doszło zaraz po wystąpieniach studentów oraz marszu protestacyjnym.

31.05.08. w Atenach miała miejsce ekspropriacja produktów żywnościowych, detergentów i środków czystości z dużego supermarketu *Sklavenitis*, przeprowadzona przez grupę 30 anarchistów. Wywłaszczone produkty rozdano potrzebującym w biednej ateńskiej dzielnicy Exarchia, wraz ulotkami zawierającymi antykapitalistyczną i wolnościową propagandę.

02.06.08. Pod biurem Zarządu Transportu Miejskiego w Warszawie odbyła się pikieta środowisk anarchistycznych przeciwko podwyżkom cen biletów w Warszawie.

W Rzeszowie odbył się jednodniowy strajk pracowników MPK. Kierowcy domagają się przede wszystkim podwyżek pensji.

Pocztowa *Solidarność* oraz inne związki, działające w Poczcie Polskiej (m.in. *OZZ Inicjatywa Pracownicza*) rozpoczęły ogólnopolski strajk.

W Santiago, stolicy Chile, protestujący przeciwko proponowanej przez rząd reformie edukacji przejęli kontrolę nad 9 szkołami wyższymi i 3 liceami. Aresztowano 130 osób. Od wielu tygodni trwają wzmożone protesty i akcje bezpośrednie przeciw „reformie nieadekwatnej do krajowego systemu edukacji".

04.06.08. Poznańska prokuratura skierowała do sądu oskarżenie przeciwko Marcelemu S., działaczowi *Inicjatywy Pracowniczej* z zakładów Cegielskiego (*HCP*) i jednocześnie delegatowi załogi do prac w zarządzie *HCP*. Zarzuca mu się organizację trzech nielegalnych strajków w 2008 roku i spowodowanie strat przedsiębiorstwa w wysokości kilku tysięcy złotych.

Dyrekcja Poczty Polskiej skierowała do prokuratury sprawę przeciwko organizatorom strajku. Czyn ten jest niczym innym, jak tylko próbą zastraszenia strajkujących pocztowców.

W godzinach rannych aresztowany został japoński anarchista Tabi Ronin. Tabi zaangażowany jest w organizację protestów przeciwko G8 w Japonii.

05.06.08. Przed warszawską siedzibą *OPZZ* odbyła się pikieta pod hasłem „Sprzedacie - przegracie!". *OPZZ* wraz z *Solidarnością* wystąpiły ze wstępnym poparciem dla zmian w Kodeksie Pracy i prawie związkowym, mającym ograniczyć działalność mniejszych związków.

Pod warszawskim ratuszem protestowali kierowcy MZA. Sprzeciwiali się oni m.in. pozbawianiu pracowników MZA pieniędzy, przyznanych przez Radę Miasta na podwyżki płac. Zarząd Spółki zamienił je w dodatek efektywnościowy.

Kodeksu Karnego: „§1. Kto, wykonując czynności w sprawach z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, złośliwie lub uporczywie narusza prawa pracownika wynikające ze stosunku pracy lub ubezpieczenia społecznego, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2". Bartosz Kantorczyk powiadomił o tym prokuraturę jeszcze w 2007 roku. Jak zwykle bywa w takich przypadkach, Prokuratura umorzyła sprawę, nie dopatrując się przestępstwa.

Kantorczyk nie dał za wygraną i zwrócił się do sądu, który był innego zdania i nakazał Prokuraturze przeprowadzić dochodzenie. Prokuratura nie przeanalizowała wcześniej m.in. raportów PIP, mówiących o łamaniu praw pracowników Poczty Polskiej. Tym razem musiała i sąd przyznał rację związkowcowi IP. O wyroku dyrekcja Poczty dowiedziała w połowie czerwca. W tym też czasie zapadła decyzja o zwolnieniu Kantorczyka z pracy. Trudno o mniej przypadkowy zbieg okoliczności.

(Tekst opublikowany wcześniej na: **www.rozbrat.org**)

PROTEST Z LWEM W TLE

Oskar Szwabowski

Niniejszy tekst jest próbą ukazania pewnych technik walki klasowej, stosowanych przez pracodawców, jak również tych, używanych przez pracowników oraz ruchy pro-pracownicze. Za przykład posłuży sprawa Jakuba G., członka Związku Syndykalistów Polskich oraz założyciela związku zawodowego Krajowa Federacja Pracowników w *Lionbridge*. Wybrałem ją z kilku powodów: po pierwsze, jest to sprawa świeża, trwająca; po drugie - nie należy do masowych działań, ale gromadzi po kilkunastu, kilkudziesięciu ludzi w kraju i za granicą; po trzecie zaś - autor tekstu jest czynnie zaangażowany w kampanię solidarnościową. Świeżość sprawy czynni ten tekst aktualnym, czyniąc go jednocześnie elementem kampanii - nie jest to jedynie intelektualna ciekawostka. Brak masowości, jej w pewnym sensie lokalność, ilość zaangażowanych sił, pasują do polskich realiów, są czymś - na co stać każdego pracownika skolonizowanego kraju.

Pisząc ten tekst, nie mogę ujawnić wszystkich posiadanych przeze mnie materiałów. Toteż miejscami będę musiał posługiwać się słowem niejasnym, zamglonym, niedopowiedzeniami... Część materiałów na temat sprawy Jakuba G. zamieszczonych jest na stronie www.lionbridge.zsp.net.pl i sukcesywnie uzupełnianych. Może kiedyś będzie można powiedzieć całą historię bez strachu. Opowiedzieć to jako historię.

Aktorzy i rys historyczny

Jednego z aktorów już przedstawiliśmy. Wypada teraz powiedzieć kilka słów o drugiej postaci, odgrywającej w dramacie jedną z głównych ról - o *Lionbridge*. Jest to wielonarodowa korporacja, zajmująca się tłumaczeniami technicznymi. Główne biuro posiada na przedmieściach Bostonu, zaś filie rozsiane ma po całym świecie: Chinach, Polsce, Słowacji, Belgii, Francji, Indiach... Typowy moloch kapitalistyczny.

Zaczęło się... Moim zdaniem zaczęło się od założenia związku zawodowego. Miało to miejsce w grudniu 2007, a 12. lutego br. Jakub G., który reprezentował związek w kontaktach z pracodawcą, został zwolniony dyscyplinarnie. Przyczyną był fakt, jakoby udostępnił publicznie tajemnice firmy, działał na szkodę firmy, publikując nieprawdziwe dane na temat spółki i przesyłał dokumenty wewnętrzne osobom trzecim. Formułując zarzuty zarząd firmy powołał się na artykuł, opublikowany na stronie Centrum Informacji Anarchistycznej (www.cia.bzzz.net), opisujący jak firma zaniża pensje tłumaczom. Autorem tego artykułu miał być Jakub G.

Po zwolnieniu dyscyplinarnym Jakub G. wniósł sprawę do sądu pracy. Rozpoczęło się przygotowywanie kampanii solidarnościowej w kraju i na świecie.

Terror, kłamstwa i strony internetowe

Lionbridge nie lubi związków zawodowych. Prezes zarządu uznał nawet, że założenie związku zawodowego, broniącego praw pracowniczych, godzi w zasady współżycia społecznego - co innego, gdyby związkowcy pili herbatkę z pracodawcami. Takie związki, takich związkowców *Lionbridge* lubi... Gdy jednak okazało się, że pracownicy traktują związek KFP na poważnie - zarząd związku musiał się go pozbyć. Nie mając dowodów, którymi dało się podeprzeć oszczerstwa wobec byłego pracownika, starano się zdyskredytować go jako człowieka. Prawnik, młody wilk, przytaczał opisy demonstracji, cytował ulotki, powoływał się na poglądy polityczne Jakuba G. Kolejne kłamstwa, przeinaczone fakty, operowanie społecznymi straszakami pod postacią międzynarodowego spisku komunistycznego... Oszczerstwa padały wielokrotnie, przy różnych okazjach. Również wśród pracowników zarząd przeprowadził akcję czarnego *PR*. W liście, rozsyłanym do pracowników, zarząd utrzymuje, że zwolnienie nie miało nic wspólnego z działalnością związkową, ale z rzekomo destrukcyjną działalnością Jakuba G. wobec firmy. Starano wykazać, że założył on związek nie po to, by bronić praw pracowniczych, ale by realizować swoje ambicje antyglobalistyczne. Jak czytamy: „Zapewne z zasady niemożliwy jest do pogodzenia konflikt lojalności pracownika międzynarodowej korporacji o globalnym zasięgu z aktywnością w anarchistycznych organizacjach, stawiających sobie za cel walkę z wszelkimi korporacjami. Jak się wydaje, w tym przypadku zwyciężyły racje ugrupowań anarchistycznych i antyglobalistycznych, które nasz były pracownik przedkłada ponad lojalność w stosunku do nas, wszystkich pracowników *Lionbridge*. W tej sytuacji żądanie przywrócenia do pracy jest sprzeczne z zasadami współżycia społecznego".



Pojawiają się tutaj techniki, stosowane nagminnie przez pracodawców wobec działaczy związkowych. Najpierw uciszyć działaczy przez zastraszenie. Założyli związek, to wywalamy założyciela, jednego, czasami kilku, zazwyczaj dyscyplinarnie. Taka współczesna, humanistyczna wersja siłowego rozwiązania, bez kół, krwi, a równie paraliżująca tych, co zostali.

Po eliminacji następuje kampania dzielenia, rozsiewania oszczerstw, maskowania realnych przyczyn zwolnienia. Pracodawca stara się przedstawić zwolnionego pracownika jako jednostkę egoistyczną, działającą jedynie na swoją korzyść, stawiającą interes własny ponad interesy innych. Jednostkę, która sama sobie jest winna. Czy to kradzież, czy zdrada tajemnicy, czy straszenie komunistyczną agenturą i anarchistycznym zadymiarstwem - nieważne, byle działania byłego pracownika nie były ujmowane w kontekście walki o prawa pracownicze. Bezwstydne kłamstwa rozsiewane w miejscu pracy, na łamach gazet, w programach telewizyjnych - to nic, że potem firma przegra w sądzie pracy. Gęba została nadana. Wykreowana rzeczywistość zaistniała w umysłach pracowników. Zwątpili, patrzą nieufnie. Zastraszeni, zagubieni - z kochającym ich jak ojciec prezesem.

Do technik tych dochodzi jeszcze jedna: zmiana ról. Ofiarą staje się firma. Jakub G. chciał doprowadzić do upadku firmę, protestujący prześladują zarząd, w ulotkach piszą nieprawdę, obrażają zarząd, oczerniają nas. My zwolniliśmy aspołeczną jednostkę, a teraz mamy

W ateńskiej dzielnicy Exarchia podpalono dwie skrajnie prawicowe księgarnie. Według policji, która o ataki podejrzewa anarchistów, grupa młodych ludzi w hełmach motocyklowych wtargnęła do sklepów, wygoniła na zewnątrz pracowników i wrzuciła do środka butelki z benzyną. Nikt nie został aresztowany.

06.06.08. We Wrocławiu odbyła się zorganizowana przez *Związek Syndykalistów Polski* demonstracja przeciwko podwyżkom.

W Warszawie odbyła się demonstracja przeciwko unijnej agencji *Frontex*. Demonstranci domagali się zamknięcia tej agencji oraz natychmiastowej wolności przemieszczania się i końca dyskryminacji imigrantów.

10.06.08. W Poznaniu odbyła się akcja solidarnościowa ze strajkującymi pocztowcami, zorganizowana przez *Inicjatywę Pracowniczą* i anarchistów.

Japońska policja zrobiła nalot na biuro związku *Rakunan* oraz na dom jednego ze związkowców. Represje te sa formami zastraszania przez szczytem G8.

11.06.08. Członkowie m.in lubelskiej *Federacji Anarchistycznej* zorganizowali na ulicach Lublina akcje przeciwko promocji napojów *Coca-Coli*. Informowano przechodniów o tym, jakie praktyki stosuje koncern *Coca-Cola* w Kolumbii, Indiach i Turcji, gdzie zastrasza związkowców, pozbawia ludzi dostępu do źródeł wody pitnej oraz łamie prawa pracownicze.

Po sześciu miesiącach ciągłej walki zakończył się konflikt pomiędzy *Nestle Rosja* a jej pracownikami. Związkowcy wywalczyli sobie m.in. prawo do negocjacji wynagrodzenia. W ramach kampanii odbyły się marsze, pikiety, słanie listów solidarnościowych. Sukces rosyjskich pracowników powinien być przykładem dla innych pracowników fabryk *Nestle* na całym świecie.

12.06.08. Strajkujący pracownicy przedsiębiorstwa *NMPP*, które zajmuje się drukiem i kolportażem prasy, spowodowali, że do czytelników nie dotarły gazety zarówno krajowe, jak i regionalne. Pracownicy protestują przeciwko planom reorganizacji dystrybucji prasy we Francji, które pogorszą warunki pracy.

Sąd w Belfaście oczyścił z zarzutów 6 antywojennych aktywistów, którzy w sierpniu 2006 r. okupowali biura *Raytheon* - jednego z największych koncernów zbrojeniowych świata, i zniszczyli znajdujące się tam komputery. Akcja miała na celu zapobieżeniu popełnieniu zbrodni wojennych przez armię izraelską, wykorzystującą broń wyprodukowaną i dostarczoną przez *Raytheon* w czasie wojny z Libanem.

Jednodniowy dziki strajk przeprowadzili pracownicy poczty miejskiej w Melbourne (Australia) po tym, jak dowiedzieli się, iż nie dostaną dodatku za pracę w niedziele.

W Atenach i Salonikach doszło do w sumie 9 podpaleń salonów samochodowych, sklepów, barów i banków zaangażowanych w sponsorowanie greckiej narodowej drużyny piłki nożnej. Do wszystkich podpaleń przyznała się grupa o nazwie *Konspiracja komórek ognia*. Policji jak na razie nie udało się ująć sprawców...

Podpisanie porozumienia zakończył się strajk na Poczcie Polskiej. Strajk niestety nie wywalczył właściwie niczego dla pracowników a podpisane porozumienie mówi tylko o prowadzeniu dialogu w duchu porozumienia i podobne banialuki.

13.06.08. W Danii zakończył się, trwający od 16. kwietnia, strajk pedagogów dziecięcych,

pielęgniarek i opiekunów nad osobami starszymi. Strajk, w którym brało udział około 75 tys. osób, zakończył się połowicznym sukcesem.

14.06.08. Ulicami Amsterdamu przeszła manifestacja antyrasistowska. Przed rozpoczęciem marszu poruszono m.in. temat unijnej agencji *Frontex* i problemu „nielegalnych" imigrantów. Grały zespoły muzyczne i *sound*-systemy. Nie doszło do większych ekscesów z policją ani skrajną prawicą.

W Warszawie, Wrocławiu, Toruniu, Szczecinie, Olsztynie, Tomaszowie Lubelskim i Krakowie odbyły się pikiety i demonstracje przeciwko instalacji w Polsce elementów tzw. tarczy antyrakietowej. Akcję koordynowała *Inicjatywa Stop Wojnie*.

15.06.08. W czeskim Dečínie przeciwko legalnemu marszowi nacjonalistów demonstrowali anarchiści i antyfaszyści. Tym razem obyło się bez incydentów...

W Londynie ponad dwa tysiące ludzi demonstrowało przeciwko wizycie prezydenta USA G. W. Busha. W czasie demonstracji doszło do przepychanek z policją, która aresztowała 25 osób.

16.06.08. W Sheffield (UK) nieznani sprawcy zablokowali otwarcie firmy *Manpower*, rekrutującej pracowników tymczasowych. Kłódki zostały zaplombowane a witryny oplakatowane (również plakatami w j. polskim).

17.06.08. Wiele portów na północy i południu Francji zostało we wtorek sparaliżowanych przez strajk agentów portowych, zapewniających obsługę statków, protestujących przeciw planom jej prywatyzacji.

19.06.08. Poznańska *Inicjatywa Pracownicza* oraz *Federacja Anarchistyczna* zorganizowały w godzinach szczytu akcję informacyjną nt. zmian w Kodeksie Pracy i innych ustaw, dotyczących praw pracowniczych.

19.06.08. Dwóch studentów z rosyjskiego miasta Penza zostało aresztowanych za rozdawanie ulotek na których m.in. napisano: „Rząd to więzienie ludu - bądźcie anarchistami!". Za tak groźne przestępstwo grozi im wyrzucenie ze studiów i być może więzienie.

Ponad dwa tysiące osób demonstrowało w Atenach przeciwko wzrostowi cen i polityce rządu.

Tysiąc pracowników kolei pikietowało pod kancelarią premiera. Domagali się oni zachowania praw do wcześniejszej emerytury które chce zabrać im rząd Tuska.

20.06.04. W Warszawie licznie demonstrowali pracownicy. Stoczniowcy z Gdańska, głównie z tamtejszej *Solidarności*, protestowali przeciwko planom prywatyzacji stoczni. Płonęły opony i leciały jajka z petardami. Pod Ministerstwem Zdrowia pikietowali związkowcy zatrudnieni w *Sanepidzie*. Natomiast ulicami stolicy przeszła demonstracja zorganizowana przez *Komitet Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników* (m.in. *OZZ Inicjatywa Pracownicza*, *WZZ Sierpień '80*) oraz *NSZZ Solidarność '80 - Konfederacja*. Manifestanci protestowali przeciwko niekorzystnej dla pracowników nowelizacji Kodeksu Pracy. Demonstranci domagali się m.in. podniesienia płacy minimalnej do 58% średniej krajowej, ograniczenia zatrudnienia na tzw. umowy pozakodeksowe oraz poprawy warunków pracy. W demonstracji brali udział związkowcy, grupy lewicowe, anarchiści oraz lokatorzy.

21-22.06.08. Głównie przeciwko importowi amerykańskiej wołowiny demonstrowało w Seulu, stolicy Korei Płd., ponad 60 tys. ludzi. Próbowano

przez to problemy. Trzeba nie mieć sumienia, aby popierać takie akcje antyfirmowe, antyprezesowe. Prezes skarży się dziennikarce, że podczas pobytu na Słowacji dostał powieszonego lwa. „Wyobraża sobie pani, niech pani pomyśli, co ja cierpię." Powieszony lew budzi współczucie: współczucie wobec pluszaka, przeciwko współczuciu wobec człowieka, który naprawdę szkodę odniósł.

Opór globalny jak kapitał

Nie jesteśmy bezsilni wobec technik antypracowniczych. Nie jesteśmy jedynie ofiarami. Jakub G. mierzy się z międzynarodową korporacją, z firmą o zasięgu światowym. Jest prawie sam. Pracownicy nie mogą mu pomóc, o ile chcą dalej pracować. Czeka nas starcie Goliata z Dawidem.

Korporacja jest, wbrew pozorom, celem łatwym. Obejmująca swoimi łapami cały świat może zostać zaatakowana w każdym miejscu. Niewielkie siły zorganizowane międzynarodowo są w stanie przyprawić zarząd o apopleksję, przyjść z konkurencyjną wersją, napiętnować za represjonowanie działaczy związkowych. Teraz dopiero firma musi zacząć się bać o swoje dobre imię. Teraz, gdy na wezwanie *IWA* (*Międzynarodowe Stowarzyszenie Pracowników*), odbyły się pikiety w wielu krajach, liczne pisma zostały wysłane w świat, tysiące ulotek w różnych językach dotarło do pracowników, zwykłych przechodniów - prezes oddziału polskiego rzeczywiście stał się z kata ofiarą. Zwalniając Jakuba G. sam wpisał się na listę do zwolnienia.

Przykład międzynarodowej solidarności, liczne wsparcie grup i związków zawodowych, doprowadziło do sytuacji, kiedy to nazwa firmy staje się symbolem wyzysku, nieludzkich stosunków - jej *image* zostaje odbrązowione, ukazując krwistą rdzę z XIX wieku. Nie podoba się to udziałowcom, nie podoba kierownictwu... Nie podoba się to kapitalistom, bo podważa reklamę systemu, budowaną przez stulecia walki klasowej. Przynosi wspomnienie tejże walki...

Uderzać w markę

Firma to głównie marka. Marka jest produktem XXI wieku. Finanse na tworzenie dobrego wizerunku są często większe niż koszta wyprodukowania towarów, które jako tako posiadają jeszcze wartość użytkową. Marka, to realne złudzenie, ta mglista powłoka pragnień i skojarzeń - ona właśnie stanowi często najsłabszy punkt. Można ją wziąć 'jako zakładnika, przemalować, przerobić. Wspomniane powieszenie lwa przez Słowaków, wywiezienie go na taczce w Polsce, zostało uznane przez pracodawców za czyn równy, jeśli nie gorszy, spaleniu siedziby biura czy pobicia członków zarządu.

Słusznie zauważa Xavier w tekście „Czy pikiety solidarnościowe mają sens", opublikowanym na stronie *Centrum Informacji Anarchistycznej*, że firmy alergicznie reagują na używanie ich logo w kontekstach, które nie kojarzą się miło. Słynna kampania przeciwko *Coca-Coli* zmusiła firmę do założenia kontr-strony, jak też licznych pism, w których stara się wybarwić ślady krwi związkowców na swoich korporacyjnych dłoniach.

Słowo na zadymę

Pracownicy nie są bezbronni. Akcje solidarnościowe w obronie Jakuba G. okazały się względnym sukcesem: udało się nagłośnić sprawę, podważyć oszczerstwa firmy, ukazać siłę. Międzynarodową siłę zjednoczonych pracowników.

Umiejętne wykorzystanie logo wprawiło w furię zarząd *Lionbridge*. Zaczął on naprawdę obawiać się o dobre imię firmy.

Oczywiście, opisane techniki nie są wszystkimi aktualnie dostępnymi. Opisują jedynie wycinek w walce klasowej. W bitwie, gdzie solidarność pracowników jest podstawą. Reszta to techniki. Mniej lub bardziej skuteczne. Nic jednak nie zmusza nas do bierności - poza własnym strachem.

DYKTATURA ZATRUDNIENIA

Jarosław Urbański

Rząd PO czyni starania, aby przedłużyć wiek emerytalny, uskarżając się na to, że w Polsce mamy najmłodszych emerytów i najwięcej rencistów w Europie. „Reforma" ma iść w dwóch kierunkach: odebrania możliwości przechodzenia na wcześniejsze emerytury pewnym grupom zawodowym oraz generalnego podniesienia granicy wieku emerytalnego, np. kobietom z 60 do 65 lat. Najważniejszym argumentem rządu jest twierdzenie, iż niedługo nie będzie już komu pracować i system emerytalny się zawali. Część społeczeństwa „kupuje" tę bajkę. Zastanówmy się - czy słusznie.

„Młodzi" emeryci i „zdrowi" renciści

Po pierwsze trzeba stwierdzić, że obecna sytuacja, czyli niska średnia wieku emerytalnego Polaków (wynosi ona 57 lat, przy ustawowych 60 latach dla kobiet i 65 latach dla mężczyzn) i duży wśród nich odsetek rencistów, to efekt polityki społecznej, prowadzonej przez rządzące w ostatnich latach elity, czy nawet przez tych samych ludzi. Przykład: Michał Boni - kiedyś minister pracy w rządzie Bieleckiego, dziś doradca Tuska. Reforma Balcerowicza, forsowana na początku lat 90., spowodowała załamanie się rynku pracy i gwałtowny wzrost bezrobocia. Uruchomiono wówczas mechanizmy, które doprowadziły do dosłownego „wyrzucenia" wielu osób zostało poza rynek pracy. Szukając uzasadnienia dla owych decyzji, szerzono m.in. prymitywny pogląd, że część - szczególnie starszych pracowników - przesiąkniętych ponoć komunistyczną mentalnością, nie poradzi sobie na „współczesnym" rynku pracy.

Wyeliminowanie z rynku pracy całych rzesz ludzi osiągnięto na dwa sposoby. Przede wszystkim - zmuszając ich do przejścia na rentę. W stosunku do 1988 roku grupa osób posiadających z tytułu swojej niepełnosprawności prawo do świadczeń rentowych powiększyła się w szybkim tempie o ok. 50%. Ostatecznie okazuje się, że w Polsce żyje aż ok. 5,5 miliona osób niepełnosprawnych. Jedynie dla 8% z nich główne źródło utrzymania stanowi praca. Do tej pory nikt się nie przejmował tzw. aktywizacją zawodową osób niepełnosprawnych i nie zachęcał ich do podjęcia zatrudnienia. Przez wiele lat, współczynnik aktywności zawodowej osób niepełnosprawnych spadał. Drugim sposobem na wyeliminowanie z rynku pracy dużych grup społecznych było zwalnianie ich na tzw. wcześniejsze świadczenia emerytalne, co *nota bene* było krytykowane przez związki zawodowe. Kiedy w danym przedsiębiorstwie dokonywano redukcji zatrudnienia, to na listach zwolnień pojawiali się przede wszystkim najstarsi pracownicy, nawet jeśli byli dobrymi fachowcami. Ich wiek pozwalał sięgnąć po wcześniejsze świadczenia emerytalne, nie znaleźli się zatem - jak się mówiło - „na bruku". Ostatecznie podobna praktyka doprowadziła do radykalnego spadku średniej wieku emerytalnego.

„Zdrowi" renciści i „młodzi" emeryci stanowili ogromną grupę osób faktycznie wykluczonych z rynku pracy. Popyt na bardzo skromne świadczenia rentowne i przedemerytalne spowodowany był wysokim bezrobociem, oraz - na co warto zwrócić uwagę - bardzo niskimi i krótkotrwałymi zasiłkami dla bezrobotnych. Jedynie 15% bezrobotnych posiadało (i posiada) prawo do zasiłku. Renty i wcześniejsze emerytury pozwalały dodatkowo ukrywać faktyczną skalę bezrobocia. W okresie między 1988 a 2002 rokiem, kiedy to przeprowadzono dwa spisy powszechne ludności, dał się zauważyć poważny spadek ilości osób aktywnych zawodowo. Odpowiedzialnością za ten stan rzeczy nie można już obarczać komunizmu. Jest to efekt celowej polityki liberalnych rządów. Teraz natomiast mówi się o problemie, jakby

również szturmować pałac prezydenta, doszło do ostrych starć z siłami porządkowymi. Aresztowano ponad 200 osób. Zamieszki te były również jedną z przyczyn odwołania wizyty G. W. Busha w Korei.

22.06.08. W słowackim Žilinie naprzeciwko biura firmy *Lionbridge* pojawił się *banner*, solidaryzujący się z polskim związkowcem, dyscyplinarnie zwolnionym z warszawskiego oddziału tej firmy.

W Paryżu podpalono więzienie imigracyjne. Powodem zajścia była śmierć 41-letniego imigranta z Tunezji. Gdy pokojową demonstrację imigrantów zaatakowała policja, ci odpowiedzieli ogniem, podłożonym pod więzienie. Do szpitala trafiło 18 osób, a 50 imigrantom udało się zbiec w czasie zajść.

24.06.08. Na krakowskim Rynku członkowie *Federacji Anarchistycznej*, *Komitetu Wolny Kaukaz* oraz *Stowarzyszenia Czulent* zorganizowali happening, ośmieszający manifestujących tego dnia członków *Obozu Narodowo-Radykalnego*. Członkowie *ONR*-u po krótkim wiecu udali się do Myślenic, by uczcić po raz kolejny rocznicę antyżydowskich zamieszek z 1936 roku.

Anarchiści przyznali się do podpalenia posterunku policji który znajdował się na terenie Diablo Valley College w Pleasant Hill, w stanie Kalifornia (USA). Grupa, określająca się jako *Przymierze Rewolucyjnych Anarchistów*, zaprotestowała w ten sposób przeciwko obecności policji na terenach campusów studenckich, co jest coraz bardziej powszechne w USA, a zupełnie nie istniejące w wielu innych krajach.

We francuskich miejscowościach Nimes i Toulouse członkowie związku zawodowego *CNT* zorganizowali akcje solidarnościowe przed sklepami *Auchan*. Francuscy syndykaliści solidaryzowali się z polskim związkowcem Piotrem K., zwolnionym za działalność związkową w *Auchan* z końcem 2007 roku.

W całych Czechach odbył się jednogodzinny strajk który był największym protestem robotniczym od 18 lat. Strajk zainicjowała *Czesko-Morawska Konfederacja Związków Zawodowych*, przyłączyły się do niego także inne związki. Strajk był protestem przeciwko planowanemu podniesieniu wieku emerytalnego oraz wzrostowi cen.

25.06.08. Ugodą zakończyła się sprawa sądowa pomiędzy zwolnionym dyscyplinarnie związkowcem z *Inicjatywy Pracowniczej* - Piotrem K. - a *Auchan Centrum* Zielona Góra. Cofnięto zwolnienie dyscyplinarne oraz odstąpiono od roszczeń finansowych wobec posądzonego o kradzież związkowca.

26.06.08. Na lotnisku w Tokio zatrzymano i wydalono 10 osób, które chciały uczestniczyć w protestach przeciwko G8 w Japonii. Wśród wydalonych było m.in. trzech niezależnych dziennikarzy z *Indymedia Hongkong* oraz koreańscy związkowcy z *Koreańskiej Konfederacji Związków Zawodowych*.

27.06.08. W Krakowie pojawił się, sygnalizowany przez *Anarchistyczny Czarny Krzyż*, nielegalny *billboard* z hasłem: „Claudiu Pamiętamy. Śmierć głodowa w Krakowskim areszcie." *Billboard* ten nawiązuje do zagłodzenia na śmierć w krakowskim areszcie rumuńskiego obywatela - Claudiu Crulica.

26.06.08. Szwedzka policja aresztowała dwójkę działaczy pacyfistycznej organizacji *Ploughshares*. Dwójka aktywistów wdarła się na teren fabryki *SAAB Microwave Systems* i usiłowała przy pomocy młotów zniszczyć radar rozpoznania artyleryjskiego.

28.06.08. Mieszkańcy okolic Międzynarodowego Portu Lotniczego *Kraków-Balice* protestowali w okolicach ronda dojazdowego do terminala lotniska. Protestujący domagali się odszkodowań za hałas powodowany przez samoloty.

W chińskiej miejscowości Weng'an (prowincja Guizhou) doszło do zamieszek, w konsekwencji których spalono posterunek policji, 20 policyjnych i rządowych samochodów oraz biura Komunistycznej Partii Chin. Powodem zajść była śmierć 15-letniej dziewczyny i jej wujka. Władze próbowały zatuszować gwałt i zabójstwo dziewczyny (prawdopodobnie sprawcą był syn któregoś z partyjnych prominentów) a jej wujek, który przyszedł na komisariat z żądaniem wyjaśnień, został śmiertelnie pobity przez funkcjonariuszy policji.

Około 1500 demonstrantów przeszło ulicami stolicy Japonii, Tokio, w proteście przeciwko organizacji w tym kraju szczytu państw G8. Policja aresztowała 28 osób.

29.06.08. W stolicy Korei Południowej doszło do kolejnych starć demonstrantów z siłami policyjnymi. Kilkaset osób zostało rannych. Protesty spowodowane są wznowieniem eksportu amerykańskiej wołowiny.

30.06.08. W Mińsku Mazowieckim ponad 40 lewicowych aktywistów skutecznie zablokowało eksmisję jednej z mieszkanek tego miasta z lokalu, należącego do Wojskowej Agencji Mieszkaniowej.

W słowackim Žilinie członkowi grupy *Prima Akcia - IWA* odwiedzili biura firmy *Lionbridge*, gdzie rozdawali pracownikom ulotki oraz w dziale managerów pluszowe lwy z napisem: „Skoro *Lionbridge* żre związkowców, związkowcy zeżrą *Lionbridge*!". Akcja była gestem solidarności wobec zwolnionego związkowca w warszawskiej filii firmy *Lionbridge*.

01.07.08. Wrocławska sekcja *Związku Syndykalistów Polski* zorganizowała pikietę pod siedzibą firmy *AmRest - American Restaurants*. Firma ta prowadzi w Europie Środkowo-Wschodniej sieć restauracji marek takich jak *Pizza Hut, Burger King, KFC* i *Starbucks*. W ostatniej z wymienionych firm ciągle dochodzi do łamania praw pracowniczych oraz zwolnień związkowców. Akcja wrocławian solidaryzowała się ze zwolnionymi niedawno związkowcami: Colem z USA (*Industrial Workers of the World*) oraz Moniką z Hiszpanii (*CNT*). Kampania solidarnościowa ruszyła również w innych krajach.

W Brukseli członkowie flamandzkiej *CNT-AIT* odwiedzili siedzibę firmy *Lionbridge*, gdzie rozdali ulotki informacyjne wśród pracowników oraz mieszkańców pobliskiej dzielnicy. Akcja była gestem solidarności ze zwolnionym warszawskim związkowcem z tej firmy.

W Warszawie pod siedzibą firmy *Real* odbyła się demonstracja związkowców z *Solidarności*. Po zakończeniu protestu przez godzinę związkowcy blokowali jeszcze kasy w jednym z warszawskich marketów *Reala*. Celem protestu jest wzrost płac w placówkach tej sieci handlowej.

02.07.08. Kolejne akcje solidarnościowe ze zwolnionym związkowcem z firmy *Lionbridge* zorganizowano w Paryżu (członkowie *CNT-AIT* rozdawali ulotki w budynku firmy) oraz Lizbonie (portugalska sekcja *AIT-IWA* oplakatowała siedzibę firmy oraz wysłał protestacyjne faksy.).

10% podwyżka cen ropy i benzyny. doprowadziła do ogromnego strajku kierowców ciężarówek w całych Indiach. Innym powodem są też wysokie podatki. Do strajku przystąpiło około 4,5 miliona kierowców, przez co zablokowane zostały wszelkie dostawy. Strajk ma

chodziło o „plagę szarańczy" lub „dopust boży", z którym obecne elity władzy nie mają nic wspólnego.

Gdzie Rzym, a gdzie Krym

Kierunki polityki, dotyczącej świadczeń rentowych i emerytalnych, wytycza dziś Unia Europejska. W dużej części pod jej presją rząd chce forsować zmiany, mające doprowadzić to tego, aby większy odsetek społeczeństwa harował do upadłego, nawet jeżeli nie ma ku temu ochoty. Najpierw dostarczyliśmy UE sporo młodej siły roboczej, gotowej pracować coraz ciężej i za coraz mniejsze pieniądze, zgodnie z deklaracjami udzielonymi UE przez jednego z naszych ex-premierów, a teraz do maszyn i biurek trzeba zapędzić starców, bowiem biznesmeni, właściwi dziś włodarze Unii, nie mają zamiaru ponosić kosztów świadczeń socjalnych. Stąd osiągnięcie wysokiego wskaźnika zatrudnienia stało się priorytetem UE, zapisanym w tzw. „strategii lizbońskiej". Strategia owa zakłada, że wskaźnik zatrudnienia ma osiągnąć poziom 70%, przy czym w przypadku Polski jest on dziś na poziomie 55% i w ciągu lat 2000-2006 spadł. Dla porównania - w przypadku krajów Unii (UE - 15) w przytoczonym samym okresie wskaźnik ten znacząco wzrósł i osiągnął pułap 66%.

Nie trzeba jednak nikomu tłumaczyć, że czym innym jest zatrudnienie w krajach 15-tki UE, a czym innym tu u nas - na Wschodzie. Obywatele zachodnich państw Unii Europejskiej są częściej zatrudniani



na stanowiskach, które ogólnie nazywamy usługami, ale chodzi tu w głównej mierze o ich specyficzny rodzaj, gdzie dominuje praca umysłowa: księgowość, bankowość, agencje reklamowe, przemysł edukacyjny i rozrywkowy, itd. Struktura rynku pracy w krajach wschodnich jest inna, tu w dalszym ciągu dominuje praca w produkcji, często przeniesiona z Zachodu, a jeżeli w usługach, to w ich gorszym, „fizycznym" a nie „umysłowym", segmencie. Na Zachodzie istnieje oczywiście konieczność wykonania szeregu prac fizycznych, ale stają się one coraz częściej domeną obcokrajowców, emigrantów. Na przykład ciężka praca w niemieckim rolnictwie przez wiele lat wykonywana była przez ponad ćwierć miliona polskich robotników sezonowych. Pomimo wysiłku rządu RFN, nie zdołano nią zainteresować niemieckich pracowników, którzy masowo odmawiali jej podjęcia, pomimo zachęt finansowych, o których Polacy mogli tylko pomarzyć. Wreszcie jeżeli nawet obywatel Zachodu podejmuje pracę fizyczną, to często w zasadniczy sposób różni się ona od tej, podejmowanej przez pracowników ze Wschodu, obojętnie czy zatrudniają się u siebie w kraju - czy na emigracji. Jest ona dla niego przede wszystkim dużo lepiej płatna, mniej intensywna, powiązania z szeregiem świadczeń socjalnych i zdrowotnych, stojących na wyższym poziomie niż na Wschodzie. Przykład: praca w irlandzkich hurtowniach. Wschodnioeuropejscy pracownicy na tych samych stanowiskach zarabiają zdecydowanie mniej niż ich irlandzcy koledzy, a dodatkowo wymaga się od nich większej wydajności, często aż

o 50-100%. W przypadku hurtowni oznacza to, że o tyle więcej kilogramów w określonym czasie musi przerzucić własnymi rękoma pracownik-emigrant. Jest to możliwe dzięki zróżnicowaniu w formach zatrudnienia: Irlandczycy to głównie osoby zatrudnione na kontrakty, czyli umowy na czas nieokreślony, pracownicy ze Wschodu są najemnikami czasowymi.

Realizacja zatem „strategii lizbońskiej" jest czym innym dla obywateli zachodniej, a czym innym dla obywateli wschodniej części UE, czym innym dla bogatych i biednych, bowiem istnieją zasadnicze różnice pomiędzy charakterem i strukturą obydwu rynków pracy. Forsowanie przez UE jednolitego rozwiązania w tym względzie, dowodzi istnienia w dalszym ciągu rasistowskich przesłanek, jakimi kieruje się zachodnia część Starego Kontynentu, budująca swój dobrobyt. Nie bierze się pod uwagę, że europejski rynek pracy jest podzielony na segmenty, a emigranci i pracownicy z Europy Wschodniej pracują najczęściej w segmencie gorszym pod względem płacy, warunków pracy, zabezpieczenia socjalnego i zdrowotnego. Argument, że przedłużenie wieku emerytalnego w Polsce, jest podyktowane koniecznością spełniania wymogów unijnych, jest zatem trudny do przyjęcia.

Górnicy i baletnice

Realizując swój plan, rząd chce m.in., by prawo do wcześniejszych emerytur straciło ok. 800 tys. zatrudnionych. Mamy tu do czynienia z próbą pozbawienia uprawnień emerytalnych pracowników, którzy podejmując się wykonania określonych zawodów brali pod uwagę, że pracę w specyficznych, często szkodliwych warunkach zrekompensuje im możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę. Pozbawianie ich świadczeń emerytalnych jest nieuczciwe już w sensie formalnym. Po drugie - likwidacja wcześniejszych emerytur, ma coś z logiki i rygoryzmu XIX-wiecznego kapitalizmu. Odnajdziemy to w słowach, które miał wypowiedzieć Leszek Balcerowicz: „Chodzi o zniesienie przywilejów emerytalnych dla wszystkich. Łącznie z baletnicami, górnikami, mundurowymi, nauczycielami". Zatem bez oglądania się na specyficzne cechy poszczególnych zawodów i łączących się z nimi warunków pracy, bez oglądania się na człowieka, którego dostrzega się tylko i wyłącznie w wymiarze statystycznym, bezosobowym, wyalienowanym. Jednym z podstawowych argumentów na rzecz **obniżenia** wieku emerytalnego dla wybranych grup zawodowych, był właśnie fakt, iż wykonywanie ich łączy się ze szczególnym uszczerbkiem na zdrowiu, zmęczeniem, stresem i szybszą utratą sił fizycznych. Można sobie wyobrazić 70-letniego księgowego, biznesmena czy polityka, ale trudno - górnika fedrującego węgiel na przodku, tynkarza pracującego na rusztowaniach czy baletnicę, odgrywającej rolę Julii - pomimo osiągnięć współczesnej medycyny.

Wcześniejsze emerytury nie są więc w żadnym przypadku przywilejem, lecz uprawnieniem, wynikającym z warunków pracy. Jest to prawo do godnej starości i spokoju potrzebnego, aby należycie rozstać się ze światem. Jednakże ten duchowy wymiar dla ekonomii politycznej kapitalizmu jest zupełnie obcy. Zmuszanie do pracy, choćby tylko poprzez oferowanie niskich emerytur i świadczeń socjalnych (renty, zasiłki itd.), powodujących, że ludzie muszą podjąć zatrudnienie ponad ich siły - jest znakiem pracy wyalienowanej, znienawidzonej! Dlatego każdy dodatkowy dzień przy taśmie, w pyle i smrodzie, z bólem w krzyżu, jest dla człowieka, poddawanego ciągłej presji wydajności, katorgą - nie tylko fizyczną, ale także psychiczną. Najprostszym sposobem, żeby tę alienację znieść, jest skrócenie, a nie wydłużenie czasu pracy.

Tymczasem likwidacja prawa do wcześniejszych emerytur przedstawicieli niektórych zawodów będzie tylko wstępem do dalszych działań, wydłużających czas pracy, np. w stosunku do kobiet, które nabywają dziś uprawnień emerytalnych o 5 lat wcześniej niż mężczyźni. Jeżeli dojdzie do zrównania wieku emerytalnego obu płci - musimy mieć świadomość, iż przedłużenie okresu pracy (opóźnienie przejścia na

charakter bezterminowy, ale związkowcy przystąpią do rozmów z odpowiedzialnym za podwyżki resortem.

04.07.08. Przed warszawskim sądem pracy odbyła się pierwsza rozprawa o przywrócenie do pracy działacza związkowego, zwolnionego przez *Lionbridge Polska* pod pozorem „ujawnienia tajemnicy firmy". W godzinach popołudniowych odbyła się również pikieta pod warszawską siedzibą firmy *Lionbridge*. W zorganizowanej przez *Związek Syndykalistów Polski* pikiecie udział wzięli również przedstawiciele innych grup anarchistycznych i lewicowych oraz osoby niezrzeszone. W tym samym czasie pod siedzibami *Lionbridge* w Madrycie, Kopenhadze i Dublinie odbyły się akcje solidarnościowe.

W Berlinie, pod ambasadą Japonii, demonstrowano w ramach akcji solidarnościowej z japońskimi aktywistami, aresztowanymi przed rozpoczęciem się szczytu G8 w Japonii.

04-06.07.08. We Włoszech odbył się ósmy zjazd *Międzynarodowej Federacji Anarchistycznej* (*IFA*). Brało w nim udział ok. 200 osób z 18 krajów. Tematem spotkań były m.in.: migracja, religia, nacjonalizm i faszyzm, edukacja i inne.

05.07.08. W 19 państwach na całym świecie, w tym w 12 miastach w Stanach Zjednoczonych, odbyły się akcje przeciwko antyzwiązkowej polityce w barach sieciach *Starbucks*. Akcje te były gestem solidarności z dwójką zwolnionych *ze Starbucks'a* działaczy związkowych.

W ramach obchodu *Międzynarodowego Dnia Akcji Przeciwko G8* w baskijskim Bilbao odbyła się demonstracja solidarnościowa, w Singapurze protestowano pod japońską ambasadą, w Berlinie odbył się pokaz filmów o ruchach społecznych w Azji przygotowany przez *Infotour Group* i *No G8!*, w londyńskim *Croydon* odbyła się akcja pt. *London Fete* - demonstranci domagali się zakończenia polityki granicznej, dyktowanej przez najbogatsze państwa świata oraz prawa do wolności zgromadzeń i protestów, w Paryżu zaś grupa *Dissent* demonstrowała przed „azjatyckim wejściem" do słynnego domu handlowego *Lafayette Galeries*.

06-07.07.08. W mieście Gudżarat, zwanym diamentową stolicą Indii, 40 tys. wściekłych robotników zaatakowało i zniszczyło swe warsztaty pracy oraz domy ich właścicieli. Domagali się oni wzrostu wynagrodzenia o 20%. Gdy ich zadania zlekceważono - doszło do starć ulicznych i walk z policją. W wyniku dwudniowych starć dwie osoby zginęły a wiele zostało rannych. W całej okolicy rozstawiono duże siły policyjne w celu niszczenia w zarodku nowych ognisk buntów. Wielu robotników za swą czelność domagania się podwyżki płac straciło pracę.

07.-09.07.08. Na japońskiej wyspie Hokkaido odbyło się kolejne spotkanie najbogatszych państw świata czyli Szczyt G8. Protesty przeciwko antydemokratycznej polityce G8 zaczęły się już w przededniu szczytu. Kulminacyjnym momentem była duża demonstracja zorganizowana przez Ajnów, rdzenną ludność wyspy Hokkaido dyskryminowaną przez państwo japońskie. Zarówno przed szczytem jak i w czasie jego trwania japońskie służby bezpieczeństwa co rusz represjonowały uczestników demonstracji. Wielu aktywistów nie zostało w ogóle wpuszczonych na teren Japonii.

07.07.08. Przed siedzibą burmistrza Berlina odbył się festyn, zorganizowany przez mieszkańców przeznaczonego do ewikcji skłotu przy Brunnenstr. 183.

Znany francuski wspinacz Alain Robert, znany również jako „Spiderman", wspiął się na 154 metrowy budynek jednego z banków we Frankfurcie (Niemcy) i rozwiesił na nim duży banner z napisem: „Globalne ocieplenie zabija co tydzień więcej ludzi niż atak na *World Trade Center* 11. września 2001 r.". Był to wyraz protestu przeciwko odbywającemu się w tym samym czasie szczytowi G8 w Japonii oraz polityce klimatycznej najbardziej rozwiniętych krajów świata.

08.07.08. W Pradze, przeciwko podpisaniu porozumienia w sprawie tzw. Tarczy Antyrakietowej z udziałem Condoleezy Rice, demonstrowali na ulicach przeciwnicy tarczy, w tym silny blok anarchistów.

09.07.08. W stolicy Peru, Limie, w czasie antyrządowych demonstracji policja aresztowała ponad 200 osób. Protestowano przeciwko polityce rządu, wzrostowi cen oraz prywatyzacji gruntów komunalnych i ziemi należącej do Indian.

Na jednym z najważniejszych wiaduktów samochodowych w Toruniu antywojenni aktywiści wywiesili transparent z napisem „NIE DLA TARCZY". Był to wyraz niechęci środowisk wolnościowych wobec planów instalacji elementów tarczy antyrakietowej w Polsce.

10-12.07.08. W chińskim mieście Kanmen przez trzy dni trwały zamieszki, wywołane przez pracowników-imigrantów. Zajścia nastąpiły w efekcie pobicia przez policję jednego z pracowników. Odpowiedzią był atak na posterunek policji, ponawiany przez dwie kolejne noce.

11.07.08. W Sewilli (Hiszpania) znaleziono ciało anarchistycznej aktywistki i związkowca z *CNT-AIT* Rosy P. Sekcja zwłok wykazała, iż śmierć nastąpiła w wyniku głębokiej rany kłutej klatki piersiowej. Morderstwo to wstrząsnęło całym środowiskiem wolnościowym. Powodem śmierci mogła być działalność polityczna Rosy lub jej orientacja seksualna, była bowiem transseksualistką.

12.07.08. W Zielonej Górze odbyła się pierwsza pikieta pod budynkiem Poczty Polskiej przeciwko zwolnieniu z pracy Bartka K. - związkowca z Gdańska. Wcześniej, na zielonogórskim deptaku, odbyła się również akcja informacyjna, dotycząca planowanych zmian w Kodeksie Pracy i antypracowniczej polityki rządu Platformy Obywatelskiej.

13.07.08. W rosyjskim Sasowie (okolice Riazania) doszło do ataku na obóz ekologów, którzy protestują przeciwko budowie fabryki chemicznej. Napastnicy ostrzelali protestujących z broni pneumatycznej - raniąc trzy osoby - i zagrozili kolejnymi atakami. Wśród atakujących rozpoznano dwóch ochroniarzy z fabryki. Mimo porannego ataku, tego samego dnia odbyła się duża (ponad 700 osób) demonstracja przeciwko budowie fabryki, która ma w przyszłości produkować toksyczne chemikalia. Protestujący mają ogromne poparcie lokalnej społeczności - przeciwko fabryce w lokalnym referendum wypowiedziało się 90% mieszkańców okolicy.

14.07.08. Przed planowanymi amerykańsko-ukraińskimi ćwiczeniami wojskowymi „Morska Bryza" doszło do kilku antyNATOwskich protestów w Odessie (pikiety w porcie) oraz w pobliżu poligonu (blokada dróg dojazdowych). W ćwiczeniach tych udział biorą również wojska państw NATO, co bardzo nie podoba się ogółowi ukraińskiego społeczeństwa.

16.07.08. W całym kraju pod urzędami pocztowymi i budynkami dyrekcji Poczty Polskiej odbywały się

emeryturę) o 5 lat oznacza tyle, co odebranie wolnych sobót. Licząc bowiem globalnie przepracowane godziny pracy w czyimś życiu, wydłużenie wieku emerytalnego o 5 lat to mniej więcej równowartość wolnych sobót z ok. 33 lat pracy. Pomimo więc, że tygodniowy czas pracy byłby krótszy, w całym swoim życiu pracowalibyśmy znowu więcej. Oznaczałyby to, iż utrzymująca się w Europie od wielu dziesięcioleci tendencja do ogólnego skrócenia formalnego czasu pracy, ulegałaby odwróceniu. W istocie rzeczy - ma to już miejsce. Według niektórych ustaleń łączny czas pracy np. w Wielkiej Brytanii - wydłużył się. Jeszcze w 1981 roku był on o 1/2 krótszy niż w połowie XIX wieku. Jednak w latach 90. XX wieku uległ ponownie wzrostowi o ok. 16%.

Wiedza to władza

Spora część społeczeństwa, a nawet środowiska wolnościowego czy lewicowego, dość łatwo „kupuje" każdą racjonalizację decyzji, forsowanych przez neoliberalne elity. Objawianie przez władzę „oczywistych oczywistości" historycznych, ekonomicznych czy socjologicznych, stanowi jedną z najistotniejszych jej prerogatyw - naukowego wyjaśnienia społeczeństwu, co jest dla niego dobre, a co nie. Na początku lat 90. twierdzono, że dobre jest, aby „starzy" pracownicy jak najszybciej odeszli z pracy, bowiem w większości nie zdołają oni sprostać nowym wyzwaniom, jakie niesie za sobą gospodarka kapitalistyczna. Efekty tamtych decyzji znajdują odzwierciedlenie w dzisiejszych statystykach, na jakie powołując się obecnie - władza twierdzi, że lepiej jest, aby „starzy" pracownicy tyrali jak najdłużej. Co więcej restrukturyzacja rynku pracy, jego „odchudzenie" (jedno z ulubionych pojęć z liberalnej teorii zarządzania), odmłodzenie i „uzdrowienie", jawiło się 18 lat temu jako istotny kanon tego, jak powinien wyglądać nowoczesny rynek pracy. Dziś tuzy ekonomii kapitalistycznej twierdzą, powołując się na autorytet Unii Europejskiej, iż racjonalne jest podniesienie średniej wieku zatrudnionych, a niepełnosprawni stanowią rezerwuar niewykorzystanej i potrzebnej siły roboczej - którą wcześniej bezceremonialnie potraktowano jak pomyje. Czy wreszcie obecna sytuacja nie jest efektem tego, że wykształcona, w większości za pieniądze publiczne młodzież, masowo i przy aplauzie liberalnych mediów, wyjechała na Zachód i pracuje przy zmywakach i hurtowniach za minimalne stawki, a dziś ktoś musi ją zastąpić w kraju?

Motywowane wymogami rynku pracy podnoszenia wieku emerytalnego z jednej strony i np. z drugiej objęcie obowiązkiem edukacyjnym 6-ciolatków, generuje sytuację, iż „życie wolne od pracy" staje się utopią - miejscem, którego nie ma. Jedyną osią organizacji całego społeczeństwa i ostatecznym punktem odniesienia (także, a może przede wszystkim, dla bezrobotnego) pozostaje praca. Przy czym jednocześnie nie jest ona wartością samą w sobie, autoteliczną, ale zapośredniczoną poprzez mechanizmy rynku, podporządkowanego potrzebom gospodarki kapitalistycznej. Praca warta jest tyle, ile za nią dostaniemy. Jesteśmy zatem przez całe życie uzależni od tego, co liberałowie nazwali „niewidzialną ręką rynku". Pojęcie to, podobnie jak „wolny rynek", jest w istocie eufemizmem, za którym kryje się interes określonych grup, jakie pod pozorem „dobra ogółu" posyłają coraz młodsze dzieci do szkół, a starców do pracy. My rozumiemy dobro ogółu inaczej. Cały dotychczasowy społeczny wysiłek zmierzał do tego, aby się spod tej pozornie „niewidzialnej" siły uwolnić poprzez przejęcie kontroli na środkami i warunkami pracy lub/i poprzez skrócenie czasu pracy. Emancypacja dokona się nie w zgodzie z obecnie obowiązującymi uzasadnieniami i racjonalizacjami, jakie ciągle każą nam pracować ciężej, wydajniej i dłużej, ale właśnie wbrew im. (cdn.)



FENOMEN PILARSZCZYZNY

Marek Gajda

Pod nazwą *Pilarszczyzna* kryje się ni mniej ni więcej - tylko cykliczne spotkanie środowisk wolnościowych, syndykalistycznych i związkowych. Od czterech lat impreza niezmiennie odbywa się w Raciborzu, mieście z którym przez lata związany był jej patron - przedwojenny śląski anarchosyndykalista, Tomasz Pilarski.

Na pomysł zainicjowania spotkań wpadli członkowie śląskiej sekcji Inicjatywy Pracowniczej, gdzieś w okolicy 2004 roku. Nie ukrywają dziś, że podstawową inspiracją do tego kroku były poznańskie *Abramowszczyzny*. Jednak ich śląski odpowiednik z założenia miał stać się przede wszystkim imprezą tematyczną, gdzie osią były zawsze słowa transparentu wywieszanego podczas *Pilarszczyzny* - **Dość łamania praw pracowniczych.**

Wkrótce do entuzjastów nowej imprezy dołączyli aktywiści FA z różnych rejonów Polski, głównie Krakowa, Słupska, Warszawy i Poznania. Choć organizacja po dziś dzień spoczywa na barkach śląskiej komisji związkowej, na *Pilarszczyznę* ściągają ludzie z różnych rejonów kraju, od Wielkopolski po Podkarpacie.

Głównym zadaniem kolejnych edycji *Pilarszczyzny* jest przedstawienie zarówno historii niezależnych ruchów robotniczych (co ważne - nie tylko zdeklarowanie anarchosyndykalistycznych) jak i koncepcji czy strategii nowych form „walki". Stąd obok wykładów Rafała Górskiego i Michała Przyborowskiego na temat syndykalizmu przedwojennego, można było we wcześniejszych latach posłuchać o aktualnych problemach pracowników, np. zatrudnionych na „umowy śmieciowe".

Oprócz wykładów, stałym elementem imprezy są targi książki i prasy wolnościowej, projekcje filmów, wystawy czy występy artystyczne.

Tegoroczna - czwarta już - *Pilarszczyzna* odbyła się ostatniego dnia maja w Raciborskim Domu Kultury. Jak co roku i jak to u anarchosyndykalistów - udało się zrobić coś ciekawego, bez żadnych dotacji czy sponsorów.

Czwarta odsłona o tyle była ciekawa, że swą obecnością uraczyła wszystkich pani Joanna Pilarska, córka patrona imprezy, która od wielu już lat pragnęła poznać środowisko osób „podtrzymujących pamięć o jej ojcu".

No i udało się - mimo, iż skrajnie ciepła pogoda jakoś nie przysłużyła się liczebności uczestników. Dlatego w kameralnym raczej gronie w przestronnych wnętrzach domu kultury imprezę rozpoczął swym wykładem nasz redakcyjny kolega, Lech L. Przychodzki. „Lele" przybliżył historię ruchu solidarnościowego na Ziemi Lubelskiej od sierpnia roku 1980 po wprowadzenie stanu wojennego, ciepło



Lech *Lele* Przychodzki opowiada o pierwszej lubelskiej *Solidarności*

pikiety przeciwko zwolnieniu z pracy listonosza z Gdańska, związkowca z OZZIP, Bartka K. W Warszawie odbyły się dwie pikiety przed budynkiem Dyrekcji Generalnej PP, pierwsza w godz. 7.00-8.30 zorganizował *ZSP* przy udziale innych aktywistów. W drugiej pikiecie, kilkadziesiąt osób z grup lewicowych i anarchistycznych oraz związkowców pikietowało w tym samym miejscu. W Poznaniu przed Dyrekcja Okręgową PP pikietowali związkowcy z *IP* oraz działacze *Federacji Anarchistycznej*. W Gdańsku obok działaczy lewicowych i anarchistycznych stali również listonosze i przyjaciele Bartka. Pikiety odbyły się także w Szczecinie, Lublinie, Krakowie i Toruniu. Również w litewskim Wilnie protestowano przeciwko zwolnieniu związkowca. Tamtejsi anarchiści z solidarnościowym transparentem stanęli naprzeciw polskiej ambasady oraz wręczyli jej pracownikom list protestacyjny.

16.07.08. Ponad 600 tys. pracowników i funkcjonariuszy władz lokalnych w całej Wielkiej Brytanii wzięło udział w strajku. Domagali się m.in. podwyżek płac i poprawy warunków pracy. Strajkowali także inni pracownicy budżetówki.

17.07.08 We wczesnych godzinach rannych około 20 zamaskowanych osób dokonało podpaleń na terenie posterunku policji w ateńskiej dzielnicy Perama. W kierunku zaparkowanych radiowozów i policyjnych motocykli poleciały butelki z benzyną i butle z gazem. Do ataku przyznały się tzw. *Gangi Sumienia* - a cała akcja była odwetem za zabicie przez policję jednej z demonstrantek w czasie burzliwych protestów przeciwko lokalizacji wysypiska śmieci w dzielnicy Lefkimma.

18.07.08. Przed budynkiem Kopalni Węgla Brunatnego „Konin" w Kleczewie protestowali mieszkańcy miejscowości, leżących nad jeziorami: Budzisławskim, Wilczyńskim i Powidzkim. Powodem protestu jest ciągłe zmniejszanie się ilości wody w wymienionych akwenach (w wyniku działań kopalni akweny te niedługo mogą zniknąć całkowicie) oraz pomysł budowy nowej kopalni nad jeziorem Gopło.

Przed wrocławską firmą *Fagor Mastercook S.A.* (producent sprzętu AGD) protestowało blisko 500 osób. Zebrani związkowcy (głównie z *Sierpnia '80*) domagali się podwyżek płac oraz przywrócenia do pracy zwolnionych związkowców. Przed demonstrantami fabryki broniły zwiększone siły ochrony, wyposażone w broń gładkolufową. Widać kapitaliści coraz bardziej boją się o swe stołki...

19.07.08. W Sydney (Australia) ponad 500 osób demonstrowało przeciwko wizycie papieża Benedykta XVI w czasie *Światowych Dni Młodzieży*. Protesty zorganizowała koalicja *No to Pope Coalition*, zrzeszająca wiele lewicowych i świeckich organizacji, stowarzyszeń i partii.

20.07.08. Do portu w Szczecinie zawinął statek „Atlantic Osprey" i wyładował paliwo jądrowe dla czeskiej elektrowni atomowej Temelin. Paliwo przeładowane na wagony kolejowe już następnego dnia dotarły do celu. W Niemczech podobne transporty wywołują społeczny opór i zamieszki, w Polsce jest spokój, bo władze nawet nie powiadamiają społeczeństwa, iż radioaktywne świństwo jeździ po naszym kraju.

21.07.08. Sukcesem zakończył się trwający od 14. lipca strajk pracowników wodociągów i oczyszczalni w hiszpańskiej miejscowości Bahia de Cádiz. Związkowcy z *CNT Costa Ballena* wywalczyli podwyżkę płac, fundusze na dojazdy oraz 20 minutową przerwę w pracy.

W największym centrum handlowym Ameryki, *Mall of America*, odbyły się protest pracowników barów sieci *Starbucks*. Przerwa w pracy była odpowiedzią na plany zamknięcia 600 barów tej sieci. Domagano się zapewnienia zwolnionym pracownikom pracy w innych kawiarniach tej sieci. Akcję zorganizował *Związek Pracowników Starbucks* (*IWW*).

Przed polską ambasadą w Londynie protestowali członkowie *Industrial Workers of the World* (*Przemysłowi Pracownicy Świata*). Akcja była aktem solidarności ze zwolnionym listonoszem-związkowcem z Gdańska, Bartkiem K.

W godzinach nocnych doszło do rasistowskiego ataku na ciemnoskórego mieszkańca Świnoujścia. Tego samego dnia, o godz. 15.00 ulicami miasta przeszła spontaniczna manifestacja antyrasistowska. Na jej czele szli m.in. piłkarze lokalnego *MKS Flota*.

22.07.08. Piloci niemieckich linii lotniczych należących do Lufthansy, czyli *CityLine* i *Eurowings*, rozpoczęli jednodniowy strajk po trwającym od miesiąca sporze o wzrost płac.

Ekologiczny aktywista z organizacji *Plane Stupid* dokonał zadziwiającego czynu. Otóż w czasie spotkania w rezydencji premiera przy Downing Street w Londynie dosłownie przykleił się do rękawa premiera Gordona Browna. Ten „akt terroru" był kolejnym wyrazem sprzeciwu wobec budowy trzeciego pasa na londyńskim lotnisku *Heathrow*. Przyklejony aktywista odczytał w sąsiedztwie premiera wiadomość od mieszkańców, których domy będą zniszczone w wyniku budowy oraz oświadczenie, dotyczące zmian klimatycznych.

W Soczi (Rosja) doszło do starć pomiędzy milicją a mieszkańcami jednej z dzielnic, która ma zostać wyburzona pod obiekty olimpijskie. Około 200 osób zabarykadowało się we własnych domach, inni wyszli na ulice, walczyć z milicją i komornikami. Nie pomogły nawet siły specjalne OMON.

23.07.08. W Mińsku Mazowieckim doszło do kolejnej udanej blokady eksmisji. Około 40 lewicowych działaczy zablokowało eksmisję chorego człowieka wraz z rodziną. Eksmitowani, jako lokal zastępczy, mieli dostać mieszkanie w zrujnowanym baraku, pełnym szczurów.

24.07.08. W Londynie odbył się strajk oraz marsz kierowców autobusów, zorganizowany przez związki zawodowe *T&G* oraz *United*.

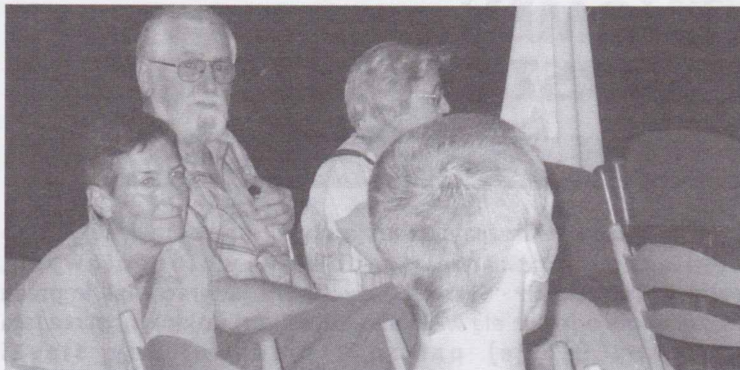
25.07.08. W Warszawie przeciwko rządowej polityce energetycznej demonstrowali związkowcy z *Solidarności*.

28.07.08. Śląska Komisja *OZZ IP* pikietowała w Rybniku przed tamtejszym Urzędem Pocztowym. Pikieta ta była kolejnym gestem solidarności ze zwolnionym listonoszem z Gdańska - Bartkiem K.

Protestujący przeciwko rozbudowie elektrowni Hellisheioarvirkjunar islandzcy aktywiści z organizacji *Saving Iceland* przykuli się łańcuchami do maszyn budowlanych oraz wspięli się na wiertła, używane do borowania otworów w ziemi. Aresztowano 7 osób.

30.07.08. W Głogowie Wlkp. związkowcy z *OZZ Inicjatywa Pracownicza*, wsparci przez członków *Sierpnia '80*, pikietowali przed tamtejszym Urzędem Miasta. Pikieta wymierzona była przeciwko zmianom w prawie pracy, jakie szykuje nam rząd koalicji PO-PSL.

...WALKA TRWA



Joanna Pilarska (pierwsza z lewej) przysłuchuje się dyskusji o polskim ruchu anarchistycznym

wspominając m.in. postać nieżyjącego już *leadera* „S" lubelskich kolejarzy - Janusza Iwaszko czy późniejszego przymusowego emigranta, muzyka i poetę - Grzegorza „Gruchę" Ciesielskiego.

To zresztą nie jedyny „inno-światowy" akcent na imprezie - pismo miało swoje własne pięć minut w postaci wykładu pana redaktora naczelnego na temat nowych wyzwań, jakie ciągle stawia sobie „Inny Świat".

Do Raciborza nie dotarł niestety Krzysztof Łabądź, jeden z przywódców strajku w „Budryku". Na jego wystąpienie z pewnością wielu czekało, zwłaszcza, że po niedawnej medialnej ofensywie przeciwko strajkującym warto sięgnąć do źródeł tego wydarzenia.

Zamiast wykładu związkowca z Ornontowic głos zabrał Marek „Sancho" Piekarski z poznańskiego środowiska, skupionego wokół „Rozbratu". Scharakteryzował on ostatnie problemy, na jakie narażony był ten wybitnie kulturotwórczy *squat* oraz potyczki jego aktywistów z lokalnymi włodarzami.

Jako ostatni, pokaz slajdów na temat śląskiego anarchosyndykalizmu przedstawił Michał Przyborowski. Do części z nich, dotyczącej patrona imprezy Tomasza Pilarskiego, swój własny komentarz dodała córka Pilarskiego. Szybko jednak wystąpienie Michała przeistoczyło się w gorącą dyskusję na temat współczesnego ruchu anarchistycznego oraz kondycji inicjatyw pro-społecznych i wolnościowych.

Na tym cześć „wykładową" zakończono. W finale - zapowiedziany koncert Macieja Roszaka z pieśniami robotniczymi. Podobnie jak rok temu podczas koncertu Janusza Reichela - i tym razem występ odbył się w pobliskim parku.

***

Na czym polega fenomen *Pilarszczyzny*, gdzie dosłownie garstka osób zaangażowanych w działania wolnościowe potrafi w Raciborzu stworzyć „coś z niczego"? To pytanie łatwiej zadać - niźli na nie odpowiedzieć. Najpewniej jednak raciborzanie po prostu CHCĄ dokonać czegoś we własnej okolicy, by temu pięknemu śląskiemu miasteczku nadać **alternatywną** (jako awers tej **oficjalnej**) twarz. Nie sposób nie zauważyć, że co roku śląscy syndykaliści wychodzą z owej próby zwycięsko.

Sukces *Pilarszczyzny* pociągnął za sobą również inne ciekawe inicjatywy. Wraz z ożywieniem środowisk alternatywnych ruszyły i inne pomysły, zarówno te znane z innych miast, jak *Masa Krytyczna*, czy też kolejne ciekawe spotkania, jak rodząca się podbeskidzka impreza *Na Czarnym Szlaku*, której drugiej odsłony spodziewać się możemy jesienią.

Wracając zaś do samej *Pilarszczyzny*, warto odnotować, iż w porównaniu do edycji wcześniejszych, zauważyć się dało tematyczne poszerzenie imprezy, nie skupiającej się teraz wyłącznie na sprawach pracowniczych czy historycznych - ale również społeczno-kulturalnych. Nade wszystko zaś *Pilarszczyzna* nie traci wciąż swego charakteru integracyjnego, którym inspiruje wszystkich wkoło. Oby tak dalej !!!

Bez granic...

PRZECIWKO EUROPEJSKIEJ FORTECY

Akcje przeciwko Frontexowi w Warszawie

Agnieszka Maria Wasieczko

***FRONTEX*, agencja zajmująca się koordynacją polityki granicznej UE, działa w Warszawie już od trzech lat. Choć jest ona odpowiedzialna za militaryzację unijnych granic, kontrolę migracji, szkolenie patroli granicznych - w tym grup zbrojnych wykorzystywanych do przekazywania uchodźców dotychczas jej poczynania nie spotkały się z żadnym sprzeciwem. Postanowili to zmienić działacze antygraniczni z państw europejskich oraz z Afryki. Na początku czerwca 2008 roku przeprowadzili oni w Warszawie akcje, podczas których poddali krytyce nie tylko *Frontex* oraz antyhumanitarną politykę migracyjną UE, ale również żądali powszechnej swobody poruszania się.**

FRONTEX - Europejska Agencja Zarządzania Współpracą Operacyjną na Zewnętrznych Granicach Państw Członkowskich Unii Europejskiej, której warszawska siedziba działa od połowy 2005 roku, odpowiada m.in. za przeprowadzanie analizy ryzyka oraz wspomaganie państw członkowskich w sytuacjach wymagających „zwiększonej pomocy technicznej i operacyjnej na granicach zewnętrznych oraz udzielaniu państwom członkowskim niezbędnego wsparcia w organizowaniu wspólnych działań dotyczących powrotów"*. Ten eufemizm w praktyce oznacza współpracę z takimi organami, jak europejska policja EUROPOL, czy CEPOL. Zespół *Frontexu*, który może interweniować w każdym kraju członkowskim, ma do dyspozycji samoloty, statki, specjalistyczny sprzęt oraz odzież. Kontrolując granice UE, prowadzi operacje morskie, lądowe, a na lotniskach - sprawuje nadzór ruchu powietrznego. Aby wyłapywać imigrantów - ta unijna agencja działa nie tylko na obszarze Unii Europejskiej, ale także wysyła swe siły na wybrzeża Afryki. Koordynuje represyjne działania policji. By utrudnić ludziom opuszczenie swego kraju, *Frontex* przeprowadza inwigilacje, zbierając szczegółowe informacje na temat ich pochodzenia, czy tożsamości.

Choć w ciągu ostatnich 3 lat budżet *Frontexu*, który zatrudnia coraz więcej specjalistów (np. tłumaczy, lekarzy, czy specjalistów), wzrósł przeszło 3-krotnie, jego działania okryte są tajemnicą. Jednak działaczom związanym z ruchami antygranicznymi oraz obrońcom praw człowieka nie przeszkadza to monitorować poczynań tej unijnej agencji oraz przeciwko nim protestować. Międzynarodowa konferencja, poświęcona polityce imigracyjnej Unii Europejskiej, sytuacji uchodźców oraz działaniom unijnej agencji *Frontex*, odbyła się w Warszawie 5. czerwca. Wystąpieniom panelistów towarzyszyły slajdy oraz projekcje filmów. 6. czerwca miała miejsce kameralna konferencja prasowa oraz dwie demonstracje: przed siedzibą *Frontexu* oraz przed Pałacem Prezydenckim. Akcje zwieńczył koncert (7. czerwca). Wszystkie te działania stały się częścią tegorocznej, międzynarodowej kampanii przeciwko europejskiej polityce imigracyjnej, której etapami stały się wybrane miasta Europy oraz Afryki. Koncentrując się wokół kwestii granic oraz migracji, aktywiści zorganizowali w nich akcje, dostosowane do sytuacji lokalnej. Np. demonstrację w Amsterdamie połączono ze strajkiem sprzątaczy, którymi są tu głównie migranci. W Sewilli domagano się nie tylko ich prawa do legalnego pobytu w UE, lecz protestowano przeciwko nieludzkim warunkom zatrudniania oraz pojęciu „nielegalnego" statusu. W ten cykl działań wpisała się również pierwsza konferencja antygraniczna, zorganizowana w Warszawie 16. maja 2008 r. To spotkanie, w którym uczestniczyli aktywiści z Niemiec i Polski oraz deportowany do niej Czeczen, a jako goście - imigranci z Wietnamu, poświęcono uchodźcom, deportacjom oraz działalności *Frontexu*. Można było wysłuchać na niej wystąpień na temat podstaw polityki granicznej UE, koordynowaniu przez *Frontex*, deportacyjnych lotów czarterowych, nieprzychylności Polaków wobec uchodźców, ale również - obejrzeć unikalne slajdy z ośrodka zamieszkałego przez Czeczenów. Największe wrażenie wywarł jednak fragmenty przejmującego dziennika Issy - uchodźcy czeczeńskiego, który wyjechał do Belgii i został deportowany do Polski.



W belgijskim centrum deportacyjnym zachorował on na żółtaczkę i podjął kurację. Jednak kiedy znalazł się w Polsce, władze odebrały mu leki, w wyniku czego zmarł. Wstrząsnęła również relacja Czeczena, który opuścił swój kraj podczas drugiej wojny czeczeńskiej. Warunki w ośrodku dla uchodźców w Polsce, do którego trafił, były tak fatalne, że postanowił uciec do Niemiec. Wydalony stamtąd wrócił, skąd uciekł, gdzie skazano go na wegetację. Azylant dał przejmujące, żywe świadectwo, w jaki sposób nieludzka polityka migracyjna łamie życie zwykłym ludziom.

W warszawskiej konferencji, która odbyła się 5. czerwca, uczestniczyli aktywiści z Mauretanii, Grecji, Włoch, Niemiec, Holandii i Polski, uchodźcy oraz imigranci z Czeczenii i Wietnamu, a także pochodzący z innych krajów, np. Nigerii. Wśród nich znalazły się osoby, które pracując z imigrantami, domagają się poszanowania ich elementarnych praw. Sprzeciwiają się ich deportowaniu oraz odmawianiu im statusu uchodźcy. Występując przeciwko militaryzacji granic UE, zastanawiają się, w jaki sposób *Frontex* zmienia podejście różnych krajów do migracji.

Przedstawiciel mauretańskiego *Stowarzyszenia na Rzecz Praw Człowieka* (w skrócie: *AMDH*) omówił działania *Frontexu* na wybrzeżu Afryki. Jak opowiedział, w wyniku

podpisania przez Mauretanię niekorzystnych porozumień z EU, jej ludność straciła jedyne źródła utrzymania. Mieszkańcy tego kraju Afryki Zachodniej o 780 km pasie wybrzeża zawsze żyli z rybołówstwa, wykorzystując do niego tradycyjne metody pracy. Kiedy tylko w samym 2005 r. EU wysłała do Mauretanii 50 statków rybackich, których skuteczność przewyższyła łączną wydajność łodzi rybaków łowiących tradycyjnie, ryby szybko stały się gatunkiem rzadkim, Mauretańczyków zmuszono do zmiany zajęcia. Wielu z nich, w poszukiwaniu lepszego życia, zostało zmuszonych do emigracji. Jednak po to, aby zabezpieczyć strefę Schengen przed masową migracją ludzi, pochodzących z obszarów subsaharyjskich, Unia Europejska inwestuje ogromne środki finansowe. Bruksela łoży wiele na to, aby nie mogli oni swobodnie podróżować po UE i byli zmuszeni do wyboru dłuższych, a przez to - bardziej niebezpiecznych tras wędrówek. Ponieważ kluczowe w jej walce z imigracją będzie zachodnie wybrzeże Hiszpanii, oznacza to, że łodzie z imigrantami, którzy spróbują dostać się z Afryki na Wyspy Kanaryjskie, zostaną zmuszone do wypłynięcia aż z Senegalu, położonego bardziej na południu. Aby patrolować jego granice, rząd Hiszpanii podpisuje stosowne umowy również z tym krajem. Wyposażony w łodzie bojowe *Frontex* chce patrolować wody Morza Śródziemnego. - „Ta agenda zamienia nasze morze w rozległy cmentarz, gdzie będą ginęły tysiące ludzi" - powiedział działacz z Mauretanii. Na wodach śródziemnomorskich wznoszony jest specjalny, niewidoczny mur, przypominający ten, który odgrodził Afrykę od Ceuty i Melili - położonych w jej północnej części enklaw UE. Niestety, *Frontex* nie poprzestaje na tej aktywności. Plan bardzo kosztownej operacji „Hera" zakłada patrolowanie przez samoloty wybrzeży od Senegalu do Mauretanii, co ma powstrzymać napływ imigrantów z obszarów subsaharyjskich. Jednak podczas niej wielu Afrykanów ginie w morzu. Ci, którzy zostali z niego wyłowieni i którym udało się przeżyć, zostają osadzeni w specjalnych, tworzonych w Mauretanii aresztach dla uchodźców, zwanych *detention centers*. Narażeni są w nich oni na gwałty, a nawet - na tortury. W jednym z takich centrów mauretańska policja poddała torturom uwięzionych imigrantów tylko dlatego, że odmówili podania swej tożsamości. Ponieważ imigranci, którzy podczas ucieczki zostaną złapani na lądzie, mają być deportowani z powrotem do Mauretanii lub miejsca swego pochodzenia, dlatego w porozumieniu z rządem Hiszpanii *Frontex* będzie szkolił też wojsko.

Działacz *All-Included* z Amsterdamu, który na co dzień zajmuje się osobami przetrzymywanymi w ośrodkach deportacyjnych, przedstawił operacje *Frontexu* w Mali oraz ruch przeciwko więzieniu imigrantów w Holandii. Obecnie toczy się tu publiczna debata na temat tej agencji. *Frontex* obiecał, iż w połowie lata 2008 r. marynarce tego kraju przekaże statek z załogą do przewożenia uchodźców. Aby uniknąć sytuacji, w których wykorzystywaliby oni holenderskie prawo azylowe, rząd Holandii postawił jednak warunki. Domagał się, aby na statku nie obowiązywało prawo azylowe holenderskie, lecz to, które obowiązuje na wodach terytorialnych danego kraju. Ta polityka rządowa napotkała jednak na protesty ze strony ruchów społecznych, czego przykładem była akcja, polegająca na okupacji łodzi-więzień, zwanych *detention boats*, zacumowanych w amsterdamskiej dzielnicy portowej Zaanstadt. Jak można się było dowiedzieć z wyemitowanego podczas warszawskiej konferencji 15-minutowego filmu, aktywiści wywiesili na nich transparenty z hasłem: „Migranten Welkom". Wtedy policja aresztowała 22 osoby. Ich procesy sądowe nadal się toczą.



Aktywność *Frontexu* w Mali przybliżył film, nakręcony przez członków tutejszego *Stowarzyszenia Osób Deportowanych* (*Association Malienne des Expulses*; w skrócie: *AME*), zajmującego się osobami, które nie były w stanie dotrzeć do Europy i zostały cofnięte do kraju pochodzenia. Podejmując próby zatrzymań ludzi migrujących z Mauretanii do Algierii, *Frontex* rozlokował w Mali 70 punktów patrolowych. Jak można się było przekonać na podstawie zaprezentowanych zdjęć, wykonanych na granicy malijsko-algierskiej, w tym miejscu policja z Algierii przechwyciła 9 ciężarówek z imigrantami, planującymi przedostanie się do Europy, którzy zostali pozostawieni na środku pustyni (ok. 100 osób).

Przedstawiciel sieci *Frassanito* przeprowadził analizę roli oraz działań *Frontexu* na Morzu Śródziemnym. Jego zdaniem sytuacja na granicach europejskich zmieniła się, uległy one uszczelnieniu. Monitorują je nie tylko konkretne państwa, ale również agendy europejskie, np. *Frontex*. Kontrola graniczna uległa bardzo silnej eksternalizacji, za którą często odpowiadają kraje trzecie oraz takie ciała, jak: *Międzynarodowa Organizacja do Spraw Pracy*, czy *Międzynarodowa Organizacja do Spraw Migracji* (*OIOM*). Wprowadziwszy wspólny nadzór wizowy, UE zestandaryzowała, ujednoliciła swą politykę dotyczącą migracji. Jej celem stało się powstrzymanie jej strumienia oraz bardziej dokładne kontrolowanie tożsamości poszczególnych osób, przekraczających granice. *Frontex* znacznie utrudnił przybycie migrantów do UE. Aby do niej się dostać, uchodźcy muszą podejmować coraz większe ryzyko oraz wykorzystywać różne środki podróży. Działacz sieci *Frassanito* zastanawiał się, na ile, wraz z powstaniem *Frontexu*, wdrażana wcześniej polityka selektywnej integracji (ang. *selective integration*), polegająca na przyjmowaniu wybranych osób, użytecznych dla UE, zmieniła się na rzecz całkowitej kontroli granic europejskich? Czy *Frontex* realizuje politykę „Fortecy Europa" (*Fortress Europe*), czy pozwala na wybiórczą imigrację? Okazuje się, że sprawowana przezeń kontrola nie jest tak ścisła, jakby chciała tego UE. Jej uszczelnienie zawsze wykorzystują handlarze żywym towarem, którzy dysponują coraz większymi środkami finansowymi. Poza tym obecnie kraje unijne potrzebują pracowników, a najwięcej imigrantów dociera do UE nie drogą morską, lecz powietrzną. Do Włoch przybywa 20 tys. imigrantów, a liczba uchodźców zmniejszyła się. Spadła też intensywność imigracji z Afryki i Azji, gdyż, aby dostać się do Europy, potrzeba większych pieniędzy. Jednak wielu uchodźców, którzy nie proszą o żadną pomoc i samodzielnie przekraczają granice, ukrywając się np. pod ciężarówkami, czy za kołem zapasowym, ginie. Np. w październiku 2007 r. zmarł tragicznie chłopak ukryty w oponie, którą przebił policjant. Powstaje też coraz więcej *detention centers*. Np. w Libii więzi się w ten sposób 60 tys. migrantów. Sytuacja w tych więzieniach jest tak ciężka, iż nawet *Frontex* potwierdza, że nie mają one pełnego wyposażenia. Jak zaznaczył przedstawiciel sieci *Frassanito*,

prowadzone przez tę agencję operacje na Morzu Śródziemnym przeciwko Libijczykom, zwłaszcza - na Malcie oraz u jej wybrzeży, budzą wiele kontrowersji. Sytuację zatrzymanych na tej wyspie uchodźców skrytykowała *Amnesty International*.

Z kolei działacz ateńskiej organizacji, pomagającej uchodźcom, przybliżył operację *Frontexu* na Morzu Egejskim, nazwaną „Posejdon". Ów projekt realizuje parę krajów. Ostatnie działania - szkolenia oraz wspólne manewry policji i straży granicznej - przeprowadzono w ramach niego latem i jesienią 2007 r. Działania *Frontexu*, odpowiedzialnego m.in. za militaryzację granic oraz użycie specjalnego sprzętu, przyczyniły się do pogorszenia sytuacji migrantów w Grecji. W 2007 r. na Morzu Egejskim utonęło ok. 200 osób. Odkąd Grecja zaczęła pełnić rolę kraju tranzytowego w drodze migrantów do Europy Zach., wzrosło znaczenie jej portów. Tymczasem na spotkaniu ministrów spraw wewnętrznych, które miało miejsce w Słowenii w marcu 2008 r., kraj ten wyraził potrzebę prowadzenia przez UE wspólnej polityki ws. przeciwdziałania „nielegalnej" imigracji, jednak projekt zlokalizowania w greckim porcie Pireus bazy *Frontexu* wzbudził zaniepokojenie ruchu antygranicznego oraz samych imigrantów. W 2007 r., na dworcu morskim w Patras, gdzie każdego dnia próbują oni dostać się na statki, by wypłynąć do Włoch, doszło do zamieszek.

Niedaleko tego portu, od 10 lat istnieje też nieoficjalny obóz uchodźców. Dzięki pokazowi unikalnych slajdów z tego miejsca, grecki aktywista przybliżył formy samoorganizacji oraz oporu wypracowane przez migrantów. Uchodźcy trafiający do obozu w Patras, to głównie przybysze z Afganistanu. Są zazwyczaj bardzo młodzi, bez dokumentów. Uchodźcy samodzielnie zbudowali obóz i go wyposażyli. Dzielnica, w której powstał, jest dość bogata, jednak jej mieszkańcy utworzyli ruch na rzecz zlikwidowania tego miejsca. „Każdego dnia próbujemy dotrzeć do Włoch, a ludzie, którzy nas spotykają, twierdzą, że jesteśmy brudni" - mówią na slajdach o swym losie uchodźcy. - „Nie pozwalają nam przyjechać, nie pozwalają nam zostać, nie pozwalają nam odejść" - te ich słowa chyba najlepiej oddają stosunek mieszkańców dzielnicy portowej w Patras do migrantów. Skłócenie tych dwóch społeczności doprowadziło do eskalacji nastrojów rasistowskich. Na tym tle zdarzają się pobicia ludzi, którzy próbują się dostać do ciężarówek w porcie. W końcu policja podjęła próbę likwidacji obozu, odpowiedzią stała się jednak duża demonstracja, w której uczestniczyło blisko 2000 migrantów, wspieranych przez ruch solidarnościowy. Uchodźcy, którzy zaprotestowali przeciwko przemocy policyjnej, po raz pierwszy odważyli się publicznie pokazać w porcie. Mimo, iż potężny zryw ruchu solidarnościowego powstrzymał buldożery i zburzenie obozu uchodźców, represje wobec nich nie ustają. W Patras policja codziennie aresztuje ok. 10 migrantów, transportując ich do centrów internowania.

Patrząc na zamieszczony na stronie internetowej schemat, obrazujący prowadzone przez *Frontex* operacje lądowe, morskie i powietrzne, można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z „Twierdzą Europa", natomiast agencja ta kontroluje wszystkie granice. Jednak, jak podkreślił niemiecki aktywista z sieci *Żaden Człowiek nie jest Nielegalny*, w większości są to projekty pilotażowe. *Frontex* nie jest w stanie skontrolować 500 tys. ludzi, jacy co roku migrują do UE. Poza tym kraje europejskie interesują się nimi. Potrzebują taniej siły roboczej, dlatego przyjmują najmłodszych, najsilniejszych, ze środkami finansowymi. Nie ma zatem sensu mówić o „Twierdzy Europa", a o kontroli migracji, selektywnym jej przyjmowaniu. *Frontex* to nowa agencja, dlatego trzeba śledzić jej działalność, gdy tylko się rozpocznie oraz przeciwko niej protestować. Jedną z form sprzeciwu będzie również tygodniowy antygraniczny obóz antyfaszystowski, który w sierpniu odbędzie się w Hamburgu. Podczas niego aktywiści podejmą próbę spontanicznego wtargnięcia na hamburskie lotnisko, skąd organizowane są czarterowe loty do krajów Afryki. Obecnie - w 80% finansowane ze środków UE - koordynuje je *Frontex*.

6. czerwca przed warszawską siedzibą tej agencji odbyła się demonstracja. Manifestanci z transparentami: „Żaden Człowiek nie jest nielegalny! Otworzyć granice - zamknąć rządy!"; „Shut Down Frontex! Migrant Hunting EU-Agency!"; „Fight The Borderregime!" domagali się zamknięcia *Frontexu*, powstrzymania dyskryminacji imigrantów oraz bezwarunkowej wolności przemieszczania się dla każdego. Rozdawano ulotki, były przemówienia, dyskusje z przechodniami oraz samba. Szef *Frontexu*, Ilkka Laitinen oraz sekretarz prasowy firmy wyszli przed budynek, by porozmawiać z dziennikarzami. Laitinen wyjaśnił im, iż *Frontex* wykonuje tylko powierzone mu zadania. Cztery osoby zaproszone do biura *Frontexu* próbował przekonać, że urzędnicy tej agendy to tylko zwykli ludzie, a ich praca nie pociąga za sobą negatywnych skutków. Tym zapewnieniom nie można jednak wierzyć! Dlatego po pewnym czasie demonstranci spontanicznie ruszyli ulicami Warszawy pod Pałac Prezydencki, gdzie zaprotestowali przeciwko polityce imigracyjnej Polski, w szczególności - porozumieniu ekipy Tuska z rządem wietnamskim o deportacji Wietnamczyków. Niedawny najazd policji i straży granicznej na ich osiedle w Wólce Kosowskiej k. Warszawy dowodzi, iż te obawy są w pełni uzasadnione.

Podsumowując swe akcje, przedstawiciele ruchu antygranicznego dostrzegli potrzebę międzynarodowej solidarności oraz skoordynowania monitoringu działań *Frontexu* we wszystkich krajach UE, gdzie ma on swe siedziby. Aktywiści wyrazili przekonanie, że spotkanie z 5. oraz demonstracja z 6. czerwca staną się ważną okazją do rozpoczęcia międzynarodowej kampanii przeciwko tej unijnej agencji. Co prawda na razie działalność *Frontexu* jest w Polsce mało znana, ale powinno się to zmienić. Jak podkreślili aktywiści, winien stać się jedną z instytucji, które są celem ciągłych międzynarodowych protestów - tak jak NATO, WTO czy MFW i przyciągnąć nie tylko osoby zainteresowane losem uchodźców, deportacjami, antyrasizmem, czy budową świata bez granic. W każdym razie demonstracja przed siedzibą *Frontexu* w Warszawie to czytelny znak, że nie powinno być społecznego przyzwolenia na jego politykę.

Więcej informacji nt. kampanii przeciwko *Frontexowi*:
http://frontexwatch.wordpress.com/
www.noborder.org
http://frontex.antira.info/

Strony polskojęzyczne:
www.frontex.info.pl
www.cia.bzzz.net

Przypis:
(*) Cyt. za: „Homo marginalis?! Que iure?!", (w:) „Biuletyn Informacyjny ACK" nr 24, zima 2007, ss. 30-31. W niniejszym artykule zostały również wykorzystane materiały ze strony: www.cia.bzzz.net

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ
Jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

Wrocław: Represje po demonstracji nacjonalistów

12. kwietnia 2008 r., we Wrocławiu doszło do legalnej manifestacji skrajnie nacjonalistycznych organizacji: Obozu Narodowo-Radykalnego oraz Narodowego Odrodzenia Polski. Marsz miał ruszyć o godz. 14.00 spod kościoła NMP na Piasku i udać się na Rynek. Uczestnicy ONR zgromadzili się również na Dworcu Głównym PKP, skąd mieli przejść pod „pręgierz", by połączyć się z czekającą na rynku manifestacją NOP. Jednak już o 13.30 przed Dworcem rozpoczęła się kontrdemonstracja antyfaszystowska, pragnąca „gorąco przywitać" przyjezdnych nacjonalistów. Idąc na Rynek z różnych punktów miasta NOP-owcy atakowali przypadkowych przechodniów, jednak w ich obronie stanęła Antifa. Do pierwszego jej starcia z faszystami doszło obok Galerii Dominikańskiej, potem były następne. Policja zgromadziła się na ul. św. Katarzyny, nieopodal punktu docelowego marszu narodowców na Rynku. Tam aresztowała sześciu antyfaszystów, których przewieziono na komisariat przy ul. Trzemeskiej. Młodą kobietę, której nie postawiono zarzutów, wypuszczono po paru godzinach. Pozostałych pięciu mężczyzn z paru miast Polski, oskarżonych „udział w bójce" (za co wedle kodeksu karnego grozi kara do 3 lat więzienia), zatrzymano na 48 godz. Nim policja oficjalnie ich przesłuchała, wyciągała zeznania podczas tzw. „rozpytań". Matce jednego z zatrzymanych nie pozwolono przekazać niezbędnego mu lekarstwa. Odmawiano również dostępu do wody pitnej. Po 48 godz. antyfaszystów przesłuchał prokurator, by zadecydować o zastosowaniu wobec nich środka zapobiegawczego. Wszyscy antyfaszyści zostali zwolnieni za kaucją, która wyniosła 1000 - 3000 zł od osoby. Trzeba ją było wpłacić w ciągu 7 dni. Pieniądze te udało się zebrać dzięki natychmiastowej pomocy rodzin i przyjaciół, a także ruchu antyfaszystowskiego z kraju i z zagranicy. Dodatkowo, 2 tys. od osoby wyniosło opłacenie adwokata. Jednak objęło ono tylko etap postępowania przygotowawczego, zatem niezbędne są pieniądze na obsługę prawną sprawy głównej. Jej data nie jest jeszcze znana. Póki co swe czynności prowadzą prokuratura oraz policja. Dalsze szczegóły ich sprawy przekażemy w kolejnych numerach „IS".

Pieniądze na pomoc prawną dla antyfaszystów można wpłacać na konto:

Jakub Gawlikowski

PL05 1140 2004 0000 3702 4238 2269

BRE Bank S.A. Retail Banking, al. Mickiewicza 10, 90-050 Łódź

BIC/SWIFT: BREXPLPWMUL

SORT CODE: 11402004

Z dopiskiem: NOPasaran

Słupsk: Brutalnosć policji. Ciąg dalszy sprawy

W Słupsku nadal toczy się postępowanie przeciwko ofiarom brutalnej interwencji policji, do której doszło 30. marca 2008 r. [zob. „IS" nr 26]. Tego dnia, około godz. 6.00 wtargnęła ona do mieszkania jednego z miejscowych działaczy, zatrzymując 23 aktywistów, którzy dzień wcześniej wzięli udział w demonstracji protestu wobec tarczy antyrakietowej. Zaatakowani przez policjantów odnieśli liczne obrażenia - od stłuczonej ręki i łokcia (skutki uderzenia trzonkiem pałki) - po liczne siniaki, otarcia i zadrapania powstałe w wyniku uderzeń pałką, kopniaków i zbyt mocno zaciśniętych kajdanek. W wyniku tej „brawurowej" akcji 8 osób oskarżono z par. 222 i 226 kk (znieważenie i naruszenie nietykalności osobistej funkcjonariusza publicznego), za co im grozi do 3 lat więzienia. Każda z nich otrzymała dozór policyjny, zakaz opuszczania kraju oraz nakazano jej wpłacić poręczenie majątkowe w wysokości 300-500 zł. Pozostałe 15 osób otrzymało mandaty lub wnioski do sądu grodzkiego za zakłócanie porządku i spoczynku nocnego (art. 51 kw). Sąd odrzucił zażalenia na zatrzymanie, złożone przez aktywistów. 8 oskarżonym z KK zmieniono po odwołaniu dozory policyjne ze stawiennictwa na komendzie 2 razy w tyg. na 1 w miesiącu, zniesiono im również kaucje oraz zakazy opuszczania kraju. Ich sprawy jeszcze się nie rozpoczęły, ale wnioski o ukaranie zostały już skierowane do sądu. Nie są także znane daty rozpraw przed sądem grodzkim osób, obwinionych za odmowę przyjęcia mandatów. Sprawą represjonowanych w Słupsku zajmuje się adwokat, którego udało się opłacić dzięki wpływom z imprez benefisowych. Zebrano również fundusze na pokrycie kosztów obdukcji. ACK dysponuje zapasem środków pieniężnych w razie ew. apelacji, jednakże cenna będzie każda dodatkowa wpłata. Sprawą osób zatrzymanych w Słupsku zajęła się także Fundacja Helsińska.

Pieniądze na wsparcie represjonowanych można wpłacać na konto:

Katarzyna Jankowska

Lukas Bank

58194010764784004700000000

z dopiskiem „Na Słupsk"

anarchistyczny czarny krzyż

Wrocław: Proces po demonstracji antyfaszystowskiej (2007)

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu trwa proces karny toruńskiego antyfaszysty, wytoczony mu w związku z udziałem w demonstracji przeciwko NOP i Nacjonalistycznemu Stowarzyszeniu „Zadruga", jaka miała miejsce na wrocławskim Rynku 21.03.07 r. Choć naziści nawoływali wówczas do nienawiści rasowej, policja nie spisała żadnego z nich, natomiast zatrzymała dwóch antyfaszystów: z Torunia oraz z Warszawy. Podczas rozprawy z 23.03.07 r., na której oficjalnie zostali oskarżeni o „naruszenie nietykalności funkcjonariusza policji"? (kara do 3 lat pozbawienia wolności) oraz „obrazę policjanta" (kara do roku więzienia) sąd warunkowo umorzył sprawę na 2 lata, zasądził im jednak dozór kuratora sądowego oraz ok. 600 zł grzywny. Od wyroku odwołał się jedynie aktywista z Torunia, to samo zrobiła prokuratura. Podczas rozprawy apelacyjnej z 22.05.07 r. przed Sądem Okręgowym w Wrocławiu (ul. Sądowa), sprawa została przekazana do ponownego rozpatrzenia prokuraturze. Do sądu I instancji trafił akt oskarżenia, gdzie podtrzymano zarzuty, postawione toruńskiemu antyfaszyście. Ze względu na jego usprawiedliwioną nieobecność, pierwsza rozprawa w trybie zwykłym przed wrocławskim Sądem Rejonowym z 6.03.08 r. została odroczona do 29.05.08. Kolejny jej termin wyznaczono na 21. lipca br. Sąd wezwał na nią świadków obydwu stron. Większość, mających usprawiedliwienia, policjantów nie stawiła się na sprawę. Dwaj obecni na niej zeznali, że nie byli w pobliżu zajścia z 21.03.07. Swe zeznania złożyła również dziennikarka „Gazety Wyborczej" oraz dwie osoby, obecne przy aresztowaniu toruńskiego antyfaszysty. Jego kolejna rozprawa przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu (ul. Podwale 30) odbędzie się 15. września br.

Warszawa: Ciąg dalszy sprawy Adama Pazuryny

Przed warszawskim Sądem Rejonowym trwa proces karny Adama Pazuryny, wieloletniego uczestnika FA, aresztowanego po legalnej demonstracji przeciwników Rady Europy z 16.05.05 r. i oskarżonego m.in. o naruszenie nietykalności policjanta *[por. „IS" nr 26]*. Na rozprawie z 5.05.08 r. Prokuratura Warszawa-Śródmieście odrzuciła wniosek jego obrońcy, który domagał się nie powoływania na świadków wszystkich osób, wymienionych w akcie oskarżenia. Jego zdaniem większość z nich nie widziała zatrzymania Adama, a wzywanie ich na rozprawy wydłuży tylko postępowanie procesowe. Przesłuchany funkcjonariusz, nieobecny na poprzedniej sprawie z 14.03. br., zabezpieczał demonstrację przeciwko III Szczytowi RE jako dowódca plutonu policjantów, pełniących służbę kandydacką. Po zakończeniu manifestacji, na Placu Bankowym otrzymał z Komendy Stołecznej Policji (KSP) rozkaz otoczenia kordonem powracających z niej osób oraz wylegitymowania ich. Te, które się temu poddały, miały być wyprowadzane poza kordon, a pozostałe - zatrzymywane. Jednakże policjant nie potrafił podać powodu otoczenia demonstrantów. Sąd przejrzał też płyty CD-Rom, kasety VHS oraz zdjęcia z zapisem manifestacji, które dostarczyła KSP w W-wie. Stwierdził jednak, iż nie zarejestrowano na nich zatrzymania Adama. Ten przedstawił własny materiał dowodowy - dłuższą, pozbawioną cięć montażowych wersję filmu z zapisem represji na pl. Bankowym, który został już zaprezentowany na równolegle toczącej się rozprawie 9 aresztowanych osób *[więcej o niej w tym nr „IS"]*. Adam pojawia się na nim, gdy krótko rozmawia z policjantami, poddaje się legitymowaniu, a następnie oddala od kordonu osób i podbiega w kierunku ciągniętej do więźniarki młodej kobiety. Jego obrońca wystąpił też z wnioskiem o powołanie na świadków policjantów, kierujących zabezpieczaniem demonstracji z 16.05., co służyłoby wyjaśnieniu, kto wydał rozkaz o zatrzymaniu 11 aktywistów. Jego powód nadal pozostaje niejasny. Na kolejną rozprawę, odroczoną do 23.06.08 r., Sąd wezwał na świadków wszystkie osoby z aktu oskarżenia. Przesłuchanie dwóch funkcjonariuszy niczego nie wniosło do sprawy: 16.05. nie zatrzymywali oni Adama - lecz inne osoby. W ogóle też go nie kojarzyli ani nie potrafili podać żadnych informacji, dotyczących zajść z demonstracji. Potwierdzili jedynie swe wcześniejsze zeznania. Kolejna rozprawa Adama odbyła się 24. lipca br. Wtedy przesłuchano jednego świadka oraz dwóch policjantów. Jednak i oni nie pamiętali zbyt wielu szczegółów, dlatego Sąd przypomniał im zeznania, złożone w postępowaniu przygotowawczym. Następna rozprawa Adama, podczas której zostaną przesłuchani kolejni świadkowie, odbędzie się we wrześniu br.

Warszawa: Kończy się proces 9 zatrzymanych po demonstracji przeciwko RE

Po przeszło 3 latach, przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia, V Wydział Karny, dobiega końca proces dziewięciu osób zatrzymanych po demonstracji, która odbyła się w stolicy 16.05.05 r., W zw. z III Szczytem Rady Europy *[por. „IŚ" nr 26]*. Oskarżonym na podstawie fałszywych zeznań policjantów o: „naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza policji", „próbę odwiedzenia go od wykonywania czynności służbowych" oraz „używanie wobec niego słów powszechnie uznanych za obelżywe", grożą kary do trzech lat więzienia. Na siódmej ich rozprawie z 11.04.08 r. przesłuchano w charakterze świadków 3 policjantów, odpowiedzialnych za wydanie rozkazu zatrzymania po demonstracji 11 osób, tym niemniej ich zeznania były sprzeczne. Jeden ze świadków w mundurach oświadczył, iż osoby wracające w kierunku pl. Bankowego zachowywały się agresywnie, choć sam przyznał, że nie był na miejscu. Inny funkcjonariusz temu zaprzeczył. Jeszcze inny - powiedział, że zatrzymani byli „agresywni", choć przejawów tej „agresji" nie widział. Sąd przejrzał również materiały

anarchistyczny czarny krzyż

dowodowe, udostępnione przez Komendę Stołeczną Policji. Żaden z nich nie wykazał, aby oskarżeni popełnili zarzucane im czyny. Ponieważ jeden z przesłuchanych policjantów oświadczył, iż KSP dysponuje raportem na ten temat, pełnomocnik sądzonej aktywistki wystąpił z wnioskiem o przesłanie go na kolejny termin. Na ósmą rozprawę, wyznaczoną na 28.05.08 r. Sąd wezwał dwóch funkcjonariuszy, dowodzących zabezpieczaniem demonstracji przeciwko RE, by wyjaśnić powody zatrzymania po niej 11 osób. Mimo, iż wszyscy się tego spodziewali, tego dnia nie zapadł wyrok końcowy, gdyż w sprawie pojawiły się dodatkowe okoliczności. W swym piśmie Komenda wyjaśniła, że takiego raportu nie posiada, natomiast dysponuje meldunkiem, sporządzonym przez innego funkcjonariusza, który 16.05. był dowódcą Oddziałów Prewencji Policji. Prawnik oskarżonej złożył więc wniosek o udostępnienie tego pisma na kolejną, dziewiątą już rozprawę, wyznaczoną na 8.07.08 r. Tym razem znowu nie wydano wyroku końcowego. Sąd nie uzyskał bowiem informacji, czy awizowane wezwania dotarły do dwójki oskarżonych, czy też nie. Do akt sądowych wpłynął już meldunek dowódcy oddziałów prewencji, jednak obrona sądzonej aktywistki złożyła wniosek, aby przesłuchać go dodatkowo w charakterze świadka. Ponadto prawnik dwójki oskarżonych domagał się, aby ustalić, czy jeden z policjantów z aktu oskarżenia, który aktualnie przebywa w Londynie i nie został przesłuchany, będzie mógł stawić na kolejny termin, a jeśli tak - to go na niego wezwać. Sąd odroczył sprawę do 5. września br. (godz. 12.30, s. 361, ul. Marszałkowska 82, wejście od ul. Żurawiej). Wtedy też wyda w niej swój wyrok końcowy. Dziewiątka aktywistów prosi o wsparcie! Dalsze szczegóły ich procesu przekażemy w kolejnym numerze „IŚ".

Warszawa: Sprawa warszawskiej anarchistki po marszu LPR



Dzięki pomyślnemu wynikowi rozprawy apelacyjnej przed warszawskim Sądem Okręgowym, 28.05.08 r. na wokandę Sądu Rejonowego IV Wydział Grodzki wróciła sprawa aktywistki FA/ACK-Warszawa, oskarżonej o to, że działając w 6-osobowej grupie „usiłowała przeszkodzić w przebiegu nie zakazanego zgromadzenia" zorganizowanego przez LPR „Marszu Białej Róży" z 8.10.06 r. Na mocy art. 52 par. 1 pkt 1 kw została ona skazana na 160 zł grzywny *[por. „IS" nr 26]*. Podczas rozprawy 28. maja br., której termin początkowo wyznaczono na 22.04.08, aktywistka złożyła obszerne wyjaśnienia. Przekonywała Sąd, że demonstrując przeciwko marszowi LPR nie zamierzała go zablokować, ani zakłócić, a jedynie zamanifestować swą opinię, do czego miała pełne prawo. Pokojowymi metodami chciała zaprotestować przeciwko polityce skrajnie prawicowych, antydemokratycznych ugrupowań. Aby wykazać, że podczas Marszu „Białej Róży" jego uczestnicy nawoływali do nienawiści oraz dyskryminacji na tle etnicznym, narodowościowym, trzymając transparenty o odpowiednich, obraźliwych hasłach, jako dowód rzeczowy złożyła parę zdjęć. Sąd przesłuchał również policjanta - świadka zdarzenia, który z początku nie wiedział, dlaczego go wezwano, ani też nie pamiętał sądzonej. Potwierdził jednak swe wcześniejsze zeznania i wyznał, iż ze względu na wystąpienie na Nowym Świecie Marsz LPR musiał stanąć, co nie odpowiadało prawdzie. Ze względu na ich nieobecność - Sąd nie przesłuchał dwójki świadków, powołanych przez obwinioną. Wezwie ich na kolejny termin, jak również jedną z 6 osób, uczestniczących w wystąpieniu przeciwko LPR. Rozprawę odroczono do 27.08.08 (godz. 10.00, sala 39, ul. Marszałkowska 82, wejście od ul. Żurawiej). Wtedy też Sąd zamierza wydać wyrok końcowy.

Japonia: Represje podczas Szczytu G8



W dniach 7.-9. Lipca 2008 r. nad jeziorem Toyako na wyspie Hokkaido w Japonii przeprowadzono Szczyt G8 przywódców 8 najbogatszych na świecie państw. Nie obył się on bez represji wobec aktywistów, protestujących przeciwko ich polityce.

Budżet na zabezpieczenie Szczytu wyniósł ponad 30 miliardów jenów (283 mln $), przewyższając znacznie 113 mln euro (186 mln $), które w zeszłym roku wydały władze niemieckie w Heiligendamm. Przed spotkaniem „ósemki" Japonia zmobilizowała 20 tys. oficerów - głównie na miejscu i w jego pobliżu, ale także w największych miastach, w tym Tokio. Przygotowano też jednostki pływające straży przybrzeżnej, wojskowe helikoptery i odrzutowce. Służby imigracyjne zadbały o ostrą selekcję osób, które mogły wjechać do Japonii. Każdy, kto planował wyjazd do niej, musiał przygotować dokumenty poświadczające, że nie zamierza „angażować się w działania antyspołeczne", mieć dokładny plan i wytłumaczenie celu pobytu w danym miejscu na każdy dzień. Wszystkie, przylatujące osoby dokładnie przeszukiwano, drobiazgowo sprawdzano też ich bagaże. Na różnych lotniskach, bez wyraźnego powodu zatrzymywano przesłuchiwano zagranicznych dziennikarzy i reporterów z mediów niezależnych, którzy przyjechali do Japonii, by relacjonować wydarzenia związane z G8. 26.06. z granic cofnięto 10 aktywistów, wśród których znalazło się 3 niezależnych reporterów „in-media" w Hong-Kongu. Zatrzymano też oraz poddano wielogodzinnemu przesłuchaniu 11 zagranicznych naukowców - panelistów na Międzynarodowe Forum Anty-G8, odbywające się od 30.06. do 1.07. w Tokio. Wśród nich znalazł się m.in. Andrej Grubacic - profesor socjologii Uniwersytetu San Francisco. Kilku naukowcom odmówiono wstępu, gdy ich plany pomiędzy spotkaniami były niejasne. Wjazdu zakazano również koreańskim aktywistom z *KCTU*, koreańskiej konfederacji związków zawodowych. W tygodniach poprzedzających Szczyt władze dokonały licznych aresztowań lokalnych aktywistów, w tym 3 bez powodu (prokurator przedłużył im areszt na 23 dni). Np. 28.06., podczas marszu przeciw spotkaniu przywódców G8 w 2 dzielnicach handlowych Tokio, policja zatrzymała 8 demonstrantów. 2 tygodnie wcześniej 13.06. doszło do starć pomiędzy robotnikami, protestującymi przeciw

policyjnym represjom, a siłami bezpieczeństwa. Z kolei 4.07. bez powodu zatrzymano bezdomnego aktywistę z Osaki, działającego w sekcji ds. biedy i praw pracowniczych *Counter G8 Action Network*. Policji wystarczył pretekst: nazwa użytkownika i właściciela jego telefonu komórkowego różniły się. Tego samego dnia „stróżowie prawa" najechali również biura związku zawodowego *Chiba Rail*. Jeden związkowiec, który poprosił o okazanie nakazu ich przeszukania, został powalony na ziemię i aresztowany. Jak podał japoński ACK, przed rozpoczęciem G8 zostało aresztowanych ponad 40 osób, związanych z szeroko



pojętym ruchem lewicowym oraz środowiskiem anarchistycznym, m.in. Tabi Runin, aktywny anarchista pochodzący z regionu Kansai. Kiedy w przeddzień rozpoczęcia Szczytu, 5.07. na ulice Sapporo wyszło tysiące osób, by wezwać do zakończenia antydemokratycznej polityki państw, należących do grupy G8, policja aresztowała 3 demonstrantów oraz dziennikarza *Reutersa*. W pewnym momencie policja niespodziewanie otoczyła samochód z muzyką, wybiła mu szybę, po czym aresztowała wywleczonych z niego kierowców, DJ-a oraz stojącego w pobliżu dziennikarza *Reutersa*. Trzech funkcjonariuszy brutalnie zabrało mu kamerę. Wypuszczono go 8.07. Na całej trasie tajniacy nagrywali przebieg demonstracji i robili zdjęcia jej uczestników. W pełni uzbrojone oddziały policyjne otaczały kolumnę protestujących ciasnym kordonem z obu stron, uniemożliwiając mieszkańcom oglądanie protestu, mimo iż japońska konstytucja gwarantuje prawo do zgromadzeń, swobody wyrażania opinii oraz do ich wysłuchania. 9.07., podsumowując protesty przeciwko G8, setki aktywistów przemaszerowało w demonstracji, zorganizowanej przez Ajnów - pozbawionej prawa do głosowania, tubylczej ludności wyspy Hokkaido. Nieśli oni transparenty z hasłami w języku angielskim i japońskim: „Nie dla G8" i „Japonia jest państwem policyjnym". Przez cały czas marsz otaczało kilka rzędów policjantów.

Trzech aktywistów zatrzymanych w trakcie antyszczytu w Japonii uwolniono z aresztu 15.07. Prawdopodobnie dzięki wielu międzynarodowym protestom i akcjom solidarnościowym okres ich zatrzymania był krótszy niż zwyczajowe 23 dni, przez które w Japonii można zatrzymywać w areszcie podejrzanych bez postawienia im zarzutów. W więzieniach przetrzymano jednak aktywistów i związkowców, aresztowanych na fali policyjnych represji i nalotów przed rozpoczęciem Szczytu G8.

oprac. na podst. IMC: ACK-Wawa

Włochy: Wyroki za pobicie demonstrantów w Genui (2001)

Skazaniem na 5 lat pozbawienia wolności i aresztowaniem 15 osób zakończył się 14.07.08 r. 3-letni proces przeciwko policjantom, lekarzom i personelowi więziennemu - oskarżonym o poważne naruszenia praw demonstrantów w trakcie pacyfikacji protestów przeciw szczytowi G8 w Genui w 2001 r. Zarzucono im m.in. nadużycie władzy (groźby gwałtu, pobicia, rasistowskie okrzyki) oraz nieludzkie, poniżające traktowanie aktywistów, zatrzymanych w trakcie protestów i nalotu na centrum noclegowe w szkole w Diaz. Trzydziestu pozostałych oskarżonych uwolniono od zarzutów dotyczących m.in. czynnej napaści i łamania podstawowych praw człowieka. Sąd wysłuchał zeznań osób zatrzymanych w czasie protestów, w tym wielu cudzoziemców, których pobito w trakcie i po zatrzymaniu, obrażano, torturowano, spryskiwano gazem powodującym duszenie się, rozebrano do naga i grożono im gwałtem. Więźniów zmuszano do śpiewania wraz z funkcjonariuszami piosenek, wychwalających faszystowskiego dyktatora Włoch, Benito Mussoliniego i Augusto Pinocheta. Najwyższą karę - 5 lat pozbawienia wolności otrzymał dowódca obozu w Bolzanetto, Antonio Biagio Gugliotta. 12 innych funkcjonariuszy otrzymało karę od 5 do 28 miesięcy więzienia. Szef służb medycznych w Bolzanetto, Giacomo Toccafondi, oskarżony o obrażanie zatrzymanych, został skazany na rok i 2 miesiące pozbawienia wolności. Rząd włoski będzie też musiał wypłacić ofiarom brutalności policji milionowe odszkodowania. Na razie sędzia Renato Delucchi przyznał każdej z 300 osób, występujących we wspólnym pozwie przeciw oskarżonym, od 2500 do 15000 euro „natychmiastowej rekompensaty". Wysokość zasądzonych kar jest znacznie niższa od tych, jakich domagało się oskarżenie. Wszyscy skazani postanowili odwołać się od wyroku.

na podst.: Guardian, gipfelsoli.org; za: www.pl.indymedia.org; 15.07.08

Chiny...

PROTESTY NA SPRZEDAŻ...

Lech L. Przychodzki

10. czerwca - wyczytałem dzisiaj w Necie, iż popularne od kilku miesięcy w „cywilizowanym" świecie flagi Tybetu produkowała fabryka tekstylna w... Chinach. Można więc jednocześnie niszczyć rdzenną kulturę okupowanego kraju i na owej okupacji zbijać mamonę. Co prawda jakiś nadgorliwiec połapał się, jaką to chorągiew szyje w tysiącach egzemplarzy jego fabryka i doniósł, gdzie trzeba - idę jednak o zakład, iż produkcję zwyczajnie przeniesiono nieco dalej, by nie stracić okazji do zarobienia sporej ilości juanów.

Nie darmo Vanda Zakrzewska w publikowanym na łamach „Ulicy Wszystkich Świętych" cyklu: „Chińskie więzienia nie mają ścian" stara się wytłumaczyć Czytelnikom, iż każdy, kto uważa ChRL za państwo komunistyczne, jest w wielkim błędzie, „zaprogramowanym" zresztą przez *mass-media*. „Czerwona książeczka" i portrety „Ojców Narodu" - tak. Ale na ich wszechobecności komunizm się w dzisiejszych Chinach **kończy**.

Rządy państw Zachodu doskonale pojmują, w czym rzecz. Trudno jednak, gdy oficjalnie lansuje się tzw. demokrację, o „zimną wojnę" z Pekinem tylko dlatego, iż stanowi wybitnie niebezpieczną konkurencję, jako producent wszystkiego, co nie wymaga zbyt skomplikowanych technologii. Od czasu, kiedy w październiku 2003 r. taikonauta (Amerykanie mają astronautów, Rosjanie kosmonautów, Chińczycy - taikonautów) Jang Li-wei na pokładzie statku kosmicznego „Shenzhou V" w ciągu 21 godzin 14 razy okrążył Ziemię, Pekin wciąż kopiuje sowieckie technologie z początkowego stadium rozwoju kosmonautyki („Shenzhou V" i „VI" - z taikonautami Fei Jun-longiem i Nie Hai-shengiem - to wypisz-wymaluj pradawne „Wastoki"). Ponieważ jednak nikt się tam nie przejmuje prawami autorskimi i patentowymi, nic dziwnego, iż 22. kwietnia br. Rosja niespodziewanie oskarżyła Chiny o bezprawne skopiowanie jednego z jej największych osiągnięć w dziedzinie techniki wojskowej - supermanewrowego myśliwca przewagi powietrznej Su-27. Jeszcze bardziej zdumiewająca była zapowiedź (trudno właściwie zgadnąć czyja - rosyjska czy chińska?) wyprodukowania przez Państwo Środka w najbliższym czasie pięciu tysięcy (!!!) samolotów typu J-11 B (czyli owej kopii) i sprzedania jej całemu światu po cenie niższej, niż używane F-16 i nowe MiG-i 29. W Czengtu i Szeniangu są już w budowie trudno wykrywalne dla radaru (technologia *stealth*) myśliwce J-12 i J-13, gdzie zastosowano OFICJALNIE, za zgodą Kremla, najnowsze, jeszcze nie do końca przetestowane systemy avioniki. Z kolei szczegóły techniczne kontraktu z 1999 r. na dostawę Chińczykom Su-30 w nowej wersji (Su-30 MKK czyli *Modiernizowanyj Komierczeskij dlia Kitaja*), zostały opracowane tak awangardowo, że znacznie wyprzedziły rozwiązania Su-27, używanego w rosyjskich siłach powietrznych. Gdy dodać do tego liczbę 50 (!!!) chińskich lotniskowców - można być pewnym, iż wzorem Korei Pd. i Japonii uczniowie niebawem prześcigną mistrzów. Pentagon długo lekceważył np. pekińskich informatyków. Wg Sumnera Lemona z „IDG News Service", dopiero w roku 2000 *U.S. Department of Defense* (*DOD*) doszedł do wniosku, iż Chińczycy penetrują już amerykańskie systemy komputerowe i mogą zagrozić cywilnej czy militarnej strukturze Stanów Zjednoczonych za pomocą *CNA* (*Computer Network Attacks*).

W dodatku nikt inny, tylko Pekin, dysponuje większością wykupionego długu wewnętrznego USA.

Gra nie idzie od dawna o żadne idee - to nie konfrontacja demokracji i komunizmu, ale upadającej gospodarki Stanów Zjednoczonych (traktowanych łącznie z sojusznikami) oraz rosnącej w siłę ekonomiki ChRL czy Indii. I tu zaczyna się rola pop-kultury, ściślej oficjalnych koncernów medialnych. To dzięki ich dziennikarzom społeczeństwa Zachodu wciąż uważają totalitaryzm Pekinu za pozostałość reżimu Mao, gdzie o wszystkim decyduje Komunistyczna Partia Chin, ze swymi 72 milionami członków (największa partia świata!). Jeśli jednak podejdziemy do obszaru Państwa Środka (obojętne - z Tybetem i Xinjiangiem - czy bez) jako wielkich FEUDALNYCH włości grupy interesów, nazywającej się wciąż KPCh, to sprawa nabiera właściwych wymiarów. Komunizm wykorzystano tam bez żenady jedynie do terroryzowania ludności i zmuszania jej do pół- (lub całkiem) niewolniczej pracy. Służą temu zwłaszcza Centralna Komisja Wojskowa i Centralna Komisja Kontroli Dyscyplinarnej, nadzorująca działalność kadr partyjnych oraz (teoretycznie) zwalczająca korupcję. Wszystko inne obraca się wokół pieniądza. Oficjalnie poinformowano o tym społeczeństwo w roku 2002, podczas XVI Zjazdu KPCh, gdy jej Sekretarz Generalny - Jiang Ze-min ogłosił kilka bardzo istotnych zmian w polityce chińskiej. Ogłosił on, że Chiny pozostaną krajem demokracji ludowej pod kontrolą partii komunistycznej, jednak przedsiębiorcy i inni przedstawiciele kapitalistycznych zawodów będą mogli uczestniczyć w życiu Partii. Stary, chiński sposób mówienia nie-wprost uświadomił mieszkańcom kraju, co powinien; w opinii światowej zaś podtrzymał mit dominacji ideologii, obecny w samych Chinach już głównie na poziomie działaczy niższego szczebla.

Edek „Lu" Soroka od dawna przestrzega przed lekceważeniem Chin. Jest też świadomy, że w razie wybuchu niezadowolenia społecznego, z którym Pekin nie będzie umiał sobie poradzić (niespodziewany atak zimy na południu Chin wiosną br. spowodował protesty na większą,

Chińscy taikonauci z Shenzhou VI



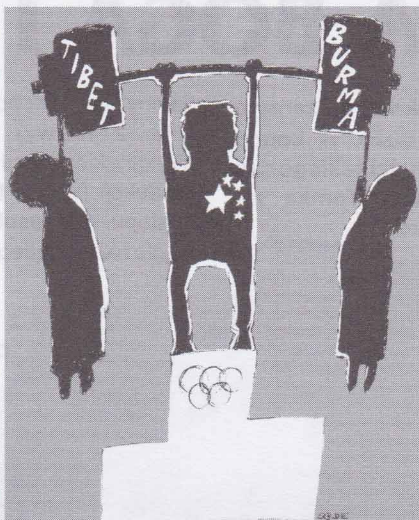
niż dotąd skalę, unaocznił bowiem nieporadność władz, z kolei katastrofalne trzęsienie ziemi scementowało społeczeństwo wobec konieczności udzielenia pomocy poszkodowanym), niezadowolenia, jakie mimo Wielkiego Chińskiego Firewallu (jak określa obligatoryjną blokadę wielu stron www Vanda) wcześniej, czy później - nastąpi, koszta produkcji wzrosną tam wielokrotnie. Przy poziomie wytwórczości Państwa Środka - będzie to oznaczało kryzys ekonomiki całego świata. Podobną tezę postawił w ostatnim „IŚ" Damian Kaczmarek („Wolny Tybet? Wolne Chiny?", s. 13). Rozwijając jego myśl - nie tylko USA wykazują dwuznaczny stosunek do sprawy Tybetu. Ci, którzy np. w Polsce uważają się za rzeczników „wolnego świata" - być może nieświadomie - powielają jednak *mass-medialny* schemat.

Właśnie tego się obawiając, podpisawszy ostatnio kolejny apel „przeciwko", postanowiłem pogaworzyć z jego organizatorem: (1)

Od: "przychodzki" **Do:** worldsolidarity@interia.pl

Witam serdecznie. > > Otrzymałem ostatnio wiele apeli ws. pekińskiej olimpiady. Ich autorzy > > wyraźnie nie mają ochoty, by "wysunąć się przed szereg", toteż proponują > > jedynie pół-środki. > > Podpisuję Wasz apel, bo (jak dotąd, wierzę, iż pojawią się kolejne > > podobne) > > jest jedynym, który stawia sprawę konkretnie. Olimpiada w Pekinie odbyć > > się > > nie powinna, a jeśli już, to bez udziału tak polskich sportowców, jak tzw. > > > > polityków. Tak mi mówi sumienie, a ja mu, cholera, jeszcze wierzę... > > > > Pozdrawiam serdecznie, poproszę naszego Webmastera, by dał link do > > protestu > > na stronie "Ulicy..."

> > Lech L. Przychodzki



On 07 Apr 2008 18:42:52 +0200, worldsolidarity wrote

> Witam > Dziekuje serdecznie za list, oprocz stron www.WORLD-SOLIDARITY.org > prowadzimy takze serwis 'WORLD SOLDARITY Raport' na stronach www.niezalezna.pl > gdzie informujemy o najnowszych wydarzeniach, akcjach, itp. > W najblizszym czasie powinna odbyc sie - takze dzieki staraniom > naszego Komitetu - w polskim Parlamencie debata nt. zasadnosci > udzialu Polski w Olimpiadzie Pekin 2008, zapraszamy do > wspoldzialania i wspolinformowania o rozwoju wydarzen

Pozdrawiam, > Michal Orzechowski, WORLD SOLIDARITY

Data: Mon, 7 Apr 2008 19:01:19 +0200

Od: "przychodzki" **Do:** worldsolidarity@interia.pl

Temat: Re: Apel

Witam tedy raz jeszcze. Dzięki za kontakt. JAKOŚ będziemy w tym wszystkim uczestniczyć, choć wszystko zależy od samozaparcia wielu przyjaciół. Trochę za późno cała kampania ruszyła, choć i tak, jak na nasz kraik, sensownie PRZED czasem. **Z drugiej strony - ciekaw jestem, czy podobny apel będzie wystosowany przed olimpiadą w Londynie?** Uczestnicząc w aferze irackiej, UK łamie prawa człowieka tak samo, jak ekipa z Beijing. I o tym, proponując bojkot olimpiady w ChRL, zapominać NIE powinniśmy.

Pozdrawiam z Dzikiego Wschodu,

L. L. P.

On 08 Apr 2008 04:43:10 +0200, worldsolidarity wrote

> Witam > W temacie 'troche za pozno ta kampania ruszyla' polecam uwadze tekst > mojego autorstwa 'Lhasa Warszawa' w serwisie 'WORLD SOLIDARITY > Raport': http://www.niezalezna.pl/index.php/article/show/id/510'9 > marca 2006 roku %u2018Gazeta Polska pisała%u2019: %u2018Podczas > Międzynarodowego Forum 'Chiny i świat bez komunizmu' Michał > Orzechowski współpracownik %u2018Gazety Polskiej%u2019 i działacz na > rzecz praw człowieka przedstawił propozycję bojkotu Olimpiady w > Pekinie%u2019 oraz: 'Komitet WORLD SOLIDARITY powołany został do > życia 17 listopada 2006 r. na konferencji %u2018Prawa człowieka w > Azji%u2019 w warszawskim Collegium Civitas, podczas której ponownie > zaapelowano o debatę nt ewentualnego bojkotu Olimpiady w Pekinie' > Tak wiec pytanie z gatunku retorycznych - KTO sie za pozno zorientowal...? > Olimpiady w Londynie 'WS' oczywiscie nie planuje bojkotowac, we > wszelkich demokratycznych refererendach i wyborach urzadzanych w > Iraku bierze udzial ok. 70 proc. Irakijczykow - duzo wiecej niz w > Polsce, o czym zapominac NIE nalezy - a jedyny problem wystepujacy > tam ostatnio to 'turystyka bombowa' fundamentalistow muzulmanskich, > rownie dobrze moznaby 'karac' US za inwazje na Europe w 1944. Ale > oczywiscie 'WS' nie moze zabronic jesli ktos inny ma ochote bojkotowac. > Natomiast ew. bojkot olimpiady w Rosji jest przez 'WS' jak > najbardziej rozpatrywany.

> > Pozdrawiam, > > Michal Orzechowski > WORLD SOLIDARITY

Data: Tue, 8 Apr 2008 10:24:03 +0200

Od: "przychodzki" **Do:** worldsolidarity@interia.pl

Temat: Re: Re: Apel

Witam i ja.

To wcale NIE JEST pytanie retoryczne. By cokolwiek w świecie idei odniosło skutek, musi zaistnieć w świadomości społecznej. Jasne, nie jest ani Pańską, ani też podobnie myślących ludzi winą, iż medialnie problem pojawił się tak późno. Zawsze są prekursorzy, ariergarda - pomiędzy zaś nimi sterowalne ludzkie masy. Doszliśmy, niestety, do etapu, kiedy właściciele mediów "myślą ZA społeczeństwo". Orwell bliższy, niźli dalszy.

Irak? Po pierwsze nie można wierzyć danym OKUPANTÓW. (Dlaczego "cacy" są muzułmanie czeczeńscy, a irakijscy nie??? Czy dlatego, iż jedni walczą z dominacją Kremla, zaś drudzy z "naszą"?). Po drugie - BARDZO bym uważał z używaniem terminu "fundamentalizm". Całkiem inny od oficjalnie-medialnego (w dodatku "od środka" i przez zakonników tworzony) obraz kultury islamskiej znajdzie Pan w textach, publikowanych na łamach nowego portalu www.misjeinaczej.pl. Dla Niemców akcje partyzanckie na terenie GG także były "aktami terroryzmu". Irak ma zdecydowanie więcej problemów, niż

ów "jedyny", a pociski ze zubożonym uranem skaziły jego teren na setki lat. Co do Chin. Oto wczorajszy głos kogoś, kto tam pracuje: **Vanda** (7-04-2008 18:11) **chiny nie sa komunistyczne, kiedy swiat w koncu to zrozumie. To najbardziej kapitalistyczny kraj na swiecie** P.S.: Vanda zaczęła w "Ulicy..." publikację swej książki o Chinach. Odcinki są niezbyt długie, ale - niekiedy - NADER wymowne.

Pozdrawiam serdecznie, L.L.P.

***

Wnioski z tej „dysputy" również są wymowne. Serio i emocjonalnie podchodzą do sprawy Tybetu głównie wielbiciele jego kultury (Tybet przemierzył i pisał o nim kiedyś ciepło w „Ulicy..." śp. Marek Duże Człowieki" Kluciński). Organizatorzy protestów miewają zazwyczaj własne cele, a i zależni są od tych, którzy „sponsorują" ich działalność. Dla mnie to kolejna nauczka odtąd NAJPIERW rozmawiał będę z tymi, którzy chcą, bym coś podpisał, a dopiero później - ewentualnie - protest poprę. Zło jest złem, nieistotne, czy serwują je Rosja na Kaukazie, Chiny w Tybecie i Xinjiangu czy sojusznicy USA w Iraku.

P.S.: Gdyby ktoś znał wydawcę, który podejmie się edycji książki Vandy na temat współczesnych Chin - podaję kontakt: nimendelu@yahoo.com.cn

P.S.2: Według Janusza Płocicy, prezesa *Zelmera*, który w Chinach produkuje kuchenki mikrofalowe *„W Chinach drożeje wszystko: surowce, płace, kredyty. Do tego jest inflacja. Liczony w dolarach koszt produkcji wzrósł w ostatnich 12 miesiącach o blisko 20 proc. W Polsce nie widać jeszcze tego problemu, bo o tyle samo wzmocniła się złotówka do dolara. Najszybciej rosną ceny produktów mało przetworzonych, gdzie koszt pracy ma największe znaczenie (np. podkoszulki). Kłopoty mają też importerzy towarów, dla których duże znaczenie ma koszt transportu (np. stali)".* I to by się zgadzało. Kryzys światowej, zglobalizowanej gospodarki - coraz bliżej.

Przypisy:

(1) E-maile pozostały w oryginalnych zapisach.

AFRYKA BOGA I LUDZI

Co tak naprawdę współczesny Polak wie o Czarnym Lądzie? Wielu zapewne stwierdzi, iż dużo. W końcu niemal wszyscy przeczytali książki Kapuścińskiego czy opowieść Szklarskiego o przygodach Tomka na Czarnym Lądzie. Inni być może szczerze przyznają, iż tak naprawdę wiedzą niewiele a przynajmniej niewiele więcej niż serwują nam media.

Postkolonialne dziedzictwo Afryki od samego początku skazane było na niepowodzenie. Pełni nadziei mieszkańcy tego kontynentu po okresie dekolonizacji znaleźli się między przysłowiowym młotem a kowadłem. Z jednej strony mamiły ich nowe horyzonty pod postacią wizji afrykańskiego socjalizmu, zdegradowane poprzez polityczne zaangażowanie się Bloku Wschodniego z ZSRR i Kubą na czele. Z drugiej zaś - nieustające wpływy byłych państw kolonialnych i dziedzictwo zastanego systemu prawnego, jak też wytyczonych granic. Nawet niezależność muzułmańskiej w większości północy kontynentu była tylko pozorną.

Afryka jawi się nam przez dziesięciolecia jako obszar pełen konfliktów zbrojnych, zamachów stanu, wojen domowych, krwawych satrapów i dyktatorów. Tak jest również i dziś. Somalia, Zimbabwe, Kenia, Czad... można by wymieniać niemal bez końca. Prawie w każdym zakątku Afryki drzemie jakiś konflikt. Walki polityczne, etniczne, religijne.... Zmienili się może tylko trochę globalni gracze na afrykańskiej szachownicy. Zamiast dawnych kolonialnych możnowładców mamy dziś wszechwładne korporacje, zainteresowane leżącymi płyciej niż na innych kontynentach bogactwami naturalnymi tego lądu. Zaś dawny Blok Wschodni coraz śmielej zastępują Ludowe (już tylko z nazwy) Chiny, które poza znalezieniem na afrykańskiej ziemi sporych rynków zbytu dla swej taniej produkcji (w tym też i broni), liczą również na uzyskanie dostępu do zasobów Czarnego Lądu, koniecznych dla ciągle rozwijającego się chińskiego przemysłu.

Tak wygląda Afryka widziana z perspektywy globalnej. My jednak chcielibyśmy przybliżyć nieco bardziej Afrykę lokalną, Afrykę widzianą oczyma ludzi mieszkających tam i działających. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, iż będzie to tylko obraz wyrywkowy, niepełny opisywany przez Europejczyka. Jednakże wg redakcji „IŚ", obraz ten jest o wiele bardziej prawdziwy, niż serwowany przez media głównego nurtu.

Być może dla wielu czytelników będzie dużym zaskoczeniem, iż na łamach pisma anarchizującego udzielamy głosu człowiekowi Kościoła. Podobne przypadki zdarzały się i wcześniej, ale skoro ich nie zauważono? Dla nas liczy się to, co ktoś ma do przekazania, a nie - do jakiej „sekty" należy! Z poniższego wywiadu z pewnością można dowiedzieć się spraw ciekawych i nieznanych. Czegoś, czego nie znajdziemy w programach telewizji i prasie codziennej. Obraz samej Afryki, pokazany od dołu, od strony problemów ludzi najbiedniejszych i najprostszych, jest obrazem szczerym i prawdziwym, bo w końcu kto, jak nie sługa Boży, szczerość i prawdę ma wpisaną w swe życie? (**Redakcja**)

Jakie miałeś wyobrażenia o Afryce, nim się tam znalazłeś?

br Radosław Malinowski: W Polsce posiadamy bardzo małą wiedzę o Afryce. Nawet mieszkając z ludźmi, którzy dłużej przebywali na Czarnym Lądzie, z ich opowiadań wybieramy to, co wyobrażalne, co można pogodzić z naszym europejskim stylem - i w rezultacie wiemy wciąż niewiele. Poza tym Afrykę poznajesz ciągle - nie da się w jakimś momencie zakończyć przyswajania tej wiedzy.

Moje pierwsze zetknięcie z tą odmiennością - to rok 2004 w Zambii. O piątej rano samolot ląduje w Lusace. Jest jeszcze chłodno, wielkie, czerwone słońce - zapowiedź upału, ale nie to skupia uwagę! Najważniejszy jest bowiem zapach. To się czuje tylko raz. Ziemia afrykańska nie jest wciąż skażona cywilizacją. Pachnie!

Czy odbyłeś długą drogę do zakonu Ojców Białych?

To nie zakon, tylko zgromadzenie, założone w Algierii w II połowie XIX wieku. Powołano je **wyłącznie** do ewangelizacji Afryki. Początkowo powołań szukano w Europie Zachodniej i Kanadzie, potem w Azji, np. w Indiach. Obecnie wśród braci mamy już wielu Afrykańczyków.

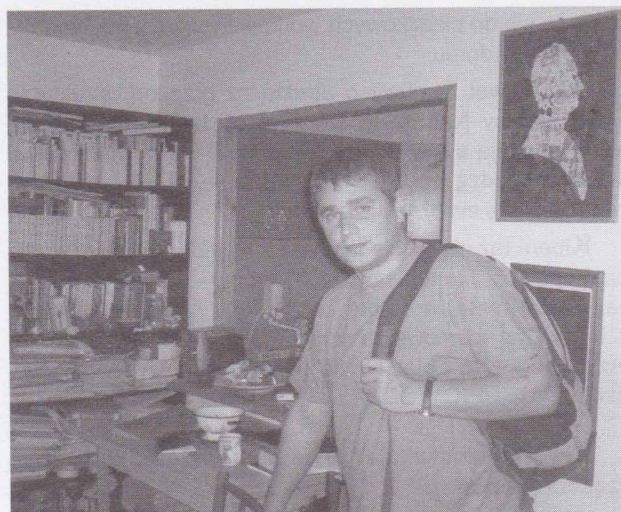
Kiedy studiowałem prawo w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, spotkałem jednego z misjonarzy, który mnie zafascynował. Pociągał mnie ich styl życia, nacisk na wspólnotę, nie na zasadzie ujednolicenia, a dopełniającej się rodziny. Po drodze trafił mi się jeszcze wyjazd do Anglii, skończyłem studia i jakoś tak znalazłem się w naszym pierwszym domu formacyjnym. Znajdował się w Lublinie, przy al. Warszawskiej. Stał się siedzibą Ojców Białych dzięki abp Pylakowi - (nawet za schyłkowej komuny trudno było uzyskać zgodę władz na nowe budynki dla zakonników, zwłaszcza tych z zagranicy). Tam zaczynałem, Natalin - obecna i jedyna siedziba Ojców Białych w Polsce, oddana została dopiero w 2003 roku. W tej chwili przebywa tam jeden ojciec z Belgii, reszta to Polacy. Nasze zgromadzenie kładzie duży nacisk na wielokulturowość, ważne jest, by nie pracowali w jednym miejscu sami Francuzi czy Polacy. To pomaga w pracy. W budowie wspólnoty, gdzie nie dominuje jeden styl, jedna kultura. W każdym państwie Kościół jest inny! Nie budujemy w Afryce polskiego Kościoła budujemy Kościół katolicki…

Czy w Zambii znalazłeś potwierdzenie swojego wyboru?

Potwierdzenie? To przecież długi proces! W Zambii Afrykę chłonąłem… Styl nowicjatu jest siłą rzeczy pozbawiony interakcji z miejscowym społeczeństwem. O tym, by zostać i żyć w Afryce - przekonała praca z jej mieszkańcami. A do pracy skierowano mnie do zagłębia tytoniowego Afryki - do Malawi.

Co wspólnego, „afrykańskiego", możesz powiedzieć o krajach, które poznałeś - lepiej lub gorzej…





21. czerwca b.r. brat Radek w Świdniku. Nad nim autoportret klasyka Mail Artu, Ryosuke Cohena. Fot. Lele

Trudne pytanie - na ile istnieje WSPÓLNA AFRYKA? Owszem, buduje się tożsamość afrykańska, której pierwszym wyznacznikiem jest kolor skóry. Obiegowe stwierdzenie, z którym zresztą polemizował Edek podczas wizyty w Natalinie, głosi, iż w XIX wieku europejscy kolonizatorzy PODZIELILI Afrykę. Nic błędniejszego, oni rozpoczęli trwający do dziś proces SCALANIA kontynentu! Efekty tego trwają - bywa i tak, że jakieś plemię, jak blisko-wschodni Kurdowie, zamieszkuje teren kilku krajów. Na tym buduje się tożsamość państwową, a następnie dopiero tożsamość afrykańską.

Czarny Ląd był przez lata terenem ścierających się wpływów USA i ZSRR. Sowieci próbowali stworzyć rodzimy, afrykański socjalizm. Nie zadziałało. W kulturze Afryki jest zbyt wiele różnic z ideami socjalizmu, by to mogło zafunkcjonować. Podobnie teraz z kapitalizmem! Powiem tak: ani socjalizm, ani kapitalizm nie przyniosły Afryce żadnego pożytku. Weźmy Malawi - podobno jedno z najbardziej kapitalistycznych państw na świecie. Państwo bez minimalnych choćby osłon socjalnych! I co? Kapitalizm ma niby prowadzić do dobrobytu? A mieszkańcy Malawi są biedni, ubodzy wręcz. I nie jest pocieszeniem fakt, że tamtejsze, postsocjalistyczne państwa są dziś jeszcze biedniejsze…

Mieszkasz teraz w Kenii…

Tak, ale od razu mówię, że przede wszystkim mieszkam w dużym mieście! Jeśli w Polsce istnieją różnice pomiędzy miastem a wsią, to w Afryce ów rozdźwięk jest o wiele większy. To nadaje ton życia. Są ludzie bardzo biedni, mniej biedni, w miarę zasobni, majętni i nieprzyzwoicie bogaci. Ja jestem „w miarę zasobny", z racji bycia białym i misjonarzem. Nairobi! 5 mln mieszkańców, marna infrastruktura, wieżowców więcej, niż w Warszawie. Gros ludzi tłoczy się w slumsach (70% mieszkańców na 30% areału miasta), pozostałe 30% szczęściarzy na 70% powierzchni Nairobi. Slumsy nadają kształt przestrzeni społecznej miasta.

Żeby opisać slumsy, choćby Kiberę, trzeba użyć wszystkich zmysłów. Teren jest głośny, pełen zapachów - od woni perfum, poprzez zapach piwa i smród rozkładających się zwierząt. Jest tak ciasno, że osobie mojej postury trudno przecisnąć się „ulicami". Oczywiście - nie ma też miejsca na toalety. Istnieją za to toalety „latające" - swoje potrzeby

załatwia się do plastikowych worków i wyrzuca jak najdalej od własnego domu.

Jan Paweł II mówił o strukturze grzechu, strukturze zła... Slumsy Nairobi to właśnie to! Jedni umierają lub wyprowadzają się w lepsze miejsca, a na ich miejsce od razu przychodzą inni. Póki nie zreformujemy całej struktury - żadne zmiany możliwe nie będą.

Kibera też nie jest jednolita. I tam widać zróżnicowanie na „bogatych" i „mniej bogatych". Domy - wszyscy stawiają zazwyczaj małe, o słabej konstrukcji. Albo z gliny, albo z kawałków złomowej blachy. Wbija się słupy, do tego przybija arkusze z blachy. Nie istnieje system wodociągów - trzeba iść i KUPIĆ WODĘ.

Kenia „przeskakuje" jakiś etap historii, chcąc być częścią Zachodu...

W centrum Nairobi obowiązuje wzorzec zachodni. Biurowce, Uhuru Park... Nawet gazety są wydawane na wzór zachodni. Drukowane są dodatki kobiece, mówiące o tym, jakie potrzeby MA MIEĆ każda Kenijka. A przecież kultura Afryki jest mniej indywidualistyczna od naszej. Ludzie odczuwają większą potrzebę wspólnoty.



Natalin 2008. Edward *Lu* Soroka w dyskusji z bratem Radkiem. Fot. Lele

A *establishment*? W jakiś sposób i wśród niego istnieje więź plemienna. W ostatnim, zimowym, konflikcie - bez względu na wykształcenie - ludzie popierali SWOICH. Obie strony oferowały stereotyp - taki sam - ale odnoszony wyłącznie do przeciwnika. Podział na prawicę i lewicę nie istnieje. Są nieliczni młodzi i uczciwi politycy, którzy próbowali coś zmienić, stworzyć klarowne partie (np. lewicujące) - ale to wciąż margines. W polityce zasadniczo „wszyscy chcą dobrze" - ugrupowania polityczne produkują taki program, jakiego oczekują wyborcy.

Skoro Czarny Ląd jest terenem walk polityczno-kapitałowych, z coraz większym udziałem Chin „Ludowych", to jak się rzecz ma z różnymi Kościołami na terenie Afryki?

Po pierwsze to nie jest NASZA misja, tylko BOŻA. Staramy się głosić Dobrą Nowinę. Wszyscy! Styl Ewangelii jest oparty na uczciwości, na tym KIM JESTEM, a nie - ILE CZEGO MAM, na człowieczeństwie, mówiąc najogólniej. To trudne, ale realne - i my właśnie staramy się o taki stan rzeczy walczyć. A z kim najczęściej współpracujemy? Prawosławie nie jest chyba zbytnio zainteresowane Czarnym Lądem, zdecydowanie więcej przybywa misjonarzy protestanckich.

Przecież ekumenizm powstał właśnie na misjach. Początkowo było tak, iż wszystkie kościoły misyjne uważały się za te „jedyne" i „prawdziwe". Ludzie - kandydaci na wyznawców - byli tym zgorszeni a misjonarzom było wstyd! Trzeba było zacząć rozmawiać inaczej. Bóg jest dla ludzi, nie samego siebie. Myśląc po ludzku Chrystus nie osiągnął niczego konkretnego - a przecież owoce Jego działań widzimy do dziś. Nasza religia jest religią wspólnoty - gromadzimy Afrykanów wokół wartości.

Niedawno współzakładałeś stronę internetową www.misjeinaczej.pl. Czemu ma ona służyć?

Celem nadrzędnym tych, których na razie skupiają „misjeinaczej", jest zapoznanie z rzeczywistością misji. Ludzie znają miłe legendy - niechże przyjrzą się nam „od środka". Akcent kładziemy na sprawy społeczno-kulturowe - misje działają w konkretnych warunkach i wcale nie są nastawione na walkę, choćby z islamem. Przeciwnie, wielu chrześcijan prowadzi otwarty dialog z wyznawcami Mahometa, a dodać trzeba, iż muzułmanie afrykańscy są zaprzeczeniem mitu o „fundamentalizmie" islamu arabskiego. Mamy nadzieję, iż z czasem strona zyska stałe grono czytelników, nie tylko biernie, ale czynnie ją wspomagających, zwłaszcza piórami.

Ojcowie Biali chętnie odwołują się do społecznego wymiaru nauk Chrystusa... Jakie jest realne przełożenie takiego stosunku na codzienność misji?

Dla przykładu: w Malawi powołane zostało przez nas do życia NGO, pod nazwą Centrum Spraw Społecznych. Próbujemy w ten sposób wpływać na losy sporej grupy mieszkańców tego kraju. Nie możemy rozminować granicy Malawi z Mozambikiem, ale opracowaliśmy projekt ustawy, dotyczącej powołania związków zawodowych dla pracowników farm tytoniowych. Produkuje się tam najlepszy tytoń w całej Afryce. Właściciele farm zarabiają kolosalne sumy, wypłacając robotnikom równowartość 0,5$ za 12 godzin pracy! Niestety, zgłosiliśmy ustawę w złym politycznie momencie. Utknęła w parlamencie i trzeba użyć kolejnych nacisków. Skoro tak się nie dało, próbujemy tworzyć grupy zawodowe, by robotnicy byli świadomi swoich - minimalnych - ale jednak PRAW!

A dlaczego związki zawodowe? W większości krajów Afryki przemysł jest mały i ma niewielki wpływ na społeczeństwo i ekonomię. Z drugiej strony istnieje wśród mieszkańców Czarnego Lądu coraz większa świadomość niezbędności łączenia się pracowników w chroniące ich związki zawodowe. W RPA związki zawodowe są silne i udowodniły niejednokrotnie swoją siłę rządowi w Pretorii. Ale jednocześnie panuje moda na liberalny kapitalizm. Pewne jego mechanizmy może są i dobre, ale wymagają silniejszej kontroli ze strony organizacji państwowych. Tymczasem instytucja państwa w Afryce wciąż jest niestabilna.

Mieszkańcy Afryki potrzebują czasu...

I tego, by przestano decydować ZA NICH...

Na pytania, przygotowane przez AGNIESZKĘ BRYTAN,
odpowiadał
br RADEK MALINOWSKI M Afr

Z kart historii...

RESISTENCIA LIBERTARIA

Anarchistyczna opozycja wobec ostatniej dyktatury wojskowej w Argentynie

Dyktatura zbrojna, która w latach 70. XX wieku zdławiła Amerykę Łacińską, napotkała na szeroki opór ludowy. Aktywiści różnych orientacji politycznych zwalczali ją zarówno w zorganizowany, jak i spontaniczny sposób. Ich wysiłki niewątpliwie uratowały wiele żywotów i przyspieszyły upadek brutalnych reżimów.

Chociaż niektóre ich zasługi uczczono w książkach, artykułach i filmach, ważne aspekty oporu nigdy nie zostały przestudiowane. W szczególności, w świadectwach historycznych prawie całkowicie pominięto anarchistyczną opozycję wobec dyktatury, która istniała w Argentynie, Brazylii, Chile i Urugwaju.

Poniższy wywiad przynosi korektę tego przemilczenia. Opowiada on historię *Resistencia Libertaria* - podziemnej, anarchistycznej organizacji, która została założona krótko po tym, jak w 1976 roku armia argentyńska sięgnęła po władzę.

***Resistencia Libertaria* (dalej w skrócie: *RL*; dosł. *Opór Wolnościowy*) aktywna była w ruchach studenckich, pracowniczych oraz sąsiedzkich. Posiadała także skrzydło bojowe, które broniło i finansowało swych aktywistów. W szczytowym momencie liczyła 100-130 członków oraz szeroką sieć sympatyków. Organizacja została zdławiona w roku 1978, a 80% jej członków straciło życie w obozach koncentracyjnych oraz w izbach tortur dyktatury.**

***RL* dźwigała długą tradycję argentyńskiego anarchizmu i uległa przekształceniu w obliczu nowych warunków, wobec których stanęli aktywiści w latach 70. XX wieku. Doświadczenia *RL*, jakie aż do chwili obecnej nie zostały udokumentowane w jęz. hiszpańskim i angielskim - piszą ważny rozdział w historii oporu wobec ostatniej dyktatury oraz ogólnie anarchizmu po II wojnie światowej.**

Wywiad z Fernando Lópezem, jednym z ocalałych członków *RL*, został przeprowadzony telefonicznie po hiszpańsku 13. października 2002 roku.

Chuck Morse

Proszę mi opowiedzieć o początkach *RL*. W jaki sposób została ona założona?

RL założyli towarzysze z miasta La Plata w końcu lat 60. XX wieku. Jej ośrodki założycielskie utworzyły wspólnotę, skupioną wokół spółdzielczego sklepu z dywanami (który istnieje nadal do dnia dzisiejszego), rozwijającego projekty bojowe wśród studentów uniwersyteckich, a później - ruchu robotniczego (szczególnie wśród pracowników stoczniowych oraz ze związków zawodowych sądownictwa).

Kluczowe wydarzenie miało miejsce, gdy członkowie tej grupy zaczęli współpracować z gazetą *La Protesta* i pomiędzy nimi, a obecnymi tam, starymi działaczami anarchistycznymi, miała miejsce bardzo poważna, wnikliwa dyskusja. (1). Debata ta przyczyniła się do pojawienia się pierwszych grup, przystosowanych do akcji z bronią w ręku, tj. *Tupamaros* i *Ejercito Revolucionario del Pueblo* (*Rewolucyjna Armia Ludowa*). Młodzi ludzie zamierzali wesprzeć podejmowane przez nie działania, co przyczyniło się do konfliktu ze sprzeciwiającymi się temu starszymi działaczami, ponieważ odrzucali oni niektóre z marksistowskich założeń owych ugrupowań. Ze względu na te różnice, około 1971 r. młoda grupa została wykluczona z *La Protesta*. To zerwało jej związki z ruchem starych anarchistów i przyniosło uniezależnienie się od nich.

Później, w 1973 roku, w mieście Cordoba miała miejsce konferencja anarchistyczna, w której uczestniczyli aktywiści grup z Cordoby, Buenos Aires, Mendoza, Salta i Montevideo (Urugwaj). Wraz z innymi towarzyszami brałem w niej udział, jako delegat grupy, zwanej *Acción Directa* (*Akcja Bezpośrednia*). To właśnie na niej towarzysze z La Plata, Cordoba i *Acción Directa* z Buenos Aires jako organizację narodową utworzyli *Resistencia Anticapitalista Libertaria* (*Wolnościowy Opór Antykaptalistyczny*).

Rok, czy też półtora roku później nazwa *Resistencia Anticapitalista Libertaria* została zmieniona na *Resistencia Libertaria* (stało się to w sposób naturalny, nie było dyskusji o zmianie nazwy). Do organizacji przyłączyłem się w 1974 roku.

Jaką strukturę miała *RL*?

RL była całkowicie podziemną organizacją i poprzez fronty pracy została zorganizowana w formy komórkowe. (2). Wśród nich był front robotniczy, studencki i sąsiedzki. *RL* miała również aparat zbrojny, który w rzeczywistości był mechanizmem finansowania organizacji (praca w chwili niemal całkowitego zejścia do podziemia jest uciążliwa i kosztowna), jak również ochrony walczących robotników itd., gdyż w epoce tej sprawy takie, jak porwania i akcje prawicowców przeciwko ugrupowaniom lewicowych pracowników - były rzeczą zwyczajną. Stało się to konieczne, by w pewnych przypadkach zorganizować samoobronę.

Demokracja organizacji oczywiście nie funkcjonowała na drodze zgromadzenia, ale głosowania i wyborów, przeprowadzanych w obrębie komórkowej formy organizacji. Każda komórka miała delegata, który łączył się z wyższymi poziomami komórkowych form organizacyjnych, stopniowo przechodząc aż do związków o charakterze narodowym, czy regionalnym. Toteż decyzje na poziomie narodowym wypracowywano w taki sam sposób, jak do tych w obrębie komórki. Tak właśnie

wewnątrz organizacji dochodzono do decyzji i odchodzono od niej tak samo. Ale oczywiście było to trudniejsze, gdyż niemożliwością było, aby wszyscy mogli ze sobą rozmawiać.

Ilu członków liczyła *RL*?

RL miała ważne ośrodki - zalążki w La Plata oraz na obszarach je otaczających, tj. Berisso, Ensenada, Villa Elisa, w Buenos Aires oraz w innych miastach pomiędzy nim, a La Plata. Także w Cordobie, a także w niektórych miastach w jej pobliżu, tj. Ferreyra, która była sektorem industrialnym, strefą fabryk przemysłowych, m.in. zakładów Renault i Fiata. Mając na uwadze podziemną, komórkową strukturę *RL*, trudno jest oszacować dokładną liczbę jej członków, lecz oceniam, że w 1975 roku, w momencie swego największego rozwoju - liczyła ona pomiędzy 100 a 120, czy 130 uczestników.

RL została pomyślana jako partia kadrowa, nie - partia masowa. Dlatego też związani z nią ludzie mogli być na niższym poziomie politycznego uformowania i zaangażowania, niż jej kadra oraz uczestniczyć w grupach, które *RL* do pewnego stopnia kontrolowała, jak ich bazy w sąsiedztwie, fabryki i uniwersytety. A zatem, kiedy myśli się o tym pytaniu, konieczne jest wyobrażenie sobie większej, aktywnie działającej grupy niż ta, licząca 120-130 członków.

sprawować każdą funkcję. Dlatego, ze względu na taką możliwość, wcielony do organizacji bojownik musiał być na takim samym poziomie rozwoju lub ukształtowania jak inni, którzy już byli w organizacji. Uważam, że model ten został w pewien sposób przejęty od Aliansu Demokracji Socjalistycznej (*Alliance of Social Democracy*) Bakunina - partii, która została utworzona podczas Pierwszej Międzynarodówki. (3).

Proszę mi opowiedzieć o członkach *RL* w 1975 roku. Jaki rodzaj ekonomicznego zaplecza oni reprezentowali? W jakim byli wieku? Kim byli najbardziej znaczący jej członkowie?

Sądzę, że większość aktywistów *RL* oraz ci należący do nowego anarchizmu, który wyłonił się w latach 70. XX wieku - była w nim ogromna ilość małych grup młodych anarchistów - miała korzenie drobnomieszczańskie. Wywodzili się bardziej stamtąd, niźli z klasy robotniczej.

Choć mieli korzenie drobnomieszczańskie, powoli zasilali ruch robotniczy, któremu poświęcali całe swe życie polityczno-społeczne. Odbija to koncepcje epoki, nie tylko anarchizmu, ale ogólnie - lewicy, w której przekonywano, że ruch studencki domagał się jego proletaryzacji.

Co do wieku członków, choć byli towarzysze, którzy przekroczyli 40, czy 50 lat, włączywszy w to trzon *RL*, średnia wielu wynosiła 23-24 lata.

Resistencia Libertaria

Proszę mi wytłumaczyć, co oznacza słowo „kadra"?

Kadra ma charakter bojowy, gdyż ze względu na jej polityczną budowę, nie zachowując organicznego, stałego związku z organizacją (który z uwagi na represje nie jest możliwy) jest ona zdolna do generowania z siebie działań politycznych, niegdyś przypisanych do miejsca określonej pracy. Zatem dość powiedzieć, że odizolowany/a od organizacji towarzysz/ka - ze względu na sytuację funkcjonowania w podziemiu - jest zdolny/a do działalności politycznej w ramach i wedle potrzeb organizacji. Może generować swe działania w każdych okolicznościach. Kadra jest kadrą polityczną, kadrą zbrojno-polityczną. Innymi słowy - jest ona zdolna do aktywnej pracy w sąsiedztwie fabryk, wie, jak zmontować koktajl Mołotowa lub każdego rodzaju bombę, w jaki sposób posługiwać się bronią, itd.

Oto różnica pomiędzy partią masową: partia kadrowa wciela jedynie tych bojowników, którzy przed przystąpieniem do organizacji całkowicie się z nią zgodzili. W partii masowej ma to sens, że jest ona autorytarna, ponieważ istnieją różne poziomy zaangażowania w ramach organizacji, od najniższych rangą aktywistów, po przywódców. W *RL* poziom, na którym znajdowali się aktywiści, był jeden i każdy z nich w każdej chwili mógł

Tellos - ci trzej bracia z La Plata (obecnie zaginęli) - byli bardzo ważni. Byli oni liderami robotników w stoczni w Berisso i Ensenada. Później był to także Rafael (nie pamiętam jego pełnego nazwiska - oczywiście wszyscy mieliśmy pseudonimy), który był Sekretarzem Generalnym w związku w fabryce gumy w Cordobie. Był on bardzo ważną osobowością w organizacji w tym sensie, że był przywódcą mas, a nie tylko ważnym aktywistą *RL*. Towarzysz ten także nie wywodził się z klasy robotniczej. Jako anarchistę ukształtował go Wydział Architektury na Narodowym Uniwersytecie w Cordobie. Wierzę, że przeżył i przebywa na wygnaniu w Hiszpanii. Ale ogólnie, *RL*, jako całkowicie podziemna grupa, nie miała bardzo ważnych liderów publicznych.

Na jakich polach działał Pan w 1976 roku?

Działałem w ruchu robotniczym we właściwy sobie sposób. W 1974 roku rozpocząłem pracę w Związku Hydraulików (*Plumber's Union*), który miał tradycję anarchistyczną, jak również anarchistycznych członków. Rozwijaliśmy tu pewne projekty. Później, w 1975 r., kiedy *RL* rozpoczęło nadawanie priorytetu pracy politycznej w największych fabrykach i najsilniejszych związkach zawodowych, rozpocząłem pracę w wielkiej fabryce tkanin - *Alpargatas*.

Co tak naprawdę Pan tam robił?

Nasze członkostwo skupiało się na szeregowych robotnikach, na tworzeniu grup klasowych. Uczestniczyliśmy w krajowym ruchu robotniczym, organizując związki, komisje międzynarodowe przedstawicieli różnych klas i rewolucjonistów w różnych fabrykach w całym kraju, a także *Coordinators of Unions in Struggle* (Koordynatorów Związków w Walce). (4). Wiele pracy wykonaliśmy między 1974 a 1976 rokiem. A w 1976 r., w czasie pełnych represji militarnych, zaszliśmy daleko, aż do dwutygodniowej okupacji fabryki *Alpargatas* we Florencio Varela, podczas której zostaliśmy otoczeni przez armię.

Proszę mi opowiedzieć o tej okupacji.

Nie była to okupacja w takim sensie, że zamierzaliśmy utworzyć radę robotniczą, która kierowałaby fabryką. W zasadzie okupacja obejmowała zamknięcie fabryki oraz zobowiązanie jej zarządu do negocjowania z robotnikami warunków ich pracy, pensji, itp. Ponadto konflikt był serią żądań o charakterze ekonomicznym.

Kadry *RL* w tych fabrykach skupiały się na organizowaniu szeregowych grup: na szkoleniu towarzyszy, wcielaniu aktywu tych grup do *RL*, koordynacji działań z grupami z innych fabryk oraz próbach budowania relacji pomiędzy związkami.

Czy było wiadomo, że byliście anarchistami?

Nie. Jako partia kadrowa, *RL* prawie nigdy nie stworzyła partii propagandy ideologicznej. Propaganda polityczna była propagandą związkową lub - klasową.

Zdarzyło się to, że do *RL*, jako kadry wyjątkowo wcielono członków tych grup szeregowych, które długo pozostawały pod jej kontrolą, gdy formowały się one politycznie oraz podczas ich funkcjonowania. Stało się to wtedy, gdy zaczęły one mieć dostęp do specyficznie anarchistycznych tekstów.

Obok płaszczyzny pracowniczej działał Pan również na innych frontach?

Nie działałem na froncie sąsiedzkim. Włączyłem się do frontu studenckiego, ale rozpocząłem pracę na polu pracowniczym niemalże bezpośrednio po wstąpieniu do RL.

Ale oczywiście bojownicy wszystkich frontów uczestniczyli czasami w operacjach propagandy zbrojnej; w akcjach „wojny błyskawicznej", gdy ulice są zabarykadowane, a samochody - przewrócone; akcjach ulotkowych, małych eksplozjach ładunków wybuchowych oraz *miguelitos*, itd. (5). Kadry oraz aktywiści z różnych frontów uczestniczyli czasami w tych operacjach.

Proszę mi powiedzieć, co wydarzyło się w 1976 roku?

Chociaż silne represje rozpoczęły się wcześniej, w 1976 roku przybrały one bardziej masowy i ludobójczy charakter. Pierwszą ważną stratę ponieśliśmy w 1976 r., kiedy pięciu, czy sześciu towarzyszy zaginęło w Cordobie. Mieli oni tam związek w fabryce gumy (*Rubber Union*), który ze względu na ich „zniknięcie" rozpadł się. Konieczne było zrekonstruowanie pracy frontowej, przeniesienie towarzyszy w inne miejsca, itd. Był to ciągły problem oraz jeden z tych, które domagają się wielkiej ilości pieniędzy.

Ale w 1978 roku jako organizacja zostaliśmy niemalże doszczętnie unicestwieni. Podczas trzech nocy, w systematyczny, powiązany sposób, stracono naszych towarzyszy w La Plata, Buenos Aires oraz w miastach pomiędzy nimi. I wtedy organizacja stała się całkowicie rozbita. Wielu z nas się odnalazło, ale ponad połowa członków organizacji nigdy już się z powrotem nie pojawiła. Straciliśmy większą jej część.

Co stało się z towarzyszami, którzy zaginęli?

Przypuszczamy, że zostali zabici. Było to zwykłą praktyką w tej epoce. Ci z nas, zdecydowani na bój, którzy zaginęli, nie wiem z jakiego powodu, mogli też przeżyć i zostać porzuceni w rozmaitych miejscach. Inni, na różnych poziomach organizacyjnej odpowiedzialności, zostali zabici. Wszyscy, którzy zginęli, byli torturowani, wszystko jedno, czy ich zabito, czy nie.

W którym roku Pan „zniknął"?

W czerwcu 1978 roku, w połowie mających miejsce w Argentynie Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej, zostałem nocą porwany ze swego mieszkania, w którym żyłem w La Boca ze swą towarzyszką oraz trzyletnim synkiem. (6). Przyszli około godziny trzeciej nad ranem, waląc w drzwi. Postanowiłem je otworzyć, myśląc, że może to mój brat, który czasami przychodził późno do mego domu.

To była *patota* - oto nazwa typu grupy paramilitarnej. (7). Było tam 6 lub 7 ludzi z liczną bronią, pistoletami maszynowymi, karabinami, itd. Zostałem ujarzmiony, spętany, zawiązano mi oczy. Zabrali mnie z mieszkania na dół i wsadzili do ciężarówki, w której, jak zauważyłem, w tych samych warunkach znajdowali się też inni.

Jak się później dowiedzieliśmy, zabrali nas do policyjnych koszar na przedmieściu Buenos Aires oraz - aby uzyskać informacje - natychmiast wzięli nas do izby tortur. Były one zwyczajne: wstrząsy elektryczne, uderzenia, szpikulce, pałki, kajdanki. Zwykłe. Wolałbym nie rozmawiać na ten temat.

Jak długo był Pan na posterunku policji?

Byłem tam przez dwa miesiące. Inni towarzysze byli tam przez sześć, a niekiedy nawet nie wracali nigdy. To przypadek jednego z nich, ale większość, która nie wróciła po dwóch miesiącach, nie wracała nigdy.

Co stało się z Panem po tych dwóch miesiącach?

Wraz z 10 innymi ludźmi porzucili mnie w dzielnicy na przedmieściach Buenos Aires. Przystawili nas plecami do muru, jakby nas chcieli rozstrzelać, a potem zostawili.



Dokąd Pan się udał?

Ponieważ miałem tam liczną rodzinę, wyjechałem do Urugwaju, z zamysłem - silniejszym, niż wszystkie inne, zamieszkania z moją towarzyszką i synem w Montevideo oraz powrotu do Buenos Aires. Jednakże tak się złożyło, że pozostałem w Urugwaju, nim wróciłem do Argentyny w 1984 roku. W Urugwaju nadal była inwigilacja, ale słabszego kalibru. Bezpośrednio mnie nie niepokoili.

Proszę mi opowiedzieć o działalności *RL* pomiędzy rokiem 1976 a 1978 - w dwóch ostatnich latach organizacji.

Oczywiście działalność ta miała mniej publiczny charakter. Większą aktywność skupiliśmy na zebraniach, dyskusjach, opracowaniu dokumentów i materiałów, debatach oraz budowaniu związków z innymi grupami.

Relacje te były pogmatwane, tak trudne i skomplikowane z powodu represji. Na przykład, jeśli straciłeś kontakt ze swymi towarzyszami, potrzeba miesięcy, nim go odzyskasz. Proszę też sobie wyobrazić ogromną ilość środków bezpieczeństwa: metody te wprowadzano jedną za drugą. Ale w każdym bądź razie działaliśmy, aby grupy, które mieliśmy, zachować na froncie pracowniczym, jak również na sąsiedzkim i studenckim.

Co robił Pan na froncie sąsiedzkim i studenckim?

Front sąsiedzki służył przede wszystkim najbiedniejszym okolicom. Działania grupy sąsiedzkiej musiały odpowiedzieć na ich zapotrzebowanie: doprowadzenie wody, na kanalizację, budowę domów, parków, itd. (zróżnicowane, wyraźne potrzeby biednych okolic). Na froncie studenckim pracowaliśmy nad tradycyjnymi potrzebami studentów, dotyczącymi programów nauczania, materiałów na poszczególnych latach oraz stopni: zwykłymi sprawami chwili.

Proszę mi opowiedzieć o froncie bojowym.

Oczywiście było to najmniejsze jądro organizacji. Uzupełnianie najstarszych z niej, najbardziej wypróbowanych towarzyszy nie było konieczne - nie było to regułą, ze względu na szacunek do nich, ale naturalnie najbardziej wypróbowani i najstarsi towarzysze kończyli już na tym froncie, ponieważ byli wydawani policji, a potem - bywało, że ich zatrzymywano. Innymi słowy, ich nazwiska przedostawały się w „ręce" represji, a zatem nie mogli oni pracować nad bardziej rzucającymi się w oczy projektami.

Jak się Pan dowiadywał, że towarzysze ci zostali wydani?

Na przykład, towarzysze, którzy wyszli z fabryki statków zostali zadenuncjowani, ponieważ w związkach byli powszechnie znanymi aktywistami. Kiedy represje naprawdę rozpoczęły się w 1976 roku, konieczne było przeniesienie tych towarzyszy do Berisso i Ensenady oraz włączenie ich do mniej rzucających się w oczy, bardziej strzeżonych projektów w północnej strefie Buenos Aires, w San Fernando, w Tigre, itd.

I towarzysze ci przyłączali się w końcu do frontu bojowego?

Tak, działali oni na tym froncie bardziej niż ktokolwiek inny. Czasami przeprowadzali też akcje z innymi organizacjami, zdobywając pieniądze lub inne, potrzebne obiekty, jak: broń, maszyny drukarskie i samochody.

Proszę mi opowiedzieć o paru waszych akcjach.

Tak, jak to jest typowe dla tego rodzaju grup na świecie, musiały one dokonywać porwań w celu zażądania okupu od ludzi interesów. Niekiedy były to akcje przeciwko policji, w których palone były policyjne samochody lub ostrzeliwane komisariaty. Zatem, akcje różnego typu.

Jakie były związki łączyły *RL* z innymi organizacjami lewicowymi?

Istniała tylko jedna grupa anarchistyczna o tym samym poziomie ważności, co *RL*, była nią *LAC*, *Línea Anarco-Comunista* (Linia Anarcho-Komunistyczna) z Buenos Aires. Ale przed 1976 rokiem zaczęła ona tracić impet jako organizacja i w połowie 1976 r znaczna część *LAC* przyłączyła się do *RL*.

Wyjątkowo dobre stosunki układały nam się też z innymi grupami o charakterze klasowym. Była to *Organización Comunista Poder Obrero* (Organizacja Władzy Robotników Komunistycznych), która była organizacją Nowej Lewicy oraz grupą klasową. Chociaż byli oni leninistami, mieliśmy z nimi dość ważny poziom porozumienia.

Proszę mi opowiedzieć o tym porozumieniu.

Były to umowy zasadnicze: koordynacja wysiłków w ruchu robotniczym, organizacja Koordynatorów, fundamentalnych na froncie robotniczym. (8). Czasami relacje obejmowały również obronę zbrojną, wraz z nimi dowodziliśmy w operacjach. Mieli oni aparat zbrojny, zwany *Brigadas Rojas* (Czerwone Brygady), który był bardziej rozwinięty od naszego.

W jakim sensie wasze działania były różne od innych grup lewicy rewolucyjnej z czasów dyktatury?

Nie wiem, czy były one tak różne. Odróżniały je nasze postawy polityczne. Skłanialiśmy się ku samoorganizacji robotniczej, ku tworzeniu autonomicznych struktur ruchu pracowniczego, a mniej - ku podejmowaniu działań na froncie pracy jako partia. Innymi słowy, próbowaliśmy organizować grupy we fronty masowe, a nie grupy naszej organizacji. Oczywiście, nasi aktywiści byli wprowadzani do tych grup, ale nie o charakterze partii.

Organizacja oparta była o bakuninowską koncepcję rewolucyjno-zbrojną, którą wykształcił Alians Demokracji Socjalistycznej Bakunina. To znaczy, że są tam bojownicy, którzy działają i koordynują w celu zorganizowania mas ludowych, ale nie mają oni dla nich bezpośredniego planu. Inaczej mówiąc, nasza praca to budowanie siły, a nie zdobywanie władzy.

Czy były konflikty pomiędzy *RL*, a innymi grupami lewicy rewolucyjnej?

W sytuacji całkowitego zejścia do podziemia dochodzimy do takiego punktu, że bardzo trudno jest ułożyć sobie jakieś relacje z innymi organizacjami, a zatem nie widzisz obowiązku walki z nimi. W tym sensie nie mieliśmy dużych konfliktów z innymi organizacjami politycznymi.

Być może mieliśmy je na poziomie studenckim, gdzie aktywność była mniej sprowadzona do podziemia. Ale w okresie całkowitego zejścia do niego nie czuliśmy się

zmuszeni do konfliktu z aktywistami z innych organizacji, ponieważ nie dzieliliśmy wysiłków.

Jakie relacje łączyły was z międzynarodową lewicą?

Mieliśmy powiązania z ludźmi z Urugwaju, szczególnie z *Organización Popular Revolucionaria 33* (Organizacja Ludowo-Rewolucyjna 33). Ta grupa miała korzenie anarchistyczne i formę organizacyjną bardzo podobną do naszej. Była to starsza, silna organizacja, o dużym wkładzie w walki ludowe. Istnieje do dziś, ale znacznie się zmieniła. Wyłoniła się z *FAU* (Urugwajska Federacja Anarchistyczna) i w latach 70. XX wieku uległa ewolucji w wolnościową organizację marksistowską. Mieliśmy liczne powiązania z tymi ludźmi w latach 70., kiedy byli bliżsi *FAU*.

I jest jeszcze jeden związek - jestem tu najmniej odpowiedni, by go komentować. Nie wiem, czy nadal żyją towarzysze, którzy wiedzą o tej relacji, ale około 1976 roku słyszałem rozmowę o powiązaniu z grupami palestyńskimi. Ten kontakt jest niemalże mityczny i wiem o nim bardzo mało, ale na pewno to, że niektórzy towarzysze szkolili się na Bliskim Wschodzie z palestyńskimi anarchistami. Nie wiem, jak ważny był ten związek lub to, czy był on sporadyczny i natychmiast zerwany. W mojej epoce organizacji, o charakterze zbrojnym, nie pamiętam rozmów o tym powiązaniu jako o czymś powszednim, ale wiem, że coś takiego istniało. W każdym razie ci, którzy uczestniczyli w tych relacjach, obecnie nie żyją lub zaginęli.

Czy miał Pan inne związki z międzynarodową społecznością anarchistyczną?

Nie.

Proszę opowiedzieć mi o ideach *RL*.

Idee *RL* były konglomeratem. Pierwotnie były one zasadniczo bakuninowskie, ale później przyswoiliśmy sobie klasyczne idee hiszpańskiego anarchosyndykalizmu, Cornelissena (9) oraz anarchosyndykalisty, Rudolfa Rockera.

W Argentynie były wewnętrzne podziały lub różne nurty anarchizmu. Trochę anarchokolektywizmu, a trochę syndykalistycznego, klasycznego anarchizmu (który w latach 20. XX wieku był tu bardzo ważny). W ten sposób *RL* uwolniła się od klasycznej tradycji anarchizmu argentyńskiego.

Co Pan czytał?

Poza klasykami anarchizmu, których czytaliśmy - co logiczne - jako organizacja anarchistyczna, zazwyczaj czytywaliśmy książki Franza Fanona, tj. *The Wretched of the Earth, The Sociology of Revolution*, teksty Mao o długotrwałej wojnie, Marcuse i innych.

Czy swój wpływ miał Hiszpan, Abraham Guillein? (10)

Nie, nie było żadnego wpływu hiszpańskiej partyzantki anarchistycznej *guerilla*. Tak, mieliśmy o niej wiadomości lub ktoś o czymś tam wiedział, ale to wszystko, co miało coś wspólnego z Wojną Domową w Hiszpanii oraz z hiszpańskim ruchem oporu po dojściu przez Franco do władzy, było dla nas bardzo odległe.

Jakie debaty i konflikty mieliście w *RL*?

Ogólnie, dyskusje obracały się wokół prac, nad konkretnym ich wcielaniem, wokół polityk sojuszy, tj. z kim powinniśmy zawrzeć porozumienie i jaki miałoby ono mieć charakter.

Na przykład, była wywnętrzana dyskusja na temat sojuszu z *Organización Comunista Poder Obrero*. Jak również, w 1976 roku, podczas dyktatury zbrojnej, Monteneros (11) zaangażowali *CGT* (12) do *Resistencii*. Mówiąc wprost, próbowali oni przyłączyć związki do nieoficjalnego, równoległego *CGT*, co wywołało w naszej organizacji dyskusję na temat, czy jest to zgodne, jeśli właściwą rzeczą było nie wzmacnianie federacji pracy, która istniała i którą pracownicy uznali jako swoją. Trzeba powiedzieć, że robotnicy dalej postrzegali *CGT* jako swoją organizację, zatem tworzenie równoległej organizacji mogło być bezużyteczne, a nawet - niebezpieczne. Ta dyskusja ciągnęła się do 1978 roku.

Debaty wewnątrz *RL* miały miejsce dzięki *minutas*, którzy spisywali podsumowania z dyskusji. Sprowadzały się one do komórek, do sfery koordynacji pomiędzy jedną jej strefą, a inną. Oto, jak właśnie krążyli *minutas* (co pozwoliło mieć dyskusjom miejsce w ramach całkowitego funkcjonowania w podziemiu).

Jakie publikacje wydała *RL*?

RL nie produkowała publikacji partyjnych, czy też partyjnej propagandy. Wydawała za to periodyki na każdym ze swych frontów, w każdym miejscu konkretnego zaangażowania. Na przykład, *RL* brała udział w *Coordinadoras de Gremios en Lucha* (Koordynatorzy Związków w Walce) w południowej strefie prowincji Buenos Aires i opublikowała czasopismo pt. *Organización Obrera* („Organizacja Robotnicza"). Kiedy członkowie RL doprowadzili do utworzenia związku zawodowego, wydali oni publikację pt. *Resistencia Obrera* („Opór Robotniczy"). Towarzysze ze związku grafików mieli również swoje



własne wydawnictwo (choć nie pamiętam jego tytułu). Publikacje było produkowane w każdym miejscu pracy, gdzie mieliśmy istotny postęp i gdzie była jakaś możliwość wewnętrznej prasy, ale były to publikacje związane z frontami pracy, nie z organizacją. Wiązało się to z charakterem *RL* jako partii kadrowej, a nie masowej.

Jaki był związek *RL* ze starszymi anarchistami?

Związek ten był bardzo słaby. Starsi anarchiści ciągle byli skupieni w dwóch lub trzech grupach, mieli bardzo mały wpływ polityczny oraz pozostawali w silnej izolacji. Co ciekawe, te grupy młodych anarchistów nie narodziły się w ramach starych instytucji anarchistycznych. Rozwinęły się poza, a nie w obrębie tradycji anarchistycznej. Doszły one do anarchizmu z innych nurtów politycznych.

Czy starsi anarchiści pomagali wam?

Sądzę, że w latach 70. XX wieku istniała bardzo wyraźna luka pokoleniowa pomiędzy tymi, którzy mieli 20, a tymi, którzy liczyli 60, czy 70 lat. Ten rozłam między generacjami był bardzo silny, silniejszy nawet niż obecnie, kiedy podtrzymuje się związki kulturowe pomiędzy różnymi pokoleniami. Naprawdę, wtedy nie istniały żadne takie powiązania pomiędzy generacjami, a zatem było bardzo trudno wypracować sobie mniej lub bardziej normalne relacje.

Patrząc wstecz, jak Pan myśli, czy udziałem *RL* stały się znaczące błędy, czy sukcesy?

To bardzo trudne pytanie. Nigdy nie udało się nam zrobić samokrytyki. Nigdy nie nabyliśmy takiego spadku, jak nieszczęście, czy katastrofa.

Ale, patrząc z dystansu, jestem przekonany, że sukces był związany z całym naszym doświadczeniem w próbach tworzenia skutecznych, anarchistycznych organizacji w warunkach całkowitej konspiracji. Myślę, że to ważny sukces organizacyjny i jest on warty uznania. Jak w organizacji o pewnej ważności (wedle określeń wielu z towarzyszy) zachować wewnętrzną demokrację, wewnętrzną dyskusję w kontekście brutalnych represji? - sądzę, że nasze zmagania związane z tymi kwestiami, szczególnie - organizacji anarchistycznej - zostały zwieńczone sukcesem. Odnosząc się do sukcesów teoretycznych lub sukcesów politycznych, uważam, że organizacja była właśnie zdolna do przywrócenia tradycji argentyńskiego anarchizmu, która zaginęła.

Kiedy rozpoczęły się prawdziwe represje, sądzę, że front bojowy zaczął mieć w organizacji znaczenie, jakiego nie miały inne kręgi. Być może to jeden z najokropniejszych błędów.

Patrząc z dystansu uważam również, że organizacja powinna była mieć lepszą ochronę swych bojowych robotników, jak również tych uwikłanych w walki masowe. W celu wsparcia i ochrony jej zaangażowanych aktywistów ich działalność winna być sprowadzona do paru miejsc: na froncie pracowniczym, na froncie studenckim oraz na froncie sąsiedzkim.

Ale wszystko to wiąże się z uczuciem oczekiwania, którego doświadczyły wszystkie organizacje lewicowe w Argentynie. Oczywiście masakry, jaką przeżyliśmy, doświadczyliśmy nie tylko my.

Dlaczego błędem było to, że front bojowy miał w organizacji takie znaczenie?

W sytuacji całkowitego zejścia do podziemia organizacja jest zobowiązana do posiadania ogromnych finansów, by przeżyć, kontynuować działalność oraz chronić swych bojowników. Ci nie są w stanie finansować się sami, zatem potrzebny jest aparat, który byłby stale zajęty generowaniem środków finansowych. Zatem aparat ten zaczyna mieć przewagę, znacznie większą niż ta, którą prawdopodobnie miałby pierwotnie.



Według nas, front bojowy nie był tak, jak w innych partiach lewicowych w Argentynie, zarodkiem armii lub innej, podobnej siły. W naszej strategii długotrwałej wojny ludowej przewidywaliśmy utworzenie armii masowej, ale rozumieliśmy, że zostałaby ona stworzona w fabrykach i sąsiedztwach. Oczywiście wsparlibyśmy ją, ale nie byłaby ona organizmem partii. W tym względzie mieliśmy koncepcje różne od innych grup lewicowych.

Jakie, w Pańskiej opinii, najważniejsze lekcje mogą odebrać od *RL* współcześni anarchiści?

Uważam, że zasadnicza lekcja wiąże się z negacją izolacji i sekciarstwa w obrębie anarchizmu. Myślę, że jeśli było coś absolutnie konsekwentnego w *RL* w latach jej istnienia, to zanegowanie sekciarstwa, izolacji od mas, od robotników, od dyskusji ze zwykłymi ludźmi. Sądzę, że jest to najbardziej odzyskiwalna cecha *RL*. Wraz z innymi, blisko związanymi z nią grupami anarchistycznymi, zerwała z tym (w tym okresie było wiele grup anarchistycznych, niektóre z nich zostały w końcu wcielone do *RL*).

Wszystkie te grupy wyłoniły się w reakcji na izolację, w którą anarchizm popadł na początku lat 60. XX wieku. Była ona związana ze zjawiskami Peronizmu w Argentynie. Po represjach z lat 30. i 40. XX wieku anarchizm wycofał się, zamknął się w sobie oraz zachował tą postawę wraz z nastaniem lat 60. I wszystkie te nowe grupy, które tworzyła przede wszystkim młodzież, były reakcją na wycofanie, zamknięcie się anarchizmu. Sądzę zatem, że najłatwiej przejąć od *RL* właśnie zanegowanie przez nią sekciarstwa, jej starania przy angażowaniu ludzi, jej dyskusje oraz wkład w ich walki.

Jakie są najlepsze książki na temat oporu wobec dyktatury w Argentynie?

Naprawdę nie ma dobrych książek na temat oporu wobec dyktatury i jest to interesująca sprawa. To zrozumiałe, że Hiszpanie spędzili 30 lat, pisząc o dyktaturze Franco oraz o różnych formach oporu wobec niej, jak również o całej walce podczas Wojny Domowej przed rządami Franco. Dlaczego zatem tu, w Argentynie, gdzie dyktatura była wielką traumą, nie zostały napisane odpowiednie książki, poświęcone oporowi przeciwko dyktatowi?

Wyjaśnienie ma wiele wspólnego z wpływem dominującej kultury oraz tego, w jaki sposób w Argentynie zostały sformułowane programy studiów historycznych. Zarządzają nimi reformistyczne kręgi, które obstają przy teorii „dwóch diabłów", wedle której dyktatura jest opisywana jako walka pomiędzy „diabłem Prawicy" oraz „diabłem Lewicy" z ludźmi - jako obserwatorami.

Ci, którzy kierują programem studiów historycznych w Argentynie, próbowali przemilczeć temat oporu robotników wobec dyktatury, ponieważ w ramach „teorii diabłów", ludzie, którzy „zniknęli", zaginęli przypadkowo lub w wypadku, a nie dlatego, że byli zaangażowani w walce przeciwko dyktaturze.

Wiąże się to z tym, że począwszy od dojścia do władzy Alfonsina w 1983 roku, reżim potrzebuje legitymizacji swych działań. (13). Należy powiedzieć, że w celu usankcjonowania rządu, który wrócił do liberalnych form demokracji sprzed 30-40 lat, usiłowano zapewnić, że Argentyna doświadczyła wojny „szaleństw Lewicy" z „szaleństwami Prawicy" oraz że większość ludzi stała się przypadkowymi ofiarami, jedynie - w połowie.

W tym sensie kierujący programem studiów historycznych na uniwersytecie lekceważą badanie oporu robotniczego. Na przykład, chociaż większość ludzi tego nie wie, 60% tych, którzy „zniknęli", było robotnikami fabryk. I również obstają przy tym ostro radykałowie, usiłując wykazać, że „zniknęło" nie 30 tys. ludzi, lecz 10 lub 12 tys. (14).

I nikt nie zbadał, jak wielu ludzi „zniknęło", a potem się odnalazło. Inaczej mówiąc, jak wielu z nich przeżyło dyktaturę w obozach koncentracyjnych. To, czego w najlepszym wypadku możemy się dowiedzieć, to fakt, że w obozach koncentracyjnych mogło ją spędzić ponad 100 tys. osób.

Należy zatem powiedzieć, iż studia na temat oporu klasy robotniczej podczas dyktatury, który był ważny i badania nad liczbą ludzi straconych podczas dyktatury w obozach koncentracyjnych, złamałyby ten schemat oraz uprawomocnienie liberalnych rządów w Argentynie. Ponieważ wedle propozycji tego rządu przybył on po to, aby zregenerować argentyńską demokrację, zabitą poprzez konflikt między pewnymi ekstremistami z lewicy, a jakimiś tam z prawicy. Oto, co daje legitymizacja rządów radykałów.

Przebadanie robotniczego oporu wobec dyktatury, faktu, iż większość „zaginionych" była robotnikami fabryk, a nie bojownikami organizacji zbrojnych, ukazałaby to, że opór wobec dyktatury był oporem ludowym. Jak również, że ten ludowy opór nie domagał się powrotu demokracji w stylu radykalizmu, a raczej rewolucji socjalistycznej.

Przypisy:

1. *„La Protesta"* to anarchistyczna gazeta wydawana od 1897 roku po czasy współczesne. U szczytu swej sławy była ona wyjątkową częścią anarchistycznego ruchu robotniczego oraz ważnym źródłem na temat anarchizmu w Ameryce Łacińskiej;

2. *RL* zawsze pozostawała w podziemiu, chociaż jej prace w przeważającej części nie zostały zakonspirowane aż do zamachu stanu w 1976 roku;

3. López omawia tu Międzynarodowy Alians Demokracji Socjalistycznej Bakunina;

4. *Coordinators of Unions in Struggle* (Koordynatorzy Związków w Walce) była organizacją utworzoną wtedy, gdy publiczna działalność pracownicza stała się niemożliwą, ze względu na represje. Stworzyli ją niezależni aktywiści robotniczy oraz rewolucyjne organizacje lewicowe, a wśród nich - *RL*. Koordynowała ona działania bojowników w fabrykach i na innych obszarach;

5. *Miguelitos* to cztero-widłowe szpikulce, wykorzystywane do zakłócania ruchu ulicznego;

6. La Boca to okolica w Buenos Aires, znana ze swych walorów artystycznych i kulturalnych;

7. Słowo *patota* zazwyczaj jest używane w Argentynie i w Paragwaju na opisanie młodzieżowego gangu, który niepokoi ludzi na ulicach;

8. Wyjaśnienie *Coordinators of Unions in Struggle* (Koordynatorów Związków w Walce): *patrz przypis 3*;

9. Cornelissen był ważnym anarchosyndykalistą holenderskim;

10. Abraham Guillen (1913-1993) był płodnym, anarchistycznym aktywistą i teoretykiem, weteranem Wojny Domowej w Hiszpanii (1936-39) oraz wieloletnim członkiem hiszpańskiego *CNT*, który w latach 40. XX wieku wyjechał na wygnanie do Ameryki Południowej. Jego najbardziej znaną i wpływową pracą jest *Strategy of the Urban Guerrilla*. Patrz: Donald C. Hodges, *Philosophy of the Urban Guerrilla* (New York: William Morrow, 1973);

11. Pełniejsza dyskusja na temat *Montoneros*: patrz przegląd Ramora Ryana;

12. *Confederación General del Trabajo* (Powszechna Konfederacja Pracy) była narodową federacją pracy;

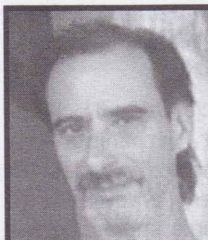
13. Raúl Alfonsín został wybrany w październiku 1983 roku, podczas pierwszych wyborów prezydenckich od czasu zamachu stanu;

14. López odnosi się tutaj do *Radical Civic Union Party*. To partia Raúla Alfonsína, jak również byłego, okrytego hańbą, prezydenta Argentyny - Fernando de la Rúa

Wywiad przeprowadził **Chuck Morse**.

Pierwodruk w: *New Formulation, February 2003, vol.1, nr.2*

Tłum. ***Agnieszka Maria Wasieczko***



Fernando López, wieloletni argentyński anarchista, mieszkający obecnie wraz z córką w Buenos Aires. W latach 70. działacz anarchistycznego podziemia, dziś aktywnym członek *Centro de Documentación e Investigación de la Cultura Izquierdas en Argentina*, radykalne archiwum, specjalizujące się w historii lewicy.



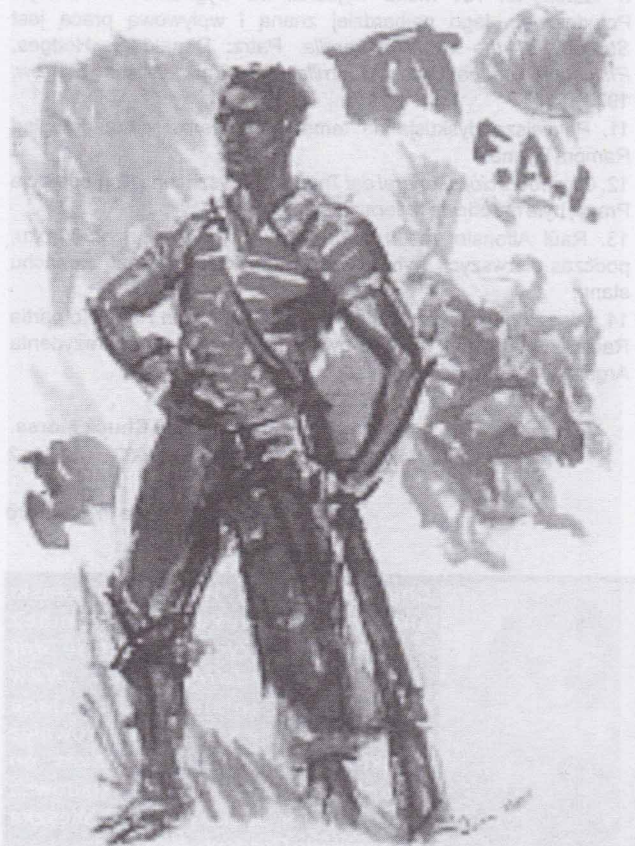
Chuck Morse (ur. 1969), amerykański anarchista, naukowiec, tłumacz i pisarz. Założyciel *Institute for Anarchist Studies* oraz *„New Foundation"* (pismo zawierające głównie recenzje książek). Był również redaktorem pisma *„Perspectives on Anarchist Theory"* oraz wykładowcą w Institute for Social Ecology. Mieszka w Sunnyside Gardens, New York.

ANARCHISTYCZNI ABSTYNENCI, czyli zagubiona karta z dziejów hiszpańskiego anarchizmu

Tomasz Jarowski

Sprawą rzadko uświadamianą sobie przez anarchistów jest faktyczne zerwanie ciągłości ruchu w okresie II wojny światowej. W latach 50. XX w. anarchizm ograniczał się do nielicznych grupek mocno nieraz zdziwaczałych weteranów ruchu, egzystujących jako polityczny folklor na marginesie życia społecznego. Np. w Hamburgu - jednym z najsilniejszych ośrodków niemieckiego anarchizmu - w 1960 r. było 25-30 anarchistów, w ogromnej większości starszych ludzi, którzy anarchistami stali się jeszcze przed wojną. Odrodzenie anarchizmu nastąpiło po studenckiej rewolcie 1968 roku, która dała nowy wiatr w żagle ruchu - kierując go jednak w trochę innym kierunku. Z ruchu proletariackiego stał się ruchem warstw średnich, skoncentrowanym na problemie wyzwolenia obyczajowego. Hedonizm współczesnych anarchistów kontrastuje zwłaszcza z ascetyzmem anarchistów dawnych.

Doskonale widać to na przykładzie anarchizmu hiszpańskiego, zgodnie uznawanego za najbardziej dojrzały ruch anarchistyczny świata. Według badacza hiszpańskiego anarchizmu George Esenweina, purytanizm był „jednym z kilku wątków ideologii anarchistycznej, który ciągnął się od początków ruchu w 1868 roku do wojny domowej. Ta tendencja, która wyrosła z uznania moralnej dychotomii między proletariatem a klasą średnią, broniła nade wszystko stylu życia, nieskrępowanego przyziemnymi wartościami. Dlatego picie alkoholu, palenie i inne praktyki postrzegane jako cechy klasy średnie,j były niemal zawsze potępiane". Hiszpańscy anarchiści podążali tu za Bakuninem, który przedstawiał takie oto alternatywy dla uciśnionych, którzy chcą uciec od nędzy i niewoli: „Są trzy metody ucieczki - dwie chimeryczne i jedna realna. Dwie pierwsze to knajpa i kościół - rozwiązłość ciała i rozwiązłość ducha, trzecią jest rewolucja społeczna". Raymond Carr opisywał andaluzyjskich anarchistów jako „surowych purytanów, którzy starali się upowszechnić wegetarianizm, seksualną abstynencję i ateizm pośród najbardziej zacofanego chłopstwa w Europie".



W czasie strajku, który był kulminacyjnym punktem rewolucyjnej egzaltacji, powstrzymywano się od stosunków seksualnych (zauważył to też np. francuski historyk Angel Maraud na przykładzie strajku w Moron w 1902 r.) i picia alkoholu. Abstynencja alkoholowa jest łatwa do wyjaśnienia - chodzi tu o uniemożliwienie do rozprzężenia wśród strajkujących, co znamy choćby z polskich strajków 1980 roku ale i seksualną można wyjaśnić poziomem napięcia i koncentracji.

Anarchiści zwalczali alkoholizm nie tylko w czasie strajków. Uważali, iż pijaństwo pozbawia robotnika godności i spycha w otchłań nędzy, że odpowiedzialne jest za większość patologii społecznych. Potępiali wszelkie używki. Anarchistyczny periodyk „Rivista Blanca" pisał: „Anarchista nie powinien palić. Anarchista nie powinien nigdy szkodzić swemu zdrowiu, zwłaszcza gdy traci na to pieniądze". W czasie wojny domowej anarchiści przeszli od słów do czynów. W anarchistycznej wiosce Azuara kawiarnia została zamknięta jako „instytucja frywolna". W wiosce Magdalena de Pulpis zakaz alkoholu i tytoniu był triumfalnie przywitany przez anarchistów. Przykłady można by mnożyć.

Szokować muszą też współczesnych anarchistów surowe obyczaje ich poprzedników w zakresie etyki seksualnej. Mimo obrony „wolnej miłości" hiszpańscy anarchiści byli też purytańscy w sprawach seksualnych. Potępiano - tu w zgodzie z feministkami - korzystanie z prostytucji. „Człowiek, który odwiedza domy złej sławy, nie jest anarchistą...", pisała jedna z anarchistycznych gazet. Wbrew niektórym historykom nie była to tylko kwestia higieny ale właśnie moralności i godności: „Jeśli anarchista nie jest lepszy od innych ludzi, nie może nazywać siebie anarchistą... Ten kto kupuje pocałunki, stacza się do kobiety, która pocałunki sprzedaje... Anarchista nie musi kupować pocałunków. Powinien sobie na nie zasłużyć".

Potępiano jednak też samą prostytucję. Burnett Bolloten w *The Spanish Civil War* napisał, że to „Hiszpanie z klasy średniej kpili z anarchistów, którzy zamykali w miastach burdele i kierowali prostytutki do użytecznej pracy. Lecz dla anarchistycznych purytanów oczyszczenie społeczeństwa było jednym z artykułów wiary". Cytuje jednego

z anarchistów: „Pierwszą powinnością rewolucji jest oczyścić to miejsce, oczyścić świadomość ludu".

Również sama zasada „wolnych związków" była czasem naginana do mentalności ludu. W jednej z wsi aby pogodzić anarchistyczną zasadę wolnej miłości z pragnieniem chłopów hucznego obchodzenia wesel postąpiono wedle maksymy „Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek": najpierw uroczyście spisywano akt ślubu a następnie sekretarz darł go na kawałki i obsypywał nimi młodą parę.

Murray Bookchin wyjaśnia purytańskie nastawienie hiszpańskiego anarchizmu następująco: „odrzucenie palenia, życie według wysokich standardów moralnych, a szczególnie wyklęcie konsumpcji alkoholu było bardzo ważne w tym czasie. Hiszpania weszła w okres spóźnionej rewolucji przemysłowej - ze wszystkimi jej demoralizującymi skutkami (...). Upadek moralności wśród proletariatu, z dzikim pijaństwem, chorobami wenerycznymi, upadkiem udogodnień sanitarnych, był problemem, z którym hiszpańscy rewolucjoniści musieli coś zrobić". I podkreślał, że udało im się to: problem alkoholizmu i innych patologii był wśród hiszpańskich robotników dużo mniejszy, niż w czasie rewolucji przemysłowej w Anglii.

Moralny purytanizm był przejawem szerszej postawy ascetycznej, wynikającej z antymaterialistycznego nastawienia anarchistów. Naoczny świadek Franz Borkenau opisywał swoje wrażenia z anarchistycznej komuny: „Na próżno próbowałem dostać coś do picia: kawę albo wino lub lemoniadę. Wiejski bar był zamknięty jako niegodziwy przybytek. Zajrzałem do sklepu. Wyglądał, jakby nadchodził głód. Ale mieszkańcy wydawali się być dumni z tego stanu rzeczy. Powiedzieli nam, że są zadowoleni, że picie kawy się skończyło. Nieliczne towary, jakich potrzebowali z zewnątrz, głównie ubrania, mieli nadzieję uzyskać na zasadzie bezpośredniej wymiany za nadwyżki produkowanej przez siebie oliwy...". Po czym uogólnia: „Ich nienawiść do klas wyższych była daleko mniej ekonomiczna niż moralna. Oni nie chcieli tak dobrego życia - jakie mieli wyzyskiwacze - lecz chcieli uwolnić się od ich luksusów, które dla nich były występkiem. Ich koncepcja nowego ładu była na wskroś ascetyczna". Ta wyższość moralna proletariatu dawała mu legitymację do obalenia zdegenerowanej klasy wyższej.

...Jednak współcześni anarchiści do swego dziedzictwa podchodzą bardzo wybiórczo - akceptują tylko te elementy, które im odpowiadają, przemilczając niewygodne. Starają się też za wszelką cenę udowodnić, że ich czcią otaczani poprzednicy byli dokładnie tacy sami, jak współczesne pokolenia działaczy. Mówiąc ściślej: że anarchizm jest manifestacją hedonizmu, nie heroizmu. Pewien anarchistyczny historyk wyjaśniał więc, że w czasie strajków wstrzymywano się od seksu, gdyż... żony były rozgniewane na mężów, nie przynoszących w tym czasie pieniędzy do domu. Kwestionuje wstrzemięźliwość seksualną, nie potrafiąc zrozumieć, że desperacki strajk, grożący utratą życia, różni się od imprez typu *Woodstock*, na których rodziła się „rewolucyjność" pokolenia '68. Jest to, przynajmniej, postawa dość żałosna: gdy ja sam nie jestem zdolny do heroizmu, poświęcenia, ascetyzmu, to odmawiam takich przymiotów też innym - wszystkich sprowadzając do swego poziomu.

Nasz idee: anarchoregionalizm

ZARYS KONCEPCJI RADYKALNEGO SUBSYDIARYZMU

Alexander de Ville

W ostatnim numerze naszego pisma (1(26)/2008) zamieściliśmy tekst Antoniego Pacuka Radczenki pt. „Walka w czasie transformacji. Przemyślenia na temat sojuszu anarcho-regionalistycznego". Teraz prezentujemy kolejny głos na ten sam temat. Aleksander de Ville przedstawia swą wizję współpracy pomiędzy anarchistami i regionalistami.

Aidas Feliksas Palubinskas, jeden z liderów litewskiego Ruchu Liberałów, ukuł na potrzeby jednego ze swoich esejów pojęcie „radykalny subsydiaryzm". Jego definicja jest niezwykle prosta: otóż jedyną drogą ku usprawnieniu funkcjonowania współczesnego państwa jest przekazanie maksymalnej liczby uprawnień władzy centralnej na szczebel lokalny, usamodzielnienie się finansowe, polityczne, administracyjne już nie tylko samorządów regionalnych - lecz także gmin, bowiem tylko taki system może zapewnić prawdziwą kontrolę społeczeństwa nad organami władzy. Także dla mnie jest to bliska koncepcja, jednak dla potrzeb niniejszego opracowania oraz ze względu na tradycję, którą zapoczątkowaliśmy w roku 2002 na łamach pierwszego anarchistyczno-regionalistycznego pisma „W Paszczu", radykalny subsydiaryzm będę nazywał anarchoregionalizmem.

Jestem krytykiem państwa nie dlatego, że chcę być radykalnym rewolucjonistą, wodzem kolejnej ludowej rewolty, tylko z pobudek czysto praktycznych: wiem bowiem z autopsji, iż obecny model państwa nie działa. Rosnące w progresji arytmetycznej podatki nie kompensują już wydatków rządowych, rosnących w progresji geometrycznej. Notoryczny kryzys budżetu centralnego rodzi notoryczny kryzys budżetów lokalnych, zależnych niemal w całości od rządu. Rząd nie radzi sobie z przestępczością, pomimo sprawowania od setek lat monopolu na usługi policyjne i sądowe. Transport publiczny od dziesiątków lat boryka się z problemami natury finansowej. Rząd nie radzi sobie z korkami na ulicach, które w 99% należą do rządu (centralnego lub lokalnego). W dziedzinach opieki zdrowotnej, socjalnej, ochrony środowiska i oświacie - porażka rządu jest najbardziej widoczna, bowiem dotyka praktycznie każdego. Niestety, jedyną receptą rządu na leczenie wszystkich tych dolegliwości jest rozpaczliwe wołanie o większą kontrolę, większe pełnomocnictwa i więcej, więcej, więcej pieniędzy. Tak więc, jestem anarchistą z pobudek czysto praktycznych i pragmatycznych - chcę mieć więcej pieniędzy i jeśli już muszę komuś oddawać część swoich ciężko zarobionych groszy w zamian za ochronę czy inne usługi, chcę by świadczono mi w zamian usługi najwyższej jakości, zaś moja forsa byłaby wykorzystywana jak najbardziej efektywnie oraz pod moją bezpośrednią kontrolą.

Nie jestem rewolucjonistą, nie postuluję zniesienia państwa od zaraz. Jestem za jego ewolucją, stopniowym przejściem ku innym, bardziej efektywnym modelom zarządzania. W międzyczasie władza państwowa musi być ograniczona do jak najmniejszych rozmiarów, a ludzie powinni być wobec niej zawsze czujni, aby nigdy nie dopuścić, by przekroczyła wyznaczone jej granice.

Wolny rynek i regionalizacja

Od czasów Wielkiej Francuskiej Rewolucji coraz to kolejne pokolenie naprawiaczy świata wciąga na swoje sztandary hasło „wolności, równości i braterstwa", nie zauważając oczywistej sprzeczności pomiędzy wolnością a równością. Od ponad 200 lat jesteśmy świadkami konfliktu pomiędzy wolnościowcami (zwolennikami wolności kosztem równości) i egalitarystami (zwolennikami równości kosztem wolności; tak *a propos* - w większości przypadków egalitaryzm i etatyzm się dopełniają). Dla mnie anarchoregionalista jest niewątpliwie wolnościowcem i nie jest egalitarystą. Jedyną „równością", za jaką się opowiada, jest równe prawo każdego człowieka do posiadania własnej osoby, do własności niewykorzystywanych surowców, które „zasiedział" i do własności dóbr, jakie otrzymał w drodze dobrowolnej wymiany lub darowizny. Jednym słowem anarchoregionalista uznaje prawo własności i prawo inicjatywy prywatnej oraz opowiada się za wolnymi porozumieniami. Zresztą, wagę inicjatywy prywatnej i wolnego porozumienia w stosunkach społecznych (jako podstawy wolności) podkreślał już w wieku XIX anarchista socjalny Piotr Kropotkin pisząc: „Wszędzie państwo abdykuje, zrzeka się swych „świętych" obowiązków, przekazując je inicjatywie prywatnej. Na wszelkich polach życia społecznego swobodne porozumienie wdziera się w dziedzinę państwa".

Z drugiej strony jednak państwo jest w dniu dzisiejszym niemożliwym do zanegowania faktem naszej rzeczywistości. W procesie historycznym ludzkość wybrała tę, a nie inną formę organizacji społeczeństwa. Cała władza państwowa niewątpliwie pochodzi z zawłaszczenia przez państwo władzy, uprawnień społeczeństwa. Im więcej bowiem państwa, tym mniej samoorganizacji społecznej. Dzisiejszy system państwowej organizacji społeczeństwa nie da się przecież w jednej chwili zamienić na system wolnościowy. Właśnie dlatego postuluję na wstępie wolnościowych przeobrażeń społeczeństwa, przyjęcie zamiast rewolucyjnej, libertariańskiej koncepcji organizacji społeczeństwa (na zasadzie luźnej sieci firm, świadczących usługi policyjne, towarzystw ubezpieczeniowych i działających dla zysku ciał arbitrażowych, używających wspólnego kodeksu prawnego), czy równie radykalnej koncepcji syndykalistów, zapowiadających natychmiastową rewolucyjną organizację społeczeństwa na bazie związków zawodowych, które są niezwykle trudne, a zazwyczaj wręcz niemożliwe do zrealizowania. Moją propozycją jest system mieszany - wolny rynek z udziałem samorządów terytorialnych i związków zawodowych (*sensu largo* - samorządów zawodowych), które z biegiem czasu utraciłyby charakter organizacji przymusowych na rzecz dobrowolności uczestnictwa. Zresztą sam anarchistyczny *guru*, Murray Bookchin twierdził, iż dziś „nowa polityka" musi być instytucjonalnie ustrukturowana wokół odzyskania władzy przez gminy (*municipalities*). Właśnie taki system nazywam radykalnym subsydiaryzmem albo anarchoregionalizmem.

W okresie transformacji systemowej - przejścia od społeczeństwa państwowego ku społeczeństwu bezpaństwowemu - samorządy terytorialne i ich związki („państwa") musiałyby przejąć część funkcji państwowych (przede wszystkim funkcję kontrolującą w zakresie ekologii, oświaty, opieki medycznej, ubezpieczeń społecznych oraz funkcję inwestycyjną w zakresie większych projektów

publicznych - np. budowę infrastruktury czy obiektów użyteczności publicznej), których natychmiastowa prywatyzacja mogłaby doprowadzić do naruszenia interesów wielu osób. Jednocześnie nastąpiłby wzrost znaczenia samorządów zawodowych (mam na myśli nie tylko związki zawodowe, lecz także organizacje społeczne, związki pracodawców, konsumentów, osób samozatrudniających się; szczególnie w zakresie kontroli i rozwiązywania sporów).

Cztery zasady

Koncepcja anarchoregionalizmu, jaką proponuję, nie aspiruje do opisania przyszłego modelu świata ze wszystkimi szczegółami, wręcz przeciwnie - celem jej jest jedynie przedstawienie ramowej konstrukcji utopii. Anarchoregionalizm nie jest spójnym tworem, tylko zestawem ram, które ludzie oraz ich wspólnoty mają dopiero wypełnić treścią. Anarchoregionalizm jest więc bliski koncepcji Roberta Nozicka. Według niego utopia - to nie jedna wspólnota dobra dla wszystkich, tylko luźna federacja różnych wspólnot, gdzie ludzie mogą się odnaleźć, które mogą bez przeszkód opuszczać (lub do jakich mogą bezproblemowo dołączać). I które nie narzucają nikomu swojej wizji świata z wykorzystaniem środków przemocy lub przymusu. W gruncie rzeczy w anarchoregionalistycznej rzeczywistości jest więc miejsce i na komunistyczne komuny i na anarchistyczne syndykaty i na wolnorynkowe enklawy libertarian. Nie ukrywam, że osobiście uważam model wolnorynkowy za bliższy mi.

W gruncie rzeczy koncepcja sprowadza się do wcielenia w życie czterech zasad:

1. ***prywatyzacja*** funkcji władzy państwowej w oparciu o poszanowanie własności prywatnej i zasad wolnego rynku. Anarchoregionalistyczna koncepcja opiera się o generalny zakaz etatystycznego regulowania kwestii, które mogą być uregulowane w drodze dobrowolnej umowy/porozumienia stron (*lasser faire*); postuluję wszelką możliwą działalność rządu oddać w ręce podmiotów (osób prywatnych i ich związków, przedsiębiorców, przedsiębiorstw i organizacji *non profit*) działających dobrowolnie. Zarazem, mówiąc o prywatyzacji nie mam na myśli prywatyzacji *sensu stricte*, tylko **uspołecznienie**, przekazanie funkcji władzy państwowej w ręce podmiotów prywatnych, którymi mogą być tak spółki handlowe, prywatni przedsiębiorcy, jak i organizacje społeczne, związki zawodowe, *squoty*, syndykaty, komuny, kibuce i inne zrzeszenia, w zależności od tego, jaka z tych (lub innych) form organizacyjnych będzie bardziej odpowiednia, efektywna lub odpowiadająca oczekiwaniom społecznym oraz oczekiwaniom osób, powołujących ją do życia.

2. ***podwójne partnerstwo***, czyli *de facto* rozwinięcie klasycznej zasady syndykalistycznej - „Samorządy terytorialne rządzą, samorządy zawodowe kontrolują, samorządy zawodowe rządzą, samorządy terytorialne kontrolują”, *ergo* współpraca i kontrola wzajemna - pionowa (czyli partnerstwo/współpraca pomiędzy jednostkami samorządu terytorialnego: gminy łączą sie w federacje gmin (regiony), w celu realizacji (a przede wszystkim koordynacji i finansowania) projektów niemożliwych do zrealizowania siłami jednej gminy, regiony - w federacje regionów („państwa”), podobnie jednostki związków zawodowych, konsumentów, pracodawców itp. łączyłyby się w większe lub mniejsze organizacje pionowe) i pozioma (czyli partnerstwo/współpraca pomiędzy „aktorami regionalnymi” - podmiotami prywatnymi i publicznymi, partnerami społecznymi i przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego, pomiędzy samorządami zawodowymi różnych branż, samorządami terytorialnymi i zawodowymi tej samej gminy lub regionu); *de facto* mówimy więc o przekazaniu funkcji państwowych, niezbyt nadających się do sprywatyzowania/uspołecznienia - na najniższy możliwy poziom samorządnej organizacji terytorialnej oraz o wzajemnej („krzyżowej”) kontroli działań samorządów terytorialnych, zawodowych czy innych podmiotów publicznych i prywatnych;

3. ***demokracja uczestnicząca***, która w największym skrócie oznacza rozwinięcie, wyższy stopień demokracji przedstawicielskiej - faktyczną kontrolę osób, mieszkających na określonym terytorium, nad organami sprawującymi tam władzę (kontrolę sprawowaną przez dobrze znane instrumenty demokracji przedstawicielskiej (wybieralne jednoosobowe

Polemika

ODZYSKAĆ PAŃSTWO!

Jarosław Tomasiewicz

Kilka uwag wobec tekstu Pacuka (Antoni Pacuk Radczenko „Walka w czasie transformacji. Przemyślenia na temat sojuszu anarcho-regionalistycznego”, „IŚ” nr 1(26)/2008)

1. Nie wiem, na jakiej podstawie Pacuk uważa, że jestem orędownikiem „państwa scentralizowanego” - nigdzie tak nie pisałem. Przeciwnie, wielokrotnie deklarowałem się jako zwolennik subsydiarności i decentralizacji. W takim ujęciu nie ma już radykalnej opozycji między nacjonalizmem i regionalizmem.

2. Nie ma też różnicy między „nowoczesnym” regionalizmem a „nowoczesnym” (tj. obywatelskim) nacjonalizmem w innym aspekcie - obie ideologie opierają się właśnie na kryterium zamieszkania (obywatelstwa). Przecież bronię państwa narodowego jako wyrazu suwerenności ludu, nie wykluczając zeń nikogo według kryteriów etnicznych czy rasowych (obrona tożsamości kulturowej to inna kwestia; tego bronić można i w ramach państwa wielonarodowego). Z drugiej zaś strony rasizm może też łączyć się z regionalizmem - przywołam tu przykład regionalistów lombardzkich i piemonckich (*Lega Nord*), którzy bardzo wyraźnie odwołują się do rasowych kryteriów.

3. Przy okazji: przykład Wspólnoty Świętokrzyskiej jest w tym kontekście akurat kompletnie nietrafiony. Wspólnota nie jest ugrupowaniem regionalistycznym a lokalną koalicją partii prawicowych (tego typu nazwy w polskich wyborach samorządowych przyjmowane są nagminnie i o niczym nie świadczą - na lokalny użytek każdy jest lokalnym patriotą).

4. Odnoszę wrażenie, że Pacuk mimo wszystko idealizuje Unię Europejską i przecenia możliwości jej wykorzystania. Gdy dochodzi do taktycznego sojuszu między dwoma nierównorzędnymi podmiotami (w tym przypadku Unią i regionalistami) słabszy partner zawsze pełni rolę „użytecznego idioty”. Ponadnarodowa oligarchia i eurobiurokracja instrumentalnie wykorzysta regionalistów przeciw państwu narodowemu - a następnie odbierze autonomię regionom, nieporównanie słabszym wszak od państw. Logika centralizacji jest nieubłagana.

5. Twierdzenie, że „Wzrost wpływu międzynarodowych korporacji [...] jest właśnie skutkiem ingerencji państwowej” uważam za głębokie nieporozumienie. Państwa same, z własnej inicjatywy osłabiają swą rolę, oddają suwerenność, działają wbrew własnym interesom? Nie. Robią tak zglobalizowane elity polityczne, które zagnieździły się w centrach decyzyjnych i faktycznie odsunęły społeczeństwa od wpływu na państwo. Proponowałbym wprowadzić rozróżnienie między rzeczywistą demokracją, przy pomocy której (acz w sposób bardzo niedoskonały) społeczeństwa Zachodu mogły mieć wpływ na machinę państwową jeszcze w latach 80., a parlamentarnym parawanem oligarchii, jaki funkcjonuje w dobie globalizacji. Istotą mojego tekstu sprzed trzech lat była właśnie teza, iż trzeba powrócić do rzeczywistej demokracji, że społeczeństwo powinno odebrać oligarchom władzę w państwie.

Do tych kilku uwag polemicznych chciałbym dodać jedną koncyliacyjną: broniąc demokracji w państwie narodowym nie postrzegam regionalistów jako wrogów, bo uważam decentralizację za istotne uzupełnienie demokracji. Dobrze byłoby, gdyby regionaliści takoż nie postrzegali wrogów w obrońcach demokratycznych państw narodowych.

organy władzy, rady i parlamenty) oraz kilka nowych instrumentów politycznych, z których najważniejszymi są:

a. *wspólnoty mieszkańców* - niezależne i samorządne organizacje, zapewniające bezpośredni udział mieszkańców - poprzez wspólne omawianie i rozwiązywanie kwestii, dialog społeczny, pracę wspólnotową (tak w skali ulicy, jak i w skali gminy, regionu czy miasta), w tym także (a może - przede wszystkim) formowanie lokalnego budżetu (budżet partycypacyjny, czyli budżet, w którym o podziale środków i lokalnych inwestycjach decydują wyłącznie mieszkańcy danego terytorium, podczas okresowych zgromadzeń dzielnicowych i tematycznych układając listę ważniejszych i mniej ważnych zadań dla samorządu lokalnego, decydują o kolejności finansowania konkretnych inwestycji, realizacji imprez publicznych i projektów. Projekty zgłaszane przez różne stowarzyszenia, grupy nieformalne i jednostki finansowane są proporcjonalnie do poparcia, jakie uzyskały podczas głosowań, a także zależnie od liczby osób, zainteresowanych udziałem w ich realizacji);

b. *powszechna wybieralność urzędników lokalnych* - nie tylko organy przedstawicielskie, ale większość urzędników lokalnych, w tym także sędziowie, komendanci policji, prokuratorzy, powinni być wybierani i bezpośrednio odpowiedzialni przed mieszkańcami wspólnoty, delegaci wspólnot mieszkańców kontrolują na bieżąco pracę administracji; delegaci i urzędnicy, którzy przestali być lojalni wobec społeczności lokalnych tracą swój mandat i prawo do pełnienia sprawowanych przez siebie funkcji;

c. *współdecydowanie* - poddawanie pod osąd mieszkańców jak największej ilości podejmowanych przez władze lokalne decyzji (*vide*: referenda, plebiscyty lokalne, ludowa inicjatywa ustawodawcza, *veto* ludowe, sondaże opinii mieszkańców itp.).

Miasta, gminy i regiony, bazujące na zasadach demokracji uczestniczącej ustalają swą politykę poprzez głosowania na powszechnych zgromadzeniach mieszkańców, szanują autonomię jednostek i dają każdemu dostęp do spraw publicznych. Radni i administracja realizują wytyczne społeczności lokalnej. O zasadach polityki fiskalnej (tryb pobierania lub nie pobierania podatków, ich wysokość i przeznaczenie) decyduje samodzielnie każde miasto i gmina głosami swych mieszkańców.

4) ***neutralność prawa***, termin wprowadzony (przynajmniej do polskiej myśli wolnościowej) przez Janego Waluszko, znany zaś jako koncepcja prawno-polityczna amerykańskim libertarianom już od kilkunastu dziesięcioleci („Nie można zmuszać kogokolwiek do wyznawania jakiejś koncepcji moralności. Celem prawa nie jest czynienie ludzi dobrymi, szlachetnymi, moralnymi, czystymi, czy sprawiedliwymi. Nawet jeśli egzekwowanie tak rozumianego prawa byłoby możliwe w praktyce - a wydaje się to wątpliwe - to w sprawach moralności każdy musi decydować sam. Celem prawa jest jedynie umożliwienie legalnego stosowania siły dla ochrony ludzi przed użyciem siły i naruszeniem ich nietykalności i własności" - pisał M. Rothbard w książce „O nową wolność. Manifest libertariański"). Ta zasada, wcielona w życie w niektórych hrabstwach USA, sprowadza się do zasady nieingerowania struktur władzy do kwestii moralnych i etycznych (kwestie aborcji, pornografii, prostytucji, gier hazardowych, zawarcia małżeństwa, rozwodów, eutanazji, narkotyków itp. - powinny być rozwiązywane na podstawie wzajemnych uzgodnień pomiędzy osobami zainteresowanymi w oparciu o ich własne moralne i etyczne standardy, zaś w razie niemożliwości porozumienia - przez sądy. Przepisy prawne powinny być możliwie najbardziej przejrzyście formułowane, zaś w przypadkach, gdy istnieje możliwość zrezygnowania z dodatkowych regulacji prawnych na rzecz lokalnej tradycji i prawa zwyczajowego - takiej rezygnacji należy dokonać niezwłocznie, stosunki społeczne powinny się regulować nie prawem stanowionym przez władze, tylko w drodze umów wzajemnych i praktyki odpowiednich organów sądowniczych i kontrolujących (*common law*). Dzisiejsza nieefektywność wymiaru sprawiedliwości wiąże się często z nadmierną liczbą przestępstw „dekretowych" (czyli takich, które zostały zadekretowane przez państwo, ale w ocenie społecznej albo nie są naganne, albo są uważane za mało szkodliwe), dlatego nawet częściowa depenalizacja tych czynów, doprowadziłaby do wzrostu wydajności organów praworządności).

Niewątpliwie dyskusja na temat prawnych podstaw anarchoregionalizmu łączy się organicznie z kilkoma dodatkowymi subkryteriami:

P*rimo*, prawo do posiadania broni i skutecznej samoobrony, bowiem jeśli każdy ma prawo do dysponowania swoją osobą i własnością, to każdy ma również prawo do użycia siły w obronie własnej (lub swojej własności). Nawet Ojcowie Założyciele USA zdawali sobie sprawę, że jedynie uzbrojony lud jest w stanie stawić skuteczny opór próbom zawłaszczenia władzy publicznej przez poszczególne jednostki lub grupy nacisku, ograniczające prawa obywatelskich.

S*ecundo*, reforma organów praworządności i wymiaru sprawiedliwości. W miarę jak policja rządowa i sadownictwo państwowe stają się coraz mniej skuteczne, konsumenci coraz częściej korzystają z usług prywatnych. Istnieją już prywatni strażnicy, prywatni detektywi, prywatne systemy monitoringu telewizyjnego oraz alarmy antywłamaniowe, prywatni mediatorzy i arbitrzy - tak więc nie ma powodu twierdzić, iż rząd ma naturalny monopol na usługi ochroniarskie (policyjne) czy mądrość sędziowską. Natomiast wszystkie dane świadczą o nieskuteczności obecnego państwowego monopolu sądowego. Zresztą, obok prywatnych agencji ochroniarskich, wyspecjalizowanych działów policyjnych poszczególnych firm lub branż, prywatnych ciał arbitrażowych, istniałaby też samorządowe policja i sądownictwo, zapewniające niezbędne minimum usług policyjnych i sądowych a pozostające pod bezpośrednią kontrolą obywateli.

Post scriptum

Dziś jesteśmy świadkami tworzenia się i odradzania idei decentralizacji. Możemy zaobserwować odradzanie się ruchów regionalnych i społeczeństw lokalnych, rozwój prywatnego arbitrażu, prywatyzację usług - do niedawna będących w monopolistycznym władaniu struktur państwowych, narodziny instrumentów demokracji uczestniczącej. Jesteśmy świadkami powolnej, acz nieuchronnej realizacji idei anarchoregionalistycznej. Dalsza decentralizacja pozwoli na wytworzenie wielu różnych modeli stanowienia i egzekwowania prawa, kontroli urzędów i urzędników, form własności. Niektóre z nich na pewno będą bliskie przytoczonej przeze mnie koncepcji, inne - bardzo od niej dalekie. Regionalizm jest w gruncie rzeczy najmniej wymagającym nurtem myśli społecznej. By zostać regionalistą - wystarczy jedynie poczucie więzi z miejscem, w którym się mieszka, z jego mieszkańcami (niezależnie od narodowości) oraz chęć pracy na jego rzecz. Zapewne nie ma też nasz anarchoregionalizm, przypominający nozickowskie państwo minimalne, takiej siły oddziaływania na młode umysły jak anarchizm rewolucyjny, wojujący antyglobalizm i inne zadymiarstwo - w imię „lepszego świata", które jest o wiele ciekawszym zajęciem, niż żmudna „praca u podstaw" (tworzenie i wzmacnianie wspólnot lokalnych, systemów *LETS*, przygotowywanie i uczestniczenie w wyborach, ciągła praca z ludźmi, przełamywanie ich niechęci, oporu i bierności). Jednak jedynie praca u podstaw (jakkolwiek górnolotnie to stwierdzenie brzmi) oraz zrozumienie dla ludzkich potrzeb są kluczem do naszego przyszłego politycznego sukcesu.

Kontrkultura: kino...

FORMACJA FILMOWA PUMEX

Z F. F. *Pumex* dziwna trochę była historia. Najpierw sami zabiegali o to, by dać im trochę miejsca na łamach „Innego Świata" - wtedy numer był już zamknięty, ale co się odwlecze to nie uciecze. Na wywiad przystali chętnie, gdy jednak przyszło ustalić termin - pojawiły się schody. Ostatecznie się udało, do spotkania doszło w Bibliotece Anarchistycznej na *Rozbracie* i miło pogadaliśmy.

Cały czas nie opuszczało mnie jednak wrażenie, hasło krążące po głowie - „Kino niezależne to takie, na którym nikomu nie zależy :-)". Bo z jednej strony widać po ekipie zapał i to, że działania, jakie prowadzą, przynoszą dają im sporo radości. Z drugiej, bez złośliwości, wydaje się, iż ów zapał faktycznie czasem jest „słomiany".

Jednak gdy się nad tym trochę zastanowiłem, przyszła mi do głowy kolejna myśl, jaka ostatecznie zdecydowała o zaprezentowaniu rozmowy z F. F. *Pumex* czytelnikom „Innego Świata": niezależnie od tego, jakie kto mieć może zdanie o „wartościach, kunszcie i przekazie", zawartych w „amatorskich", „niezależnych", „offowych" - jakkolwiek by ich nie nazwać - produkcjach filmowych tej formacji filmowej, płynie z nich pewna ważna idea. Realizacja własnego „produktu kulturowego" **jest możliwa**, nie trzeba zdawać się jedynie na masową pop-kulturową papkę. Rzecz nie wymaga wielkich pieniędzy i specjalnych „układów", wystarczy trochę zaangażowania i otwartość na ludzi. To - czy owo działanie spotka się z uznaniem krytyków - nie musi znaczyć zbyt wiele. Jak przyznają członkowie F. F. *Pumex* - „Filmy nasze rozdajemy za darmo, bo nie interesuje nas tandetna komercja i zaistnienie w zakłamanym *showbiznesie*. Co jakiś czas ogarnia nas niepohamowany pęd twórczy - co sprawia, że chwytamy za kamerę i kręcimy". Może więc zamiast zaciekle pochłaniać „gumę do życia dla oczu" - siedząc przed ekranem telewizora, monitora komputerowego, czy w jakiejś sali kinowej - warto pomyśleć: czy faktycznie musimy być zdani jedynie na konsumpcję? Może warto pokusić się o **tworzenie/współtworzenie**, lub choćby **wypróbowanie** czegoś innego? (**ŁW**)

To na początek standardowo przedstawcie się...

G.: Cześć, jestem Grzechu, Formacja Filmowa *Pumex*.

P.: Pastor...

To pierwsze pytanie standardowe również, gdzie i jak zaczęła się historia waszej grupy?

G.: Aaa, no to z tym pytaniem spotykamy się zawsze na początku rozmowy, tak, że już wszystko mi się miesza. Kiedy..? Jeszcze raz, jakie było pytanie? *(Śmiech).*

Gdzie i jak zaczęła się historia waszej grupy?

G.: No to chyba pytanie skierowane bardziej do mnie, bo ja w sumie bez jakiejś fałszywej skromności, właściwie stworzyłem tą grupę, właściwie nie grupę, my zawsze mówimy formacja, Formację Filmową *Pumex*. Stworzyłem ją razem z moim przyjacielem Gigą, którego tutaj nie ma z niewiadomych względów, jest nam bardzo przykro z tego powodu. Pozdrawiamy cię, Giga. Powstało to bardzo spontanicznie. Giga pewnego pięknego wrześniowego dnia nabył kamerę, ze sobą i z tą kamerą udał się do mnie, w celu spożycia piwka i miłego spędzenia czasu. I w związku z tym, że mieliśmy tę kamerę, wpadliśmy na pomysł, żeby nakręcić coś sobie, związanego z tym, co się robi kamerą - czyli po prostu film. Film, który nie miał jakiegoś konkretnego scenariusza i tak dalej, to był jak już wspomniałem wcześniej całkowicie spontaniczne i z takim poczuciem humoru, które nas zawsze charakteryzowało. Zaczęliśmy między sobą rozmawiać i to sobie nagrywać. Rozmawialiśmy na jakieś tam abstrakcyjne tematy i później, pod kątem kamery, którą mieliśmy w ręku zastanawiać się w jaki sposób zrobić ujęcie itd. Czyli zaczęliśmy się bawić po prostu w film. Nakręciliśmy jedną taką etiudę filmową, obejrzeliśmy to sobie na kamerze, zmontowaliśmy. To był montaż taki bardzo prozaiczny, bo nie mieliśmy wtedy zupełnie pojęcia o montażu, materiał był prawie na żywca nagrany. Stwierdziliśmy, że to całkiem fajnie wyszło i że się dobrze przy tym bawimy przede wszystkim, no i zaczęliśmy kręcić dalej W związku z tym, że miejscem naszych spotkań była piwnica, nazwaliśmy ten cykl filmów po prostu „Piwniczarze". No i tak to się zaczęło. A kontynuacja miała miejsce wtedy, kiedy pokazaliśmy te filmy nie tylko znajomym, ale także tym, którzy nawinęli nam się, krótko mówiąc, pod rękę. I dużo ludzi stwierdziło, że jest coś w tym fajnego i zupełnie innego. No i stwierdziliśmy - dlaczego nie...

Impuls do robienia filmów był spontaniczny, ale czy były jakieś inspiracje, np. oglądaliście wcześniej tzw. filmy niezależne i stwierdziliście, że też moglibyście coś takiego robić. Czy raczej poszliście zupełnie na żywioł, nie mając wcześniej zupełnie kontaktu z kinem *offowym* i szliście swoją drogą? Czy może były jakieś inspiracje i do czegoś nawiązywaliście?


Kapitan Jedyna na tropie

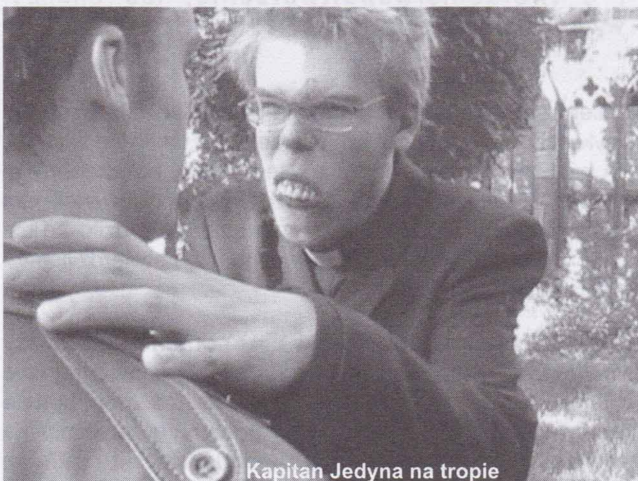
G.: Powiem ci tak - jeżeli chodzi o mnie, to ja nie miałem nigdy kontaktu z filmem *offowym*. Zawsze mnie z Gigą łączyły zainteresowania odnośnie filmu jako takiego, ale filmu profesjonalnego. Zawsze lubiliśmy na temat filmów rozmawiać, oglądać, komentować. Ta ścieżka przekazu i tworzenia czegoś w jakiejś tam sferze interesowała nas od zawsze i to wyszło wtedy, kiedy mieliśmy narzędzie - pod

tytułem kamera. A jeżeli chodzi o tzw. *undergrund* i tzw. podziemie i coś *offowego* - typu film, to Giga zawsze był kolesiem, który interesował się tego rodzaju kulturą, co jest niezależna i powstaje w jakiejś tam niszy. I może właśnie to jego, mnie i nas sprowokowało podświadomie sprowokowało do tego, by w tym kierunku pójść. Poza tym mając w rękach kamerę i robiąc coś bez niczyjej pomocy - staliśmy się już uczestnikami tego klimatu. I zaczęliśmy się tym interesować, przeglądać, szukać jakiś filmów, inspiracji… Jeżeli coś robisz i to cię interesuje, to interesuje cię też, co robi ktoś inny…

A jeśli chodzi o inspiracje i zainteresowania filmami głównego nurtu..?

G.: No wiesz, nie będę ci opowiadał bajek pod tytułem, że byliśmy jakimś tam, no wiesz.. Można tak powiedzieć o kimś kto słucha muzyki i się nią interesuje, zmierza jej klimaty, w różnych tam płaszczyznach, ale my nie będziemy melomanami, ani ich odpowiednikami w sensie kinomanów. Po prostu film był dla mnie, dla nas, fajnym środkiem przekazu. To wszystko.

W erze wizualizacji wszystko sprowadza się do obrazu, słowo przegrywa z obrazem, jest to jednak wywiad do pisma, więc jakbyście opisali swój film komuś, kto nigdy go nie widział?


Kapitan Jedyna na tropie

G.: Często spotykamy się z takimi pytaniami. Na przykład standardowe pytanie: jak kogoś poznajesz, ktoś ciebie się pyta: Czym się interesujesz? Jakie jest twoje hobby? I takie tam ble-ble-ble. Ja mówię mu : No, kurczę, wiesz co, tak zastanawiam się. No wiesz, moim hobby jest chyba robienie filmów. I spotykam się z pytaniem: Czego te filmy dotyczą? Nasza odpowiedź jest taka, że często mówimy tak, troszeczkę w żartach oczywiście, iż **o naszych filmach się nie mówi tylko się je ogląda**. Musiałbyś zobaczyć, żeby stwierdzić, co to jest. My - tak jak wspominałem - my się bawimy, ale chyba cechą charakterystyczną naszych filmów jest to, że lubimy się śmiać. Śmiać się w różnej formie, która nie dla wszystkich jest zrozumiała. Interesuje nas absurd i często nas porównują, ja wiem, że to zabrzmi jakbyśmy byli nie wiadomo kim, ale często nas porównują do *Monty Pythona*. Tego typu rzeczy nas pociągają. Wiele razy to powtarzałem i będę powtarzał, że my chyba nigdy nie nakręcimy jakiejś poważnej etiudy filmowej, bo chyba nas na to nie stać po prostu. My po prostu uwielbiamy się śmiać z samych siebie, z innych i w ogóle z jakiś tam absurdów. Dzięki temu, że są absurdy w naszym życiu, które nie zawsze sprawiają, że żyje się dobrze, dzięki temu mamy inspiracje i śmiejemy się z różnych rzeczy, też wpadamy w jakieś tam klimaty pod tytułem. Giga nasz naczelny... nie reżyser, reżyserami jesteśmy my wszyscy, nasz naczelny scenarzysta, który wymyśla historie, wymyślił, to znaczy wpadł w klimat kina kryminalnego, osadzonego w realiach komuny. Czyli śmiejemy się tam z milicjantów, z całego ustroju i ze schematów działań ludzi, rozwiązujących jakieś poważne sprawy. No i tyle, gaz mi się skończył. *(Śmiech)*

Pamiętam ładnych parę lat temu „Przegląd Filmów Alternatywnych" (17. maja 2003 r. - Przegląd Filmów Alternatywnych „Rypnijmy się do kinotopu na Rozbracie") tu na Rozbracie… Wtedy po raz pierwszy widziałem wasze produkcje. Od tego czasu jednak sporo się przecież zmieniło, doszedł chociażby nowy uczestnik do waszej formacji. No właśnie Pastor, może teraz ty powiedz, jak trafiłeś na chłopaków i co cię skłoniło, żeby robić coś dalej z nimi wspólnie?

P.: Guma kiedyś przyjechał, odwiedził mnie i zaczął mi opowiadać o jakiś ludziach, co robią filmy, są odjechani i w ogóle przedstawiał bajeczki. W końcu stwierdziłem, że bym chętnie te filmy zobaczył i wybrałem się do Grzesia, do domu, z tym właśnie Gumą. Zamknęli mnie w pokoju, ciemnym, puścili film. *(Śmiech)*.

Krzywdy ci nie zrobili?

P.: To znaczy bardzo to mi zwichnęło psychikę i od tamtego czasu stałem się mega fanem tej formacji. Zażądałem więcej filmów i więcej. Mieli aż cztery. *(Śmiech)*.

Bardzo się ucieszyłem, że tylko cztery filmy. *(Śmiech)*. I właśnie wtedy wpadliśmy na pomysł, że zrobimy „Przegląd Filmów Alternatywnych", na którym oczywiście, przy dobrych układach wygra F. F. *PUMEX*. *(Śmiech)*. Ale nie udało się, F. F. *PUMEX*, o ile pamiętam, zajęło wtedy drugie miejsce.

G.: Nagrodę publiczności zdobyliśmy…

P.: Nie było mnie na festiwalu, może dlatego właśnie nie zwyciężyli. Później jakoś mało ich widywałem, a okazało się, że zrobili kolejny film: „Kapitan Jedyna kontra Człowiek Jatka". Obejrzałem go raz, nic nie zrozumiałem. Obejrzałem drugi raz, dalej nic nie rozumiałem. Giga mi coś mówił o jakiejś zagadce kryminalnej, że tam jest jakiś wątek i czy go zauważyłem? No i trzeci raz to już wiedziałem, że coś jest przy tym filmie. I tak przy ósmym razie jakoś mniej więcej się udało zajarzyć, o co chodzi. Myślę, że więcej ludzi ma taki problem. Tak więc zdecydowanie ten film, jest filmem, który się ogląda wiele razy, nawet trzeba go kilka razy obejrzeć. Gdzieś zatrzymać, przewinąć, no po prostu trzeba. No i do kolejnego filmu już się włączyłem, bo też chciałem być gwiazdą filmową. Stwierdziłem, że w filmach. co takie sukcesy odnoszą jak np. nagroda publiczności na Rozbracie, czy też film. który się ogląda osiem razy. Też chciałem być gwiazdą i zagrałem rolę doktora.

G.: Muszę powiedzieć, że Pastor też bierze czynny udział w naszej formacji, właściwie jest jej pełnoprawnym członkiem, jest też znakomitym operatorem. Bo my dosyć często z Gigą kręciliśmy sceny w dwójkę, gdzie korzystaliśmy z kamery tak, że albo ja filmowałem jego, albo on mnie, ewentualnie kamera była na statywie. Pewnego razu zaprosiliśmy Pastora na tzw. plan zdjęciowy i poprosiliśmy go, żeby nas kręcił. Giga się bardzo obawiał, ponieważ on ma tam...

P.: Paranoje…

G.: Ma pewne paranoje odnośnie tzw. planu amerykańskiego. Naczytał się w książkach, że zdjęcie musi być zrobione tak, a nie inaczej, ta przestrzeń musi być tak, a nie inaczej fotografowana, filmowana itd. No i Pastor dostał kamerę w łapy i zaczął nas filmować, a myśmy zaczęli grać i przestaliśmy się przejmować ,w jaki sposób jesteśmy ujęci przez kamerę, która nie jest kontrolowana przez nikogo, bo tam był żywy człowiek, czyli Pastor. Chyba byłeś żywy, nie? *(Śmiech).*

Okazało się, że chłopak ma złotą rękę do tego. Bo rzeczywiście to nie jest takie proste, wziąć kamerę w rękę i tak sobie filmować, jak dwóch kolesi sobie gęga. Pastor był człowiekiem, który fajnie to sfilmował, poza tym zwracał uwagę na szczegóły, jakie pojawiały się w kadrze, a to było ważne, ponieważ kręciliśmy film o takich, a nie innych realiach. Kręciliśmy film, którego akcja toczyła się w takich, a nie innych realiach i wszystko było ważne. I to bardzo fajnie wyszło. Od tego czasu Pastor został naszym naczelnym operatorem filmowym. Wziął też, tak jak wspominał, udział w epizodzie aktorskim; to mu trochę gorzej wychodzi, ale jest. *(Śmiech).*

Wewnętrzna krytyka się odezwała… *(Śmiech).* Słuchajcie powiedzcie coś na temat waszego warsztatu pracy. Co według was jest abecadłem filmowca? Co powinien wiedzieć ktoś, kto dopiero zaczyna, tak żeby nie popełnił kardynalnych błędów i się nie zniechęcił?

P.: Myślę, że na początek to musi być kamera, a gdy jest kamera, to już jest film. Jakiekolwiek reguły zabijają kino. Możemy sobie posłuchać jakiś mądrych panów w telewizji, czy tam pań z wieczorków filmowych, które opowiadają o różnych zabiegach, stosowanych przez filmowców i oceniają dlaczego jakiś film jest dobry, a dlaczego zły. Każdy film jest dobry, tylko po prostu nie musi się wszystkim podobać. No i taka jest moja recepta, po prostu wziąć kamerę i kręcić. I nic więcej nie jest potrzeba.

G.: Też się z tym zgodzę. Najważniejsze są chęci i coś, co chcemy zrobić. Ale wiadomo, że film jest środkiem przekazu, rządzi się prawami, kanonami, które zostały kiedyś tam ustalone i to wszystko wygląda tak, a nie inaczej od lat - są pewne zasady. Jest tak, jak mówi Pastor. Nasza przygoda z filmem zaczęła się w ten sposób, że mieliśmy kamerę w rękach i zaczęliśmy kręcić. I to jest tak, że jak coś zaczynasz robić, to zaczynasz się tym interesować. Zaczynasz się też w pewien sposób uczyć, interesować się innymi ludźmi, którzy to robią, zaczynasz podglądać, obserwować… I tak naprawdę nie stoisz w miejscu. Ja się spotkałem z opiniami ludzi, co oglądają nasze filmy. Musimy tak naprawdę mówić o naszych filmach w dwóch płaszczyznach. Bo ty teraz zapytałeś o stronę techniczną - to jest ważne, film polega na tym, że jest obraz, jest dźwięk i jakaś historia, jaką opowiadasz. I to są trzy gałęzie, które muszą wyrastać z jednego pnia. Musisz to w jakiś sposób kontrolować, ale tak naprawdę ważne jest to, żebyś chciał coś robić i tyle. I tak jak wiele osób, które śledzą nasze filmy mówiło, „Słuchajcie oglądałem „Transakcję" - ten film, który został nakręcony jako jeden z pierwszych jest fajny, ma coś w sobie". Tak naprawdę kanony nie były ważne, ten film coś przekazywał i trafiał do ludzi w różny sposób, ale później ludzie mówili „Słuchajcie widziałem wasz następny film i widzę tu jakiś postęp. Pracujecie nad dźwiękiem, pracujecie nad montażem, pracujecie nad zdjęciami itd. itp." My to też zauważamy, bo co jest ważne - ważna jest obserwacja i chęć rozwoju. Tak naprawdę to jest najważniejsze. Czyli jak się w coś angażujesz - angażuj się. Rób to, co chcesz robić, a nie rób czegoś na siłę. Jak robisz to, co naprawdę chcesz robić, a nie robisz tego na siłę, to siłą rzeczy, siłą rozpędu… Zresztą sam fakt, że masz w ręce dyktafon o tym świadczy, bo człowiek do tego dążył, chciał sobie ułatwić życie... Taka jest moja rada. Właściwie czy to jest rada? Moja rada jest taka - nie rób czegoś, na co nie masz ochoty.

To jest pewnie pytanie, które nieraz się powtarza. Jest taki sposób myślenia, taka etykieta, czy też podział - kino oficjalne i kino *offowe*/niezależne. Czy próbujecie się wpasować w taki schemat myślenia o kinie, czy was to zupełnie nie interesuje? Co dla was oznacza kino niezależne, jeśli w ogóle podpisujecie się pod takim określeniem jak kino *offowe* - czy kino niezależne?

G.: Szkoda, że nie ma tutaj Gigi, bo on by przedstawił swój punkt widzenia. Giga zawsze był orędownikiem bycia niezależnym, bez komercji i tego typu rzeczy. Ja się filmem bawię, ja się angażuję w coś, „pracuję" z ludźmi, z jakimi się dobrze pracuje, którzy chcą tego co ja. I dla mnie to jest najważniejsze. Nie angażuję się w tzw. politykę. Owszem mogę ci powiedzieć, że jestem dumny z tego, iż jestem przedstawicielem kina *offowego*. Naprawdę jesteśmy kinem *offowym*, czyli niezależnym, bo nie jesteśmy zależni od nikogo. Robimy to, co chcemy i to, co musimy załatwić - załatwiamy tylko we własnym zakresie. Nie ma producenta itd., itp. Szkoda, że nie ma Gigi, napisz w tym wywiadzie, że szkoda. Miał tutaj być, jest nam z tego powodu przykro, nie ukrywam.


Kapitan Jedyna na tropie

P.: Giga jest człowiekiem niezależnym. *(Śmiech).*

I mu nie zależy… (*Śmiech*).

P.: Myślę, że niezależność to jest też fakt, że my się nie pojawimy w koszulce z logo jakiejś firmy na filmie, puszek z logo jakiejś firmy też nie mamy na planie.

G.: Niezależność to fakt, że robimy to, co chcemy, mamy jakąś wizję i wdrażamy ją w życie. Jak ktoś nam chce pomóc - OK - nie ma sprawy. Ale my nikogo nie będziemy prosić o pomoc na kolanach, ani nie przyjmiemy pomocy, obwarowanej jakimiś warunkami, które nam nie będą odpowiadać - *sorry*, ale jesteśmy niezależni. Taka jest chyba definicja tego słowa.

Powiedzcie coś o waszych planach, całkiem niedawno chodziły słuchy, że jakaś z waszych produkcji ma być wydana przez Oficynę Bractwa „Trojka". Jak wyglądają te plany? Czy posunęły się do przodu?

G.: W planach ważne jest to, żeby o nich nie zapomnieć. Pastor zresztą sam wie, jak nas poznawał. U nas jest tak, że coś rodzi się w głowie, ale gdy coś się rodzi w głowie to nie od razu musi być zrobione. To nie firma, która ma jakiś *target* itd., tylko poznajesz ludzi. Poznajesz jegomościa z „Trojki", który nam zaproponował, żebyśmy wydali te nasze filmy i żeby nastąpiła jakaś ich dystrybucja. My powiedzieliśmy, że oczywiście nie ma sprawy. Tam były jakieś historie formalne, Metys musiał coś załatwić ze swoją firmą, prawa autorskie itp. Owszem, jesteśmy otwarci, ale nigdy nie byliśmy nastawieni na to, żeby nasze filmy propagować w takiej zorganizowanej formie, wynikającej z premedytacji naszych działań, w związku z tym, że chcemy, by nasze filmy były wszędzie. Ktoś do nas wyciąga rękę i stwarza nam możliwość, to mówimy OK., ale też musimy podzielić swoje obowiązki w tym zakresie. Powiem o sobie - kręcę filmy, ale nigdy nie będę menadżerem naszych filmów i produkcji - i tyle. Wiem, że są ludzie chętni na to, natomiast musimy to wszystko zorganizować i podzielić role. Prędzej czy później to nastąpi, musimy się tylko dogadać i zorganizować.

Ale plan jakiś na wydanie jest?

G.: Oczywiście, jesteśmy jak najbardziej otwarci. Ktoś nas może posądzić, że jesteśmy ludźmi o słomianym zapale, bo ten plan powstał jakieś pół roku temu. Ale cóż, taka jest kolej rzeczy, coś się dzieje. Tak samo - gdy mamy film, mamy scenariusz, plan żeby nagrać jakiś film, to nie jest tak, że mówimy sobie, kurde - jest wrzesień i musimy przed końcem roku nagrać film. Po prostu nagrywamy scenę, montujemy ją, później spotykamy się w jakiś dzień, który nam wszystkim pasuje i gramy dalej. Gdy film zostanie ukończony to zostanie ukończony, nie ma żadnych terminów. Jest tylko pewna możliwość i realność, tak samo jak z wydaniem naszej produkcji przez „Trojkę". „Trojkę" zresztą pozdrawiamy, czekamy. *(Śmiech).*

To może na zakończenie jakieś „słowo na niedzielę" dla czytelników „Innego Świata"... Jakiś przekaz puszczony w świat...

G.: Acha - muszę wam powiedzieć, że nigdy nie czytałem „Innego Świata". Myślę że poczytam go w końcu, przynajmniej, kiedy wyjdzie numer z naszym wywiadem. *(Śmiech).*

Pastor, jakieś „słowo na niedzielę"...

P.: Ja myślę... że nie mam pojęcia! *(Śmiech).*

G.: Pastor jest przechlany dzisiaj...(*Śmiech*).

P.: Tak, wczoraj troszeczkę dałem czadu. Mogę tylko powiedzieć, że gdy kiedyś wpadnie czytelnikom film, sygnowany F. F. *PUMEX*, to żeby obejrzeli cierpliwie, może niech sobie podzielą na raty, to nie będzie się dłużyć. Tak jak powiedziałem wcześniej, coś w tych filmach jest, ale od razu tego nie widać. Może też kiedyś się uda, *a propos*, tego pytania poprzedniego coś z „Innym Światem" puścić... Nie wiem, jak to wygląda formalnie co do wydawania, ale może się uda wtedy jakieś VAT-y nie- VAT-y ominąć...

G.: Ale generalnie fajny tytuł - „Inny Świat". *(Śmiech).*

P.: To znaczy, że warto czegoś tam szukać zawsze?

Tak dokładnie

P.: No, piękne słowo na niedzielę szukajcie a znajdziecie..!

Dzięki za wywiad.

G.: Dzięki.

Wywiad przeprowadził Łukasz Weber, odpowiadali: Grzechu i Pastor

Dla zainteresowanych pewną próbką działań F. F. *Pumex*:
http://www.ffpumex.republika.pl/
i kilka fragmentów filmów:
http://pl.youtube.com/watch?v=kR6K7LAHaro
http://pl.youtube.com/watch?v=iQ-WILDYZyo
http://pl.youtube.com/watch?v=uoncDSHZATM
http://pl.youtube.com/watch?v=mRZe0DqQf6I
http://pl.youtube.com/watch?v=lz6yPA1VxCE
http://pl.youtube.com/watch?v=i8lXDalvWEE
http://pl.youtube.com/watch?v=TKvZqa6g1ws
http://pl.youtube.com/watch?v=hynpskE5dcA

A teraz coś z zupełnie innej beczki. Jeśli masz już dość ciągłych tekstów o *Kropotkinach, Chomskych* i *Machnowszczyznach*, dostajesz bólów śledziony na dźwięk słowa *syndykalizm*, a *post-strukturalistyczna krytyka kapitalizmu* sprawia, że biegniesz czym prędzej do łazienki, to znaczy, że dobrze trafiłeś. Czytając te kilka stron będziesz miał okazję wyrwać się z napchanej papuzimi odchodami anarchistycznej nowomowy, zapomnieć o tych wszystkich wojownikach o wolność, których matki były chomikami a ojcowie śmierdzieli skisłymi jagodami. Ekhm... Oto przed wami...



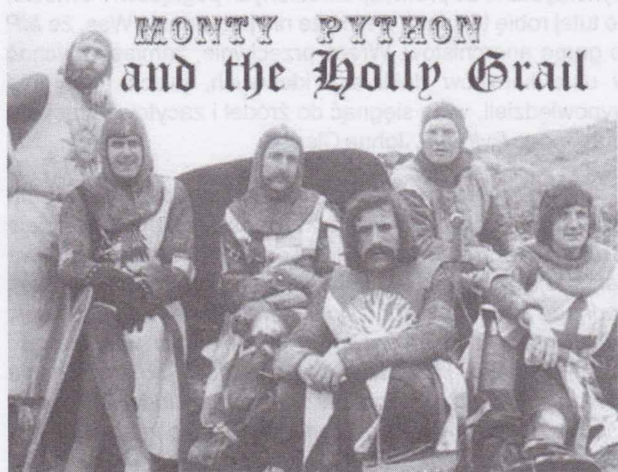
ALWAYS LOOK ON THE BRIGHT SIDE OF LIFE!

Marek Gajda

Dzień doktor dobry! Ładny mamy rok jak o tej porze dnia!, czyli... „Początek artykułu"

Monty Python jako grupa satyryczna (niektórzy fani MP alergicznie nie cierpią, gdy używa się wobec ich idoli słowa „kabaret") stworzona pod koniec lat 60. XX w. w Anglii. Grupę tworzyli; Graham Chapman (zm.1989), John Cleese (najbardziej rozpoznawalny), Terry Gilliam (sporadycznie aktor, głównie autor grafik), Eric Idle (ten podobny do Paula McCartneya), Terry Jones (ten grający na fortepianie z gołą dupą) i Michael Palin (aktualnie słynny podróżnik i dokumentalista). Samo już umiejscowienie ich w czasoprzestrzeni wydaje się być bliskie naszemu sercu, zwłaszcza gdy uprzytomnimy sobie skalę wydarzeń roku 1968 w Europie. Oczywistą oczywistością jest zatem, że ich echo znalazło w twórczości *Pythonów* swoje odbicie. Tym bardziej ciekawe, że odbicie to raczej w krzywym zwierciadle.

- A teraz pierwsze pytanie do Karola Marksa... Karolu... „Młoty", która angielska drużyna piłkarska nosi nazwę „Młoty"? Nie wiesz? A ktoś z Was wie? Nikt nie wie? Przykro mi... Następne pytanie do Che Guevary...



Analizując twórczość *Pythonów* na pierwszy rzut oka ciśnie się absurd, wyolbrzymienie, paralele podskakujące aż pod sam nieboskłon i lądujące w takich miejscach, jakich tylko czytelnik się nie spodziewa. Szczegółowy opis owych jedynych w swoim rodzaju scenek mija się z celem - traci się poprzez to cały efekt, cały *bajer* rzeklibyśmy, urok i prostotę zarazem.

Nieprawdą jest, że *Monty Python* to zwykły debilizm, choć znajdą się ludziska, którzy będą tak przekonywać. W filmach i filmikach *MP* pojawia się mnóstwo odniesień do historii, polityki, filozofii, kultury czy sportu. Nieznajomość choćby podstaw tych dziedzin - odejmuje wiele z ich uroku. Nie znaczy to, że *MP* to humor przeintelektualizowany - niejako dla sprowadzenia intelektualistów na ziemię twórcy wytaczają działo kompletnego pomieszania z poplątaniem, łącząc epoki, wydarzenia, historie - w jak najbardziej przedziwne. To sprawia, iż *MP* ujmują wszystkich niesamowitą dawką spontaniczności, jakości i - co ciekawe - ciepła.

Poza tym humor *Pythonów* naszpikowany jest idiomami typowo brytyjskimi. Nie lada kłopot mają z tym tłumacze, w tym nasz najsłynniejszy, nieżyjący już Tomasz „Beksa" Beksiński, syn znamienitego (także nieżyjącego) malarza.

Dziś najbardziej intrygować mnie będzie wątek społeczno-polityczny oraz filozoficzny owej bandy komików. Jak można przypuszczać - również ukazany w krzywym zwierciadle... Jednak same *Pythony* niejednokrotnie dawały upust swym bardzo postępowym poglądom a w ich produkcjach często znaleźć można coś bardzo nam bliskiego...

Już w pierwszym filmie kolektywu *MP*, „Monty Python i Święty Graal" widzimy króla Artura, rozprawiającego z bandą wieśniaków, pracujących w polu.

- Jestem Artur, król Brytyjczyków. Do kogo należy ten zamek?

Na co zdziwiony plebs odpowiada pytaniem.

- Król kogo?

- Brytyjczyków!

- Co to za jedni?

- My wszyscy jesteśmy Brytyjczykami, a ja jestem waszym królem.

Zdziwiony lud patrzy po sobie, mamrocząc pod nosem: Nie wiedziałam, że mamy króla. Sądziłam, że jesteśmy samodzielnym kolektywem.

I wtedy, inny wieśniak, imieniem Denis ...

- Oszukujecie samych siebie. Żyjemy w dyktaturze samopodtrzymującej się autokracji, w której klasa robotnicza...

Król niecierpliwi się ...

- Proszę, dobrzy ludzie. Śpieszy mi się. Kto mieszka w tym zamku?

- Nikt tam nie mieszka. - odpowiadają chórem wieśniacy

- Kto jest więc waszym panem? - pyta zdziwiony król.

- Nie mamy pana.

- Co?

- Jesteśmy wspólnotą anarchosyndykalistyczną. Co tydzień wybieramy jednego z nas na przewodniczącego. Ale wszystkie jego decyzje muszą zostać zatwierdzone na specjalnym zebraniu... zwykłą większością głosów, jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne. Ale większością dwóch trzecich...

- Zamilcz! Nakazuję ci milczeć! - przerywa król w swym majestacie.

- Nakazuję? - krzywi się Denis - Za kogo ty się uważasz?

- Jestem twoim królem.

- Nie głosowałem na ciebie.

- Nie głosuje się na króla.

- Jak więc zostałeś królem?

W tym momencie Artur unosi się w swej boskiej chwale, naznaczony przez niebiosa do sprawowania swego zaszczytnego obowiązku władania niepodzielną Anglią. Powoli, patetycznie, tłumaczy ludowi, jak to się stało, że zasiadł na tronie i dlaczego to ON został naznaczony...

- Pani jeziora... jej ramię odziane w najczystszy, skrzący się aksamit uniosło ku górze Excalibur z wodnej toni... naznaczony przez Boską Opatrzność bym tylko ja, Artur, mógł do dzierżyć. Dlatego właśnie jestem waszym królem...

Po czym wrócił na ziemie z majestatu doniosłej chwili. Wrócił, a właściwie wyrwało go...

- Dziwna kobieta, paplająca się w stawie, rozdająca miecze, nie może stanowić o władzy. Najwyższa władza pochodzi z woli ludu, a nie z jakiejś niedorzecznej wodnej ceremonii - wyklekotał Denis.

- Zamilcz!

- Nie możesz oczekiwać, że należy ci się władza, ponieważ jakaś wodna zdzira rzuciła ci miecz.

- Zamknij się! - król tracił cierpliwość...

- Jeśli chodziłbym opowiadając wokół, że jestem cesarzem, ponieważ jakiś mokry palant wyrzucił mi szabelkę, zamknęliby mnie w pace.

- Zamkniesz się w końcu? - krzyknął ostatni raz król, po czym postanowił rozprawić się z wieśniakiem ...

- Teraz widzimy, jak gwałt i terror przenika system - instruował swych compañeros Denis, ale król dalej krzyczał: Zamknij się! Stosując coraz drastyczniejsze metody perswazji.

- Pomocy! Jestem represjonowany.

To kultowa scena. Niemniej rozbawia nas do łez za każdym razem. Wybaczamy nawet recenzentom to, że poglądy wieśniaka nazywają *liberalnymi*.

Podobną scenę pamiętamy z innego filmu tej grupy - „Sens życia wg Monty Pythona" we fragmencie z wojną zuluską. Ranny w wojennej jatce żołnierz krzyczy: *Ale rozpierducha! W moim ojczystym kraju za to, co tu robię, wsadzili by mnie do paki. A tu? Mogę sobie mordować do woli - nawet medal za to dadzą!"*

Komentarz niepotrzebny...

Witamy w drugiej części artykułu, w którym dostrzec możemy niesamowity kunszt literacki autora...

„Druga część artykułu"

W tej części owego artykułu zajmiemy się kwestią prywatnych postaw i poglądów *Pythonów*. Jest to oczywiście niezmiernie trudne, gdyż w obliczu tak nieprzewidywalnych ludzi, trudno odróżnić źdźbło prawdy od plewy zgrywu. Niemniej jednak pewne sytuacje, najczęściej poza twórczością kolektywu, pozwalają stwierdzić, jak kształtowały się poglądy naszych ulubieńców.

Michael Palin i jego Marks



Kiedy wchodząc na forum „konserwatywnych punków" zobaczyłem *awatar* (1) z Michaelem Palinem na tle biało-czerwonej flagi z logiem owej strony internetowej, a tuż obok „słynna stopa" miażdżąca sierp i młot, poczułem się nieco zdegustowany. Nie tym, że noga depcze symbol sierpa i młota, bynajmniej. Ale tym, że wizerunek *Pythonów* wykorzystano do promocji określonych poglądów. Powiecie, że tutaj robię to samo. Z tym, że nie przekonuję Was, że *MP* to grupa anarchistów. Wręcz przeciwnie, zamiast upychać w usta komików deklaracji ideowych, jakich nigdy nie wypowiedzieli, wolę sięgnąć do źródeł i zacytować mojego ulubionego *Pythona*, Johna Cleese.

„Mam niedobre przeczucie, że upadek socjalizmu ugruntuje na długo pozycję tzw. wartości rynkowych. Istnieje duża grupa ludzi, którzy są przekonani, że wartości rynkowe załatwiają wszystko. A nie natknąłem się jeszcze na prace żadnego filozofa, który odwoływałby się do ekonomii, konstruując kodeks moralny. Powątpiewam w słuszność takich wartości i uważam, że prowadzą do wyciągania bardzo błędnych wniosków na temat ludzkiej natury i społeczeństwa. Te zagadnienia żywo mnie interesują, być może napiszę coś więcej na ten temat. Tym razem

poświęciłem uwagę ludziom, którzy pracują tylko po to, żeby zyskiwać na potędze. Przedstawiciele wysokich szczebli w hierarchii biznesu starają się zajść jeszcze wyżej. Milionerzy powiększają majątek. Chciałem skontrastować ich postawy z postawami ludzi, którzy robią coś dlatego, że to kochają. Coś, co nadaje sens ich życiu". (2)

Nie zdziwiło mnie to wyznanie. Jest w tym stwierdzeniu coś, co sprawia, że twórczość *Monty Pythona* jawi się jako o wiele bardziej ... „moja". Jakoś tak się złożyło, że typ żartu *Pythonów* był mi specyficznie bliższy, zupełnie inaczej „mój" niż - również przecież bliskie i cenne - humor kabaretu „Potem", rozbrajające zestresowanie „Łowców. B" czy absurdalność „Mumio". No tak, ale przecież gdyby nie Cleese, Palin, Chapman, Gilliam, Idle i Jones to czy byłoby w ogóle coś takiego jak „Potem", „Łowcy. B" i „Mumio"?

Owa „bliskość" i „mojość" *Pythonów* BYĆ MOŻE wynika właśnie z bliskości ideałów jakie im towarzyszyły. Po projekcji filmu „Tako rzecze *Monty Python*" plotki o tym, że *Pythoni* to „komuniści" rozgorzały w niesamowitym tempie. Tym bardziej mimo, iż z marksizmu trafiają do mnie tylko Bracia Marx, ucieszyłem się widząc fotkę Palina, piszącego scenariusz skeczu w pokoju ze zdjęciem akurat Marksa, a nie Thatcher. Ufff, pomyślałem, przypominając sobie awatar „punk-konserwy".

A zatem istotnie, nie myliłem się. Ukryte gdzieniegdzie lewicowe akcenty w twórczości komików - to nie przypadek. A o tym, że *Pythoni* uwielbiali pośród absurdu kryć wątki filozoficzne, dowiecie się już z następnego, zupełnie nieprzewidywalnego rozdziału tej beznadziejnej, pseudonaukowej, obrażającej ważne aspekty życiowe popłuczyny (Redakcjo, za co my, kurde, płacimy ?! - *przyp. czytelników*)

Nie do końca środek artykułu albo raczej nie od środka koniec rtykułu a...czyli...

„Gdzie jest rybka?"

Historia naszego kraju nie była AŻ TAK absurdalną, jak historia Anglii, toteż niekiedy zapewne *Pythonów* nie rozumiem. I to świadczy również o ich geniuszu - *Pythoni* to niedokończona księga, którą polski widz wciąż czyta na nowo.

Jednym z najbardziej widocznych przykładów takiej sytuacji jest słynny „środek filmu" z „Sensu życia", w którym twórcy raczą nas dość ciężkostrawną dawką zupełnie surrealistycznych scen z szukaniem rybki. Chapman ubrany w seksowne ciuszki, Terry Jones z gigantycznie długimi rękoma oraz pojawiający się gdzieniegdzie słoń pytają



Ta „lewicowo-społeczna" tendencja powtarza się u Cleese'a co jakiś czas. Widoczna jest nawet w jednej z jego, apolitycznych przecież, książek. Podczas szukania materiałów odnośnie ewentualnych poglądów Cleese'a, natknąłem się na taką oto recenzję książki „Żyć w tym świecie i przetrwać", autorstwa Cleese'a i Robina Skynnera,

*„Rewelacyjna pierwsza część („Żyć w rodzinie i przetrwać") rozbudziła moje nadzieje i sięgnąłem po drugą. Niestety spotkało mnie rozczarowanie. O ile pierwszy rozdział utrzymuje poziom i można się z niego wiele dowiedzieć o zdrowych (i chorych) rodzinach, o tyle w kolejnych częściach autorzy popełniają wielki grzech, próbując ze swojej teorii, dotyczącej rozwoju człowieka i tego, czym jest zdrowa rodzina, zrobić teorię wszystkiego. Przekładają schemat zdrowej rodziny na firmę (to jeszcze jakoś tam uchodzi), a potem na funkcjonowanie państwa (kompletna porażka). W praktyce jednak promują określone poglądy polityczne (**krytykują kapitalizm, promują lewicowe rozwiązania**). W sumie wyszła z tego niespójna sklejanka świetnej analizy rodziny i tragicznych rozmyślań o państwie"*. (3)

„Gdzie jest rybka? Tak bardzo ją kochałeś... Rybeczko, rybeńko, rybusiu..." I w kółko w ten deseń...

Większość z nas zapewne albo przewija ten fragment, albo zastanawia się „co oni takiego brali?" (4). Jednak ta ma swoje ukryte uzasadnienie, a nawet filozoficzny (a jak!) sens.

Teorie na ten temat, gdzie jest rybka, były przeróżne. A to, że w słoniowej trąbie, a to, iż w spodniach Jonesa, a to, że w szafie drugiego planu.

Tymczasem owa „rybka" ukryta jest w ... kamerze, którą kręcono skecz, a właściwie w obiektywie, zwanym „rybim okiem" (*fisheye*). Filmowanie z takiego obiektywu o bardzo szerokim kącie widzenia, rzędu 180°-220°, dało efekt perspektywy spojrzenia ryby w akwarium (rozciągnięty obraz, przypominający widok przez szklaną kulę, napełnioną wodą).

A zatem rybka jest po drugiej stronie kamery, czyli... to my jesteśmy ową rybką. Zaraz potem pojawiają się znane z wcześniejszych scen ryby w akwarium, które nie ukrywają swego zadowolenia z powodu tej sceny. A zatem owe pływające rybki to my sami, szukający odpowiedzi na

odwieczne, egzystencjalne pytania; *skąd się wzięliśmy, kim jesteśmy, na kogo idą składki ZUS-u...*

Spojrzenie wodnych żyjątek na TE SPRAWY nas śmieszy - przecież ich horyzont patrzenia jest ograniczony ramami szklanej kuli! Przecież poza nimi jest cały wszechświat! Jednakże... skoro to MY jesteśmy tymi rybkami, czyż nie czytelniej brzmi w tym kontekście maksyma rybki, wypowiadającej do swego kompana słowa: „Jeśli Boga nie ma, to kto nam, cholera, zmienia wodę?".

„Zakończenie"

Kiedy pod koniec lat 80. umarł Graham Chapman, koledzy z zespołu zaśpiewali mu pieśń z „Żywotu Briana" - *Zawsze patrz na radosną stronę życia...* W filmie wykonuje ją Eric Idle, który wraz z całą grupką skazańców wisi na krzyżu i nuci rzewną pieśń. Sam film, to mówiąc najoględniej, parodia życia Jezusa z bardzo sugestywnymi uszczypliwościami w stosunku do historii chrześcijaństwa. Tytułowy Brian Cohen żyje sobie jako równolatek Jezusa, co krok uważany za proroka i oswobodziciela. Nie pomaga mu w tym matka, za pieniądze przyjmująca w swym domu Rzymian oraz nowe towarzystwo, ze spiskowej organizacji Ludowy Front Judei (5).

Niezbyt też bohatersko ginie, zupełnie niezauważony w tłumie identycznie stojących krzyży.

Ale wracając do *ad remu*, jak mawiają przy Wiejskiej, w mieście Warszawie...

Podczas pogrzebu Chapmana nie tylko wykonano brawurowo pieśń. Miał też miejsce jeden bardzo symboliczny, rzekłbym, historyczny fakt. Przemawiający nad trumną John Cleese jako pierwszy w historii angielskich pogrzebów wypowiedział... A zresztą sami zobaczcie...

„Grahama Chapmana, współautora 'Skeczu z papugą' już nie ma. Przestał istnieć. Opuściło go życie i spoczywa w pokoju. Kopnął w kalendarz, odwalił kitę, obrócił się w proch i wącha kwiatki od spodu. Wydał ostatnie tchnienie i udał się na spotkanie z Wszechmocnym Kierownikiem działu niebiańskiej rozrywki. Zgaduję, że każdy z nas rozmyśla nad tym, jak smutne jest to, iż człowiek o takim talencie, takich zdolnościach i dobroci, takiej inteligencji, tak nieoczekiwanie wyzionął ducha w wieku zaledwie czterdziestu ośmiu lat, nie osiągnąwszy jeszcze tak wielu rzeczy, do których byłby zdolny, i zanim nie przestał być wystarczająco zabawny. Cóż... Czuję, że powinienem powiedzieć: 'Bzdura! Dobrze, że uwolniliśmy się od tego luzackiego bękarta! Mam nadzieję, że się smaży'. A powodem, dla którego sądzę, że powinienem tak powiedzieć, jest to, że on nigdy by mi nie wybaczył, gdybym tego nie zrobił, gdybym nie wykorzystał tej wspaniałej okazji, by was wszystkich zaszokować w jego imieniu. To wszystko dla niego, ale w porąbanym, dobrym stylu. Jakbym słyszał go, gdy pisałem te słowa wczoraj w nocy, szepczącego mi do ucha: 'Dobra, Cleese, możesz być bardzo dumny, że jesteś osobą, która niegdyś jako pierwsza powiedziała shit w brytyjskiej telewizji. Jeśli to nabożeństwo ma być faktycznie na moją cześć, chciałbym byś był osobą, która jako pierwsza podczas brytyjskiego nabożeństwa pogrzebowego powie: Fuck!'" (6).



Przyznacie sami, że TAK żegnać potrafią tylko przyjaciele...

Kilka lat później, w okrągłą rocznicę śmierci kolegi, grupa zorganizowała konferencję prasową z tej okazji. Wniesiono oficjalnie urnę z prochami. Tłum dziennikarzy czekał z czujnością, na to, co się wydarzy. Jednak *Pythoni* nie byli na tyle nieuczciwi, by błaznować z tej sprawy. Dziennikarze poczuli pewne zawstydzenie.

I wtedy któryś z grupy komików potknął się, wysypując niechcący prochy Chapmana na dziennikarzy. Szok żurnalistów był ogromny. Konsternacja, zmieszanie, profanacja zwłok... Tymczasem *Pythoni* dusili się ze śmiechu, patrząc na opadnięte żuchwy brudnych od zwykłego popiołu, poczciwych, ale głupich bądź co bądź, dziennikarzyn...

Ciekawych wątków odnośnie *MP* jest pewnie o wiele więcej. Sam nie aspiruję do miana znawcy tematu, a moim szalonym forumowiczom z „Edno zżarło środu" (**www.montypython.fora.pl**) udałoby się sklecić milion takich tekstów. Nie idzie jednak o to, by się licytować.

Monty Pythona nie da się uwiązać w jakiekolwiek ramy, dyby, czy szufladki. To coś wykraczającego poza granice o wiele bardziej niż internacjonalizm czy kosmopolityzm. Niewiele przesady jest też chyba w twierdzeniu, iż *MP* są częstokroć o wiele bardziej anarchistyczni niż sam anarchizm.

I jest w tym wszystkim coś, co kochamy wszyscy, bez względu na to czy lubimy *Pythonów*, kochamy ich, czy nie cierpimy. Jest coś zapewne, co sprawia, że są nam wszystkim bliscy, że się ich domagamy, że nie możemy bez nich żyć. Coś, czym nas intrygują i nie dają spokoju. Coś, czego z całej siły potrzebujemy... Tylko, cholera... co?

To właściwie koniec tego artykułu. „No co...? Nie podoba się? Pierdolcie się! Mogę żyć, jak mi się podoba!". (7).

Przypisy:

(1) Awatar - graficzny symbol, umieszczany tuż przy danych użytkownika forum internetowego;

(2) Fragment wywiadu z Johnem Cleese, autorstwa Daniela Wyszogrodzkiego, dostępny pod adresem; http://www.modrzew.stopklatka.pl/gdyby.html;

(3) http://merlin.pl/frontend/browse/product/1,426216.html;

(4) Aczkolwiek są (podobno) tacy, co tę scenę uwielbiają. Od czasów fryzjera, który chciał być drwalem, żadne zboczenie mnie nie zdziwi!;

(5) Analizę tej grupy narodowowyzwoleńczej polecam wszystkim aktywnym anarcho-internautom, czy to z cia.bzzz.net, czy Forum Anarchistycznego (alias *Anarchistów Społecznych*), którzy jako żywo przypominają tychże...;

(6) Tłm. J. M. Masłowski - http://www.modrzew.stopklatka.pl/chapmanpo.html;

(7) Por. końcówka filmu „Sens życia wg Monty Pythona"

W 2001 r. „Ulica Wszystkich Świętych" wydała nieznaną w Polsce powieść R. Brautigana, „W cukrze arbuza". Tłumaczył ją i wstępem poprzedził Piotr Madej, ilustrował Jerzy Jakubów. Śmierć Piotra jest smutną okazją do przypomnienia fragmentów książki.

W CUKRZE ARBUZA

(fragmenty)

Richard Brautigan

(...) POMYSŁ CHARLIEGO

Po tym jak wyszedł Fred, poczułem się wyśmienicie. Powróciłem do pisania i zanurzyłem pióro w atramencie z ziarnem arbuza.

Pisałem na kartkach ze słodko pachnącego drewna, zrobionych przez Billa w fabryce gontów.

A teraz podam listę rzeczy, o których opowiem wam w tej książce.

Nie ma sensu odkładać tego na potem. Równie dobrze mogę to zrobić teraz, żebyście wiedzieli na czym stoicie.

1) iDEATH (fajne miejsce);

2) Charley (mój przyjaciel);

3) Tygrysy. Jak żyły, jakie były piękne, jak umarły i jak rozmawiały ze mną, kiedy jadły moich rodziców. Jak ja rozmawiałem z nimi, jak przestały jeść moich rodziców, chociaż moim rodzicom to w żaden sposób nie pomogło. Nic nie mogło im już wtedy pomóc. Rozmawialiśmy przez długi czas i jeden z tygrysów pomógł mi w matmie. Potem kiedy kończyły zjadać moich rodziców powiedziały, żebym uciekał. Więc uciekłem. Wróciłem później tej samej nocy i spaliłem chatę. Tak wtedy robiliśmy;

4) Posąg z luster;

5) Stary Chuck;

6) Długie spacery, jakie robię sobie nocą. Czasami stoję godzinami w jednym miejscu i w ogóle się z niego nie ruszam (kiedyś wiatr usiadł mi na dłoni);

7) Arbuzowe Zakłady;

8) Fred (mój kumpel);

9) Boisko baseballowe;

10) Akwedukt;

11) Doc Edwards i nauczyciel;

12) Przepiękna wylęgarnia pstrągów w iDEATH. Jak została zbudowana i rzeczy, jakie tam się znajdują (super się tam tańczy);

13) Brygada Grobowcowa, Szyb i Szubienica Szybowa;

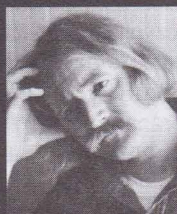
14) Kelnerka;

15) Ali, Bill i inni;

16) Miasteczko;

17) Słońce i to jak się zmienia (nadzwyczaj interesujące);

18) inBOIL i jego szajka. Miejsce, w którym kopali -



Richard Brautigan (1935 - 1984) - pisarz i poeta amerykański, związany z kulturą hipisowską a także z kierunkiem post-modernistycznym w prozie amerykańskiej lat 60-tych i 70-tych. Utwory Brautigana nie przypominają niczego innego z wyjątkiem może... innych (u)tworów Brautigana. Ktoś nawet używał w stosunku do nich określenia „brautigany". „Brautiganem" nazwalibyśmy więc książkę nie posiadającą klasycznie rozumianej fabuły, składającą się z miniaturowych rozdziałów, z których każdy sam w sobie jest całością i posiada dziwny lub zabawny tytuł, używającą przeróżnych konwencji literackich i robiącą z nimi, co jej się tylko podoba. Na przykład więc autor upiera się, że w ostatnim rozdziale musi być MAJONEZ, bo jest to jego największe marzenie... i tak się dzieje. Ostatni rozdział zawiera list, *post scriptum*, które ogranicza się do prośby, brzmiącej następująco:

„PRZEPRASZAM, ŻE ZAPOMNIAŁAM DAĆ CI MAJONEZ". („Łowienie pstrągów w Ameryce").

Czyż nie brzmi to słodko? Bohaterowie (u)tworów B. kierują się niezwykłą logiką i na (inny) przykład mylą drewniane schody z potokiem pełnym pstrągów. A teraz dla odmiany wierszyk o niesamowitym tytule „Pigułka i katastrofa kopalni w Springhill":

Kiedy bierzesz pigułkę
myślę o katastrofie w kopalni
i tych wszystkich ludziach
którzy giną wewnątrz ciebie

Albo może inny, też krótki i treściwy. Tytuł brzmi: „Powiem ci, o co tu chodzi":

zero publikacji
zero pieniędzy
zero gwiazdorstwa
zero pieprzenia

Chyba starczy. Aha, okładki. Każda kniga B. ma na okładce zdjęcie z autorem w towarzystwie kobiety (tak się składa, że za każdym razem - innej). Kiedyś czytałem powieść „Express Tokyo-Montana", na okładce której przedstawiono tylko jakieś rzeczy. Trochę się zdziwiłem, ale po dokładnym przyjrzeniu się, w tle znalazłem zdjęcie, gdzie był i Mr B. W krainie opisanej w powieści „W cukrze arbuza" słońce świeci codziennie w innym kolorze, a (nie)dobrych rodziców zjadają tygrysy, które są miłe i pomagają dziecku w odrabianiu lekcji. Książka posiada niesamowity nastrój i kartki w niej zrobione są z cukru arbuza, jak przekonuje nas narrator.

Słowa też przesączone są tym niepowtarzalnym smakiem. A jaką można tu osiągnąć ciszę, dowie się ten tylko, kto przeczyta. Na zakończenie wiersz, zatytułowany „Lament wdowy":

Chyba nie jest dość zimno
by iść pożyczyć drewno
od sąsiadów

PIOTR Madej

Zapomniane Zakłady. Wszystkie okropne rzeczy, jakie uczynili. To, co ich w końcu spotkało. I jak spokojnie i miło jest tu teraz, kiedy oni już nie żyją;

19) Rozmowy i rzeczy, jakie się tu dzieją z dnia na dzień (praca, kąpiel, śniadanie i obiad);

20) Margaret i ta druga dziewczyna, która nocą chodziła z latarnią i nigdy nie podeszła bliżej;

21) Wszystkie nasze posągi i miejsca, gdzie chowamy zmarłych, tak że z ich grobowców zawsze dobywa się światło;

22) Moje życie, przeżyte w cukrze arbuza (na pewno są gorsze życia);

23) Pauline (Moja ulubiona. Jak zresztą zobaczycie);

24) Jest to dwudziesta czwarta książka, napisana od 171 lat. W zeszłym miesiącu Charley powiedział mi:

- Nie wydaje mi się, abyś lubił robić posągi albo inne rzeczy, jakie robimy. Czemu nie miałbyś napisać książki?

Ostatnią napisano 35 lat temu. Chyba już czas, żeby ktoś napisał następną.

Podrapał się w głowę i powiedział:

- Cholera, pamiętam, że napisano ją 35 lat temu, ale nie pamiętam, o czym była. W tartaku był gdzieś jeden egzemplarz.

- Wiesz może, kto ją napisał? zapytałem.

- Nie - odpowiedział. - Ale był podobny do ciebie. Nie miał stałego imienia.

Spytałem go, o czym były inne książki, te poprzednie dwadzieścia trzy. Powiedział, że wydaje mu się, iż jedna była o sowach.

- Tak, była o sowach. Była jeszcze jedna o igłach sosny. Bardzo nudna.

I jedna była o Zapomnianych Zakładach. Takie tam teorie, jak powstały i skąd się wzięły.

- Facet, co napisał tę książkę, miał na imię Mike. Odbył długą wycieczkę do Zapomnianych Zakładów. Przeszedł może ze sto mil i nie było go tygodnie. Zaszedł dalej niż te wysokie Sterty, które widać w bezchmurne dni. Mówił, że są tam jeszcze wyższe Sterty, niż te, co widać.

- I napisał książkę o swojej podróży do Zapomnianych Zakładów. Nie była to zła książka, dużo lepsza niż książki, które można znaleźć w Zapomnianych Zakładach. Tamte są potworne.

- Mówił, że błądził przez parę dni i że mijał takie zielone rzeczy, długie na dwie mile. Nie chciał podać innych szczegółów o tych rzeczach, nawet w książce. Powiedział tylko, iż były zielone i długie na dwie mile.

- Jego grobowiec jest tam przy posągu żaby.

- Dobrze znam ten grobowiec powiedziałem. - Ten Mike ma blond włosy i ubrany jest w taki rdzawy kombinezon.

- Tak, to on - powiedział Charley.

(...)

ZAPALANIE MOSTÓW

Patrząc na sosny - zobaczyłem wieczorną gwiazdę. Iskrzyła się na niebie ciepłą czerwienią. Takiego koloru są nasze gwiazdy. Nigdy nie mają innego koloru.

Po przeciwnej stronie nieba doliczyłem się drugiej wieczornej gwiazdy, nie tak imponującej jak pierwsza, ale równie pięknej.

Wszedłem na mosty, ten prawdziwy i ten porzucony. Stały obok siebie w poprzek rzeki. Pstrągi dawały susy w rzece. Jeden z pstrągów, mający około dwunastu cali długości dał sporego susa. Całkiem fajna ryba, pomyślałem. Wiedziałem, że będę go długo pamiętał.

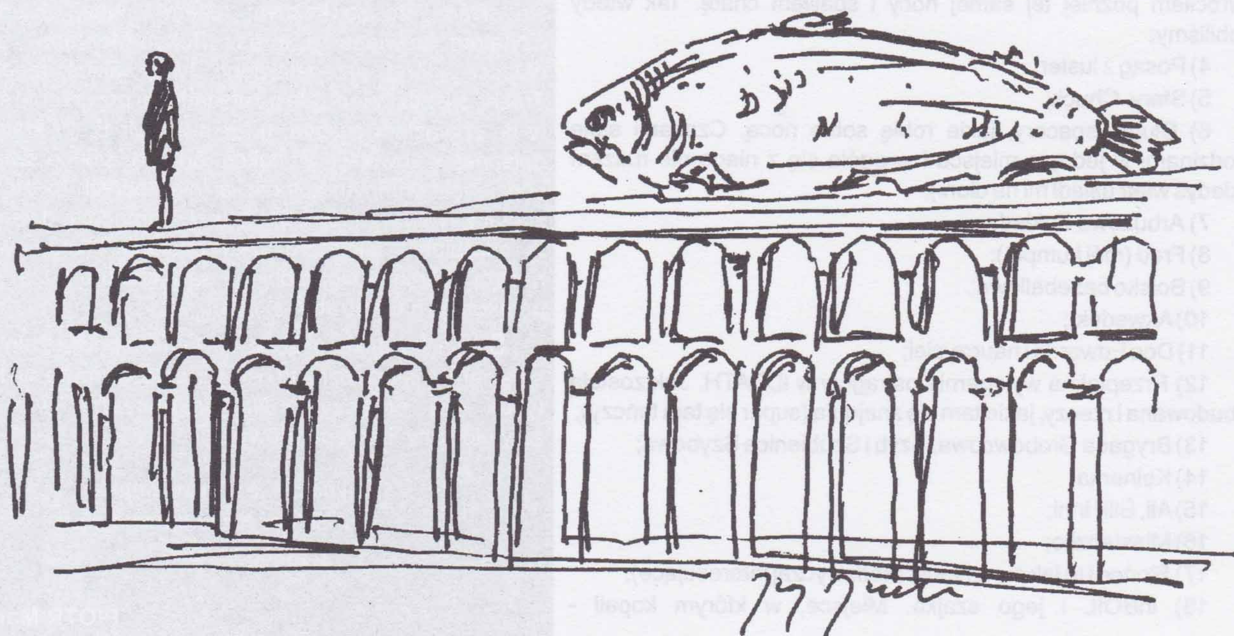
Zobaczyłem, jak ktoś idzie drogą. Był to Stary Chuck i szedł z iDEATH zapalić latarnie na prawdziwym i porzuconym moście. Szedł powoli, bo jest bardzo stary.

Niektórzy mówią, iż jest za stary, żeby zapalać mosty i że powinien siedzieć w iDEATH i dać sobie z tym spokój. Ale Stary Chuck lubi zapalać latarnie, a potem wracać rano i je gasić.

Stary Chuck mówi, iż każdy powinien mieć coś do robienia i że zapalanie tych mostów jest jego działką. Charley całkowicie się z nim zgadza:

- Niech Stary Chuck zapala te mosty, jak chce. Nie będzie przynajmniej płatał figli.

To taki żart, bo Stary Chuck ma już chyba z 90 lat ochota na figle dawno mu przeszła, co najmniej z prędkością dziesiątek lat.



Stary Chuck ma słaby wzrok i dlatego mnie nie zauważył, aż prawie na mnie wszedł. Czekałem na niego.

- Cześć Chuck - powiedziałem.

- Dobry wieczór - odrzekł. - Przyszedłem zapalić mosty. Jak się masz? Przyszedłem zapalić mosty. Piękny wieczór.

- Tak. Bardzo.

Stary Chuck poszedł na porzucony most, wyjął ze swego kombinezonu sześciocalową zapałkę i zapalił latarnię z tej strony mostu, która wychodzi na iDEATH. Porzucony most jest w takim stanie od czasów tygrysów.

Dwa tygrysy zostały wtedy złapane na moście w pułapkę i zabite. Most podpalono, ale ogień zniszczył tylko jego część.

Ciała tygrysów wpadły do rzeki i ciągle widać ich kości na dnie. W piaszczystych miejscach albo między skałami porozrzucane są tu i tam małe kości, żebra i kawałki czaszek.

Obok kości tygrysów stoi w rzece posąg. Jest to posąg kogoś zabitego przez nie dawno temu. Nikt nie wie, kto to jest.

Nigdy nie naprawiono tego mostu i teraz nazywamy go porzuconym mostem. Na każdym jego końcu znajduje się latarnia. Stary Chuck zapala je wszystkie co noc, choć niektórzy mówią, że jest za stary.

Prawdziwy most jest cały zrobiony z sosny. Jest to kryty most i zawsze na nim ciemno, jak w uchu. Latarnie mają kształt twarzy.

Jedna z nich to twarz pięknego dziecka, druga to twarz pstrąga. Stary Chuck zapala latarnie długimi zapałkami, które wyjmuje z kieszeni kombinezonu.

Latarnie na porzuconym moście to tygrysy.

- Pójdę razem z tobą do iDEATH - powiedziałem.

- Nie, nie - odpowiedział Stary Chuck. - Ja za wolno chodzę. Spóźnisz się na obiad.

- A ty? - zapytałem.

- Ja już jadłem. Pauline dała mi coś do jedzenia, zanim wyszedłem.

- Co dzisiaj na obiad? - zapytałem.

- Nie - odpowiedział z uśmiechem. - Pauline zabroniła mi mówić ci, gdybym cię spotkał po drodze, co dzisiaj na obiad. Musiałem jej obiecać.

- Ach, ta Pauline - powiedziałem.

- Musiałem jej obiecać - powiedział Stary Chuck.

(...)

MATEMATYKA

Noc była chłodna, a gwiazdy świeciły na czerwono. Przechodziłem obok Arbuzowych Zakładów. To właśnie tam przetwarzamy arbuzy na cukier. Wyciągamy sok z arbuzów i podgotowujemy go, aż nie zostanie z niego nic prócz cukru. Potem ubijamy ten cukier na kształt jedynej rzeczy, jaką mamy - naszego życia.

Usiadłem na kanapie nad rzeką. Przez Pauline znów myślałem o tygrysach. Siedziałem tam i myślałem o nich i o tym, jak zabiły i zjadły moich rodziców.

Mieszkaliśmy w chacie nad rzeką. Mój ojciec hodował arbuzy, a matka wypiekała chleb. Ja chodziłem do szkoły. Miałem dziewięć lat i problemy z matematyką.

Któregoś ranka w czasie, kiedy jedliśmy śniadanie, do kuchni weszły tygrysy i zanim ojciec zdążył chwycić za broń, zabiły go, a potem zabiły matkę. Rodzice nie mieli nawet czasu, by cokolwiek powiedzieć i już nie żyli. Ja w tym czasie trzymałem łyżkę jak najdalej od papki, którą jadłem.

- Nie bój się - powiedział jeden z tygrysów. - Nic ci nie zrobimy. Nie zabijamy dzieci. Tylko siedź tam, gdzie siedzisz, a opowiemy ci bajkę.

Jeden z tygrysów zaczął jeść moją matkę. Odgryzł jej ramię i zaczął je żuć.

- Jaką bajkę chciałbyś usłyszeć? Znam niezłą o króliku.

- Nie chcę słuchać żadnej bajki - powiedziałem.

- No dobrze - powiedział tygrys i ugryzł kęs z ciała mojego ojca. Siedziałem tam przez długi czas z łyżką w ręce, w końcu położyłem ją na stole.

- To moi starzy - odezwałem się.

- Przykro nam - powiedział jeden z tygrysów. - Naprawdę.

- Pewnie - dodał drugi - Nigdy byśmy tego nie zrobili, gdybyśmy nie musieli, gdybyśmy nie byli do tego ostatecznie zmuszeni. Niestety, tylko w ten sposób możemy pozostać przy życiu.

- Jesteśmy podobni do was - ciągnął drugi tygrys - Mówimy tym samym językiem, co wy. Myślimy te same myśli, ale jesteśmy tygrysami.

- Moglibyście mi pomóc w matmie - powiedziałem.

- Co to takiego? - zapytał jeden z tygrysów.

- Matematyka.

- Aa, matematyka.

- No.

- Co chciałbyś wiedzieć? - zapytał jeden z tygrysów.

-Ile jest 9 razy 9?

- 81 - odpowiedział tygrys.

- A ile jest 8 razy 8?

- 64 - odpowiedział tygrys.

Zadałem im jeszcze kilkanaście różnych pytań: ile jest 6 razy 6, 7 razy 4, itd. Miałem spore kłopoty z matematyką. W końcu tygrysy znudziły się moimi pytaniami i kazały mi iść się przejść.

- Dobrze - odpowiedziałem. - Wyjdę na dwór.

- Nie odchodź za daleko. Nie chcemy, żeby ktoś przyszedł i nas zabił.

- Dobra.

Oba tygrysy wróciły do spożywania moich rodziców. Wyszedłem przed dom i usiadłem nad rzeką.

- Jestem sierotą - powiedziałem do siebie.

Wtedy zobaczyłem w rzece pstrąga. Płynął prosto na mnie, potem zatrzymał się w miejscu, gdzie kończy się rzeka i zaczyna brzeg. Wpatrywał się we mnie.

- Co ty w ogóle wiesz o życiu? - powiedziałem do niego. Było to, zanim zamieszkałem w iDEATH.

Po około godzinie tygrysy wyszły z chaty, zaczęły przeciągać się i ziewać.

- Ładny dzień - powiedział jeden z nich.

- No - odparł drugi. - Piękny.

- Naprawdę przykro nam, że musieliśmy zabić twoich rodziców i ich zjeść. Spróbuj nas zrozumieć. My, tygrysy, nie jesteśmy złe. To po prostu coś, co musimy robić.

- W porządku - odrzekłem - Dzięki za pomoc w matmie.

- Nie ma za co.

Wtedy poszły.

Ja poszedłem do iDEATH i powiedziałem Charliemu, że tygrysy zjadły mi rodziców.

- Jaka szkoda - powiedział.

- Tygrysy są takie miłe. Dlaczego muszą chodzić i robić takie rzeczy? - zapytałem.

- Nie mogą się powstrzymać - powiedział Charley. - Ja też lubię tygrysy. Odbyłem z nimi dużo fascynujących rozmów. Są bardzo miłe i dobrze formułują myśli, ale musimy się ich pozbyć. Bardzo niedługo.

- Jeden z nich pomógł mi w matematyce.

- Są bardzo pomocne. Ale są niebezpieczne. Co teraz zamierzasz ze sobą zrobić?

- Nie wiem - odrzekłem.

- Czy nie chciałbyś może zostać tu, w iDEATH?

- To brzmi świetnie - powiedziałem.

- Fajno. No to załatwione - powiedział Charley.

Tej nocy wróciłem do chaty i podpaliłem ją. Nie biorąc nic ze sobą wróciłem, by zamieszkać w iDEATH. Było to 20 lat temu, choć wydaje się, jakby to było wczoraj. Ile jest 8 razy 8?

(...)

ARBUZOWE SŁOŃCE

Obudziłem się przed Pauline i włożyłem kombinezon. Wczesne, szare słońce świeciło przez okno i kładło się cicho na podłodze. Podszedłem i położyłem na nim stopę - moja stopa zrobiła się szara.

Wyjrzałem przez okno na pola, las sosnowy, miasteczko i w końcu na Zapomniane Zakłady. Wszystko wkoło było szare: bydło pasące się na polu, dachy chat, wielkie Sterty w Zapomnianych Zakładach. Wszystko wyglądało jak popiół. Nawet powietrze było szare.

Ze słońcem jest u nas ciekawa sprawa. Świeci każdego dnia w innym kolorze. I nikt nie wie, dlaczego tak się dzieje, nawet Charley. Hodujemy arbuzy w różnych kolorach, najlepiej jak potrafimy.

A oto, jak to robimy: ziarna szarego arbuza, zerwanego w szary dzień, sadzone są w szary dzień i dają szare arbuzy.

To naprawdę bardzo proste. Kolory dni i arbuzów są następujące:

poniedziałek - czerwone arbuzy
wtorek - złote arbuzy
środa - szare arbuzy
czwartek czarne, bezdźwięczne arbuzy
piątek - białe arbuzy
sobota - niebieskie arbuzy
niedziela - brązowe arbuzy

Dzisiaj będzie dzień szarych arbuzów. Najbardziej lubię jutro - dzień czarnych, bezdźwięcznych arbuzów. Kiedy je przecinasz, nie wydają żadnego dźwięku i są bardzo słodkie.

Są bardzo dobre do robienia rzeczy, jakie nie wydają dźwięku. Pamiętam, że był pewien człowiek, który robił zegary z czarnych bezdźwięcznych arbuzów. Jego zegary były nieme.

Człowiek ten zrobił sześć czy siedem takich zegarów i potem umarł.

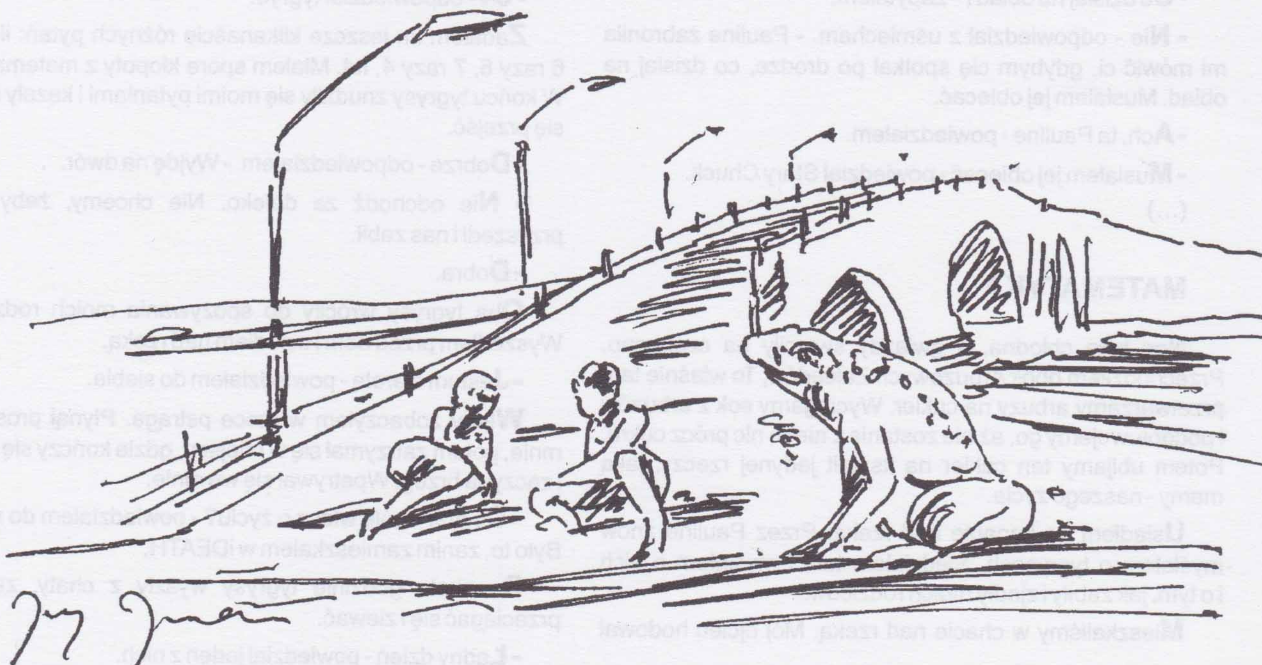
Jeden z tych zegarów wisi nad jego grobem. Zwisa z gałęzi jabłoni i kołysze się na wietrze, wiejącym znad rzeki. Oczywiście nie mierzy już czasu.

Pauline obudziła się, kiedy nakładałem buty.

- Cześć - powiedziała, przecierając oczy. - Już wstałeś. Ciekawe, która godzina?

- Koło szóstej.

- Mam dzisiaj ugotować śniadanie w iDEATH



powiedziała. - Podejdź do mnie i pocałuj mnie, a potem powiedz mi, co chciałbyś na śniadanie.

(...)

POGŁOSKI

Pod koniec miesiąca od strony Zapomnianych Zakładów zaczęły pojawiać się dziwne pogłoski, że inBOIL surowo potępia iDEATH.

Pogłoski mówiły, iż inBOIL wścieka się i głosi, że iDEATH w naszych rękach to pomyłka. Tylko on wie jak powinno wyglądać. Potem twierdził, iż w zły sposób prowadzimy wylęgarnię pstrągów i że to jest haniebne.

Wyobraźcie sobie inBOILA jak to wszystko na nas mówi. Krążyła jeszcze pogłoska, iż nazwał nas mięczakami i mówił coś o tygrysach, czego nikt nie rozumiał.

Coś, że tygrysy to dobry interes.

Któregoś popołudnia poszedłem z Margaret do Zapomnianych Zakładów. Nie chciałem tam iść, ale nie chciałem też, żeby szła sama.

Postanowiła pozbierać więcej rzeczy do swojej zapomnianej kolekcji. Miała już więcej rzeczy, niż to było konieczne.

Zastawiła nimi całą chatę, a także swój pokój w iDEATH. Chciała nawet przechować część tych rzeczy u mnie, ale powiedziałem NIE.

Zapytałem inBOILA, o co mu chodzi. Był jak zwykle pijany, a jego szajka ustawiła się za jego plecami.

- Wy nie wiecie zupełnie nic o iDEATH. Niedługo pokażę wam, co naprawdę znaczy iDEATH powiedział.

- Jesteście bandą osesków. Tylko tygrysy były równymi gośćmi. Ja wam pokażę. Pokażemy wam wszystkim. Ostatnie stwierdzenie skierował do szajki, która wiwatowała i podnosiła butelki whisky wysoko w stronę czerwonego słońca.

ZNOWU DROGA POWROTNA

- Dlaczego tam chodzisz? zapytałem.

- Po prostu lubię zapomniane rzeczy. Zbieram je. Chcę mieć ich kolekcję. Są takie śliczne. Co w tym złego?

- Co w tym złego? Nie słyszałaś, co ten pijany włóczęga o nas mówił?

- Co to ma wspólnego z zapomnianymi rzeczami? - zapytała.

- To, że oni je piją - odrzekłem.

(...)

DZIEWCZYNA Z LATARNIĄ

W końcu nie mogłem dłużej znieść leżenia w łóżku. Nie chcąc spać wybrałem się na kolejny nocny spacer. Włożyłem swoją czerwoną kurtkę, żeby nie było mi zimno. To chyba przez te moje kłopoty z zaśnięciem tak dużo spaceruję po nocy.

Szedłem wzdłuż akweduktu. To dobre miejsce do spacerowania. Akwedukt ma około 5 mil długości, lecz nie wiemy dlaczego, bo woda dociera do każdego. Mamy chyba ze dwieście albo trzysta rzek.

Nawet Charley nie ma najmniejszego pojęcia, dlaczego zbudowano akwedukt.

- Może dawno temu zabrakło im wody i dlatego to zbudowali. Nie wiem. Nie pytajcie mnie o to.

Kiedyś miałem sen, w którym akwedukt był instrumentem muzycznym wypełnionym wodą. U góry akweduktu na małych, arbuzowych łańcuszkach wisiały dzwonki i woda grała na nich.

Powiedziałem o tym śnie Fredowi, a on odrzekł, że to dobry pomysł.

- Naprawdę ładnie by grało.

Przez chwilę szedłem wzdłuż akweduktu. Potem zatrzymałem się i stałem nieruchomo w miejscu, gdzie akwedukt przecina rzekę przy Posągu z Luster. Widziałem, jak ze wszystkich grobowców w rzece dobywa się światło. To najlepsze miejsce, gdzie można być pochowanym.

Wspiąłem się po drabinie na jedną z kolumn i usiadłem na brzegu akweduktu. Siedziałem na wysokości około 20 stóp z nogami, zwisającymi w dół.

Siedziałem tak przez długi czas nie myśląc o niczym i na nic nie zwracając uwagi. Nie chciałem. Noc usiadła obok mnie na akwedukcie i robiła to samo.

Potem w oddali zobaczyłem latarnię, jak wychodzi z lasu sosnowego. Zeszła z drogi i przeszła przez most. Potem przeszła przez poletko arbuzów. Co jakiś czas zatrzymywała się po drodze, najpierw przy tej ścieżce, a potem przy tamtej.

Wiedziałem do kogo należy latarnia. Trzymała ją ręka dziewczyny. Przez te wszystkie lata widziałem ją wiele razy, kiedy chodziłem po nocy.

Ale nie widziałem nigdy tej dziewczyny z bliska i nie wiedziałem, kim jest. Wiedziałem tylko, że jest trochę do mnie podobna. Czasami miewała kłopoty z zaśnięciem w nocy.

Zawsze mnie to pocieszało, kiedy ją widziałem. Nigdy nie próbowałem dowiedzieć się, kim jest. Nie szedłem nigdy za nią ani nikomu o tym nie mówiłem.

Była w dziwny sposób moja i sam jej widok przynosił mi ulgę. Czułem, że jest ładna, ale nie wiedziałem, jakiego koloru ma włosy.

(...)

ŚMIERĆ inBOILA

- Dobra - powiedział Charley. - No to powiedz nam o iDEATH. Ciekawi jesteśmy o czym to tak mówisz od lat, czego my nie możemy wiedzieć. Znasz przecież odpowiedzi na wszystkie pytania. Podziel się tą wiedzą z nami.

- Dobra - powiedział inBOIL. - Chodzi o to, że nie wiecie, na czym polega iDEATH. Tygrysy wiedziały o iDEATH więcej niż wy. Zabiliście wszystkie tygrysy, a ostatniego tutaj spaliliście.

I to był wielki błąd. Nie wolno było zabijać tygrysów. Tygrysy to był cały sens iDEATH. Bez tygrysów nie ma iDEATH. iDEATH odeszło, bo zabiliście tygrysy.

Żyjecie tu jak tępaki, które o niczym nie mają pojęcia. Ja przywrócę iDEATH. My przywrócimy iDEATH - ja i moja paczka. Myślałem o tym przez lata i teraz to zrobię. Znowu zapanuje iDEATH.

Wtedy inBOIL sięgnął do kieszeni i wyjął scyzoryk.

Co chcesz zrobić tym scyzorykiem? - zapytał Charley.

- Zaraz ci pokażę - odrzekł inBOIL i wyciągnął ostrze.

- To jest iDEATH - powiedział i odciął sobie kciuk. Rzucił go na tacę pełną pstrągów, które dopiero co się wylęgły. Z jego ręki na podłogę zaczęła ściekać krew.

Wtedy wszyscy z szajki inBOILA wyciągnęli noże i odcięli sobie kciuki. Porozrzucali je tu i tam, na tacki, do stawów. Całe miejsce pokryte było kciukami i zalane krwią.

Ten, który nie wiedział gdzie jest, zapytał:

- Kiedy mam sobie obciąć kciuk?

- Teraz - odpowiedział ktoś.

Więc odciął sobie kciuk nierówno, tak był pijany. Zrobił to w taki sposób, że na palcu został kawałek paznokcia.

- Dlaczego to zrobiliście? - zapytał Charley.

- To dopiero początek - powiedział inBOIL. - Dobra chłopaki. Odcinamy sobie nosy.

- Niech żyje inBOIL! Zakrzyknęli wszyscy i odcięli sobie nosy. Ten najbardziej pijany wydłubał sobie też oko. Nosy porozrzucali wkoło siebie.

Jeden położył swój nos na ręce Freda. Fred wziął nos i rzucił mu go w twarz.

Pauline nie zachowywała się w tej sytuacji jak kobieta. Nie bała się ani nie robiło się jej niedobrze. Była tylko coraz bardziej wściekła. Jej twarz poczerwieniała ze złości.

- W porządku chłopcy. Odcinamy uszy.

- Niech żyje iDEATH!

Zaczęli rozrzucać wkoło uszy. Wylęgarnia pstrągów cała tonęła we krwi.

Ten najbardziej pijany zapomniał, że już wcześniej odciął sobie prawe ucho i próbował zrobić to jeszcze raz. Był bardzo zmartwiony, że ucha nie było.

- Gdzie moje ucho? powiedział. - Nie mogę go odciąć.

Szajka inBOILA zaczęła wykrwawiać się na śmierć. Niektórzy zaczęli słabnąć z upływu krwi i siadali na podłodze. inBOIL ciągle stał i odcinał sobie po kolei palce.

- To jest iDEATH. To właśnie jest prawdziwe iDEATH!

W końcu też musiał usiąść, żeby wykrwawić się do reszty. Wszyscy z szajki siedzieli na podłodze.

- Mam nadzieję, że coś sobie dowiedliście - powiedział Charley. - Bo nam nie dowiedliście niczego.

- Dowiedliśmy iDEATH - powiedział inBOIL.

W pewnym momencie zobaczyłem, że Pauline wychodzi. Poszedłem za nią. O mało nie poślizgnąłem się na krwi i nie upadłem.

- Dobrze się czujesz? - zapytałem, nie wiedząc, co powiedzieć. - Może mogę ci w czymś pomóc?

- Nie - odrzekła. - Idę po jakąś ścierkę. Chcę zetrzeć ten syf. Kiedy powiedziała „syf" popatrzyła inBOILOWI prosto w oczy.

Wyszła z wylęgarni. Po chwili wróciła ze ścierką. Wszyscy z szajki - z wyjątkiem inBOILA - już nie żyli. InBOIL ciągle mówił o iDEATH.

- Widzicie, udało się nam.

Pauline zaczęła zmywać krew wyżymać ją do wiaderka. Kiedy wiaderko było pełne krwi, inBOIL umarł.

- Jestem iDEATH - powiedział.

- Jesteś dupa - powiedziała Pauline.

Zanim umarł, inBOIL zdążył jeszcze zobaczyć, jak Pauline stoi obok i wyżyma jego krew ze ścierki do wiaderka.

- To by chyba było na tyle - powiedział Charley.

Ślepe oczy inBOILA wpatrywały się w posąg tygrysa. W wylęgarni było wiele par ślepych oczu w coś się wpatrujących.

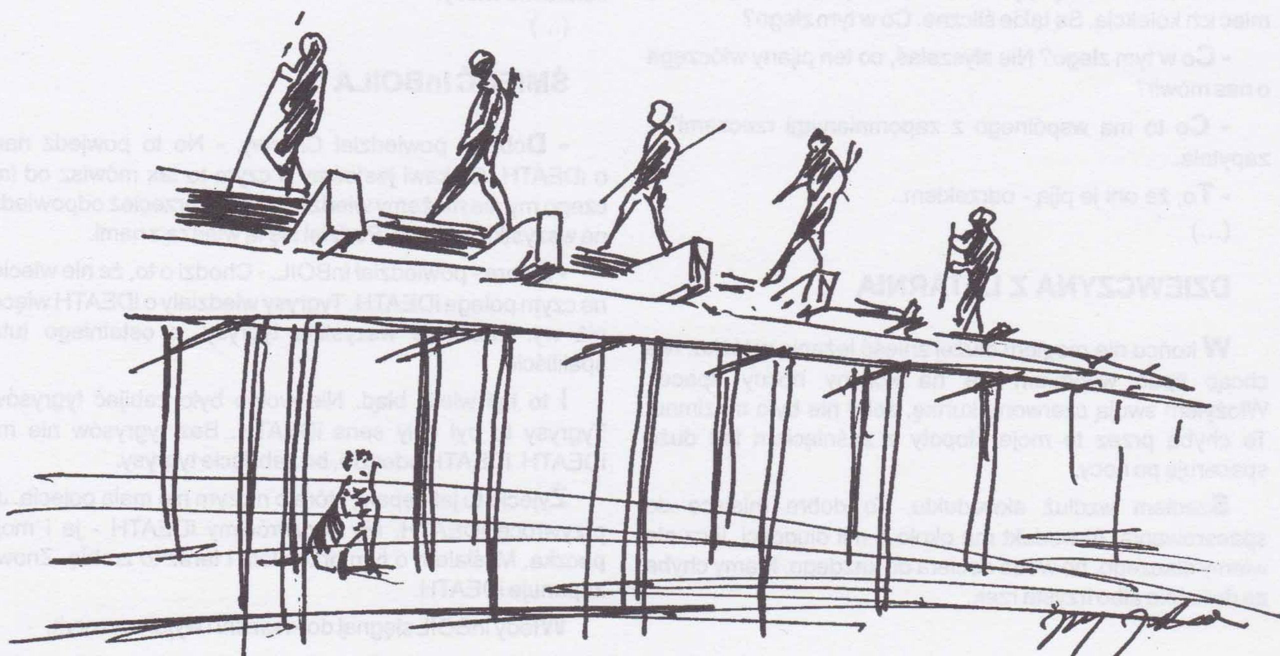
- Zastanawiam się tylko, o co tu chodziło - powiedział Fred.

- Nie wiem - odpowiedział Charley. - Chyba nie powinni byli pić tej whisky, zrobionej z zapomnianych rzeczy. To był błąd.

- No.

Pomogliśmy Pauline w sprzątaniu. Wytarliśmy krew i wywieźli ciała. Mieliśmy taczkę. (...)

Tłum. **Piotr Madej**



Książki...

ŚMIERĆ MIASTA?

Agnieszka Maria Wasieczko

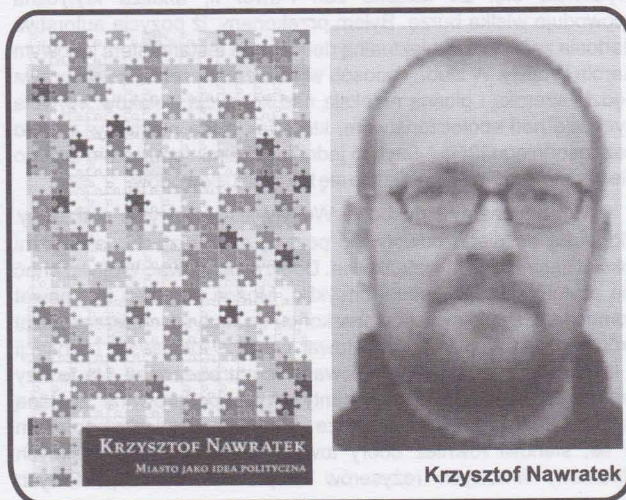
Współczesna przestrzeń miejska to pole walki. Dążenia zwykłych mieszkańców coraz częściej kolidują z interesami grup, posiadających kapitał i władzę. Zarówno dysproporcje ekonomiczne, jak i przestrzenne, które wyraźnie zarysowały się w ostatnich latach, przyniosły w mieście segregację przestrzenną. Następstwem postępującej globalizacji oraz poddania życia społecznego wzorowi totalnego konsumeryzmu - stały się represje wobec nie wpisujących się w ten model grup wykluczonych tj. ubogich, bezrobotnych, bezdomnych. Z przestrzeni miejskich usuwane są kolejne skłoty i alternatywne centra kultury, gdyż we współczesnym świecie, poddanym kapitalistycznej logice zysku, nie ma dla nich miejsca. Nic więc dziwnego, że publikacja o tak nośnym tytule, jakim jest wydana przez krakowski *Halart* w serii „Linia radykalna" książka Krzysztofa Nawratka pt. „Miasto jako idea polityczna" budzić musi zrozumiałe zainteresowanie każdej osoby aktywnej publicznie i pragnącej wpływać na rzeczywistość. Tak stało się też ze mną, tym bardziej, iż autorem jest architekt, a prospołeczne postawy tej grupy zawodowej nie należą raczej do zbyt częstych.

Tym niemniej lektura jego publikacji rozczarowała mnie. Dlaczego? Przybliżmy najpierw autora: Krzysztof Nawratek (ur. 1970) - architekt - urbanista, doktor nauk technicznych, wykładowca geografii przestrzennej w Rydze, jest autorem licznych tekstów poświęconych miastu, publikowanych m.in. na łamach „Gazety Wyborczej", „Krytyki Politycznej", „Obywatela", „Czasu Kultury" oraz pism łotewskich. Wraz z Krzysztofem Kafką rozmawia też o nim na forum autorskiego portalu „miejsca.org". Od 2006 roku mieszka i pracuje w Irlandii. Nielinearna, poszarpana, zapętlająca się, pełna dygresji, wtrąceń, przerwanych i odnawianych wątków struktura omawianej książki sprawia, iż jej lektura nie należy do łatwych, jednak punkt wyjścia został zarysowany klarownie. Jak przyznaje autor, świat, w którym żyje, „nie podoba mu się". Swe rozważania rozpoczyna on od trafnych obserwacji współczesnych miast, które mimo tego, iż rosną w niezwykłym tempie - znajdują się w kryzysie. Np. w Stanach Zjednoczonych miasta ulegają zjawisku, zwanemu *urban sprawl*, gdyż ludzie przenoszą się z ich centrów na obrzeża. Na terenie byłej NRD - obserwujemy *shrinking cities*, czyli „kurczące się miasta". Nawet w Polsce marzeniem wielu osób jest zamieszkanie w domku z ogródkiem na przedmieściu. Zdaniem autora największym zagrożeniem jest słabość polityczna współczesnych miast, które „umierają". „Myślę, że tego procesu nie da się już zatrzymać" - pisze Nawratek we wstępie do „Miasta jako idei politycznej". Jego zdaniem istnieje jednak „życie po śmierci". To „zmiartwychwstanie *Polis*", rozumianej jako sposób życia wspólnoty na <obszarze zurbanizowanym>, dawniej nazywanym miastem".

Autor wychodzi od zdefiniowania pojęcia „obywatelstwa", które pozwala dziś człowiekowi zakorzenić się we wspólnocie, korzystać z praw, ale nakazuje również wypełniać obowiązki. Obecnie, kiedy państwo narodowe wycofało się na pozycje neoliberalne - we współczesnym mieście, które nie wiadomo do kogo należy, obywatelstwo samo w sobie niewiele znaczy. Za ruchami antyglobalistycznymi autor zauważa załamanie w polityce światowej tzw. „porządku westfalskiego", kryzys liberalnodemokratycznej wizji społeczeństwa oraz triumf neoliberalizmu, przejawiający się głównie w rosnącej przewadze globalnych korporacji nad zwykłymi ludźmi. To wszystko sprawiło, iż zakorzeniony w życiu wspólnoty, politycznie aktywny Obywatel, stał się Obywatelem-Konsumentem, scharakteryzowanym przez Catherine Needham, człowiekiem uczestniczącym w systemie neoliberalnej gospodarki. Zmieniła się również przestrzeń publiczna z archetypiczną *Agorą*, która utraciła swój polityczny charakter na rzecz komercyjno-rozrywkowego. Zajmując się śmiercią *Polis,* Krzysztof Nawratek opisuje rozpad współczesnych metropolii. Jak zauważa, rozparcelowane na lepsze i gorsze dzielnice, pełne nierówności społecznych i ekonomicznych, gdzie bieda sąsiaduje z nieprawdopodobnym bogactwem, miasta przestają być całością. Rozpadowi „na kawałki", wąskiej specjalizacji ulegają też współcześni ludzie. Zajmując się „obcymi" oraz imigrantami w mieście, autor książki zauważa, iż urodzeni w nim są w nim lepiej „zakorzenieni" w jego przestrzeni. Z kolei dzielnice „niezakorzenionych" dostarczają miastu tanich pracowników, stają się półlegalnymi kanałami transferu informacji, ludzi i towarów oraz atrakcją turystyczną, co widać najlepiej na przykładzie *China Towns* oraz innych dzielnic etnicznych światowych metropolii.

Na kolejnych stronach książki, idąc śladami rozważań amerykańskiego ekonomisty, Richarda Floridy, Nawratek próbuje wyjaśnić dość wieloznaczne pojęcie „kapitału społecznego" (*creative capital*), utożsamianego z silnymi więziami, łączącymi mieszkających obok siebie ludzi. Jak zauważa - dzielnice, w których rozkwita kapitał społeczny, najczęściej zostały „zapomniane przez Boga, ludzi oraz (...) planistów i urzędników miejskich". „W neoliberalnym mieście nie ma na to miejsca i ostatnie wydarzenia w Kopenhadze, związane ze sprzedażą, a następnie zburzeniem przez nabywcę historycznego domu kultury w dzielnicy Christiania są tego najlepszym dowodem" - pisze autor. Przyglądając się współczesnym miastom, Nawratek zauważa, iż świat dzieli się na te „globalne" oraz na niepotrafiące dotrzymać im kroku - „peryferyjne", które z braku dogodnego położenia, wystarczającego potencjału demograficznego czy gospodarczego - „kurczą się". O ile miasta globalne stają się częścią sieci, te peryferyjne przestają być rozpoznawalną, autonomiczną strukturą. Życie ich mieszkańców jest Baumanowskim „życiem na przemiał", „bez sensu" i „bez wpływu" na cokolwiek. Analizując dwa modele zarządzania miastem: eksperckie, menadżerskie, do pewnego stopnia - autorytarne kierowanie Singapurem autor przeciwstawia wspólnotowemu, „oddolnemu" schematowi demokracji uczestniczącej, wypracowanej w brazylijskim Porto Alegre, by dojść do wniosku, że żaden z nich nie jest idealny. Ani „model singapurski", ani ów z Porto Alegre nie są dla niego wzorem, gdyż zdaniem autora w każdym współczesnym mieście zanika intymna relacja „Ty-Ja". Sposobu zarządzania nową *Polis* należałoby szukać nie tyle **między** nimi, co **ponad** nimi.

Jaki więc model szkicuje Krzysztof Nawratek w swej książce? Jak sam określa, dążąc do poprawy współczesnego świata, nie chce rewolucji. Bardziej odpowiada mu delikatne „hakowanie" Systemu. Marzy o jego „przeformatowaniu", by jak najlepiej służył



Krzysztof Nawratek

ludziom. Wykorzystując mit Androgyne oraz idąc za Manuelem Castellsem i jego analizą społeczeństwa sieciowego, Krzysztof Nawratek kreśli koncepcję miasta androgynicznego z nieodłącznym dla niego Obywatelem *Plug-in*. „Ta książka wyrosła z przekonania, że ani idee, ani ideologie nie są ważne, jeśli ignorują życie pojedynczego człowieka" - twierdzi autor. Ponieważ we współczesnym świecie przestał on być ważny, próbuje mu przywrócić miejsce, właśnie jako obywatelowi *Plug-in*, który nie ma już nic wspólnego z Obywatelem dawnej *Polis* w greckim, czy oświeceniowym sensie. W swym projekcie Nawratek chce przywrócić silne struktury, istniejące niezależnie od obywateli, które jego zdaniem winny stać się instytucją „ponad-ponad globalną", służącą obywatelom do przejęcia władzy nad ich życiem. Związek Obywateli *Plug-in* z miastem polega na „wpinaniu się" we wszystkie jego struktury społeczne: gospodarki, kultury, władzy. Oczywiście nowe rozumienie „obywatelstwa" wymyka się koncepcji państwa narodowego i nie ma też nic wspólnego z demokracją przedstawicielską. Przeciwnie: miasto rządzone przez Obywateli *Plug-in* - to miasto władane na drodze zmodyfikowanej, „inteligentnej" demokracji bezpośredniej. Zarówno stały mieszkaniec miasta, jak i przebywający w nim czasowo turysta, mieliby swobodny dostęp do struktur miejskich oraz do władzy/wiedzy. Obywatelem *Plug-in* dowolnego miasta mógłby zostać każdy, kto tego zechce. Ten zmienia się w człowieka *Plug-in*, obdarzonego umiejętnością wnikania w obce sobie kultury, języki i systemy prawne.

W ten sposób, podążając za pracą „Guests and Aliens" Saskii Sassen, odnosi się do kluczowej dla niego kwestii migracji. Miasto Obywateli *Plug-in* w niczym nie przypomina krytykowanego przezeń wielokulturowego miasta *multi-kulti*. Przeciwnie: to miasto transkulturowe, niekiedy - aż „opresyjne" w przymuszaniu jego mieszkańców do wchodzenia w interakcje. Czy jest to koncepcja idealna?

Trudno mi zgodzić się z autorem, np. jeśli chodzi o podejście do przestrzeni publicznej. Jego zdaniem niczym nie różni się ona od przestrzeni komercyjnych i nie warto o nią walczyć. Tak w tym kontekście pisze o ruchach społecznych, co może szczególnie zainteresować czytelników „IŚ": „W krajach o pluralistycznym i tolerancyjnym społeczeństwie ta zmiana (jaką była komercjalizacja przestrzeni publicznej - dop. AMW) zachodziła dość bezboleśnie. Do momentu, w którym ludzie określani dziś jako alterglobaliści zauważyli, że miasta należą znacznie bardziej do korporacji, niż do ich mieszkańców. Dziś ci straceńcy (*sic*! - pokreśl. AMW) chcą walczyć, by odzyskać przestrzenie publiczne dla mieszkańców miast. Patrzę na nich z sympatią, lecz bez wiary. Nie wiedzą, nieszczęśni (!), że nie ma już Obywatela, nie będzie więc i przestrzeni dla niego. To wszystko tylko iluzja i imitacja. Skansen." (*Nad Wisłą proces odbył się nader boleśnie, bo w tempie przyspieszonym. Na początku lat 90. XX w. pisały o nim sporo Tygodnik Gdański „Solidarność" i lubelski „Tygodnik Współczesny". Gdy je w „wolnej" Polsce wykończono - zabrakło odważnych do dziennikarskiego rejestrowania wymuszanych zmian* - przyp. red.).

Tymczasem już Manuel Castells w swej klasycznej książce „Kwestia miejska" wiele stron poświęcił oddolnym ruchom społecznym, powstającym na płaszczyźnie akcji protestacyjnych przeciwko warunkom życia w miastach. Aktywność takich ruchów, które dążą do odzyskania przestrzeni miejskich utraconych na rzecz władzy i biznesu, opisał również Jarosław Urbański w książce „Odzyskać miasto. Samowolne osadnictwo, skłoting, architektura" (Wydawnictwo Poznańskiej Biblioteki Anarchistycznej, seria „Anarchizm, idee, praktyka", Poznań 2005). Zastanawiając się nad politycznymi konsekwencjami tych działań oraz konfliktami społecznymi, wybuchającymi w mieście, autor idzie tropem rozważań, zarysowanych w swej wcześniejszej książce „Globalizacja i konflikty lokalne", a także w „Demokracji uczestniczącej w samorządzie lokalnym" Rafała Górskiego.

Szkoda, że te pozycje nie zostały zacytowane w książce Krzysztofa Nawratka, a pouczające przykłady z życia współczesnych miast nie zdominowały jej treści. Najwidoczniej autor woli poruszać się na gruncie hipotetycznych teorii, nie przystających do rzeczywistości. Gdyby tak się stało, jego pozycja lepiej by się przysłużyła zamysłowi wydawniczemu „Linii radykalnej", jakim jest podobno „zakwestionowanie obowiązującego *status quo*".

Krzysztof Nawratek, *Miasto jako idea polityczna*, przedmowa: Jadwiga Staniszkis, seria: *Linia Radykalna*, t. 6., wyd. Korporacja Ha!art, Kraków 2008

O POLAKU, KTÓRY BYŁ...

Remigiusz Kasprzycki

Kilka miesięcy temu ukazała się książka, którą niemal natychmiast postanowiłem zakupić. Obawiałem się bowiem, że pozycja napisana przez ex-krakowskiego dominikanina Tadeusza Bartosia może być szybko wycofana ze sprzedaży. Nie z powodu braku zainteresowania, ale po to, by nie gorszyć maluczkich. Wydawało się, że książka *Jan Paweł II, analiza krytyczna* spowoduje wielką burzę. Byłem przekonany, iż pozycja autorstwa Bartosia zainicjuje intelektualną debatę nad testamentem ideowym Karola Wojtyły. W złudny sposób wyobrażałem sobie, że rozprawa będzie szeroką i głośną refleksją nad kondycją Polaków. Wywoła dyskusję nad społeczeństwem, które jak piszą niektórzy, zostało bez „ostatniego króla." Szybko jednak zrozumiałem, że nic takiego nie będzie mieć miejsca. Dzieje się tak z kilku powodów.

Kult materialny i duchowy Wojtyły jest niezwykle potrzebny. Mogą się do niego odwoływać politycy z Warszawki, jak i różni lokalni samorządowi watażkowie. Dobrze zacytować Wojtyłę, choć nie czytało się jego żadnej encykliki. Można przy tym być nawet komuchem. Papież wychodził w końcu do wszystkich. Przekraczał próg nadziei...Wojtyła to dobry towar. Oprócz *Holocaustu* i sensacji z IPN, to najchętniej eksploatowany temat badawczy. Na te trzy tematy zawsze znajdą się granty. Wygospodarowane zostaną państwowe i prywatne pieniądze. Motyw z Polakiem-papieżem w tle, stanowi również dobry towar dla producentów pięknych albumów, filmowych reżyserów i sprzedawców odpustowych baloników z jego wizerunkiem. Nie piszę już o pomnikach, ulicach Jana Pawła II, czy nazwach instytucji. Bo normą jest chodzić do szkoły imieniem Jana Pawła II przy ulicy Jana Pawła II. Do dzisiaj dziwi mnie, dlaczego siedziba TVP, mieszcząca się na Pawła Woronicza, nie zmieniła nazwy na Jana Pawła II? Zawsze Paweł by się ostał.

Nie było wobec książki Bartosia protestów. Wydaje mi się, choć może się mylę, iż milczał również toruński inkwizytor. W końcu ojciec-dyrektor nie był faworytem Wojtyły. Cicho było też od MacDonalds kościoła obrządku łagiewnicko-europejskiego. Tom Bartosia nie doczekał się żywej reakcji mediów. Zastosowano starą, dobrą metodę wyciszania. Milczenie to dobra szkoła, która może skazać nawet najwybitniejsze dzieło na intelektualną śmierć. Nie ma rozgłosu, nie ma dyskusji, nie ma polemik... Wywołany temat odchodzi w niepamięć. Owieczki pasą się w błogim pokoju. Nikt nie ma wątpliwości. Ogólnie jest fajnie. Ogólnie...

Tak naprawdę, przemyślenia dominikanina nie są niczym nowym. Kilkanaście lat wcześniej na Zachodzie, liczni a wybitni teologowie, podejmowali ostrą krytykę Wojtyły. Nie chodzi w tym momencie o prymitywne demonstracje homoseksualistów, czy też durne parodiowanie ceremonii mszy świętej. Zachodni (często duchowni) intelektualiści wysuwali wobec Wojtyły np. rozliczne zarzuty o charakterze ściśle teologicznym. Do wielu tych spraw w swojej książce powrócił Bartoś. Bardzo często wzbogacił je

jednak własnymi przemyśleniami, a także uwagami. Powstała kompozycja wielowątkowa, składająca się, nie wliczając wprowadzenia i zakończenia - z pięciu części, które z kolei zawierają małe rozdziały, pełne oryginalnych przemyśleń. Autor operuje błyskotliwym językiem erudyty, toteż w przypadku nieprzygotowanego czytelnika lektura momentami nie jest łatwa do przebrnięcia. Nie będąc uformowanym filozoficznie i teologicznie, trudno odnieść się do argumentów, lansowanych przez Bartosia. Z pewnością owo pionierskie dzieło nie nadaje się do czytania w zatłoczonych autobusach czy tramwajach. Nie znaczy to jednak, że z tą intelektualną pozycją nie należy się zmierzyć.

Paradoksalnie lektura książki *Jan Paweł II, analiza krytyczna* to nie tylko szukanie słabych punktów pontyfikatu Wojtyły. To coś głębszego. Tom jest jednym z najkrótszych podręczników historii kościoła, którego losy mogły wyglądać zupełnie inaczej. Mógł on być znacznie bardziej demokratyczny, kierowany duchem soborowym, mógł wytworzyć znacznie więcej szacunku dla autonomicznego dochodzenia jednostki do *sacrum* czy wolności badań teologów. Tak się jednak zdaniem Bartosia nie stało. Nie zanosi się na to również w najbliższym czasie. W dużej części (bo książka wyżej wspomnianego nie jest jakimś prymitywnym atakiem na osobę Karola Wojtyły. Oczekujący tego niech lepiej kupią sobie kolejny numer tygodnika „Nie", albo zaprenumerują „Fakty i mity"), zdaniem autora stało się tak na skutek posunięć Jana Pawła II.

Najmocniejsze wrażenie na prostaczku Bożym mojego typu, wywarł ostatni rozdział książki: *Opus Dei - ukochane dziecko*. Po jego przeczytaniu zdałem sobie w pełni sprawę z faktu, dlaczego w Ameryce Łacińskiej tak dużą popularnością cieszyła się teologia wyzwolenia. Należy przypomnieć, że założyciel *Opus Dei* (*Dzieła Bożego*) Josemaria Escriva de Balaguer, którego kanonizacji dokonał Jan Paweł II, bezwzględnie popierał dyktaturę Franco w Hiszpanii, a w Chile po zamachu Pinocheta w 1973 roku osobiście wspierał generała. Człowieka, który przez tzw. polską prawicę jest uznany za świętego, a którego represje przyczyniły się do śmierci kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu tysięcy osób. Tadeusz Bartoś zadaje w swojej książce dramatyczne, być może retoryczne pytanie: *Dlaczego papież Polak nie potrafił dostrzec niebezpieczeństw, kryjących się za bezkrytycznym popieraniem de Belaguera?* Kolejne strony tego rozdziału przynoszą odpowiedź. Bo jak nie wiadomo o co chodzi, to wiadomo o co chodzi...

Opus Dei pragnie skupić wokół instytucji kościoła ludzi majętnych, którzy za świętym przyzwoleniem bogacenia się będą dzielić się z tą instytucją swoimi dochodami. *Dzieło Boże*, jak chyba również po raz pierwszy w Polsce zauważa Bartoś, legitymizuje podziały stanowe, uznając je za adekwatne. Nie ma więc mowy o emancypacji. Robol ma być robolem, krezus jeszcze większym krezusem. Mało tego, jak pisze w swojej książce Bartoś: *Do Opus Dei w Chile należą radykalni liberałowie, mówiący o pomocy ubogim, że jest to szkodzenie ludziom, którzy sami powinni nauczyć się zarabiać. W spotkaniach ze światem biznesu wychwala się bogacenie, jako drogę do świętości, udzielając bogaczom (także w trzecim świecie!) rozgrzeszenia z ich bogactwa i zyskując w ten sposób ich przychylność.* Jest to sprzeczne z duchem ewangelii (Chrystusowe *Kazanie na Górze*, przypowieść *O Bogaczu i Łazarzu*, czy o bogatym młodzieńcu, fakt przegnania handlarzy ze świątyni czy wreszcie „socjalny", mówiący o wyzysku biednych przez bogatych *List św. Jakuba*), a także wskazówkami Soboru Watykańskiego II. *Nota bene* de Belaguer i *Opus Dei* byli i są totalnymi krytykami założeń ideowych wspomnianego soboru. Niestety, co również uzmysławia Bartoś, napotkali oni pod tym względem na życzliwy im po śmierci Wojtyły grunt. Swoje oparcie znaleźli teraz w osobie Josepha Ratzingera. Papieża, który wyraźnie zawraca kościół w stronę czasów sprzed reform Soboru Watykańskiego II. Zewnętrznym tego przejawem u Benedykta XVI jest jego przyzwolenie dla odprawiania mszy świętych w tradycyjny sposób (to jest po łacinie, z kapłanem odwróconym plecami do wiernych).

Książka jest jedną z nielicznych nonkonformistycznych publikacji, jakie trafiły do polskich księgarni w 2008 roku. Jej autor poddał wnikliwej analizie postać, której nikt wcześniej w Polsce nie odważył się obiektywnie ocenić. Przede wszystkim postawił niełatwe pytania o czas pontyfikatu Jana Pawła II. Bartoś wcale nie odebrał Wojtyle wielkości ani zasług. Przez płynięcie pod prąd autor tej publikacji ukazał sprawy i problemy, które liczni widzieli, tylko nie chcieli, albo nie mogli o nich mówić. Być może złamał kolejne tabu. Nie zrobił tego brutalnie, czy prymitywnie. Po przemyśleniu wysunął przemyślane i ugruntowane argumenty. *Jan Paweł II, analiza krytyczna* to nie kolejny panegiryk, a krytyczne spojrzenie badacza, któremu „opar nadętego polskiego patriotyzmu", z pewnością nie przysporzył po tej książce nowych przyjaciół. Dobrze jednak pamiętać, że w dążeniu do poszukiwania prawdy droga nie jest łatwa. Często wręcz samotna. W tym miejscu warto wszak przytoczyć słowa Ibsena: *Najsilniejszym człowiekiem jest ten, kto samotnie stoi na drodze życia.*

Tadeusz Bartoś, *Jan Paweł II, analiza krytyczna*, Warszawa 2007, Wydawnictwo Sic!



Tadeusz Bartoś

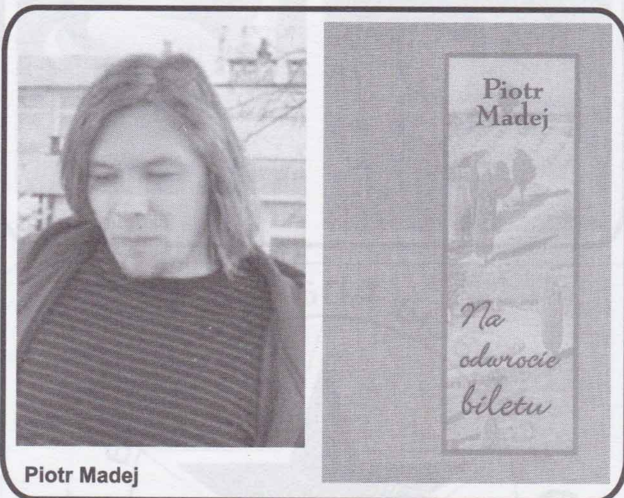
CHOINKA RZECZY ALBO ŚWIAT WIDZIANY W DRODZE

Agnieszka Brytan

Tę książkę Piotr przywiózł do Świdnika podczas swej ostatniej wizyty u nas. Recenzowałam ją w jubileuszowej, setnej „Ulicy...". Nie sądzę, by zdążył tekst przeczytać - miesięcznik powędrował pocztą do Sandomierza na dzień czy dwa przed jego śmiercią.

Poprzez „wiersze przebrane", zawarte w tomie „Na odwrocie biletu", czyli w zbiorze, będącym podróżą w poszukiwaniu treści istnienia, Piotr Madej po raz kolejny usiłuje rozprawić się z życiem. Swoim, bo nikomu niczego nie narzuca.

Samo nawiązanie do filozofii Wschodu (czy to poprzez podział treści na dwie części Yin i Yang, odwołujące się do taoistycznej harmonii czy poprzez przywoływania „mosiężnego buddy" lub wreszcie samo wykorzystywanie krótkich form wierszy japońskich *tanka* czy *hokku* dla oddania własnych przeżyć czy obserwacji) świadczy o tym, że autor należy do wędrowców, którzy nie poprzestają na tradycjach, towarzyszących ich dorastaniu. Kolejną formą, w jakiej zawiera swe przemyślenia, są przypowieści z „Owcą" w roli głównej. I tak Piotr Madej zwraca uwagę na sprawy sztuczne, pozorne, w których nie warto brać udziału. Pisze: „są sytuacje/jak plastikowe kwiaty/w glinianym flakonie/a ja jestem poza nimi (...)." Zwraca uwagę na obojętność świata wobec nas, zwłaszcza wobec słabych czy biednych, świata, w gdzie samobójstwo to nie rozwiązanie: „(...) Gdybym się zabił/świat pozostałby taki sam." Poszukuje jednak harmonii, jaką odnajduje w naturze czy miłości - lekarstwach na brutalność rzeczywistości, tak jak np. w wierszu „Pora kaktusów". Podkreśla piękno odczuć, ale wskazuje także, że kręcimy się w kółko z głowami pełnymi złowieszczych idei zamiast serca, uwikłani w konwenanse zatracamy siebie. Gubimy umiejętność obserwacji, przytłaczani szumem informacyjnym, bo tak naprawdę: „(...) Używają cię/jako śmietnika/do którego wrzucają/co chcą." Piotr Madej, niewątpliwie ambitny autor, może właśnie dlatego traktuje ambicję jako chorobę duszy. Równie uciążliwe dla niego jest stwarzanie pozorów i tzw. dobrego wrażenia, będącego „(...) jak koturny z cementu/które wkładasz na gołe stopy (...)". Rozliczenie z idealistyczną próbą zmiany świata na lepszy odnajdujemy na przykład w tance 40: „wszystkie moje próby/ pomagania ludzkiemu światu/bardzo mu zaszkodziły". Jest w tych słowach i gorycz i rozczarowanie, nierzadko przewijające się w myślach autora, ale i autoironia. Częste podróże odbywa autor w krainę dzieciństwa, z którą wiąże się i „zapach chińskiej gumki" i „Pszczółka Maja z odgryzionymi różkami", a w jednym z wierszy poeta wręcz stwierdza: „Dojechałem do ronda/mojego życia/Jeżdżę teraz w kółko/i zastanawiam się/którędy do dzieciństwa". Atmosferę budują zabawne skojarzenia, kontrasty. W hokku 28 czytamy: „Wśród łyżek i kubków/kwitnąca róża/pręży głowę." W procesie wychowania kształtowani jesteśmy tak przez rodziców jak i środowisko w szerszym rozumieniu. Powstaje tzw. skrypt życiowy. Tak oto autor rozlicza się z owych socjalizujących wpływów: „Ktoś mnie zaprojektował/kiedy byłem mały/tylko że/przerosłem Projekt/moja wola wyrosła/ponad kukłę osła (...)" czy dalej: „(...) wyrosłaś jak goryczka/pośród przystrzyżonego trawniczka". Można chyba przyjąć, że jest to zarazem pochwała dla postaw nonkonformistycznych, romantycznego wyrastania ponad tłum, szacunek dla indywidualizmu. W tomiku mamy i strofy o szaleństwie, tkwiącym w każdym z nas, jak i w kolejnej przypowieści o Owcy wyśmiewanie hipokryzji świata dorosłych. Dalej autor pisze o pięknych, rzadkich gestach bezinteresownych, o paradoksach życia, gdzie: „Za przyjemność/trzeba płacić bólem/Za ogień mrozem/W weselach ukryte są pogrzeby (...)".



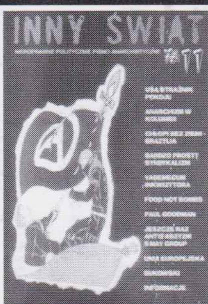
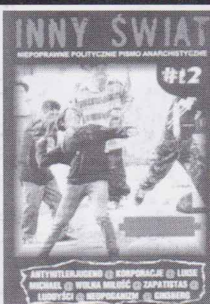
Piotr Madej

A jednak Piotr Madej szuka „Krainy Czystego Lotosu", gdzie serce bije wolniej i trwa wiosna, a olejki wonne spadają na głowę, z dala od pośpiechu, awansów... Antymaterialistyczne postawy widzimy np. w słowach: (...) Jak znaleźć mam/cienką nitkę drogi/aby nie stać się/choinką rzeczy." Ukojeniem może być również cisza. Śmierć duszy to we współczesnych czasach nic wyjątkowego, bowiem obecnie jest ona „tańsza niż hot dog". Jest tu i rozczarowanie przyjaźnią, gdyż w niej „(...) jesteśmy tak sobie bliscy/jak/piec kaflowy i lodówka". Ile wart jest zatem czas nam dany? Czas, w którym codziennie odbywa się sąd nade mną, nad Tobą, nad każdym z nas. Może trzeba za autorem „(...) wyrwać się śniegiem/bólem/śmiechem". Ostrze krytyki autor wymierza również w siebie: „(...) i zapomniałem siebie/to dziwne i niesłychane/ale czuję, że żegnam się z uciążliwym/znajomym/który po latach znajomości/okazuje się wielkim rozczarowaniem/kimś absolutnie obcym/kto nic nie rozumie".

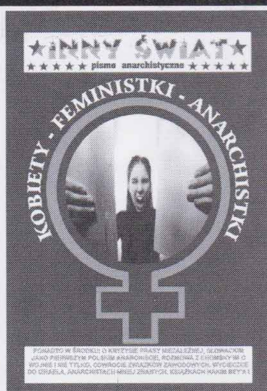
Czy autor tomiku „Na odwrocie biletu" odbywszy swą podróż rzeczywiście niczego już nie rozumie? Czy jest to tylko kokieteria bądź samobiczowanie? Przekonajcie się sami, próbując poprzez wiersze zrozumieć świat autora i być może szerzej przyjrzeć się własnej rzeczywistości.

Piotr Madej, *Na odwrocie biletu (wiersze przebrane)*, Wydawnictwo Krytyki Artystycznej MINIATURA, Kraków 2005

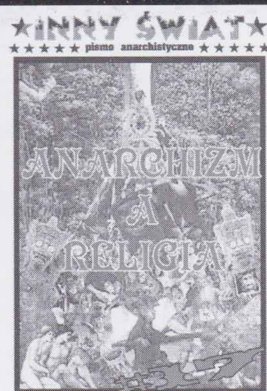
UZUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!!!

UWAGA PAKIET PROMOCYJNY!!!
Za jedyne 10 zł. możecie nabyć 3 numery pisma. W skład pakietu wchodzą:
Nr 10: Informacja z kraju i świata, I.W.W., Państwowy antyfaszyzm, Góra Św. Anny, pismo Primitivus, koreański ruch anarchistyczny, Archinta, Relcaim the Street, sporo materiałów nt. Anarchizmu i etniczności i dużo innych materiałów
Nr 11: Informacje, Jugosławia, tureccy anarchiści na wygnaniu, wywiad z bułgarskim starym anarchistą, Ruch Rolników bez Ziemi, Anarchizm w Kolumbii, USA strażnik pokoju? i wiele innych materiałów.
Nr 12: Zapatistas!, Antyhitlerjugend, Louise Michel, wolna miłość, luddyści, neopoganizm i wiele innych materiałów



Nr 16: temat numeru: Kobiety - Feministki - Anarchistki, poza tym: Noam Chomsky, związki zawodowe, kryzys prasy niezależnej, Juliusz Słowacki, dyskusja o książce Hakima Beya i wiele więcej...



Nr 17: temat numeru: Anarchizm a religia, poza tym:przeciwko NATO, problemy z antyfaszyzmem, NATO, Ivan Illich, wywiad z Larrym Gambone z "Any Time Now", Ivan Illich, recenzje książek i wiele więcej....



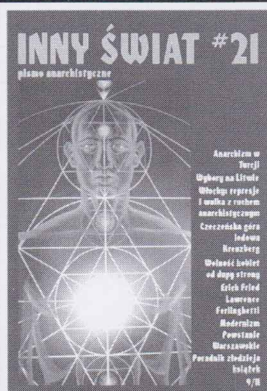
Nr 18: temat numeru: (Anty)Praca, poza tym: techno-terror, islam i eugenika, anarchoregionaliści z Wilna, futbol i anarchia, Podróż do źródeł maoizmu, Jan Hempel, E. Malatesta film "Orkiestra" i wiele więcej...



Nr 19: temat numeru: Anarchia jest sztuką - sztuka jest anarchią, poza tym: powstanie w Boliwii, Plan Puebla Panama, Howard Zinn, Edward Said, autostop, komiks amerykański, Internet i wiele więcej...



Nr 20: temat numeru: O mediach różnie..., poza tym: wywiad nt. Chaveza i sytuacji w Wenezueli, Palestyna, Łużyczanie, Nestor Machno, Simone Weil, Scytowie, Człowiek wobec natury i wiele więcej...



Nr 21: Anarchizm w Turcji, represje anarchistów we Włoszech, Czeczenia, wybory na Litwie, teatr społeczny, Kreuzberg, modernizm, anarchizm insurekcyjny, Powstanie Warszawskie, Erich Fried, poradnik złodzieja książek i wiele więcej...



Nr 22: temat numeru: Zielony anarchizm, poza tym: Albania, G8, pacyfizm w USA, anarchizm i naturyzm, Proudhon, totalitaryzm i sztuka, Antonin Artaud, rewolucja 1905 roku, biedaszyby w Wałbrzychu, metafizyka punk rocka i wiele więcej...



Nr 23: temat numeru: solidarność w greckim stylu, poza tym: Biedaszyby, Zachodnia Papua, Palestyna, buddyjski anarchizm, Ba Jin, Piotr Siuda i strajk w Nowoczerkassku, słodka Czerwona Emma, Barcelona'36 i wiele więcej...



Nr 24: Murray Bookchin, biedaszybnicy w Berlinie, więźniowie,pomoc (nie)wzajemna, Związek Anarchistów Ukrainy, utopie, filozofia czynu, Gustav Landauer, machnowski kontrwywiad, syndykalizm w Polsce i wiele więcej...



Nr 25: studenckie getto, konspiracje 9/11, Rospuda, żydowscy anarchiści, John Zerzan, seksualność wyklęta, religia Nestora Machno, Czarna Gwardia, David Rovics, Zavis Kalander, taktyka akcji bezpośredniej i wiele więcej...

Numery od 16 do 24 w cenie 6 zł. Numer 25 w cenie 7 zł. Ceny bez kosztów przesyłki pocztowej.

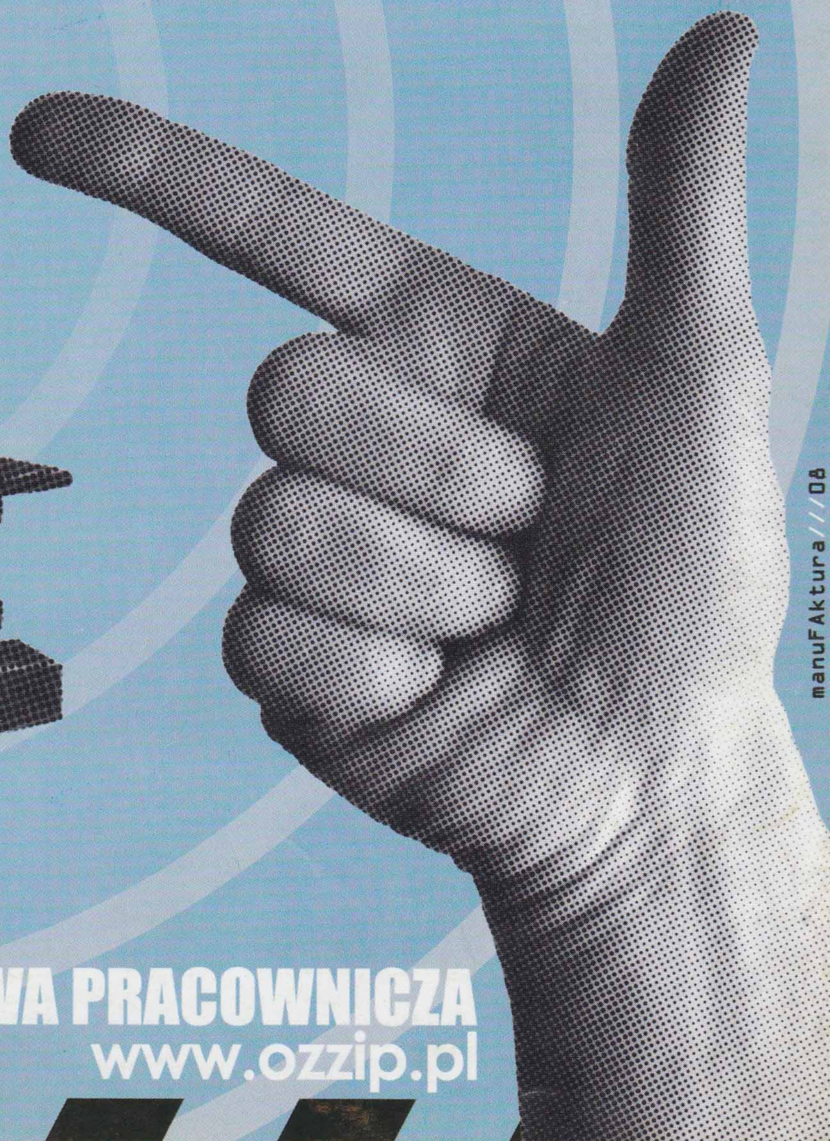
Wszystkich zainteresowanych nabyciem powyższych archiwalnych numerów prosimy o kontakt z redakcją lub zajrzenie na strony internetowe:

www.bractwotrojka.prv.pl ***www.innyswiat.most.org.pl/ikar***

LIBERAŁOWIE

PODNOSZĄ GŁOWY!?





manuFAktura///08

Ogólnopolski Związek Zawodowy **INICJATYWA PRACOWNICZA**

www.ozzip.pl